

Witold Marian Gombrowicz w 120. rocznicę urodzin

**Ciechanowskie
Zeszyty Literackie
Nr 26**

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2024

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Piotra Kaszubowskiego

Adres redakcji:

Związek Literatów na Mazowszu

Plac Piłsudskiego 1

Miejska Biblioteka Publiczna (Krzywa Hala)

06-400 Ciechanów

tel. 23 672 28 88, www.zlmaz.pl

e-mail red. Piotra Kaszubowskiego: pikas@op.pl

Projekt logo na okładce:

Sławomir Zdun

Opracowanie komputerowe:

Wanda Mierzejewska

Korekta:

Piotr Kaszubowski

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Prezydenta Miasta Ciechanów



Cedrob S. A.



ISBN 978-83-62450-54-1

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk i oprawa:

Drukarnia J. J. Maciejewscy

06-300 Przasnysz, ul. Gdańska 1, tel. 29 752 26 87

Od redakcji

Po raz 26. oddajemy do rąk Czytelników nowy numer naszego rocznika – „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Rok 2023 r. był dla Związku Literatów na Mazowszu czasem szczególnym – rokiem podwójnego srebrnego jubileuszu, obchodzonego nie tylko w Ciechanowie i w powiecie ciechanowskim. Co ważne, wydanie i promocja 25. „CZL”, nie kończyły obchodów, ale stanowiły ich punkt kulminacyjny. Uroczystości jubileuszowe trwały nadal, również w 2024 r. Gościliśmy m. in. w warszawskim Domu Literatury oraz w Działdowie, gdzie od lat prężnie funkcjonuje zaprzyjaźnione środowisko literackie.

Tytułowym bohaterem tegorocznych „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” jest Witold Marian Gombrowicz, pisarz światowej sławy, niezwiązany jednak z północnym Mazowszem, jak większość autorów, których sylwetki były obszernie kreślone w naszym periodyku. W 2024 r. przypada 120. rocznica jego urodzin i z tej racji decyzją Senatu RP Gombrowicz został jednym z patronów roku 2024. Także Sejmik Województwa Mazowieckiego ogłosił rok 2024 Rokiem Witolda Gombrowicza na Mazowszu.

Autor *Ferdydurke* urodził się 4 sierpnia 1904 r. w Małoszycach koło Opatowa. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, wywodzącej się z okolic Remigoły na Litwie. Lata szkolne i młodość upływały mu w Warszawie oraz w rodzinnych majątkach Bodzechów, Wsola, Potoczek. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim, w 1927 r. uzyskał tytuł magistra praw. W stolicy był uczestnikiem spotkań grupy młodych pisarzy i intelektualistów w kawiarniach Zodiak i Ziemiańskiej. Debiutował zbiorem opowiadań *Pamiętnik z okresu dojrzewania* (1933), publikował w kilku czasopismach, ale prawdziwy rozgłos przyniosła mu powieść *Ferdydurke* (1937). Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej opublikował sztukę *Iwona, księżniczka Burgunda* (1938) oraz – pod pseudonimem Z. Niewieski – odcinkową powieść sensacyjną *Opętani*, drukowaną w dwóch dziennikach (1939).

W sierpniu 1939 r. udał się jako dziennikarz na pokładzie statku MS Chrobry do Argentyny. W obliczu nadchodzącej wojny zdecydował się pozostać w Buenos Aires. Do kraju już nigdy nie wrócił. Przez kilka lat żył w ubóstwie, sporadycznie publikując w argentyńskich czasopismach. Od 1947 do 1953 r. zarabiał jako urzędnik Banco Polaco, argentyńskiej filii Banku Pekao. W 1947 r. opublikował w Buenos Aires, dokonany wraz z przyjaciółmi, hiszpański przekład *Ferdydurke*, nie przyniósł on jednak Gombrowiczowi rozgłosu, podobnie jak wydanie po hiszpańsku dramatu *Ślub* (1948). W 1951 r. pisarz rozpoczął, trwającą do końca życia, współpracę z paryską „Kulturą”. W 1953 r. Instytut Literacki w Paryżu opublikował powieść *Trans-Atlantyk* wraz ze *Ślubem* (1953), jako pierwszy tom „Biblioteki Kultury”. W tym samym roku za radą Jerzego Giedroycia, Gombrowicz zaczął drukować w odcinkach w „Kulturze” *Dziennik*, który jest przez niektórych badaczy uznawany za jego szczytowe osiągnięcie literackie. Kolejne 3 tomy *Dziennika* ukazały się w latach 1957, 1962 i 1966 (w ostatnim znalazł się też dramat *Operetka*). W Instytucie Literackim opublikowane zostały również powieści *Pornografia* (1960) i *Kosmos* (1965). W 1958 r. francuski przekład *Ferdydurke* zapoczątkował jego karierę we Francji. W 1963 r. Gombrowicz powrócił do Europy, po otrzymaniu stypendium Fundacji Forda na pobyt w Berlinie Zachodnim. W 1964 r. osiedlił się we Francji, początkowo w Royaumont koło Paryża, następnie na stałe zamieszkał w centrum miasta Vence koło Nicei. W tym czasie poznał badaczkę literatury, Kanadyjkę Ritę Labrosse, młodszą od niego o 31 lat. Starzejący się i schorowany pisarz, mający dotąd opinię mizogina, stworzył z nią udany związek. W grudniu 1968 r. poślubił Ritę. Gombrowicz zmarł we śnie, w nocy z 24 na 25 lipca 1969 r. w Vence, jako autor znany i wydawany w wielu krajach świata. Kilkakrotnie był wymieniany jako kandydat do literackiej Nagrody Nobla i prawdopodobnie otrzymałby ją, gdyby przeżył jeszcze kilka miesięcy.

Witold Gombrowicz w powojennej Polsce był przez wiele lat przemilczany. Po 1956 r. wydano jego cztery książki. W 1963 r. władze komunistyczne, w związku z pobytem pisarza w Berlinie Zachodnim, rozpętały kampanię prasową przeciwko niemu. Gombrowicz podjął decyzję niepublikowania w kraju, dopóki nie

zostanie tam wydana całość *Dziennika*. Dopiero siedemnaście lat po śmierci pisarza ukazało się w krakowskim Wydawnictwie Literackim 9 tomów jego dzieł z niewielkimi interwencjami cenzury. W III RP utwory Gombrowicza wielokrotnie ukazywały się drukiem, na ich temat powstawały liczne studia, niektóre powieści były ekranizowane. W 2009 r. w dworze we Wsoli, który przed wojną był własnością jego brata Jerzego, otwarte zostało muzeum pisarza.

Poza częścią poświęconą Witoldowi Gombrowiczowi zapraszam Czytelników „CZL” do odwiedzin ***Stron naszych***, gdzie publikujemy utwory poetyckie członków Związku Literatów na Mazowszu. Są wśród nich debiutanckie wiersze sekretarz ZLM Ewy Krysiewicz, utwory nowych członków ZLM, Barbary Orłowski i Wiesława Janusza Mikulskiego oraz poruszająca poezja Anny Wandy Ludwiczak z cyklu poświęconego Rzezi Woli w 80. rocznicę barbarzyńskiej zbrodni hitlerowskich Niemiec.

Warto również zajrzeć na ***Strony gościnne***, choć dział ten jest w tym roku stosunkowo skromny. Czytelnik odnajdzie tu m.in. wiersze Jana Rychnera z Warszawy oraz Margarete Susman, nieżyjącej od 1966 r. poetki i myślicielki niemieckojęzycznej o korzeniach żydowskich, w tłumaczeniu prof. Anny Czajki-Cunico. Jest też artykuł biograficzny Andrzeja Zawadzkiego o Rafale Krajewskim, jednym z dowódców powstania styczniowego, straconym na szubienicy Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 r. oraz tekst Marty Berowskiej o Melchiorze Wańkowiczu.

W rozdziale ***Spotkania z Literaturą w Opinogórze*** dr Teresa Kaczorowska przybliży sylwetkę Wacława Holewińskiego – prozaika, dramatopisarza, krytyka literackiego, wydawcy i scenarzysty, w okresie PRL działacza podziemia antykomunistycznego. Wacław Holewiński gościł w Muzeum Romantyzmu, podczas XXV Spotkań z Literaturą w Opinogórze, 7 października 2023 r.

Bardzo bogaty jest tym razem rozdział ***Laureaci naszych konkursów literackich***. Jak co roku prezentujemy poezję i prozę nagrodzoną w konkursach literackich, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z różnymi instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi. W minionym okresie konkursów odbyło się stosunkowo dużo. Warto więc zapoznać się z najlep-

szymi pracami nadesłanymi na V i VI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego (Ciechanów-Przasnysz, 2022 i 2024), IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (Ciechanów-Opinogóra, 2023), XIX Międzynarodowy Konkurs Poetycki „O Laur Sarbiewskiego” (2024) i X Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”, inspirowany twórczością Aleksandra Świętochowskiego (Gołotczyzna, 2024). Dzięki tym konkursom możemy zaprezentować Czytelników utwory poetyckie i prozatorskie 17 twórców z całej Polski.

Kolejny rozdział *Recenzje, opinie, wspomnienia* omawia książki naszych literatów (Juliusz Erazm Bolek, Barbara Sitek-Wyrembek). Oddaliśmy też hołd – piórem dr Teresy Kaczorowskiej – zmarłym współpracownikom „CZL”: Arturowi Andrzejowi Falencie i prof. Juliuszowi Chrościckiemu, a także Mariannie Olkowskiej, zmarłej w maju 2024 r. poetce naszego stowarzyszenia.

Ostatni rozdział *Wydarzenia, Kronika*, jest tym razem wyjątkowo obszerny. Jak zwykle relacjonujemy tam najważniejsze wydarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu, nie pomijając udziału jego członków w szeroko rozumianym życiu kulturalnym w regionie, kraju i poza jego granicami. Od sierpnia 2023 r. do lipca 2024 r. odbywało się wiele imprez i uroczystości, związanych z obchodami 25-lecia naszego Związku, co zostało odnotowane w *Kronice* lub szerzej omówione w odrębnych relacjach. Warto więc zajrzeć na strony, omawiające przebieg XXVIII Ciechanowskiej Jesieni Poezji (kulminacyjnego punktu rocznicowych obchodów), spotkania z Juliuszem E. Bolkiem w Ciechanowie, jubileuszowej odsłony w warszawskim Domu Literatury, XXIV ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, kolejnego jubileuszu – tym razem ostrołęckiego poety Wiesława Janusza Mikulskiego, XIX Międzynarodowego Festiwalu M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, XXXV Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, podsumowania VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego oraz XXII Dni Kultury Polskiej w Laudzie i na Żmudzi. Niektórym relacjom towarzyszy bogata dokumentacja fotograficzna.

„Ciechanowskie Zeszyty Literackie” od początku, tj. od 1999 r. prowadziła Teresa Kaczorowska. Przez dwadzieścia pięć lat taki sam pozostawał format periodyku i motyw graficzny na okładce (zmieniał się jedynie kolor tła). Przybywało natomiast stron i autorów, wśród których coraz liczniej pojawiali się twórcy spoza Mazowsza i spoza Polski. Z biegiem czasu pismo stawało się bogatsze i bardziej ambitne, zdobywając sobie znaczącą pozycję w historii literatury polskiej. Olbrzymią w tym zasługą dr Teresy Kaczorowskiej, Prezes Związku Literatów na Mazowszu, a wcześniej Oddziału Ciechanowskiego Związku Literatów Polskich, której należą się podziękowania za lata społecznej pracy nad Zeszytami. Postaram się kontynuować te piękne tradycje, choć wiem, że niełatwe przede mną zadanie.

Piotr Kaszubowski

Sierpień 2024

**WITOLD MARIAN
GOMBROWICZ
1904-1969**



Witold Gombrowicz, fotografia paszportowa, 1939 r.
(*Wikimedia Commons, domena publiczna*)

Gombrowicz w Buenos Aires

Wybuch II wojny światowej spowodował pozostanie Witolda Gombrowicza w Argentynie. Warto w ogłoszonym 2024 Roku Witolda M. Gombrowicza przypomnieć rozterki pisarza sprzed 75 laty, 24-letni pobyt w Buenos Aires i jego ulubione miejsca.

Marian Witold Gombrowicz (1904-1969) – powieściopisarz, nowelista i dramaturg – po podróżach w 1938 r. do Rzymu i Wiednia, przewidywał rychły wybuch II wojny światowej oraz zniszczenie Polski. Był już wówczas w kraju dość znany – rozgłos w kołach literackich zapewniła mu szczególnie powieść *Ferdydurke* (1938), w Warszawie ogłosił też sztukę *Iwona, księżniczka Burgunda* (1938) oraz opublikował, pod pseudonimem Zdzisław Niewieski, powieść w odcinkach *Opętani* (1939). Zasłynął też ze spotkań młodych literatów w warszawskich kawiarniach Ziemiańska i Zodiak, gdzie zapisał się w pamięci jako XX-wieczny Sokrates, ale też jako wyniosły i nonszalancki pozer. Według Jerzego Andrzejewskiego, literata, który go nie znosił (z wzajemnością), Gombrowicz realizował teorię nieustannego ataku, konfrontacji i gry, która stała się jego drugą naturą.

W tej atmosferze Gombrowicz otrzymał od przedsiębiorstwa Gdynia-America Line propozycję podróży do Buenos Aires nowym statkiem „Chrobry”. Inicjatorem zaproszenia był Jerzy Giedroyc z Ministerstwa Przemysłu i Handlu (późniejszy redaktor paryskiej „Kultury” i wydawca, w tym pism Gombrowicza, który u progu wojny decydująco wpłynął na losy autora *Ferdydurke*). Na bilet – w obydwie strony – dziewczynym rejsiem polskiego transatlantyku, Gombrowicz zarobił drukowaniem w odcinkach powieści *Opętani*. Wypłynął z Gdyni do Buenos Aires 29 lipca 1939 r.

Gombrowicz znalazł się na pokładzie „Chrobrego” obok kilku literatów i notabli, m.in. pisarza Czesława Straszewicza, ministra Władysława Mazurkiewicza, senatora Jana Rembielińskiego. Przyłynęli do Buenos Aires 20 sierpnia 1939 r. Gombrowicz pisał w drugiej powieści *Trans-Atlantyk*:

Dwudziestego pierwszego sierpnia 1939 roku ja na statku Chrobry do Buenos Aires przybijałem. Żegluga z Gdyni do Buenos Aires nadzwyczaj rozkoszna... i nawet niechętnie mnie się na ląd wysiadało, bo przez dni dwadzieścia człowiek między Niebem i wodą, niczego nie pamiętny, w powietrzu skąpany, w fali roztopiony i wiatrem przewiany. Ze mną Czesław Straszewicz, towarzysz mój, kajutę dzielił, bo obaj jako Literatki żal się Boże mało co opierzone na tę pierwszą nowego okrętu podróż zaproszeni zostaliśmy; oprócz niego Rembieliński senator, Mazurkiewicz minister i wiele nowych osób...

Statek stał w porcie do 25 sierpnia. Przez pięć dni odbywały się w porcie na jego pokładzie, a także w Buenos Aires, oficjalne przyjęcia i koktajle. Uczestniczył w nich także Gombrowicz, choć przede wszystkim „zapuszczał się w miasto”. Jego pierwsze kroki w argentyńskiej stolicy prowadziły od basenów portowych, gdzie stał „Chrobry” (dziś Terminal nr 3), „przez plac Retiro, na którym wieża stoi przez Anglików zbudowana”, obok trzech dworców Retiro kolei podmiejskiej, trzydziestopiętrowego Casa Cavanagh – najwyższego wówczas budynku Buenos Aires – stojącego na stoku parkowego wzgórza. I dalej na wąską i długą, główną handlową ulicę miasta – Floridę, już wówczas deptak, gdzie były „sklepy Luksusowe, nadzwyczajna Artykułów, towarów obfitość i publiczności kwiat dystygowanej” – pisze jako narrator *Trans-Atlantyku*.



Dworzec Retiro. (Fot. Teresa Kaczorowska)

Buenos Aires, wówczas metropolia bogata i światowa, trzykrotnie większa od Warszawy, musiała zrobić na pisarzu duże wrażenie. Zwłaszcza, że spotykał tam rodaków i poznał przedstawicieli polskiej ambasady. Mówiło się wtedy o nadchodzącej wojnie, choć nie wiedziano jeszcze, że „Chrobry” nie wróci już do kraju, a popłynie do Anglii, będzie uczestniczył w bitwie o Narwik i zostanie zatopiony przez Niemców. Pisarz wiedział, że *jako żołnierz byłby katastrofą* i nie sprostą patriotycznym obowiązkom. I kiedy już odwiązywano liny, kiedy „Chrobry” odbijał od brzegu, Gombrowicz zstąpił z walizkami na ląd i oddalił się, długo się za siebie nie oglądając. O swoim zamiarze wspomniął jedynie swemu towarzyszowi z kajuty Czesławowi, ale i jemu „...całej prawdy nie chciałem wyjawić, ani też innym Rodakom i Swojakom moim... bo chyba by mnie za nią żywcem na stosie palono, koźmi albo kleszczami rozrywano, a od czci i wiary odsądzano”. Dopiero, kiedy był już od brzegu daleko, gdy polski okręt już odpływał, Gombrowicz przystanął, spojrzał na niego i wyklinać zaczął:

A płyńcież wy, płyńcież Rodacy do Narodu swego! Płyńcież wy do Narodu waszego świętego chyba Przeklętego! Płyńcież do Stwora tego św. Ciemnego, co od wieków zdycha, a zdechnąć nie może! Płyńcież do Cudaka waszego św., od Natury całej przeklętego, co wciąż się rodzi, a przecież wciąż Nieurodzony! Płyńcież, płyńcież, żeby on wam ani Życ ani Zdechnąć nie pozwalał, a na zawsze was między Bytem a Niebytem trzymał. Płyńcież do Ślamazary waszy św. żeby was ona dali ślimaczyła!” (*Trans-Atlantyk, Ślub* (ze wstępem Józefa Wittlina i komentarzem autora), Instytut Literacki, Paryż 1953, s. 37).

Decyzją tą naraził się rodakom w kraju oraz kręgom emigracji polskiej w Buenos Aires. Do dziś Polacy w Argentynie uważają, że stchórzył i nie zachował się patriotycznie, nie chcąc bronić ojczyzny, która została najechna przez Niemców i Rosjan we wrześniu 1939 r. Natomiast większość badaczy twierdzi, że „Gombrowicz ratował siebie jako niepodległą osobowość twórczą”.

Pozostając na emigracji Gombrowicz miał w kieszeni 96 dolarów, co mogło w Argentynie wystarczyć najwyżej na dwa miesiące. Zgłosił się więc o pomoc do polskiej ambasady, która wypłacała mu do 1943 r. niewielkie zapomogi – 100 pesos miesięcznie. Wspomagali go też Polacy z emigracji, ale tylko niektórzy, bo jako pisarz nie był w Argentynie znany, a jego ton i sposób bycia były ekscentryczne i nieprzystające do konwencji wychodźstwa polskiego.

Gombrowicz należał do ludzi zupełnie niezdolnych do podjęcia pracy fizycznej. Potrafił jedynie szukać pomocy u sponsorów, dawców zapomóg czy stypendiów (osób, instytucji, fundacji). Prośbami o interwencje w tej sprawie i narzekaniami na niepowodzenia wypełnione są jego listy w latach wojennych do Józefa Wittlina w USA, czy Jerzego Giedroycia. Nie potrafiąc samodzielnie się utrzymać, znalazł się w fatalnej sytuacji materialnej – właściwie żył jak kloszard. Mieszkał w małych hotelikach, lichych pensjonacikach, podłej noclegowni conventillo El Palomar, często nie płacąc rachunków. Głównie w centrum miasta, w okolicach ruchliwej ulicy Corrientes, krzyżującej się z ulicą-deptakiem Florida. Przez pierwsze 8 lat nic nie pisał.

Argentyńczycy pozwalali mu czasami zarobić artykułami w prasie. Najpoważniejszy tekst Gombrowicza – *Sztuka i nuda* („El arte y aburrimiento”) – ukazał się w kwietniu 1944 r. w poważnym dzienniku „La Nacion”. Ubogi emigrant próbował też wydawać prowokacyjne pismo-pamflet „Aurora”, gdzie atakował nawet Borgeśa (bo „jałowy, nudny i... nazbyt Borgeśowski”). Wszystko to nie pokrywało jednak nawet niewygórowanych potrzeb bytowych. Niekiedy w pierwszych latach w Buenos Aires Gombrowicz wygłaszał prelekcje, jak na przykład w Teatro del Pueblo, gdzie 28 sierpnia 1940 r. miał pierwszy odczyt. Zakończył się on jednak skandalem, a Gombrowicz pozostał wśród Polonii na zawsze jako antypolski i nieczytany. Aż do publikacji w „Kulturze” – pomógł znowu Giedroyc. Ale Witoldo de Gombrowicz wyzwalał się już wtedy z polskości i wyprowadzał „Polaków z niewoli kształtu polskiego ducha”, wykutego przez wieki...



Teatr Gran Rex przy ul. Corrientes, gdzie w teatralnej kawiarni Gombrowicz grywał namiętnie w szachy (na pieniądze). Przy kawiarnianych stoikach Rexa, kilkunastu młodych południowych Amerykanów przełożyło na j. hiszpański *Ferdydurke*.
(Fot. Teresa Kaczorowska).

Jedyne pieniądze, jakie Gombrowicz umiał zarobić w Buenos Aires, to wygrywać w szachy. Grał na pieniądze z bywalcami Café Rex. Kawiarnia z salą szachową mieściła się na górze **Teatru Gran Rex** przy ulicy Corrientes, a prowadził ją polski mistrz szachów Paulino Frydman. Frydman miał szlachetne serce. Opiekował się Gombrowiczem, podkarmił go, doskonalił w grze w szachy, wysłał dla zdrowia w kordobańskie góry, pomagał mu zmniejszyć *chroniczne suchoty sakiewki*. Teatr Gran Rex był przez 19 lat drugim domem pisarza znad Wisły. Pomiędzy namiętnymi partiami szachów, pijał kawę (mnóstwo), prowadził z młodymi literatami platońskie dyskusje – nigdy nudne, nigdy pospolite, nigdy zwykłe, „z całą żarliwością duszy” – bezlitośnie zdzierając maski ludzkie. Siedział zwykle przy tym samym stoliku, pod wielkimi oknami, z niezapomnianym widokiem na Avenidę de Corrientes i Obelisk biały.

Teatr Gran Rex był szczęśliwy też i dla *Ferdydurke*. Przy kawiarnianych stoikach Rexa, kilkunastu młodych południowych Amerykanów dokonało niezwyklej, wspólnej pracy przekładu dzieła Gombrowicza na język hiszpański (pod okiem „sądu ostatecznego” w osobie oddanego Pinery – „Szefa Południowo-Amerykańskiego Ferdydurkizmu”). W atmosferze absurdu, w hałasie, ssąc łąpczywie dym nikotyny, przy bilardzie i szachach, ogarnięci trwałym duchem ferdydurkizmu, dniami i nocami, przyjaciele Gombrowicza poszukiwali dla słowa polskiego latynoskich odcieni najwłaściwszych. Nie omijając gombrowiczowskiej groteski, ironii, podtekstów; eufonii, kadencji, rytmu... Hrabia – autor wspomagał ich błyskotliwie, ale pseudohiszpańskim, gdyż nie znał jeszcze dobrze języka.

Hiszpańskojęzyczna pochwalna pieśń młodości – *Ferdydurke* – ukazała się 26 kwietnia 1947 r., dzięki fundatorce hrabinie Cecilii Benedit de Debenedetti, która jako jedna z niewielu, uwierzyła w geniusz ubogiego emigranta. Ale argentyński establishment zlekceważył „Pana Gombrowicza” – przekonanego o epokowym znaczeniu książki swojej. Zignorowali go i czytelnicy. Dziwaczny, nieznan, nowatorski pisarz z krańców starej Europy nie wdarł się za swego życia w serca i umysły Argentyńczyków (ani polskiej emigracji w Buenos

Aires). Został „mętym anarchistą z drugiej ręki...”. (W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, s. 214). Naprawił to czas. Dziś legenda Rexa trwa, mimo iż *Cafe* jest zamknięta, ale Teatro Gran Rex lśni nadal przy Corrientes swoim blaskiem.

* * *

Drugim ulubionym miejscem spotkań Gombrowicza w Buenos Aires z młodymi literatami była **kawiarnia La Fragata**, też przy Corrientes. I tutaj Gombro brylował wśród utalentowanych argentyńskich chłopców. Miażdżył wielu w dyskusjach i „sprowadzał do osoby”. I w tej kawiarni panowała niezobowiązująca aura wielkiej zgrywy, absurdałny humor, blaga, młodość umysłu i ducha. I rozmowy przy artystycznym stole – długie, fascynujące o tym co w literaturze, co w filozofii... Otwarte na żart, prowokację, nagły skok myśli. Zabawy niezgorsze, zbijające z pantafyku, wytrącające, „ni z pierza, ni z mięsa”, niewydarzone... Oficjalna literacka Argentyna słyszeć o „Gombro” nie chciała, więc zapłodnił młodych jej synów – wchodzących na scenę artystów (nie tylko z Buenos, ale z Tandilu, Santiago, etc.), bo młodość winna być przeniknięta *starszością*.... Jego akolici są do dziś naznaczeni czarem Gombrowicza – na poły erotycznym, na poły intelektualnym. Pierwszym uczniem zazdrosny o to miano Gomez („wierna Goma”), platonicznie w Gombrowiczu zakochany. A najwięcej portretów Mistrza wykonał jego drogi Betelu.

Dawna La Fragata to dziś restauracja Petalo (Płatek), przy Corrientes 499. W Petalo podają doskonałą pizzę z cebulą, argentyńskim serem i ziołami, zimne białe wino „Lopez” i wodę „Villavicencio”. Upał i gwar są jak za Gombrowicza...

* * *

Jednymi z nielicznych przyjaciół Gombrowicz w Buenos Aires byli **Maria i Karol Świeczewscy**. W domu Marii i Karola Świeczewskich Gombrowicz bywał na ich legendarnych niedzielnych obiadach, uczestniczył w dyskusjach, wyjeżdżał też z gospodarzami kilka razy na wakacje, m.in. do

Miramar, Cordoby, Mar del Platy. Świeczewscy zwykle wynajmowali dom, a on miał pokój na górze. Miałam jeszcze okazję poznać Marię Świeczewską wędrując śladami Gombrowicza w Buenos Aires. Była miłośniczką przyrody i kultury południowoamerykańskiej, podróżniczką i kolekcjonerką. Wyszła za mąż po raz drugi, za Leonarda Wanke, lekarza rodem ze Lwowa (98 lat), ale nadal podejmowała gości obiadami (w tym mnie). W domu Świeczewskich Gombrowicz prowadził wykłady z filozofii dla pań („oświecał tępe głowy”...). Jak opowiadała Maria Świeczewska, otaczały go zawsze półkołem, przynosiły ciasteczka, płacąc wykładowcy za wykład do „czapki”.

Gombrowicz prowadził też ze Świeczewskimi interesy. Wytwarzali wspólnie popularne plastikowe figurki, m.in. narodowej Madonny Argentyny – Matki Boskiej z Luhano. Świeczewscy wykonywali je na zakupionej przez Gombrowicza automatycznej wtryskiwarce plastiku, zaś dochody z tej produkcji odbierał fundator wtryskiwarki. Maria Świeczewska przyznała, że pieniądze przekazywała Gombrowiczowi jeszcze długo po zaprzestaniu tej produkcji, aby pomóc pisarzowi w utrzymaniu się (mój wywiad z Marią Świeczewską ukazał się w „Rzeczpospolitej” 25 lipca 2009)

Maria Świeczewska, jak inni nieliczni znajomi i goście pisarza (m.in. Jarosław Iwaszkiewicz), bywała u Gombrowicza w **Banco Polaco (filia PKO)**, przy calle Tucuman 462 (w bankowej dzielnicy Buenos Aires, niedaleko narożnika Floridy, gdzie przy pomocy przyjaciół został tam zatrudniony przez osiem lat (1947-1955)). Dzięki tej pracy warunki bytowe Gombrowicza ustabilizowały się. Ale jako bankowiec był niešťeśliwy i mało przydatny. Nigdy nie przeniknął tajników cyfr. Izolował się od bankowej tłuszczy, mimo iż patrzyli na niego przez palce, jak na rozpieszczzonego chłopczyka. Nieustannie przypominał, że się marnuje i męczy. Że cierpi, że ma na karku literaturę, najbardziej mu ważką... Nikt jednak w Banco Polaco utworów Gombrowicza nie czytał, ani mu wierzył. Bo wywyższał się, wychwalał, warcholił, palił za dużo, stroił w lustrze miny i grymasy. Zawsze w masce, zawsze z drwiną.



Ulubiona przez pisarza Florida, handlowa ulica-deptak Buenos Aires.
(Fot. Teresa Kaczorowska)

Gombrowicz dbał, aby nie zostać „Urzędniczkiem zarzniętym siedmioma godzinami urzędolenia”. Jak wyznał, parał się w Banco Polaco „prawie wyłącznie literaturą”. Redagował bankowy biuletyn – a w nim rozważania o duszy argentyńskiej i słowiańskiej oraz tezy co to „przepaścistość słowiańsko-polska”. Napisał *Ślub*, sarmacko-argentyński *Trans-Atlantyk* (bez sukcesu w Argentynie, choć na hiszpański przełożone) i rozpoczął w 1953 r. pisany aż do śmierci *Dziennik (rosół na smaku rzeczywistości)*.

W Banco Polaco Gombrowicz odczuł ostracyzm argentyńskich rodaków. Został „reżimowcem” (Banco Polaco było agendą władzy w PRL). Ale jednak Gombrowicz nie zaprzedał duszy nowej politycznej wierze. Mimo podziwu dla Sartre’a (choć „wolał nie być do nikogo podobny”), mimo obiecywanych od Iwaszkiewicza awansów, mimo wydawania w tym czasie nad Wisłą swoich książek.

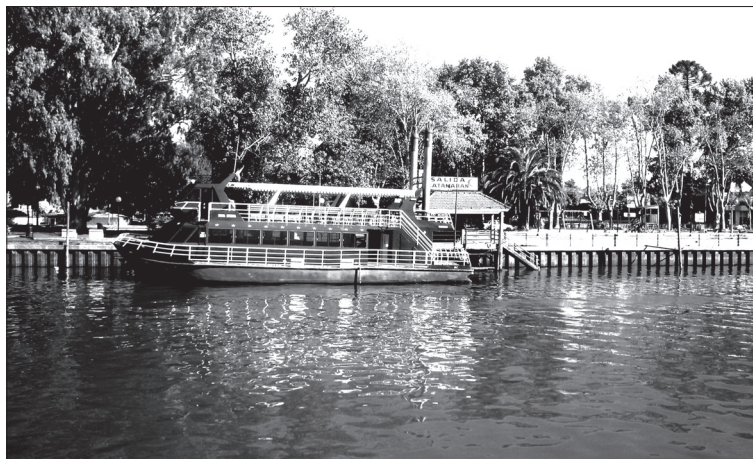
W Banco Polaco, po braku sukcesów literackich w Argentynie, Gombrowicz zmienił kierunek samotnego dryfowania – postawił na współpracę z Giedroyciem i „Kulturą”, na literaturę

emigracji. *Trans-Atlantyk* – według niego „utwór najbardziej patriotyczny i najodważniejszy”, ale też: „Cudactwo i dziwactwo wyssane z palca” – razem ze *Ślubem* zostały wydane jako pierwszy tom słynnej „Biblioteki Kultury”, przez Instytut Literacki (Paryż 1953). Ten pierwszy tom słynnej „Biblioteki Kultury”, a także pozostałe wszystkie pisma „Jaśnie panicza”, znalazłam pod Buenos Aires, w domu oo. Bernardynów w **Martin Coronado**, siedzibie Polskiej Misji Katolickiej.

Dziś w kamienicy przy calle Tucuman 462 (w bankowej dzielnicy Buenos Aires, niedaleko narożnika Floridy), zamiast Banco Polaco funkcjonuje inna instytucja.

* * *

Gombrowicz lubił nie tylko bywać w kawiarniach, ale także dużo chodzić (szczególnie nocą) oraz pływać tramwajem wodnym (*lancas colectiva*) po **Tigre** – rozlanych wodach Parany (zanim złączy się z wodami Urugwaju w potężną Rio de la Plata). Pisał, że pruć nie raz „wody kanału, szerokiego jak Aleje Ujazdowskie, cichego, jak Łazienki, ciszą drzew zielonych, wielkich, splątanych u góry tak gęsto iż prawie tworzą



Gombrowicz lubił pływać tramwajem wodnym (*lancas colectiva*) po **Tigre** – rozlanych wodach Parany. (Fot. Teresa Kaczorowska)

szpaler” (W. Gombrowicz, *Wędrowki po Argentynie*, s. 207). Podziwiał erupcję tropikalnej zieleni i kolory – bardziej czyste i szlachetne jak na starym kontynencie. Wyprawiał się na Tigre z przyjaciółmi i niejednokrotnie na *lancas colectiva*. I było mu tutaj *niebiesko, przyjemnie i zabawnie*.

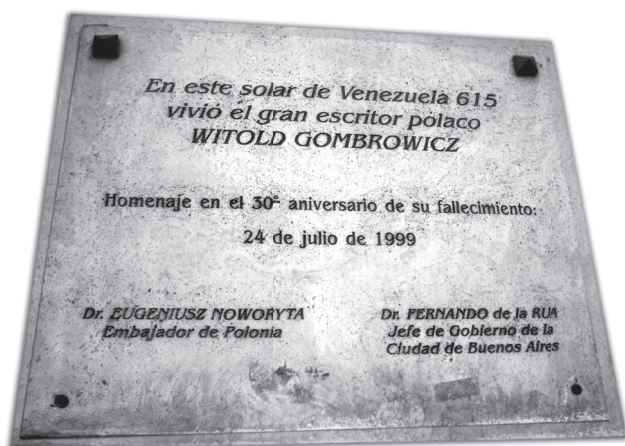
Wraz ze stabilizacją zawodową i zatrudnieniem w Banco Polaco, Gombrowicz znalazł w 1945 r. stałe mieszkanie. Było to jeden, ale obszerny pokój, pełen książek i płyt, w czystym i niedrogim domu Frau Schultze, przy calle Venezuela 615, nieopodal ulubionych ulic Corrientes i Floridy. Kiedy w 1955 r. zwolnił się z Banco Polaco, wiódł tu aż do wyjazdu na stary kontynent prawdziwy żywot literata. Pierwszym owocem wolności była *Pornografia*. Zaraz potem niedokończona *Historia*, *Wędrowki po Argentynie*, potem *Operetka*, większość *Dziennika*, gdzie pragnął bronić swojej osoby i „wyrobić jej miejsce wśród ludzi”. I początek *Kosmosu*, głośnego już we Francji. Bywali tutaj Świeczewscy, Grodziccy, Grocholscy,



Wraz ze stabilizacją zawodową i zatrudnieniem w Banco Polaco, Gombrowicz znalazł w 1945 r. stałe mieszkanie. Był to jeden, ale obszerny pokój w domu Frau Schultze, przy calle Venezuela 615, nieopodal ulubionych ulic Corrientes i Floridy.

(Fot. Teresa Kaczorowska)

Lubomirscy... Nawet hrabina Cecylia Benedit de Debenedetti, Nowińscy, mistrz Frydman, młode bractwo jego, Kubańczycy i perła, kamień drogi – Zosia... I goście z Warszawy, Wisłocki, czy Wajda. Przez lat siedem miał ukochanego sąsiada „Russo” – młodego filozofa Alejandra Russovicha, jak on niepowtarzalnego partnera dysput, lektur i spotkań, nie tylko intelektualnych, dziś profesora („wcielenie argentyńskiej genialnej antygenialności”).



Dziś pobyt pisarza przy calle Venezuela 615 w Buenos Aires upamiętnia tablica. (Fot. Teresa Kaczorowska)

Po drodze do Banco Polaco, dwieście metrów dalej, lubił Witoldo wstępować na poranną kawę, rogaliki i na lekturę „La Razon” do **Café El Querandi na rogu ulic Peru i Moreno**. Dużo palił, szczególnie tabakę z fajki Dunhill. Rozsławił Café El Querandi za sprawą „ręki kelnera”, która stała się centrum kosmosu, siedliskiem *ad hoc* utworzonego *sacrum*, ucieczką przed diabelstwem świata. Dziś w kawiarni Café El Querandi jest elegancko i drogo. Tańczy się, podziwia słynne argentyńskie tanga. Ale wciąż brzmi tu słynna jego fraza:

Gdy kelner podszedł by pytać, czego sobie życzę, ręka mu zwisała, cicha, skulona, sekretna – i niezatrudniona – aż nie wiedząc o czym myśleć pomyślałem o jakimś krzaku, któremu kiedyś przypatrywałem się na jakiejś stacji, z okna pociągu. Ta ręka napadła mnie w ciszy, jaka między nami się wytworzyła... Kropka. Koniec.

Stosunki Gombrowicza z Polonią były bardzo skomplikowane. Pisarz przyznał, że „...ani przez moment Polski nie kochałem”... (W. Gombrowicz, *Dziennik 1961-1966*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 101). Uważał, że rodaków trzeba oduczyć patosu, banału, fałszu. I Polacy odpłacali mu się tym samym... Ale niektórzy pomagali.

* * *

Witold Gombrowicz pokochał Argentynę, choć 24 lata (1939-1963), jakie spędził w tym kraju nie były dla niego łatwe. Najpierw stoczył się na samo dno egzystencji i doznał skrajnej nędzy (pierwsze osiem lat). Potem zyskał pewną stabilizację finansową – dzięki pracy w Banco Polaco (1947-55) oraz literacką (przez osiem ostatnich lat 1955-63 funkcjonował już jako wolny literat). Nigdy jednak nie wyzbył się poczucia tymczasowości i życia „pomiędzy”. Za to w Argentynie czuł się wyzwolony – z konwenansów, obowiązków narodowych, polskości, podwójnej wstydlivej seksualności – co na pewno pomogło mu w kreatorskiej potencji twórczej, dzięki czemu powstały jego najcenniejsze utwory.

Sam pisarz swoje argentyńskie życie na przestrzeni 24 lat oceniał, że

„[...] były to trzy okresy, po osiem lat każdy, pierwszy okres – nędza, bohema, beztroska, próżniactwo, drugi okres – siedem i pół lat w banku, życie urzędnicze, trzeci okres – egzystencja skromna, ale niezależna, wzrastający prestiż literacki”.

Mówił też o głównych wątkach swojego pobytu: zdrowie, finanse, literatura (W. Gombrowicz, *Dziennik 1961-1966*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 95).

Bibliografia: Utwory W. Gombrowicza; J. Jarzębski, *Gombrowicz*, Wrocław 2004; Zbiór VI: Polacy w Argentynie, teczka Witold Gombrowicz, Archiwum Klasztoru OO. Bernardynów w Martin Coronado, Buenos Aires, Argentyna; T. Kaczorowska, *Z Gombrowiczem w Buenos Aires*, Warszawa 2011.

• **Dr Teresa Kaczorowska** – prozaik i poetka, dr nauk humanistycznych, badacz polskiego dziedzictwa kultury, dziennikarka (prezes Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie), animatorka kultury (prezes Związku Literatów na Mazowszu i St. Academia Europaea Sarbieviana). Redaktor naczelna „CZL” od początku, tj. od 1999 r. do 2023 r. oraz wielu książek. Jest autorką ośmiu zbiorów poezji, m.in. *Kończą się wiśnie...*, wydanego też w j. angielskim i bułgarskim, sztuki scenicznej *Maria Konopnicka. Czarodziejka osobliwa* (2022) oraz 20 książek prozą, w tym ostatnich poświęconych największej powojennej zbrodni komunistycznej: *Oblawa Augustowska* (2015), *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* (2017), *Było ich 27* (2020) i *Oblawa Augustowska w oczach świadka* (2024), a także licznych artykułów prasowych i prac naukowych publikowanych w Polsce i za granicą. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uczestniczka spotkań autorских i konferencji, w kraju i na świecie. Uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2010), Medalem „Pro Masovia” (2012), Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Brązowym i Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2014, 2023), Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego (2017), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (2018), Medalem Zygmunta Krasińskiego (2019), Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości (2022). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2005, 2023). Mieszka w Ciechanowie.

**Esej na temat: *Iwona, księżniczka Burgunda*
Witolda Gombrowicza jako dramat osadzony
w realiach poprzedzających wybuch
II wojny światowej**

Decyzją Senatu RP Witold Gombrowicz został jednym z patronów roku 2024, a ponadto Sejmik Województwa Mazowieckiego ogłosił rok 2024 Rokiem Witolda Gombrowicza na Mazowszu. Z pewnością można nazwać tego artystę interesującym, ponieważ jego twórczość nadal inspiruje i fascynuje czytelników na całym świecie. Gombrowicz to wnikliwy obserwator swojej epoki. Jego dzieła stanowią nie tylko absorbujący zapis tamtego czasu, ale też są wciąż aktualne, dotykając uniwersalnych tematów, aktualnych również dzisiaj. Cel mojego eseju polega na spojrzeniu na dramat *Iwona, księżniczka Burgunda* Witolda Gombrowicza w kontekście wydarzeń z 1938 r., kiedy to autor opublikował go na łamach miesięcznika „Skamander”.

Witold Gombrowicz, tworząc tę sztukę w okresie narastających napięć politycznych w Europie tuż przed wybuchem II wojny światowej, dostrzegał głębokie zmiany zachodzące w społeczeństwie i kulturze. Atmosferę tamtego czasu przesycał niepokój, a kwestie związane z autorytetem (w przeświadczeniu Gombrowicza problem autorytetu to wyjątkowo istotna bolączka), tożsamością narodową i wolnością jednostki stały się szczególnie ważne w jego percepcji. Poprzez charakterystykę postaci i dialogi, autor eksplorował kryzys tożsamości jednostki w obliczu presji społecznej oraz politycznej. Pisarz, jako bezpośredni świadek następujących po sobie zdarzeń oraz krytyk społeczny, wplótł te problemy i spięcia do swojego dramatu, tworząc metaforyczną, jak również symboliczną

opowieść, która ukazywała złożoność ludzkiego doświadczenia w obliczu dojrzewających konfliktów. *Iwona, księżniczka Burgunda* przenosi się bowiem poza konkretny kontekst historyczny, społeczny i polityczny, aby dotknąć ponadczasowych tematów ludzkiej egzystencji i relacji społecznych. Sztuka staje się bogatą, wieloznaczną opowieścią, która dotyka głębokich ludzkich zagadnień i relacji społecznych, przekraczając konkretny kontekst historyczny i polityczny, aby poruszyć uniwersalne aspekty ludzkiej egzystencji. Gombrowicz w swojej pracy analizuje krytycznie elitę i władzę, czystość i autentyczność wobec fałszu oraz hipokryzji, walkę między prawdą a kłamstwem oraz konflikt między indywidualizmem a konformizmem. Jego dzieło jawi się w ten sposób jako przestroga i refleksja nad ludzkimi zachowaniami, będąc zarówno lustrem ówczesnych czasów, jak i ponadczasową analizą istoty ludzkiej natury.

Sztuka Gombrowicza dotyka dwuznaczności moralnej, której granice między dobrem a złem są często niejasne. Niech jako przykład tejże niejednoznaczności posłuży postać króla Ignacego. Król reprezentuje autorytarną władzę i elitę społeczną, która wywiera silną kontrolę nad życiem innych osób na dworze. Jego dyrektywy i działania są często egoistyczne albo krótkowzroczne. Służą przede wszystkim utrzymaniu własnej władzy i przywilejów. Jednak pomimo jego apodyktycznego zachowania, istnieje w nim również pewna ludzka słabość i wątpliwość. Możemy dostrzec to szczególnie w jego relacji z Iwoną, gdy z jednej strony wydaje się surowy i despotyczny, a z drugiej przejawia zwyczajne człowiecze emocje i wątpliwości wobec własnych decyzji. Ta dwuznaczność moralna sprawia, że postaci króla nie postrzegamy jednoznacznie. Trudno uchwycić czy jest to osoba czysto złowroga, czy absolutnie dobra. Zamiast tego, król rysuje się jako złożona, wielowymiarowa postać, która stawia przed widzami pytania o charakter władzy, moralności i ludzkiej natury ze słabościami i walorami. Nieostrość moralna tej postaci to odzwierciedlenie niestabilności i dezorientacji, które towarzyszyły kumulującemu się zagrożeniu totalitaryzmem i wojną, gdzie granice między dobrem a złem stawały się coraz bardziej niejasne

i płynne, a jednostki musiały stawiać czoła trudnym decyzjom i dylematom moralnym. Dramat Witolda Gombrowicza sugeruje również rozkład tradycyjnych struktur społecznych oraz instytucji, co także uwypukla kryzys polityczny, który towarzyszył intensyfikującemu się nacjonalizmowi i reżimom autorytarnym. W obliczu zmieniającej się rzeczywistości społecznej i politycznej tradycyjne hierarchie i wartości stawały się coraz mniej stabilne, co prowadziło do chwiejności i zamętu.

Konsekwentnie w kontekście sytuacji politycznej tamtych czasów *Iwonę, księżniczkę Burgunda* można czytać jako przestrożę przed upadkiem wartości jednostkowych i społecznych, wskutek nacisku uaktywniającej się siły bezkompromisowości i restrykcji nakładanych na ludność przez reżimy totalitarne. Taka idea, ukazana poprzez postać króla, odzwierciedla nie tylko moralne bankructwo jednostki, ale także głębsze zawirowania społeczne i polityczne tamtych czasów. Gombrowicz, jako baczny obserwator otaczającej go rzeczywistości, wpłatał te motywy w gęstą tkankę dramatu, aby zmusić widza do refleksji nad kondycją ludzką oraz naturą władzy i jej wpływem na jednostkę. Król Ignacy to nie tyle postać historyczna czy literacka. Autor przedstawia go jako ikonę autorytaryzmu, który w tamtych latach narastał w Europie. Jego zachowanie, choć miejscami surowe i despotyczne, momentami również odślania ludzką słabość i wątpliwość, co czyni go bardziej zrozumiałym i wielowymiarowym. W kontekście narastającego zagrożenia totalitaryzmem, wojną i destabilizacją społeczną, Gombrowicz ostrzega przed nadmierną władzą, która prowadzi do utraty uniwersalnych wartości i tożsamości. Jednocześnie, poprzez postać Ignacego, autor pokazuje, że nawet w obliczu tyranii, istnieje miejsce na wątpliwość i refleksję, co daje nadzieję na odrodzenie ludzkiej godności i wolności. W ten sposób, *Iwona, księżniczka Burgunda* to nie tylko dramat o jednostce w obliczu społecznych i politycznych nacisków, ale także przestroga przed upadkiem moralnym i duchowym, który następuje, gdy ludzkie wartości zostają podporządkowane władzy i ambicjom jednostek czy instytucji.

Para królewska, książę Filip, ciotki, świta dworska silnie wpływają oraz kontrolują życie Iwony, która staje się celem ich

wrogości oraz obiektem szyderstw. Ta sytuacja ilustruje manipulację i dozór charakterystyczny dla reżimów totalitarnych, które dążą do utrzymania władzy poprzez ograniczanie wolności jednostek i narzucanie ścisłych norm społecznych. Królowa Małgorzata jako członkini elitarnej klasy społecznej, bezceremonialnie nadzoruje egzystencję innych postaci; wspiera istniejące struktury społeczne i polityczne, a także utrzymuje status quo. Jej konserwatywne poglądy i działania mają na celu utrwalenie tradycji w celu zachowania pozycji społecznej i politycznej, zarówno dla siebie, jak i dla dworu królewskiego. Obecność Małgorzaty uzupełnia portret społeczny, pokazując, jak elita inwigiluje i utrzymuje swoją władzę nad innymi postaciami, w tym nad księżniczką Burgunda. Ciotki, jako starsze krewne Iwony, odgrywają również istotną rolę w kontekście struktury społecznej i relacji między bohaterami. Reprezentują one tradycyjne normy i konwencje społeczne, które utrzymują istniejący stan rzeczy. Kobiety oczekują, że inni będą podążać za ich przykładem. Ich konserwatywne poglądy, krytyka Iwony oraz próby narzucenia wartości i wymagań wobec niej prowadzą do konfliktów i napięć, co dodaje dynamiki i dramatyzmu fabule sztuki. W ten sposób, postacie królowej Małgorzaty i ciotek nie tylko pełnią funkcję antagonistek wobec głównej bohaterki, ale również są nośnikami głębszych przesłań dotyczących manipulacji władzy, konformizmu społecznego i walki o indywidualność w obliczu presji otoczenia. Ich działania i wpływ stanowią metaforę mechanizmów kontroli i dyktatury, które niszczą wolność jednostki i prowadzą do zagłady ludzkich wartości i moralności. Te bohaterki dążą do ujednolicenia społeczeństwa i eliminacji indywidualizmu.

Walka księcia Filipa o wybór między dwiema kobietami (Iwoną a Izą) to metafora alternatyw między wolnością a kontrolą, pomiędzy autentycznością a fałszem. Wzrost autorytaryzmu i konserwatyzmu politycznego to jeden z typowych elementów okresu przedwojennego. Relacja między księciem Filipem i jego zachowawczymi wartościami i tradycją Iwoną, która reprezentuje indywidualizm i odmienną tożsamość symbolizuje konflikt między konserwatywnymi a progresywnymi tendencjami społecznymi. Jednakże warto zauważyć, że postać Izy

nie jest pozbawiona złożoności, a jej reakcje i decyzje mogą być kształtowane przez różne czynniki, w tym przez naciski społeczne, rodzinne i osobiste. Pomimo że Iza reprezentuje pewne aspekty tradycyjnej kobiecości, nie oznacza to, że jej postać jest jednokierunkowa czy pozbawiona wewnętrznych konfliktów lub zmiany.

Z kolei Iwona, księżniczka Burgunda, wkracza na dwór królewski jako postać osobiwa, która natychmiast przyciąga uwagę księcia Filipa. Być może księżę, uznając Iwonę za swoją narzeczoną, nie chce tak naprawdę jej poślubić, lecz jedynie zaspokoić swoją ciekawość; zrozumieć, na czym polega jej fenomen. Dziewczyna symbolizuje indywidualizm i bunt wobec nakazanych norm społecznych, stanowiąc wyzwanie dla ustalonych konwencji i tradycji panujących na dworze. W przeciwieństwie do innych nie kłamie i nie snuje intryg. Obce są jej pozory oraz mroczne tajemnice. Pomimo swojej odmienności, Iwona szybko okazuje się bohaterką, emanującą jasnością, szczerością, przejrzystością, czystością czy autentycznością. Staje ona w opozycji do fałszu, hipokryzji i pozorów, które dominują na dworze królewskim. Księżniczka Burgunda pozostaje niezłomną, niezakłamaną jednostką, wierzącą w swoje oryginalne reakcje na narzucone sytuacje. Jej nastawienie wyraża pragnienie prawdziwej, niepozorowanej egzystencji, wolnej od sztywnych konwenansów społecznych. Iwona konsekwentnie odrzuca podporządkowanie się powszechnie przyjętym normom, jak również oczekiwaniom. Jej stanowisko można interpretować jako opór wobec sztucznej rzeczywistości, reprezentowanej przez dwór królewski. Chociaż postawa Iwony inspirowała do obrony prawdy i autentyczności w obliczu propagandy i manipulacji, charakterystycznych dla reżimów totalitarnych, to przede wszystkim uwypukla fakt, że takie jednostki często doznają represji, niesprawiedliwości, prześladowań lub nawet gwałtownych aktów przemocy. „Zamordyzm” sprawia, że są one tłumione lub po prostu giną.

Chociaż sztuka Gombrowicza skupia się głównie na tożsamości jednostki, można odnaleźć w niej aluzje do kwestii samoświadomości narodowej oraz wynikających z niej zatargów

między różnymi społecznościami. W kontekście narastającego nacjonalizmu i zgrzytów międzynarodowych w Europie *Iwona, księżniczka Burgunda* skłania do refleksji nad zmieniającymi się tożsamościami narodowymi i konsekwencjami krajowych konfliktów. W dramacie uwidaczniają się wzmożone napięcia między poszczególnymi postaciami, co eksponuje antagonizmy międzynarodowe i polityczne, które miały miejsce w ówczesnej Europie. Podobnie jak różne frakcje na dworze królewskim, coraz to inne państwa i siły polityczne toczyły walkę o wpływy i interesy, co prowadziło do narastających konfliktów. Gombrowicz, śledząc na bieżąco wzrost nacjonalizmu i szowinizmu, kwestionował powszechnie przyjęte definicje patriotyzmu oraz lojalności. Jego sztuka ukazywała głębokie rozdarcie jednostki między prawidłowością wobec kraju (w domniemaniu kraj z pewnością nie oczekiwał od następcy tronu małżeństwa morganatycznego w dodatku z kobietą, z którą trudno się werbalnie porozumieć) a indywidualnymi pragnieniami i przekonaniami.

W odniesieniu do narastających napięć politycznych, Witold Gombrowicz podkreślił tu również znaczenie jednostkowej woli. Bohaterowie zostali zmuszeni do wyboru między posłuszeństwem wobec autorytetu a zachowaniem integralności osobistej. Ta walka między indywidualizmem a zbiorowością stanowi istotny motyw w sztuce. W konsekwencji *Iwonę, księżniczkę Burgunda* wolno interpretować jako krytykę totalitarnych reżimów, które ograniczają odrębność jednostkową i wymagają pełnego konformizmu wobec narzuconych norm. Sztuka Gombrowicza może być interpretowana również jako krytyka społeczeństwa, które ulega manipulacji i kontroli przez władzę. Pisarz jasno ukazał batalię między siłą autentycznego wyrażania siebie a presją społeczną do podporządkowania się z góry narzuconym wartościom. Główny konflikt w sztuce można interpretować jako walkę jednostki (reprezentowanej przez Iwonę) o zachowanie własnej tożsamości i wolności wobec nacisku społecznego i konwencji (reprezentowanej przez ciotki i dwór królewski). Iwona uosabia jednostkę, która odmawia podporządkowania się społecznym normom i oczekiwaniom, wybierając prostolinijność i wolność. Z drugiej

strony, dwór królewski występuje w imieniu społeczeństwa, które wymaga podporządkowania się, posłuszeństwa i konformizmu wobec narzuconych wartości i norm.

Esej na temat *Iwona, księżniczka Burgunda* Witolda Gombrowicza, jako dramat osadzony w realiach poprzedzających wybuch II wojny światowej, analizuje główne motywy i przesłanie dzieła, ukazując jego uniwersalność oraz znaczenie w kontekście tamtych czasów i obecnych. Główny cel eseju polega na zrozumieniu sztuki Gombrowicza w kontekście historycznym i społecznym, w jakim powstał. Autor, będąc wnikliwym obserwatorem swojej epoki, eksploruje głębokie przemiany zachodzące w społeczeństwie i kulturze tuż przed wybuchem II wojny światowej. Poprzez charakterystykę bohaterów i dialogi, Gombrowicz bada kryzys tożsamości jednostki w obliczu presji społecznej i politycznej, tworząc metaforyczną i symboliczną opowieść, która dotyka głębokich ludzkich zagadnień. W dziele widoczne są dwuznaczności moralne, których granice między dobrem a złem są często niejasne. Przykładem tego może być osoba króla Ignacego, która rysuje się jako złożona postać, stawiająca pytania o charakter władzy, moralności i ludzkiej natury. Relacja między księciem Filipem a Iwoną oraz konflikt między tradycją a indywidualizmem stanowią główne wątki dramatu, które odzwierciedlają napięcia społeczne i polityczne tamtych czasów. Gombrowicz ostrzega przed nadmierną władzą, która prowadzi do utraty uniwersalnych wartości i tożsamości, jednocześnie pokazując, że nawet w obliczu tyranii istnieje miejsce na wątpliwość i refleksję. Postacie królowej Małgorzaty i ciotek pełnią funkcję antagonistek, ukazując mechanizmy kontroli i dyktatury, które niszczą wolność jednostki i prowadzą do zagłady ludzkich wartości i etyki. Walka księcia Filipa o wybór między dwiema kobietami obrazuje konflikt między wolnością a kontrolą, między autentycznością a fałszem. Te alternatywy informują o konsekwencjach politycznych i społecznych narastającego autorytaryzmu. Ostatecznie, *Iwona, księżniczka Burgunda* Gombrowicza staje się przestrożą przed upadkiem wartości jednostkowych i społecznych w obliczu narastających napięć społecznych i politycznych, stanowiąc zarazem

refleksję nad ludzką egzystencją oraz naturą władzy i jej wpływem na jednostkę. Na koniec warto zadać pytania: kim są dzisiejsze elity? Co sobą reprezentują? Kto wciela się w postać Iwony?

• **Dr Izabela Lachowska** (znana też jako Lidia Izabela Lachowska) przysłała na świat 14.07.1967 r. w Pułtusku. Szkołę podstawową ukończyła w Przewodowie w 1982 r. W latach 1982-86 kształciła się w Liceum Ogólnokształcącym w Pułtusku, gdzie uzyskała maturę. W latach 1986-88 podjęła naukę w Policealnym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Praktykę zawodową odbyła w bibliotece miejskiej w Bielsku-Białej. Pracowała w Spółdzielni Pracy „Narew” jako obuwnik montażysta aż do upadłości zakładu w 1993 r. Od tej pory stała się osobą bezrobotną, pracując dorywczo. W 1999 r. rozpoczęła studia katechetyczne w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Punkt Konsultacyjny w Płocku, gdzie w 2005 r. uzyskała tytuł magistra teologii, obroniwszy pracę „Relacja wiary do rozumu według św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu w świetle encykliki *Fides et ratio* Jana Pawła II”. W 2005 r. rozpoczęła studia doktoranckie w Instytucie Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie. W 2010 r. ukończyła je, uzyskując stopień licencjata teologii. W 2011 r. uzyskała stopień naukowy doktora nauk teologicznych, specjalność teologia dogmatyczna na podstawie dysertacji „Personalistyczny charakter wiary w świetle encykliki *Fides et ratio* Jana Pawła II”. W 2018 r. ukończyła studia podyplomowe: kierunek bibliotekoznawstwo z edukacją czytelniczo-medialną. Jako katechetka pracowała w szkołach podstawowych w: Pękowie, w Gzowie oraz w Przewodowie. Aktualnie pracuje jako nauczyciel bibliotekarz oraz nauczyciel świetlicy w Publicznej Szkole Podstawowej im. Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Przewodowie Poduchownym. Jest to jedyna szkoła w Polsce nosząca to imię. Jako poetka zadebiutowała w 1989 r., publikując wiersz na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego”. Wydała trzy tomiki poezji: *Ceramiczne ogrody* (1996), *Teraz jest cisza* (2007) oraz *Już* (2018). Laureatka kilkunastu konkursów literackich. Lubi pisać eseje. Jej wiersze publikowane były w licznych antologiach np. *Horyzont* (1997), *Opinogóra w poezji* (2014), pokłosiach konkursów np. „VIII Ostrołęcki Konkurs Literacki im. Dionizego Maliszewskiego” (2000). Wiersze Lidii Izabeli Lachowskiej czytane były także na antenie Polskiego Radia oraz Radia MagMa.

Muzyczny azyl Witolda Gombrowicza

Wprowadzenie

Mazowsze stało się symbolem serca całego kraju. Związki Witolda Gombrowicza z Mazowszem łączą jego nazwisko z miejscem, na którym usadowione zostało pierwsze w świecie muzeum W. Gombrowicza, położone w otulinie parku. Muzeum pisarza – otwarte w 2009 r. jako oddział Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, mieści się w zabytkowej rezydencji pałacowej (styl eklektyczny z rysem secesji) we Wsoli, położonej na południu Mazowsza. Tu, w okresie międzywojennym, w I poł. XX wieku, mieszkał brat Witolda – Jerzy Gombrowicz. W 1920 roku majątek zakupiła Maria Pruszków (pozostawał w rękach rodziny do 1941 r.), udostępniając go swojej bratanicy Aleksandrze, po zaślubinach z Jerzym Gombrowiczem, bratem Witolda (1924). Witold Gombrowicz niejednokrotnie odwiedzał Wsolę i majątek Potoczek, gdzie spędzał wakacje. W krainie dzieciństwa wśród leśnych pejzaży i dróg z dala od cywilizacji – po raz pierwszy zaczął pisać. Podobno, z nudów. Tam przygotowywał się do egzaminów, tam grywał w tenisa. Następnie w Warszawie uczył się w katolickiej szkole przy ulicy Traugutta. Kończąc maturę z umiarkowanym wynikiem, wybrał się na studia prawnicze. Witold widział się w różnych rolach – adwokata, sędziego, filozofa, groszioroba, artysty, profesora, jednak żadna z tych ról nie stała się dla niego całkowicie dostępna. Nie wiedział, kim chce zostać. Po raz ostatni we Wsoli pisarz widziany był w sierpniu 1939 roku, kiedy przyjechał do brata po opinię w sprawie wyjazdu do Argentyny¹. Wtedy po raz ostatni widział

¹ Patrz: *Argentyńskie przygody Gombrowicza* Klementyny Suchanow.

matkę – Marcelinę Antoninę z Kotkowskich Gombrowiczową, opuszczając ojczyznę do śmierci. Grób jego matki znajduje się na kieleckim cmentarzu. Mistrz pióra związany był przede wszystkim z okolicami Ostrowca Świętokrzyskiego, choć bywał w Radomiu, Przybysławicach i we Wsoli, gdzie najprawdopodobniej powstał fragment *Ferdydurke*. Region świętokrzyski (Jakubowice, Małoszyce, Grocholice, Bodzechole), wraz z wątkami mazowieckimi, łączył rodzinę Gombrowiczów swoją historią. W Małoszycach koło Opatowa urodził się Witold, którego ochrzczono we Wszechświętych. Po opuszczeniu przez rodzinę w 1911 roku Małoszyce i wyjeździe do Warszawy na ul. Służewską 35, dwór w Małoszycach stał się letnią rezydencją. Do dzisiaj nic z tamtych obiektów nie zostało, jedynie ruiny rządcówki. Był kiedyś piec kaflowy, do którego w dzieciństwie się przytulał... Dwór w Małoszycach stał się później literackim pierwowzorem miejsca akcji w utworze *Ślub*, a pejzaże pobliskich Grocholic – można odnaleźć podobno w *Pornografii* (Sitarska, 2021)². Wiadomo, że Witold nie znosił wąsów i bród jako atrybutów męskości. Otaczając się licznymi znajomymi, Gombrowicz widział potwierdzenie własnego *Ja* w drugim człowieku. W jego otoczeniu przewijali się kalejdoskopowo – Zofia Nałkowska, Eryk Lipiński, Adolf Rudnicki, Artur Sandauer, Tadeusz Bereza, Stanisław Piętaś, Konstanty Jeleński, Jerzy Grzegorzewski, a przyjacielem został – Bruno Schultz.³ Gombrowicz, nie tęskniący za malarstwem i duchem religii, gustował w figlarnym dowcipie. Nim próbował niwelować pompatyczność i przesadność w stosunkach interpersonalnych. Będąc niedaleko, o miedzę, w Berlinie (1963/1964) – pełen obaw o Europę, do Polski już nie zajął.

² Sitarska E. (2021). Tajemnice rodu Gombrowiczów. Artykuł w radiokielce.pl

³ <https://www.polskieradio.pl/10/482/Artykul/2345846,Witold-Gombrowicz-Swoje-ja-widzial-w-oczach-innych> <https://www.polskieradio.pl/415> (dostęp: 05.01.2023 r.). Audycja pt. „Poniedziałek – ja, wtorek – ja, środa – ja, czwartek – ja” (W. Gombrowicz). W. Gombrowicz czyta fragment „Dziennika” z 1953 r. Nagranie z 1959 r. dla Rozgłośni Polskiej Padi Wolna Europa.

Nietypowe eksponaty – prywatne rzeczy pisarza, dają współcześnie namiastkę jego skomplikowanego i wieloznacznego świata wewnętrznego. Można do niego zajrzeć przez ruchome rzeczy osobistego użytku: wieczne pióro, okulary, fajki, laski i fotele – dekorujące wystrój wnętrz w Vence niedaleko Nicei, na Riwierze Francuskiej.

Po powrocie z Argentyny, gdzie mieszkał wiele lat (24) prowadząc skromne życie z pomocą argentyńskiej Polonii i prowadził kursy filozoficzne dla pań – W. Gombrowicz złączył swój los z Francją. U stóp wschodnich Pirenejów, jadąc nocnym pociągami do Le Boulou, Witold odkrył wreszcie, kim chce zostać i czym zajmować się w życiu. We Francji – wśród palm i cyprysów – dokonał podsumowania swojego życia, korzystając z uroków nadmorskich wzgórz prowansalskiego miasteczka i literackiej popularności. Przyniosła ona autorowi *Ferdydurke* względny spokój i upragniony sukces – pisarską puentę ścieżki życia.

Inna muzealna przestrzeń (nazywana „Espace Gombrowicz”), nawiązująca do francuskiego okresu życia pisarza (1964-1969), znajduje swoje miejsce w niewielkim Muzeum W. Gombrowicza. Znajduje się w dawnym mieszkaniu w Villi Alexandrine (2017 r.). Tam, wraz z żoną Ritą Labrosse (jego sekretarką, kanadyjską romanistką), którą poznał w 1964 r. na konferencji w Abbaye de Rayaumont, pisarz mieszkał w kamienicy na drugim piętrze. W dwóch wynajętych pokojach z trzema widokami i trzema kominkami – przy Place du Grand Jardin 36 od dnia 24 października 1964 r. Gombrowicz ukończył tam powieść *Kosmos* i rozpoczął pracę nad *Operteką*. Spotykał się z Michелеm Polacem, Dominique de Roux, stamtąd pisał listy do Jean’a de Dubuffet. W Vence bywali u Gombrowicza polscy literaci – Czesław Miłosz (1967), Zbigniew Herbert, Maria Obremba i Kazimierz Głaz (malarze), Sławomir Mrozek. To jednak nie przeszkadzało pisarzowi – polemizować z narodowymi mitami i twórcami słowa – A. Mickiewiczem, S. Wyspiańskim, Cz. Miłoszem.

Tam też, w Vence, Witold Gombrowicz rozstał się z życiem 25 lipca 1969 roku i został pochowany na cmentarzu komunalnym przy av. Colonel Meyère. Na fasadzie budynku pozostała

pamiątkowa tabliczka, upamiętniająca wybitnego, polskiego pisarza, który – oprócz Mazowsza – pokochał urok i codzienne życie miasteczka Lazurowego Wybrzeża na Prowansji. Nie ma tam przedmiotów osobistych Gombrowicza (jest zegar), ale pozostały zdjęcia i interesująco zaaranżowana półka z książkami pisarza. Jej lustrzane odbicia wzmacniają nieskończoność ilości dzieł, które napisał i można je teraz przeczytać. Na ścianie sąsiedniego domu pozostał mural, upamiętniający postać Gombrowicza, nie pozostawiając wątpliwości, z kim ma się do czynienia i jest się we właściwym miejscu.

W 2024 r. Witold Gombrowicz został ustanowiony jednym z Patronów na Mazowszu. Uhonorowani tym mianem zostali również: Jacek Malczewski, Tadeusz Boy-Żeleński, Stanisław Grzebski, Zbigniew Herbert.

Muzyczne fascynacje W. Gombrowicza: Bach – Beethoven, operetka

Dominantą twórczości Witolda Gombrowicza (1904-1969) zawsze było pisarstwo. Muzyka stanowiła jedną z substytucyjnych domen, które pozwalały Gombrowiczowi w młodości rozwijać jego osobowościowe właściwości. Wtajemniczenie w świat muzyki zapewniły młodemu Witoldowi, a przyszłemu literatowi, dwa niezwykle przedmioty, związane z muzyką: pianola i gramofon – zakupione z funduszy ojca. Znany był w najbliższym środowisku z tego, że w pewnym momencie życia stał się barbarzyńskim oprawcą fortepianu swego przyjaciela, traktując instrument brutalnie i nieco quasi-nowocześnie (Margański, 2005).⁴ W latach szkolnych był nastawiony na *anty-* wobec teatromanii i koncertomanii. Podobnie jak jego koledzy z Gimnazjum Stanisława Kostki, nie zapowiadał się na melomana muzyki klasycznej i awangardowych dzieł XX-wiecznych mistrzów sztuki muzycznej (Kępiński,

⁴ Margański J. (2005). *Gombrowicz i muzyczność*. „Teksty Drugie” nr 3 (2005), Wydawnictwo IBL PAN, s. 58-65.

1974⁵). Za to pociągala go swoista sztuka wykonawcza. Specyficznym środkiem przekazu młodego chłopca stał się gramofon z tubą marki „His Master’s Voice”, służący do eksperymentowania i odtwarzania utworów muzycznych przekornie od końca. W taki właśnie sposób potrafił słuchać *Fantazji f-moll*, nazywając to recitalem. Nowoczesny gramofon stał się urządzeniem, służącym Gombrowiczowi do odtwarzania pokaźnego zbioru muzykaliów płytowych, zawierających muzykę od Bacha do Beethovena, aż po lekkie utwory operetkowe. Kupował płyty z muzyką: J. S. Bacha, W. A. Mozarta, F. Schuberta, J. Brahmsa, B. Bartoka. W słuchaniu muzyki pisarz znalazł swój azyl. Nieprzewidywalny świat wokół pobudzał go w stronę percepcyjnej enklawy dźwięków, która pozwalała mu odkryć muzyczną dyspozycję w pisarstwie i filozofii estetyki. Fascynacja muzyką instrumentalną i formą stworzyły potencjał dla jego wyjątkowego języka w pisarstwie i swoistego poczucia tożsamości muzycznej. W świecie muzyki Gombrowicz cenił również Chopina, lecz nie zgadzał się z używaniem jego złożonej i kunsztownej dźwiękowości jako narodowego emblematu. Dzieła Schönberga pozostawały dla niego skrajnym przykładem rozkładu i degradacji sztuki muzycznej. Za to... muzyka Beethovena... jako za świadectwo mistrzostwa, możliwości i czystej muzyki (absolutnej) – cieszyła się najwyższym uznaniem i fascynacją pisarza. Postawa wobec muzyki W. Gombrowicza podlegała procesom ewolucji, które wraz z wiekiem prowadziły go przez świat socjologii sztuki i psychologii muzyki, aż po słodkie marzenie o dziele muzycznym jako estetycznym ideale piękna. Zilustrowana krótkim przykładem z biografii, zapowiedź muzycznych zainteresowań i motywów Gombrowicza w jego twórczości literackiej, nawiązuje do pianoli – symbolu niedostępnego świata muzyki. Gombrowicz i jego ojciec nie mieli formalnego wykształcenia muzycznego, ale doświadczenia słuchowe w bliskim kontakcie z inspiracją pianoli i gramofonu, zawierały odniesienia

⁵ T. Kępiński (1974). *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974, S.218.

do bogactwa możliwości muzyki. Rodzinne muzykowanie w salonie miało dla przyszłego pisarza syndrom niedostępności i wyobcowania ze świata, do którego aspirował. Przyjaciele i koledzy dość szybko przekonali Witolda o braku uwagi dla tego instrumentu, lecz jako obiekt autokreacji – pianola spełniała swoje specyficzne funkcje. Gombrowicz potrafił na niej manipulować dźwignią i pedałami z dużą dozą humoru, odtwarzając muzykę w przyspieszonym (zwolnionym) tempie oraz w przeciwnym kierunku. Konwencje muzyczne po swojemu odrzucał, podobnie jak późniejsze – konwencje literackie i fenomeny estetyczne (Margański, 2005).⁶ Z symbolu pianoli wyrasta Gombrowiczowski upodobanie do zabawy, literackich gryzmołów i muzycznej quasi-niedoróbki, wchodzących w bardziej złożony obraz świata. Z wyróżnika dźwiękowości pianoli dawało znać o sobie jego młodzieńcze polubienie negatywizmu i upodobanie do kompromitowania sfery duchowej. Z drugiej jednak strony, z pianoli wyrasta też symbol gotowości do operowania dźwiękiem jako przejawem formy i gestu. Melodia pianoli stała się inicjalnym, muzycznym zapowiedziem świata przedstawionego, odsłaniając się w gombrowiczowskiej prozie. Powraca z różną dynamiką jako część krajobrazu, metafora życia, kreacja postaci, powtarzający się motyw muzyczny w utworze literackim. Akceptacja tradycji niesienia sensu muzyką, występująca w opozycji do kontekstu przestrzeni społecznej, którą reprezentuje sala koncertowa, artysta i publiczność. Z czasem, czysta forma muzyki stała się dla Gombrowicza niemal obiektem uwielbienia, jeśli łączyła się ze sferą dyspozycji duchowej (Margański, 2005).⁷ Symbol gramofonu stał się później dla Witolda ucieleśnieniem skłonności do upodobania czystości formy w muzyce i sztuce, będąc dla niego osłoną przed zagubieniem się w świecie ciszy, bez muzyki. Wreszcie, wbrew wszystkiemu, co niosło życie, został koneserem sztuki muzycznej.

⁶ Margański J. (2005). *Gombrowicz i muzyczność*. „Teksty Drugie” nr 3 (2005), Wydawnictwo IBL PAN, s. 58-65, 18-19.

⁷ Margański J. (2005). *Gombrowicz i muzyczność*. „Teksty Drugie” nr 3 (2005), Wydawnictwo IBL PAN, s. 20.

Czystość muzycznej formy, upatrywana wszędzie tam, gdzie można jej upatrywać – towarzyszyła pisarzowi przez całe życie. Poruszając delikatne struny swej duchowej sfery, podróżował muzycznie między Bachem, a „kwartetami z krzyżykiem Beethovena” (Lipka⁸), lecz w odwrotnym kierunku. Beethoven i jego muzyka – zachwycały Gombrowicza, a Bach stawał się coraz bardziej monotony, kubistyczny, wysublimowany i... nudny. Muzyka zawsze miała swoje usytuowanie w świadomości Gombrowicza, które nie jest ani bliskie, ani zbieżne z literacką aktywnością, czy ze sztuką malarską. W jego mentalnym świecie muzyka nie była jedynie i wyłącznie czystą formą, której nie można by dosięgnąć i dotknąć słowem. Witold – miłośnik elokwencji i mentalnych wywodów oraz parodii, dopuszczał istnienie kontekstu cielesności we własnym tekście. Słowna aktywność w aspekcie muzyki w twórczości Gombrowicza ma swoje „cielesne” odniesienia, kiedy ekspozowany jest muzyczny ferwor fizyczności rozkołysanych ciał, opisywany jako zabawa taneczna (zob.: *Dziennik 1953-1956*).

Szczególną, choć swoistą uwagą Gombrowicza cieszyła się operetka. Nawiązania do popularnej ówczesnie muzyki Ferenc Lehara (króla srebrnej operetki wiedeńskiej) i Imre Kálmána (króla czardasza), znalazły swą literacką ekspozycję w dwóch wczesnych wersjach dramatu *Operetki* Gombrowicza. Operetki – reprezentujące gatunek muzyczny oparty na sceniczności muzycznej i dialogach (zbliżone do opery), o lekkiej, komediowej akcji i melodyjnej muzyce, zostały napisane i opublikowane przez Gombrowicza w 1966 r. Pierwsza z nich i kompletna – w 3 tomie *Dziennika* (1966 r.), druga i niedokończona – powstały jako *Historia* (znana jednak jako *Operetka II*) (Mazurkiewicz, 2016⁹). Fragmenty ich rękopisu przekazała do zredagowania Konstantemu Jeleńskiemu, żona

⁸ Lipka K. (2023). Kwartet c-moll z krzyżykiem Beethovena, czyli miłość we czworo. Akademia Muzyczna im. I. Paderewskiego w Poznaniu.

⁹ Mazurkiewicz F. (2016). „Niewidzialna” operetka Witolda Gombrowicza od męskości hegemonicznej ku męskości atopicznej. „Pamiętnik Literacki” CVII, 2016, z. 2, PL ISSN 0031-0514, s. 113-114.

Gombrowicza. W ten sposób powstawała *Historia* – dokument procesu powstawania *Operetki*. *Operetka* Witolda Gombrowicza została uznana za jeden ze znaczących tekstów o profilu teatralnym XX-ego wieku, gdzie pisarz ustanowił w niej swoistym współbohaterem – żart i zastygający uśmiech na najwyższym poziomie (Jeleński, 2015¹⁰). Ostatni dramat Gombrowicza – *Operetka*, pisany długo, bo przez 15 lat (od 1958 r.), to utwór określony przez samego autora jako „boski idiotyzm operetki”. Utwór ujrzał światło dzienne w j. polskim po raz pierwszy w Paryżu (1966) (*Dzienniki 1961-1966*) i został przetłumaczony na j. francuski i włoski oraz inne języki. Powstał jako bilans oczarowania i zachwyty pisarza operetkową formą jako gatunkiem teatralnym. Ujął w nim więzankę sprzeczności, zamykając w sztuce – patos, dramat, animusz i witalność, ironię. Sam autor *Ferdydurke* napisał w „Komentarzu” do wydanej w 1966 roku *Operetki*:

„Ale... jak tu nadziać marionetkową pustotę operetkową istotnym dramatem? Monumentalny idiotyzm operetkowy idący w parze z monumentalnym patosem dziejowym – maska operetki, za którą krwawi śmiesznym bólem wykrzywione ludzkie oblicze...”

Francuska premiera *Operetki* miała miejsce w Theatre National Populaire (1969), już po śmierci Gombrowicza. Poprzedziła ona włoską premierę dzieła w TeatroStabile w Aquila (1969). W Polsce – premiera *Operetki* odbyła się w 1975 roku w Teatrze Nowym w Łodzi, z reżyserią Kazimierza Dejmka i inscenizacją Andrzeja Majewskiego.

Refleksja nad światem dzisiejszym i przyszłym w *Operetce* została włączona w dramat, w którym Gombrowicz uwypuszcza wywód odsłaniający maski człowieka – ucieleśnione w akcji, opartej na atrakcyjnej opozycji stroju i ludzkiej cielesności. Osadzony na tle historii XX wieku, przedstawia ją jako rewię

¹⁰ K. A. Jeleński (2015). *Od boskości do nagości*. (O nieznannej sztuce Witolda Gombrowicza). [W:] W. Gombrowicz, *Dramaty*. Pośl. J. Franczak. Kraków 2015.

mód, aberrację stroju – będących wizytówką sfery kulturowej w zdeformowanym kształcie rzeczywistości o mało konkretnym czasie. *Operetkę* autora *Ślubu* wyróżniają właściwości, przynależne gombrowiczowskiej twórczości – wycucie stylu, słowny i sytuacyjny komizm (np. „w sukni czy nago”), poważne treści ukryte pod zasłoną ironii. W *Operetce* można ujrzeć oblicze człowieka obnażonego, szamoczącego się z odwiecznym, ukrytym konfliktem: między naturą a przestrzenią kulturową, osobistym nieskrępowaniem a ograniczeniem, jakie stwarza wobec jednostki i/lub zbiorowości obowiązująca konwencja. Zbliżając się do teatru absurdu, Gombrowicz zjednoczył groteskę z tradycyjną konwencją operetki. Co więcej, zastosowała celowy zabieg, umieszczając nazwę gatunku (operetka) w znaczącym miejscu, jakim jest tytuł. Ulubione, literackie chwytły Gombrowicza – parodia, groteska i absurd, dają o sobie znać w schemacie gatunkowym operetki, w wypowiedziach bohaterów (np. parodystyczne rymowanki) i kreacji postaci, obecnych w licznych scenach z efektami dźwiękowymi i ruchem na scenie. Groteska i prześmiewczość stały się nieodłącznym instrumentem pisarskiej konwencji. Użycie tych zabiegów kreuje zdeformowany świat rzeczywisty i konstruuje za pomocą środków pisarskich świat nierzeczywisty, poruszając nowatorsko istotne wątki tematyczne, łączące się z gombrowiczowską refleksją zanurzoną w estetyce muzyki.

Poważne błahostki warszawskiej bohemy

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej nr 12 spotykała się bohema artystyczna, literaci i poeci, malarze, muzycy, bywalcy kultowo-metafizycznej, choć niewielkiej kawiarni „Ziemiańska” – miejscówce literackiej elity *Skamandryci* (J. Tuwim, J. Iwaszkiewicz, K. Wierzyński, A. Słonimski, J. Lechoń), skupionej wokół pisma „Skamander”. Kawiarnia reprezentowała efemerycznego ducha artystyczno-literackiego dwudziestolecia międzywojennego. Niedaleko niej znajdowała się galeria „Zachęta”, antykwarjat, wydawnictwa, księgarnie, Teatr Narodowy i Akademia Sztuk Pięknych, bary, restauracje. Zatłoczone wnętrza kawiarni

i specyficzna atmosfera – podrasowana przez malowidła na ścianie – wypełniał dym papierosowy. W takiej aurze można było skosztować, prowadząc dysputy literackie, o muzyce i o sztuce, specjały na paterach – pełnych pączków („ziemianki”), faworków, ciast i ciasteczek, zasmakować pyszne torty, serwowane do kawy („po warszawsku”), a także „śledzika” – które stały się później obiektem uwagi nowych, zdolnych literatów (S. Żeromski, B. Leśmian), w tym W. Gombrowicza. Tutaj czytał fragmenty *Ferdydurke* swoim znajomym i kolegom, przy filiżance małej czarnej, wypełnionej do połowy (miał swój stolik). Jednak najbardziej ulubionym miejscem przebywania pisarza stał się lokal „Zodiak” przy ul. Traugutta w Warszawie, gdzie bywał regularnie (miał swój własny stolik na parterze) (Zientek, 2018¹¹). Miejsce kawiarni, której już nie ma, tworzył się klimat, w jakim przyszło żyć i tworzyć Gombrowiczowi. Tam rozmyślał o sztuce, a potem o niej pisał. W oczach Gombrowicza jako teoretyka sztuki, obraz przełożony na słowa – brzmi nadal do dzisiaj:

(...) „jeśli malarstwo nie jest sztuką, to muzyka jest nią na pewno”. (...) Taki mianowicie, który sprawia, że jeśli malarstwo zanadto się współcześnie uprościło i uprzystępniło, to muzyka, przeciwnie, niesłychanie się skomplikowała. „Forma nam się wściekła, znękana ilością”.

(...) „Sztuka stanowi rezultat indywidualnej ekspresji, że twórczość jest środkiem, dzięki któremu u osobowości może wyrazić siebie samą. Ale sztuka nie tylko zaspokaja ludzkie potrzeby ekspresyjne; sztuka także istnienie tych potrzeb warunkuje” (Szpakowska, 1972¹²).

Gromadzący się w neorenesansowej kamienicy przy ul. Mazowieckiej literaci – Stefan Otwinowski, Zuzanna Ginczanka, Tadeusz Breza, Eryk Lipiński, Adolf Rudnicki, Jan

¹¹ S. Zientek (2018). Mała Ziemiańska – kultowa kawiarnia literacka i miejsce spotkań Skamandrytów, art. online z dn. 7 X 2018 r. <https://niezlasztuka.net/o-sztuce/mala-ziemianska-kultowa-kawiarnia-literacka-i-miejsce-spotkan-skamandrytow/> (dostęp: 05.01.2024 r.)

¹² Szpakowska M. (1972). *Gombrowicz – teoretyk sztuki*. Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, s. 75-96, 92.

Śpiewak, Kazimierz Rudzki, Stanisław Dygat czy też Jan Kott (Libich, 2017¹³) – stali się swoistym znakiem czasu i treści. Czas, spędzany w warszawskich kawiarniach stał się dla pisarza odniesieniem, który przeniósł później do Paryża, poznając tamtejsze środowisko intelektualne, artystyczne i kulturalne. W rozmyślaniach Gombrowicza, sztuka (w tym muzyka, np. przemyślenia o akordzie kwart-sekstowym¹⁴) istnieje w procesie rozumianym jako postęp (nowe zastępuje kolejne nowe), w którym przełamywanie formy i odrzucenie ich dotychczasowych postaci przez wychodzenie poza formę, ostatecznie prowadzi do porzucenia wszelkich form. Jednak tak pojmowana transformacja, może prowadzić do określonych reperkusji, jakimi są byty: muzyka jazgotu, muzyka hałasu, muzyka ciszy.

Przysparzając rumieńców życiu, warszawska kawiarnia „Ziemiańska”, IPS (Instytut Propagandy Sztuki) i lokal „Zodiak” były dla Gombrowicza miejscem spotkań i sytuacji, w których rozwijała się rzeczywistość zgodnie z jej nurtem rzeczy, a duch zbiorowej i jednostkowej mentalności unosił się nad głowami, zanurzonymi w aktywnym chwytności myśli i tego, co przynosi dzień – *carpe diem*.

Podsumowanie

Witold Gombrowicz – pisarz i filozof, był zafascynowany sztuką muzyczną. Spoglądając na świat przez pryzmat *Ja*¹⁵ w okresie dwudziestolecia międzywojennego, ustalał własne zasady i pryncypia – stając się odporny na dopasowywanie się do obowiązujących współzależności. Kiedy przebywał

¹³ Libich M. (2017). *Rozczytać Gombrowicza*. Magazyn Kontakt, 23 X 2017. <https://magazynkontakt.pl/rozczytac-gombrowicza/> (dostęp: 05.01.2024 r.)

¹⁴ Francesco M. Cataluccio (1991). *Gombrowicz filozof*, [w:] *Gombrowicz filozof*, wybór i opracowanie Francesco M. Cataluccio i Jerzy Illg, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1991, s. 7.

¹⁵ K. Suchanow (2017). *Gombrowicz. Ja, geniusz*, tom II, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 149-151.

z dala od kraju, utwierdziło się w nim przekonanie o zmienności w świecie: (...) „skończył nam się jeden świat i zaczął inny” (Gombrowicz, za: Golka, 1996¹⁶). Pisarz bacznie przyglądał się cywilizacyjnym przemianom wokół siebie, nieuchronnie zmieniającym ówczesną rzeczywistość. Kilka dni przed śmiercią – w 1969 roku zobaczył relację z pierwszego lądowania człowieka na Księżycu. Zupełnie, jak w świecie, zmiany w literaturze i sztuce podążały za nowym, przeobrażając sztukę słowa i dźwięku odrębnymi środkami artystycznymi. Podążając za własną wizją pisarską i stanem ducha, za rzeczywistością kształtowaną wokół, autor operetkowego dramatu i sztuki *Iwona, księżniczka Burgunda* wymknął się współczesnym mu konwencjom. Indywidualny aspekt twórczości Gombrowicza pozwalał pisarzowi domagać się od sztuki autentyczności wyrazu, a od jej odbiorcy – prawdziwych i bezstronnych przeżyć, bez żadnej sztuczności. Dwudziestolecie międzywojenne, przyzwalając na różnorodność myśli, koncepcji i nurtów, zaowocowało rozwojem indywidualizmu i nieskrępowanych tendencji. Odezwały się one w Gombrowiczu pod postacią azylu nowatorstwa, który swoją odrębność literacką ukształtował na gruncie romantycznej tradycji, choć zabiegami pisarskimi z nią polemizował – poddając słowo i dźwięk parodii, grotesce, absurdowi i przetworzeniom. Kiedy Gombrowicz, wtajemniczany w świat sztuki z empirycznym brzmieniem pianoli i gramofonu w uszach dzieciństwa, zyskał w literaturze rozpoznawalność w pryzmacie myślowych nurtów i pozwolił w niej dojrzeć muzyczność i azyl – w końcu został uznany za niezależnego twórcę z własnym *credo*. Mieszając i łącząc gatunki muzyczne z literaturą, sztukę niską z wysoką, czerpiąc z bogatego zasobu środków artystycznych, pozwolił swą twórczością wchodzić w interakcje z modernizmem i postmodernizmem. Na zawsze wpisał się w modernistyczną tendencję do ewaluacyjnego doświadczania siebie i poszukiwania nowej kreatywności w operowaniu językiem.

¹⁶ M. Golka (1996). *Socjologiczny obraz sztuki*, Wydawnictwo Ars Nova, Poznań, s. 47.

- **Mariola Kokowska** – poetka z Mazowsza, psycholog, muzyk, muzykoterapeuta, psychoonkolog. Członek Polskiego Stowarzyszenia Muzykoterapeutów (PSMT), Polskiego Towarzystwa Badań nad Stresem Traumatycznym (PTBST), Związku Literatów na Mazowszu (ZLM). Autorka artykułów w monografiach i czasopismach naukowych z dziedziny psychologii, psychologii muzyki i muzykoterapii. Współautorka tomików poetyckich pod patronatem Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP/ O. Warszawa II): *Pod krzewem bzu spisane* (2020), *Zaszumiło fiołkowo* (2020), w Międzynarodowej Antologii SAP/ II O. Warszawa – *Van Gogh wiedział* (2020), *Pod wiatr* (2021), w Międzynarodowej Antologii Grupy Fb *Satyra – Kwarantanki* (2020), *Polne wianki* (2020), XXI Antologii Międzynarodowej SAP/II O. W-wa) – *Zatrzymania* (2024). Współautorka antologii poetyckiej *Być poetą* pod red. R. Mierzejewskiego (2020) oraz tomików poetyckich pod patronatem Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP/I O. Żyrardowsko-Warszawski) pod red. J. Wielogurskiej. Antologie: *Cud nad Wisłą* (2020), *Przed i powojenna nasza kronika* (2020), *Nasze miejsca na ziemi (Our places on the earth)* (2020), *W PAN DE MI i (In Pandemic)* (2020), *Rzeki* (2021), *Cisza* (2022), *Portrety* (2023) pod red. J. Wielogurskiej. Inne antologie: *Wiersze sercem pisane* ed. XV (2020) i *Zanim nadejdzie burza* (III, 2021), pod red. L. Tkaczyk, Wydawnictwo Astrum (2020); *Zwierzenia zwierza* (2020) i *Samotność i strach* (II, 2021) – Biblioteka Literacka Bez-kresu (2020); *Our Poetry Archive V-6N-11*; *Drum of Life, Collection of Poems* (Nov, 25, 2020).

Wyróżniona w konkursach poetyckich i artystycznych (2016, 2018, 2019, 2020 r.). Laureatka kilku ogólnopolskich konkursów literackich (2018-2020, 2023, 2024 r.). Wydała dwa tomy poetyckie: *Portrety w polifonii* (ISBN 978-83-947466-6-7) oraz *Pisane Mazowszem* (ISBN 978-83-954668-5-4). Autorka książki popularnonaukowej o polskiej pianistce i kompozytorce z XIX wieku – Tekli Bądarzewskiej-Baranowskiej *Melodie z mazowieckiego dworku* (IV'2021) oraz publikacji *Psychologia z tagiem (#) Muzyka* (XII'2022).

MUZEUM WITOLDA GOMBROWICZA WE WSOLI

Wsola

Muzeum Witolda Gombrowicza mieści się w pałacu z 1914 roku, wybudowanym według projektu fińskiego architekta Augusta Furuhielma. Budynek w stylu eklektycznym (z elementami klasycystycznymi i secesyjnymi) zachował się w prawie nienaruszonym stanie. Należał do Jakuba Grobickiego, wyłącznego właściciela Wsoli od roku 1912. W roku 1920 majątek kupiła Maria Pruszkówna, a cztery lata później zamieszkała tu jej bratanica Aleksandra z mężem Jerzym Gombrowiczem – bratem pisarza. W roku 1929 Aleksandra kupiła dobra wsolskie. Zadłużane, w latach 30. wystawiane na licytację, w końcu objęte zostały parcelacją i postępowaniem układowym.

Mimo to mieszkańcy Wsoli żyli na wysokiej stopie, podtrzymywali sąsiedzkie kontakty towarzyskie, a Jerzy Gom-



Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli.
(Fot. E. Witkowska)

browicz intensywnie włączał się w życie społeczne i kulturalne Radomia oraz Warszawy. W pałacu rodzina Gombrowiczów mieszkała do 1941 roku, kiedy to skonfiskowany majątek został skonfiskowany przez niemieckie władze okupacyjne. Po wojnie dobra wsolskie znacjonalizowano i rozparcelowano na mocy reformy rolnej.

W pałacu mieściły się w nim m.in. posterunek milicji, dom pomocy społecznej i opieki specjalnej dla dzieci i dorosłych, w tym trwale upośledzonych umysłowo. W roku 2005 wymagający remontu pałac Starostwo Radomskie sprzedawało pałac wraz z sześćohektarowym parkiem Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Mazowieckiego z przeznaczeniem na Muzeum Witolda Gombrowicza. Otwarto je 10 października 2009 roku jako oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Po piętnastu latach działalności, od 2025 roku, placówka ma zostać samodzielną instytucją kultury.

Witold Gombrowicz we Wsoli

Pisarz wielokrotnie bywał we Wsoli w latach 1924-1939. Przygotowywał się tu do egzaminów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, a po zakończeniu studiów w 1927 roku i aplikowaniu w sądach warszawskich próbował wejść w skład radomskiej palestry. Pobyty we Wsoli wypełniały spotkania z rodziną, wizyty towarzyskie u zaprzyjaźnionych ziemian, wyjazdy do Radomia, uprawianie sportów. To także próba flirtu z młodą Krystyną Janowską z pobliskich Bartodziejów, którą nazywał później swoją „pierwszą miłością”. Te doświadczenia inspirowały Gombrowicza w jego twórczości pisarskiej – zresztą przedwojenne utwory pisarza zapewne powstawały także we Wsoli. Drwina, z jaką okoliczne ziemianstwo przyjęło debiutancki tom *Pamiętnik z okresu dojrzewania* (1933), stała się jedną z przyczyn powstania *Ferdydurke* (1938, postdatowana). Latem 1939 pisarz po raz ostatni odwiedził brata, by poznać jego zdanie na temat podróży do Argentyny w obliczu zagrożenia wojennego. Jerzy zachęcił go do wyjazdu, który – jak się okazało – był początkiem trzydziestoletniej emigracji. Witold Gombrowicz pozostał na obczyźnie do śmierci w 1969 roku.

Instytucja

Muzeum upowszechnia wiedzę o życiu i twórczości Witolda Gombrowicza, inicjuje i prezentuje projekty gombrowiczowskie, publikuje ich dokumentację. Sukcesywnie uzupełnia zbiory o nowe obiekty związane z pisarzem, gromadzi księgozbiór (zwłaszcza gombrowicziana), prasę naukową i społeczno-kulturalną. Instytucja ma także bogatą ofertę edukacyjną, proponuje lekcje, wykłady i warsztaty; organizuje spotkania autorskie, zaprasza na koncerty i spektakle teatralne. Dotychczas w Muzeum zorganizowano wydarzenia z udziałem m.in. Olgi Tokarczuk, Andrzeja Stasiuka, Doroty Masłowskiej, Andrzeja Seweryna, Adama Ferencgo, Doroty Segdy, Magdy Umer, Stanisława Soyki, Muńka Staszczyka, Włodzimierza Nahornego, Gaby Kulki, Kayah, Lecha Janerki, Błażeja Króla, Ryszarda Koziołka, Piotra Śliwińskiego, Zbigniewa Mikołejki.

Utwory Gombrowicza przełożono na 40 języków, nawet na arabski, chiński czy gruziński. Pisarz, obok Lema i Sienkiewicza, jest jednym z najczęściej tłumaczonych polskich autorów. Placówka organizuje więc międzynarodowe spotkania tłumaczy pisarza i na bieżąco śledzi obecność jego tekstów innych kręgach kulturowych.

Jako przestrzeń literacka Muzeum pozostaje projektem otwartym na inne dziedziny kultury. Współpracuje z uznanymi artystami plastykami, jej pracownicy są kuratorami krajowych i zagranicznych wystaw łączących obraz ze słowem. Przygotowuje także filmy edukacyjne i biograficzne. Od 2015 roku Muzeum jest organizatorem (a także inicjatorem) Nagrody Literackiej im Witolda Gombrowicza, której towarzyszy Festiwal „Opętani literaturą”.

Ekspozycja

Ekspozycja stała Muzeum Witolda Gombrowicza odwołuje się do życia i twórczości pisarza. Komentarzem do wystawy są cytaty z *Biografii* Witolda Gombrowicza przygotowanej przez pisarza dla czasopisma „L’Herne”, a także fragmenty jego *Dziennika*, *Testamentu* i *Wspomnień polskich*. Oprócz dokumentów i przedmiotów życia codziennego pisarza prezentujemy



Sala polska – fragment ekspozycji.
(Fot. archiwum Muzeum)



Sala polska – Muzeum Witolda Gombrowicza.
(Fot. archiwum Muzeum)

fotografie oraz fragmenty filmu dokumentalnego Andrzeja Wolskiego *Witold Gombrowicz 1904-1969*.

Zwiedzanie warto zacząć znajdującego się tuż przy wejściu dawnego pokoju pisarza, stylizowanego dziś na kawiarnię, czyli sali *Ferdydurke*, zachęcającej do interpretacji tej powieści. Sala

polska opowiada o życiu Gombrowicza od narodzin do opuszczenia Polski w 1939 roku, tak w wymiarze prywatnym, jak i pisarskim. Tłem narracji biograficznej jest historia rodów Kotkowskich i Gombrowiczów, a także życie ziemiańskie, kulturalne i artystyczne II Rzeczypospolitej.

Należące do pisarza fajki, szachy, okulary, laskę, maszynę do pisania, walizkę, z którą opuścił Polskę w 1939 roku, figurki świętych z manufaktury współprowadzonej przez pisarza i zawieszane u sufitu fotele, które stały w mieszkaniu państwa Gombrowiczów w Vence – te przedmioty codziennego użytku można oglądać w hallu i na półpiętrze.

Wyżej mieści się sala argentyńsko-europejska, nawiązująca do emigracyjnego fragmentu biografii Gombrowicza. Prezentuje teksty powstałe w Argentynie, Niemczech i Francji – od rękopisów i maszynopisów, przez pierwodruki, po przekłady; odsłania także życie prywatne pisarza na obczyźnie za sprawą listów, fotografii i dokumentów osobistych. Obok, w sali dydaktycznej, warto zobaczyć cenne pamiątki osobiste podarowane przez wdowę po pisarzu, Ritę Gombrowicz oraz gwasze Kazimierza Głaza, malarza zaprzyjaźnionego z Gombrowiczem w drugiej połowie lat 60. z cyklu *O Witoldzie Gombrowiczu, kilka cytatów z prasy międzynarodowej* (Vence, 1968).

Na piętrze mieści się CzyStelnia, w której można sięgnąć po książki pisarza, stojące na półkach tuż obok wanny Gombrowiczów z willi Alexandrine i... nocnika. Ten ostatni, ozdobiony przez Janusza Eichlera motywami z utworów Gombrowicza, był prezentem pisarza dla chrześniaka, Adriana Rússovicha. CzyStelnię szczególnie polecamy tym, którzy lubią czytać w wannie, choć u nas lektura wyłącznie na sucho.

Muzeum Gombrowicza we Francji

W średniowiecznym mieście Vence koło Nicei od 2017 roku istnieje Muzeum Witolda Gombrowicza – Espace Gombrowicz, znajdujące się w dawnym mieszkaniu pisarza na drugim piętrze zabytkowej Villi Alexandrine, przy głównym placu Grand Jardin. Gombrowicz spędził tam wraz z Ritą Labrosse blisko sześć lat. W Vence zmarł i tam jest pochowany. Espace

Gombrowicz utworzono we współpracy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli oraz władz Vence.

Placówka – poza udostępnianiem zwiedzającym przestrzeni muzealnej – organizuje spacerory śladami pisarza, wystawy czasowe, koncerty i projekcje filmowe. Włącza się także aktywnie w kalendarz wydarzeń kulturalnych miasta Vence. Zarówno Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli jak Espace Muséal Gombrowicz współpracują z innymi instytucjami kulturalnymi we Francji (Stacja PAN i Instytut Biblioteka Polska w Paryżu).

*Przygotował
Zespół Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli*

STRONY NASZE

W gęstwinie

W gęstwinie chmur lichtarz, kadzidło i sznur,
tymczasem ciemnooki gbur karmiony frazesami
siada przed warzywniakiem i opowiada, że pobladłe
i wychudłe manekiny, przytłoczone szarą codziennością
trzymają się liny, a niezniszczalni w poczekalni u kardiologa.
Ogień symboli, gdy rozsunał obłoki,
a spięty wewnętrznie i przesiąknięty naftaliną,
bezglóśnie – na krawędzi płócienny wór, pełen dziur,
a kaznodzieja, donośnie i powoli – chór aniołów,
gdy stanie obok
ołtarza to władca pióra i kałamarza dobierze frazy
i zacznie malować obrazy

Na ostrzu noża

Na dywanie okruchy ze stołu,
na bocznej ścianie poroże jelenia,
a na ostrzu noża: plamy ropy na plaży,
snopy zboża w czarnej mazi, dym z komina
zasłania słońce, na skraju lasu kartony, butelki
i stare opony, a napuszony – przełożony, co rano
– u fryzjera, na poczcie i osiedlowym sklepiku na okrągło
ktoś gdera, że wyroby z plastiku pływają
w sadzawce i jeziorze.
Zgrzyt winylowej płyty oparty plecami
o szczyt pokryty mgłą, a między strofami poranek
na palcach po pięciolinii, kwiat róży spogląda za krat
a skrzat ze łzami w oczach – świat w odcieniach szarości !!!
Trajkotka, nieśmiało – stokrotka
o zadku, kasie i dodatku za nadgodziny.

Skośnooka – oko proroka w objęciach smoka.
Jegomość w okularach – byt kształtuje świadomość,
a echo po rosie – na stosie pokłosie diabelskiego nasienia,
a proboszcz – każdego dnia toczy się gra dobra i zła,
to należałoby
zajrzeć do ksiąg Pisma Świętego, by móc zrozumieć
co z czym i dlaczego.

• **Wiktor Golubski** – poeta inżynier. Urodził się 5 kwietnia 1957 r. w Działdowie. Absolwent Wydziału Zootechnicznego Akademii Rolniczo-Technicznej (obecnie Wydział Bioinżynierii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego) w Olsztynie. Autor dziewięciu zbiorów wierszy: *Dotykanie świata* (2003), *Spacer z balladą* (2005), *Dama Pik* (2007), *Zatrzymane w kadrze* (2009), *Srebrne spinki* (2010), *Krzesiwo* (2012), *Widziadło* (2014), *Orzeł i Reszka* (2016), *Kram grzechotnika* (2019). Jego wiersze znajdują się w almanachach literackich: *Dom wierszem stawiany*, *Kropla słońca*, *Czas niesiony w teraźniejszość*, *Dziewiąta struna*, *Słowem ocalić słowo*, *Rozmowa pokoleń*, *W każdym momencie świat się staje...* oraz w *Ciechanowskich Zeszytach Literackich*, kwartalniku ZNAJ, kwartalniku *Znad Willi*, a także w antologiach: *Romantycznej ziemi czar*, *Opinogóra w wierszach* i antologii polsko-niemieckiej *Ulotność chwili* oraz w albumach poetycko-plastycznych: *Twórcy ...drzewa ziemi naszej*, *Spacer po Ciechanowie*, *Cztery pory roku w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze*, w książce pt: *Ciechanów Ukrainie* i tomiku wierszy nagrodzonych w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim *O Laur Sarbiewskiego*. W 2020 r. otrzymał *Złote Pióro* za najlepszą książkę 2019 roku ZLM. W 2023 r. otrzymał Odznakę honorową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego *Zasłużony dla Kultury Polskiej*. Jest Skarbnikiem Związku Literatów na Mazowszu. Miesza i tworzy w Ciechanowie.

Mazurki w Sannikach

kiedy zbierałam złote liście
zagrała kapela z pobliskiej karczmy
sprzed dwustu lat

jej dźwięki słyszał pewnie w 1828
Fryderyk młody
ukryty w parku Prusaków

słuchał wzruszał się delectował
przetwarzał w nuty mazurków
nie czując w zaaferowaniu chłodu ani wilgoci

dopiero po dwustu latach
odział go artysta w płaszcz miękki i długi
stąd Chopin tu wciąż stoi i słucha...

choć nie ma już karczmy
nie ma altanki
nie ma Prusaków...

ale są mazurki
i filigranowy kompozytor w opończy

Sanniki, 17 października 2004

Fryderyk wciąż żywy

fortepian dotknięty geniuszem Fryderyka
nie wydaje już dźwięków
milczy, ale duch Chopina czują artyści
wykuwają go w monumentach
malują pędzlem i piórem
utrwalają kamerą

i Fryderyk nadal tu oddycha
rozmawia z Konstantym i Olesią
gra, komponuje
słucha folkloru w karczmie
tworzy mazurki
spaceruje po parku z guwernantką

wyzwolony z totalitarnych objęć pałac
prześląknięty historią trzech wieków
znowu żyje muzyką, poezją i sztuką
przygarnia nie tylko artystów
sieje kulturę
niesie pamięć

Sanniki, 14-15 listopada 2023

Antyczna podróż z Kleopatrami

Słoneczna Riwiera
spod znaku gwiazdy i półksiężycy
wciąż pamięta o Kleopatrze
ostatniej królowej Egiptu
spędzającej tu wakacje z Markiem Antoniuszem

Tego Rzymianina ukochała najbardziej
spośród mężczyzn swoich
bardziej niż Cezara
nie spuszczała go z oczu

zabawiała tańczyła
grała z nim w kości
rodziła dzieci

Kleopatra...
kobieta legenda
pani swego losu
niewysoka silna władcza
o korzeniach helleńskich
miała jasną skórę
cudem piękna nie była
ale czaru inteligencji władzy

Spacerowała tu z Antoniuszem długą jasną plażą
zażywali razem kąpieli
w błękicie wody krystalicznej
podziwiali cuda tej ziemi
wodospady kaniony jaskinie
bywali w antycznym teatrze
w świątyni Apolina
i na kolorowych bazarach

Przytulali się w łaźniach słynnych
pili razem wino
nie wiedząc
że niemal w tym samym czasie
targną się na byty swoje
głównie z miłości do siebie

Ale Kleopatra nadal tutaj żyje
w imionach
nazwach plaż, salonów, marketów, perfum
luksusowych hoteli *ultraallinclusive*
słysząc jej miękki ciepły głos
w różnych językach
magiczna podróż po antycznym
świecie Orientu trwa...

Side, Turcja 11-19 października 2023 r.

W pogoni życia

W pogoni życia pogubiłam wspomnienia
Przebłyśki marzeń pod powieką łzawią
I strach się roztkliwiać,
Młodzieńczej miłości okruchy zbierać,
Nienasyceniem drzeć!
Aż mroczna samotność
Wczepiona jak wampir
W poukładany pozornie świat,
drażny korytarze pragnień,
przynosząc zwątpienie mroczne...
Wciąż targujesz się z losem,
który drwi z twoich planów.

2016 r.

Tak niewiele

Tak niewiele
Do życia trzeba,
trochę wody i kęs chleba.
A ile do szczęścia trzeba?
Odrobinę miłości i skrawek nieba.
I promyczek słoneczny
zesłany z wysoka
i uśmiech dziecięcy
radości opoka.
Tak niewiele trzeba...
Wystarczy...
Wierzyć w opatrność Nieba!

2024 r.

Barwność życia

Zielonością zielenić!
Słonecznością słonecznić!
Czerwonością jaskrawić!
Niebieskością błogosławić!
Harmonią świata się sycić!
Taki tu porządek
i nieład poukładany
Zasady i prawa
Zielenienia niebieskiego
W swoim rytmie i tempie
Rozbrzmiewają, tańczą, kochają!
Taką melodią życia rozbrzmiewam
i z rozkoszą smakuję
każdą jego nutę, gamę –
wciąż nienasycona, głodna
pełni barw miłości życiodajnej.
I w bezkresie i bezczasie
zieleń mnie zielonością,
słonecznij słonecznością,
niebieskością niebieść,
czerwonością barw – kraś!
Już zawsze...!

2024 r.

• **Ewa Krysiwicz** – filolog, absolwentka WSP w Siedlcach (obecnego Uniwersytetu Podlaskiego), polonistka kilku szkół średnich w Ciechanowie (głównie Zespołu Szkół nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie). Wielokrotna jurorka w konkursach literackich, organizatorka licznych inscenizacji i konkursów poetyckich. Prowadziła Młodzieżowe Koło Dziennikarskie przy „Tygodniku Ciechanowskim” oraz koordynowała młodzieżowymi warsztatami dziennikarsko-radioowymi przy Katolickim Radiu Diecezji Płockiej w Ciechanowie.

Autorka dwóch publikacji książkowych: *Sto lat Kina w Ciechanowie* oraz *Pół wieku Kina Łydynia*, a także wielu tekstów prasowych, recenzji książek i zbiorów poetyckich. Od kilkunastu lat współpra-

cuje ze Związkiem Literatów na Mazowszu i redakcją „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, gdzie recenzuje ukazujące się nowe publikacje książkowe. Wygłasza też odczyty na imprezach literackich, m.in. o twórczości Teodora Leopolda Młynarskiego, tryptyku utworów Tadeusza Witkowskiego, czy tomu – zbioru poetyckiego *Ogród* Juliusza Erazma Bolka. Jest wieloletnią jurorką w Konkursie Literackim „Złote Pióro”.

Na dorocznym Walnym Zgromadzeniu Związku Literatów na Mazowszu, 21 marca 2023 r., została wybrana sekretarzem Związku Literatów na Mazowszu. Aktywnie uczestniczy w pracach Zarządu ZLM – zorganizowała akcję charytatywną na rzecz pomocy chorej poetce ZLM Mariannie Olkowskiej. Mieszka w Ciechanowie.

ANNA WANDA LUDWICZAK
(NIECHŁONIN, POW. DZIAŁDOWO)

Mury Woli

mury słyszały
niejedną modlitwę
ostatnią rozmowę z Bogiem
gdy jeszcze serce w piersi biło

mury podtrzymywały
osuwających się bezsilnie
cierpiały
gdy z ich ramion
wymykały się miękko
porażone salwą ciała

mury muskały
chłodną pieśczętą
policzki ofiar
i liczyły hekatomby

mury połykały
haustami woń
jedyną w swoim rodzaju
spijały życie
zachłystywały się
ostatnim tchnieniem
wielu

mury drogie rodzinne
widziały
zapamiętały

Ciepło i cicho

ciepło i prawie ciemno
jakaś maź
lgnie do ust i rąk

jeszcze słysząc
ciężkie buty
nabijane gwoździami
jeszcze
pojedyncze strzały

cicho
serce rozedrgane
próbuję rozmawiać
z innymi
które umilkły na zawsze

ciepło
gaśnie stygnie
z osobliwego wypełzłem domu
jak ślimak obślizgły i nagi
przyłgnałem do ziemi
jak zbity pies do nóg pana

bruk Woli matką mi i ojcem
ogrody pokarmem
dojrzałe pomidory jak plamy
krwi
którą spłynęła Wolska

dogorywanie
i woń przykra
unosily się nad miastem
spętane nogi ocalonych
poszły na Wolę

znalazły schronienie
i ubogi wikt

tu nas nie znajdą
wśród biedy
i takich jak my
na Wolę po życie
na Wolę po ramię
które podtrzyma
suche drzazgi wiary
w człowieczeństwo
na Wolę do jam
cuchnących zwierzęcym oddechem
do piwnic zatęchłych i mokrych od łez

nie wytropią

do murów
gdzie tylko świecą
dzikie oczy czasu

nie wytropią

Jeden przy drugim

jeden przy drugim
gęsto stali
potem szli na rzeź
jak barany
bez walki

do czapki
tamci zbierali
datki – przepustki
do raju dla tych z Woli
zegarki w czasie zastygłe

kolczyki głuche
bez uszu
krzyżyki z nadzieją
na wieczny sen
w raju dla tych
z Woli

pod mur!

na klęczkach przed katem
z niemą prośbą
z żywą modlitwą
z bluźnierstwem –
bez skutku

pod mur!

spocony oprawca
w rozpiętym mundurze
pod mur! – krzyczy
pod mur!

Stoję

stoję przed murem
jest dla mnie jak brat
wierny i twardy

stoję przed murem
jest dla mnie jak ojciec
przytuli
gdy osunę się bezsilny

stoję przed murem
jest dla mnie jak matka
otwiera ramiona bezdenne

stoję przed murem
salwa jak grzmot
przenika do głębi
rani
padam
noga jak kłoda
nieczuła
zaraz dobiją –
pod Twoją obronę
uciekamy się...

jak szczur chyłkiem
przy ziemi
z tą nogą jak kłoda
pożegnałem rodzinny mur
ocalałem

Drzwi

drzwi
do otwierania
zamykania
gdy dom stoi

drzwi zdjęto
przed śmiercią domu

do czego
drzwi
gdy domu nie ma
bo spalony

drzwi
– podpałka
dla stosów
piętrzących się na ulicach
placach

w ogrodach wśród dojrzałych pomidorów
pod murami Woli

nie ma domu
nie ma drzwi
nie ma ludzi
ogniska płonęły
paliły i nadpalały

popioły na wagę
orzekły
ilu?

Styczeń 2024 r.

• **Anna Wanda Ludwiczak** – z wykształcenia i zamiłowania humanistka, ale nie tylko. Pisanie wierszy to wynik silnej potrzeby podzielenia się wrażeniami z innymi ludźmi. Najpierw pisała „do szuflady”. Z czasem pojawiła się decyzja o opublikowaniu utworów. W 2017 r. została członkinią Stowarzyszenia *Działdowska Kuźnia Słowa*, a w 2020 r. została przyjęta do grona członków Związku Literatów na Mazowszu. Opublikowała pięć zbiorów poezji: *Podobni kwiatom i drzewom* (2015), *Wierszowanki, rymowanki* (2018), *Pastelowa mozaika* (2020), *Wierne zegary* (2022), *Zwykłe rzeczy i te ponad miarę* (2024). Jej wiersze ukazały się również w *Działdowskich Almanachach Poezji*, w *Mławsko – działdowskim almanachu poezji i prozy*, w innych stowarzyszeniowych wydawnictwach oraz w lokalnej prasie. Utwory poetki ukazały się również w publikacjach Związku Literatów na Mazowszu, a mianowicie w *Ciechanowskich Zeszytach Literackich* (nr 25) i w książce Dariusza T. Węclawskiego *Ciechanów Ukrainie*.

* * *

*Piotrowi Marcinowi Kaszubowskiemu
z Przasnysza
dziękując za szlachetność i dobro*

twarz historii
jest nieraz zapłakana
gdy znajduje się ślady
ran i bólu
zadanego przez tych
którzy sami przeszli
do haniebnej historii
swego życia

twarz historii
jest nieraz piękna
jak szlachetne jest serce
mądrych utrudzonych
bezinteresownych i ofiarnych
którzy przeszli
do historii dobra prawdy
i miłości...

22 maja 2022 roku, godz.16:10

* * *

*Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu z Sarbiewa
i Teresie Kaczorowskiej z Ciechanowa*

a dziś Tobie świat się kłania
mędrców pióra
żeś był człowiekiem czułym
i troskliwym w zamyśleniu

i żeś zapisał smak
mówienia wierszem
niby miodu dzban
rozlewany bez końca

i tak trafiłeś
do serca Tereni
nektarem muzy
i myśli powagą

gonią Twe strofy
jak światło wśród cieni
i powiewają
niczym boską flagą ...

7 maja 2024 roku, godz. 00:07

Academia Europea Sarbieviana

*dr Teresie Kaczorowskiej
– Prezesowi Akademii*

dziś nie jest łatwo
przywrócić głębię myśli
i czystość piękna
w rozhuśtanym smartfonami
świecie

nie jest łatwo
w skomercjalizowanym czasie
zbudować mosty
do przeszłości
jak do źródła
wody żywej

ale wszystko dobre
co łatwe nie jest
daje szczęście
i trwa ...

Płońsk, 9 maja 2024 roku, godz. 17:04, podczas XIX Międzynarodowego Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy na Mazowszu”

• **Wiesław Janusz Mikulski** urodził się 12 lipca 1959 roku w Ostrołęce w rodzinie robotniczej o rodowodzie chłopskim. Jest nauczycielem dyplomowanym. Do 2014 roku nauczał religii i języka polskiego w ostrołęckich szkołach średnich. Z wykształcenia jest bibliotekarzem, teologiem i polonistą. Jako poeta debiutował w 1992 roku na łamach „Zielonego Sztandaru”. Jako publicysta debiutował w 1994 roku na łamach „Głosu Katolickiego. Tygodnika Diecezji Łomżyńskiej”. Sakramentalny związek małżeński z Janiną Jakubiak, poetką, bibliografem o znacznym dorobku, polonistką zawarł w 1992 roku. Ma liczne publikacje poezji w Polsce i wśród Polonii, w tym 13 samodzielnych zbiorów wierszy. Żona poety Janina Żaneta była członkiem Oddziału Ciechanowskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich, zmarła 25 listopada 2020 roku w szpitalu ostrołęckim. W. J. Mikulski jest członkiem Związku Literatów Polskich. Poezje Mikulskiego były publikowane w kilkuset pismach krajowych i polonijnych. W sumie ukazało się około trzech tysięcy publikacji drukiem. Publikowane też były na antenie wielu rozgłośni radiowych oraz w Telewizji Detroit. Są dostępne na stronie autora wjmikulski.pl, na jego kanale na YouTube oraz w Internecie. Dotychczas ukazały się samodzielne zbiory wierszy Mikulskiego: *Ikar* (1995), *Dotykanie nieba* (1997), *Opadanie czasu* (2000), *Krajobrazy ciszy* (2002), *Dotyk Twojej miłości* (2008), *Kielich jesieni* (2008), *Nadzieja*

i czas (2010), *Brzegi wieczności* (2011), *Poetyckie dzwony. Wiersze wybrane z lat 1992-2015* (2015), *Czas pełen Ciebie* (2017), *Aforyzmy i wiersze (z lat 1992-2018)* (2018), *Granice czasu. Aforyzmy i wiersze najnowsze* (2019), *Morze jesienno-słoneczne. Wiersze i aforyzmy najnowsze i odnalezione. Sens życia – Przemijanie – Wieczność* (2024). W. J. Mikulski został wyróżniony Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W Ciechanowie poeta miał spotkania autorskie, w tym ze swoją Żoną Żanetą – bibliografką, poetką, filologiem. W tym mieście były redagowane i drukowane pierwsze jego zbiory wierszy. Tu Mikulski ukończył dwuletnie Państwowe Studium Kulturalno-Oświatowe i Bibliotekarskie, a w 2018 roku zdobył I Nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Złoty Klucz Ciechanowskiego Ratusza”.

Epitańium – Rainer Maria Rilke

„Rose, oh reiner Widerspruch, Lust,
Niemandes Schlaf zu sein unter soviel
Lidern.”

„Rózo, och, czysta sprzeczność,
pragnienie, być niczym snem
pod wieloma powiekami.”

*Tłumaczenie: Barbara Orłowski Rainer Maria Rilke
– epitańium na grobie poety*

Być niczym snem

kwitła w rosarium piękna jak smukła dziewczica
odziana w białą suknię niewinności i w welon miłości

tylko on kochał swoją ulubioną różę
z tą samą subtelną i wiążącą miłością – jaką jemu dawała

jak zbawiennie – pobudzała prowadziła do właściwego
szczęścia
przedstawiana w blasku prawdy i łagodnym świetle rozkoszy

jak słodko i przyjemnie było siedzieć w rosarium
w samotności rozmyślać o niej i milczeć

ta droga to jak misterium po kolcach we krwi
ujawnia i przedstawia – zmysły rozpaczy i tęsknoty

ostatnim akcentem – słodkie jej imię – róża jak
pozostała – na jego wargach do końca życia

czysta sprzeczność

(Krefeld / Niemcy)

jak cicho

niech deszcz nadal pada
co może się przydarzyć?
– dziś wczesnym rankiem po przespanej nocy

podeszłam do okna i spojrzałam w dół
jedynie drzewa za oknami szumią
jeszcze jest spokój jeszcze jest cisza

kiedy zadzwoni dzwonek
pozwól mi cicho – tobie otworzyć drzwi
i niech świeży zapach powietrza
wejdzie razem z tobą

jak cicho – słyszeć tylko zegara tykanie
i ciężko opadające krople deszczu
nadal pada letni ciepły deszcz

z oddali dobiega melodia
posłuchaj – na dziedzińcu ktoś gra Chopina
z pewnością przypadkowo w tą nie pogodę

marzenia z czasem bledną
stają się niespełnione
zapada szybko zmierzch – pozostanie tylko
zachwycać się srebrnym blaskiem gwiazd

(Düsseldorf / Niemcy)

Myśli jak czarna kawa

ta koszula na miarę popękała
sukienka w drobne kwiatki wyblakła ze starości
uwalniam myśli które przeszkadzają w pamięci
popijam gorącą kawę i staram się myśleć o dobrych chwilach

układałam samotność
ciasny kąt w głowie – gdzie już nie mieszczą się myśli
kto chce słuchać tego co już raz zostało powiedziane
milczenie to najlepszy gest w tym momencie

gorąca parująca kawa w filiżance
przyciąga uwagę pieśczętą abstrakcyjnych figur
które unoszą się w górę i zmieniają się w dym
wzrok przykuty w jeden punkt – tak bezmyślnie

uciekają chwile – duchowy spokój zapanował w pokoju
za oknem kołyszają się motyle
stare książki powracają do moich wspomnień
jak powielacze minionych lat

tylko próżność pozostała i biała księga bez opowieści

(Krefeld / Niemcy)

Drzewa cieni

dzień przenikania – między rzeczywistością i marzeniem
zamykasz oczy szukasz w mirażu marzeń
czegoś nieoczekiwanego czegoś co przynosi radość
budzisz się – stajesz przed rzeczywistością
– bez twarzy odcisków palców i głosu
nieoczekiwany niepokój samotności
tylko próżność i zarozumiałość rozbiera ciszę
niech poczuje twoje serce a dusza – poezję
niech płynie muzyka poprzez struny

i cudowne ręce geniuszy życia
kartki papieru przytulone do drzew cieni
niech błyszczą metaforami niech przemawiają do ciebie
kiedy dusza znika w nicości i rozbiera ciszę

(Bruksela/Belgia)

• **Barbara Orlowski** – urodzona w Toruniu polska poetka, animatorka kultury, dziennikarka, malarka. W 1988 r. wyemigrowała do Niemiec i od tego czasu mieszka w Krefeld. Od 2008 r. mieszka również w Brazylii. Wiersze drukowała w wielu antologiach w Niemczech, Polsce, Anglii, USA, Brazylii i Chinach. Jej wiersze tłumaczone są na język niemiecki, angielski, portugalski, chiński, rosyjski, czeski i włoski. Opublikowała książki: *Słowami po krawędziach*, Londyn 2013; *Gdzie jesteś dzisiaj*, Bydgoszcz 2015; *Metamorfoza*, Bydgoszcz 2015; *Ostatnie ślady na piasku*, Bydgoszcz 2019; *Kiedy kwiaty całują niebo*, Bydgoszcz 2020. Pomysłodawczyni i wydawca międzynarodowej antologii polsko-niemieckiej *Cienie i czas/ Schatten und Zeit* (Krefeld 2022) oraz *Ulotność chwili / Die Flüchtigkeit des Augenblicks* (Krefeld 2023). Jest założycielką Międzynarodowej Grupy Poetyckiej Mango, która istnieje już od 2013 r. (Niemcy/ Brazylia) oraz założycielką Międzynarodowego Koła Literackiego „Kwadrat” w 2012 r. (Niemcy). Pomysłodawczyni i organizatorka wieczorów poetycko-muzycznych „Cztery pory roku” w Brukseli (2019/2020). Laureatka wielu polskich i zagranicznych nagród. Jej wiersze publikowane są, w gazetach, biuletynach, kwartalnikach w takich państwach jak: Anglia, Belgia, Holandia, Litwa, Polska, Niemcy, Brazylia, Indie, Czechy i Chiny, oraz na wielu portalach internetowych. Współpracuje z Biuletynem PNKV w Holandii. Zapraszana jest na międzynarodowe spotkania poetyckie w Niemczech, Polsce, Litwie, Anglii, Holandii, Belgii i Chin. Maluje obrazy abstrakcyjne, a każdy obraz jest eksperymentem i wyzwaniem w poszukiwaniu czegoś nowego. Wystawiła swoje obrazy w Brazylii, Niemczech, Polsce i w Holandii. Jest członkiem organizacji: Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczpospolitej Polskiej Oddział w Poznaniu, Stowarzyszenie PNKV w Holandii, Międzynarodowe Stowarzyszenie Polonijne we Włoszech. Należy do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie, do Związku Literatów na Mazowszu, Poezja Londyn, Klubu poetów i pisarzy – Niemcy (Club der Dichter und Schriftsteller), Międzynarodowej Grupy Poetyckiej Mango oraz Międzynarodowego Koła Literackiego „Kwadrat”.

Kiedy lato zbliża

Kiedy lato zbliża kłosa do siebie
Ja do ciebie Matko Ziemio
Podążam
Każdego dnia
Bliskość czuję
Przytulam kwiaty
Poję łąkę serce
Oczami polskości maluję
Ciebie Matko Ziemio
Opiewać pragnie dusza
Słowem najcichszym
Prostotą dziecka
Łaknę wody ze Źródła
I kromki chleba z dzieży

Nade mną nieba bezgrzeszne krainy
Stąpam jeszcze tu
Głaszczę co urosło
Niech dojrzewa
Niech mój kłos i głos
W sercu Pierworodnego
Zakwita Matko Ziemio
Zbliżaj nas jak kłosa
Byśmy bezpiecznie lądowali
Jako ziarna w objęciach

6.VII.2021 /11:01/

(z autorskiego tomu – *Przekładaniec sekretny*, 2023)

Modlitwa do ziemi

O, ty któraś rodziła w bólach
płodów doglądając latami
bez ciepła i światła
moja matko ziemio
z miedzami i przegonami
ochraniałaś od nędzy i głodu
orędowniczko ludu
piastunko nasza
taka swojska damo
wystrojona w kłosy i wianki
w polne maki i kwiat macierzanki
szumiąca łanami zbóż i brzęczeniem pszczoł
pachnąca chlebem miodem i lipą
rzadziej tatarakiem
jak doświadczalna jesteś
jak i moje poletko poezji
tętniące dwie poły serca
opiekunko kołysek
niechcianych i samosiewek

w cichej modlitwie
nie ostatnie kwiaty i lzy
mojej jesieni zapach
tobie któraś rodziła w bólach

19.XI.2012 /1:25/

Do kaliskich stron

– *mojej ziemi* –

Żal mi wraca i tęsknota
do łąk kwaśnych pełnych błota
Żal mi wraca do strumyka
wody czystej i kamyka
Żal psa co przed chatą leżał

żurawia studni co dni odświeżał
Żal i traw na łąkach rozwianych
kłosów sierpem podbieranych
Żal motyli i świerszcza grania
i cykania zwykłego budzika
co się zatrzymał i już nie cyka
Żal mi woni lipy i miodu z rafki
co ukryty razem z pszczołą
podbierany ręką Taty
Tęskno sercu do swej chaty
gdzie te ważki nad łąkami
gdzie kosiarze szli z kosami
a wieśniaczki z powróżkami
i sierpami podbierały
co zebrały to wiązały
ciężką pracę szanowały
w pocie czoła pracowały

Gdy wracam czytać księgi pól
Pył z twarzy zgarniam a z oczu sól

8.VIII.2006 /8:50/

• **Barbara Sitek-Wyrembek** – z zawodu ekonomistka i bibliotekarka. Pisze poezję, prozę, pamiętniki. Maluje obrazy i pisze ikony. Autorka ośmiu poetyckich książek: *Prze CIĘTA CZASEM* (2008), *Klamra Boleści* (2010), *... i uchyl chociaż powiekę OJCZE* (2011), *Samotność przychodzi nocą* (2015), *Psalm pisać serce* (2017), *Gdzie ŚWIATŁA POEZJI nie gasną* (2019), *Impresje wileńskie* (2022), *Przekładaniec sekretny* (2023). Publikowała w ok. 60 zbiorowych antologiach, w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. Organizatorka wystaw, pomysłodawczyni Ciechanowskich Żaduszek Poetyckich w Ciechanowie i w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Uczestniczy w cyklicznym Czytaniu Psalmów oraz w Narodowym Czytaniu. Prowadzi warsztaty literackie dla dzieci i młodzieży, odbywa wiele spotkań autorskich w szkołach, świątyniach, przedszkolach, domach opieki. Poza Związkiem Literatów na Mazowszu należy do innych organizacji, w tym do St. Academia Europaea Sarbieviana i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej. Dzieciństwo i młodość spędziła w Kaliszu pod Ciechanowem, mieszka w Ciechanowie.

STRONY GOŚCINNE

O Melchiorze Wańkowiczu w kontekście kilku Wielkich Rocznic



Melchior Wańkowicz.
(Fot. PAP. Dąbrowiecki)

Mijający nam dość szybko i wcale nie chwalebnie rok 2024 jest zbiegiem rocznic o wyjątkowej wymowie historycznej, spotkaniem dat noszących znamiona nie tylko „ku czci i pamięci”, ale także znaczących w kulturze, historii, wreszcie w ciągu prawie stuletnich dziejów. Mam na myśli wydarzenia bolesne, pozostawiające ślady w naszej świadomości o tym, że gdyby się nie wydarzyły, to nas by nie było tu, gdzie jednak jesteśmy. Pierwsze dwie najważniejsze rocznice, czczone konsekwentnie przez 45 lat trwania PRL-u, przez Polaków często nielegalnie, bez publicznych wystąpień i łopotu białych czerwonych flag, to zwycięstwo polskich żołnierzy w Bitwie o Monte Cassino i wybuch Powstania Warszawskiego.

Obydwa zdarzenia miały w PRL-u jedną wspólną cechę, tę mianowicie, że czczone były w ciszy, potajemnie, gdzieś wśród modlitw szeptanych po kościołach i pod warszawskimi kapliczkami na podwórkach. W miejscach naprędce kopanych powstańczych mogił, wśród zasypywanych piwnic i miejsc kaźni, o których jeszcze pamiętano, a których przypominania nie życzyła sobie tzw. „władza ludowa”.

Podobnie było z pieśnią „Czerwone maki na Monte Cassino”. Pieśń przywędrowała do Polski wraz z żołnierzami od generała Andersa, z tymi nie zawsze mile widzianymi po 1945 roku, jadącymi do domu, jeśli dom ocalał. Często także z tymi,

którzy oskarżani przez „bezpiekę” o szpiegostwo na rzecz Anglii i Ameryki, byli osadzani w ubeckich katowniach.

O „czerwonych makach, co wzrosły z polskiej krwi” śpiewało się na stojąco, jak hymn. Zresztą w niektórych środowiskach opozycyjnych tę właśnie pieśń traktowano jako drugi hymn polski. I przez długie lata śpiewało się ją w zaciśniętym domu i w świątyni. Dopiero po 1956 roku, w latach tzw. odwilży poststalinowskiej, śpiewali ją harcerze i nawet działacze Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Melchior Wańkowicz w obu kampaniach wyzwoleniczych brał udział. W pierwszej bezpośrednio jako żołnierz i korespondent wojenny w Armii Generała Andersa, w drugiej zaś tylko sercem i duszą, odczuwając serdeczną więź z Żołnierzami AK. Wśród młodzieży walczącej na barykadach płonącej Warszawy i w Powstaniu Warszawskim na Woli była jego ukochana córka, Kryśka Wańkowiczówna.

Kryśka walczyła w Batalionie Parasol. Zginęła walcząc na terenie Cmentarza Ewangelickiego na Żytniej. O jej śmierci donieśli pani Wańkowiczowej koledzy, którzy widzieli jak dostała serię w serce. Jej tata nie od razu dowiedział się o odejściu Krysi, w książce „Ziele na kraterze” pisał o niej jako bardzo zdolnej, błyskotliwej dziennikarce, zdradzającej w listach do ojca duży talent literacki. Jej zwłok nie odnaleziono. Po wyjściu Niemców z Warszawy, po niezbyt licznych próbach powrotu do nieistniejących domów, zaczęły się ekshumacje. Warszawiaczy wracający do zrujnowanej stolicy szukali swoich bliskich, a ci, których nikt nie szukał, jeśli ich odnaleziono, zostali pochowani w kwaterach powstańczych na Powązkach i na Woli. Pani Wańkowiczowa szukała Krysi od lutego 1945 roku. Nie znalazła. Ciała zamordowanych Powstańców, nie do zidentyfikowania, zostały pochowane w dwóch masowych mogiłach, na dwóch cmentarzach przy ul. Żytniej. Na tym, gdzie są pochowani także moi przodkowie i moja rodzina, na Cmentarzu Ewangelicko Reformowanym, jest jedna taka mogiła. Duża. Okryta wielką, metalową kryptą. Każdego roku w Dzień Wszystkich

Świątęch palą się na niej setki światełek. Druga na Ewangelicko-Augsburskim.

Wiedząc o udziale Wańkowicza w zdobywaniu Monte Cassino i o jego depeszach wojennych płynących z Włoch na całą walczącą Europę, musimy pamiętać, że rola korespondenta była nie do przecenienia, wcale nie bezpieczniejsza i mniej ważna od roli żołnierzy bezpośrednio zdobywających klasztorne wzgórze. Na śmierć byli narażeni wszyscy, Wańkowicz przetrwał, podobnie jak legendarny już ulubieniec polskich żołnierzy, niedźwiadek Wojtek, noszący na górę plecaki z amunicją i granatami do żołnierskich okopów. Przypomnę tylko, że pierwsze ataki na ufortyfikowany, zajęty przez Niemców klasztor na szczycie zaczęły się w styczniu 1944 roku. Klasztor Monte Cassino zagrażał wojskom alianckim dostęp do Rzymu. Droga pod miasteczkiem Cassino była cały czas ostrzeliwana, niemożliwa do przejścia. Zdobywanie klasztornego wzgórza odbywało się kolejno przez formacje wojsk angielskich i francuskich, ale dopiero 17 i 18 maja udało się zdobyć całkowicie zrujnowany klasztor. Tego dzieła dokonali żołnierze od generała Andersa, poległo 923 żołnierzy i ponad 1000 było rannych. A czerwone maki, no cóż... Tak naprawdę wcale ich tam nie było.

Legenda Wańkowicza, pisarza i dziennikarza towarzyszyła mi od wczesnych lat dzieciństwa. Oczywiście powojennego dzieciństwa. Opowiadał mi o nim dziadek Lewicki, kiedy oprowadzał mnie po Żoliborzu, gdzie mieszkaliśmy i gdzie Wańkowicz miał przed wojną swój pierwszy Domeczek.

Czytaliśmy jego książki głośno, w czasie wielogodzinnych wieczorów z klasyką i reportażem, bo dziadek zdecydowanie pilnował tych godzin z książką, zwłaszcza w czasie zimowych wieczorów, długich i trudnych, gdy nie było nic innego do roboty jak tylko czytanie. No, jedna moja babcia, ciepła i cicha, miała co robić. Splatała na drutach wełniane skarpety dla nas. A ja, zwinięta w kłębuszek u jej kolan, chłonełam literackie obrazy z kart książek. Oczywiście każdy z nas miał swoją ulubioną lekturę, ale klasykę czytali wszyscy kolejno, dziecięcą

też. Dzięki temu, zanim poszłam do szkoły, znałam już Mickiewicza, Sienkiewicza i Prusa, ale oprócz tego dziecięcą od Robinsona Cruzoego aż po Pana Kleksa.

A z Wańkowicza „Ziele na kraterze” i fragmenty „Monte Cassino”. „Karafkę La Fontain’a” i „Tworzywo” kupiłam już na kiermaszu książek pod Pałacem Kultury z rąk pana Melchiora, widząc przy jego stoisku sporą gromadkę czytelników i ceny jego książek, znacznie tańszych niż w księgarni. To było w maju 1974 roku, pamiętam go takiego jak na zdjęciu, siwego starszego pana, któremu biorąc od niego książkę – chciałam powiedzieć coś miłego. Ale pan Melchior nie patrzył na mnie, nie zauważał klientów. Był nimi zmęczony i znudzony, patrzył na Plac Defilad ponad głowami czytelników, jakby chciał zapytać: ilu was jeszcze? I jak długo muszę tu siedzieć?

Domeczki pana Melchiora były w Warszawie chyba dwa. Trzeci, ulubiony i wakacyjny w Nadliwiu nad Liwcem, niedaleko Urli. I to już po powrocie pana Melchiora z wojennej tułaczki, gdy drugi warszawski Domeczek stał i czekał na Mokotowie. Ale ten pierwszy, opisywany we wszystkich książkach, żoliborski, znałam z literatury i z opowiadań dziadka.

Otóż z pierwszego pan Melchior wychodził z dziećmi do budującego się w latach 20-tych parku Żeromskiego na Cytadeli, na terenach dawnych jeszcze carskich stajni, koszar, więzień i magazynów z bronią. I słynnego dziś Fortu Sokołnickiego. Domeczek był mieszkaniem, miejscem spotkań i wybryków rodzinnych, rósł razem z Żoliborzem Dziennikarskim i córkami państwa Wańkowiczów. A z nimi rósł las błękitnych świerków, sadzonych przez Wańkowiczów i przez dziewczynki na skarpach parkowych, do dziś będących ozdobą parkowych alejek. Kilka starych, stuletnich świerków jeszcze zdobi te wzgórza, po których chodziłam z dziadkiem. Tylko, czy jeszcze zdobi?

A na miejscu Domeczku, na rogu ulic Dziennikarskiej i Tucholskiej, na działeczce o której zwrot rodzina Wańkowiczów starała się po tzw. odzyskaniu niepodległości, stoi

śmietnik. Stał od lat pięćdziesiątych i nadal stoi, trochę czystszy niż dawniej, ale tylko śmietnik. Oto, gdzie trafiła pamięć o wielkim pisarzu. I wielka literatura, której nikt nie czyta.

Wracając do kolejnej rocznicy, trochę mniej związanej z dziejami pisarza, ale z naszymi, historycznymi, o których zapomnieć nie wolno, to 6 czerwca 1944 na plażach Normandii, wielki desant flotyli alianckich z morza na francuskie wybrzeże kanału La Manche.

D-Day to w języku alianckich sztabowców najdłuższy dzień, pierwszy dzień inwazji na ufortyfikowane przez Niemców wybrzeże.

Niemieckie dowództwo spodziewało się tego ataku, opasało północną Francję potężnymi umocnieniami, betonowym wałem atlantyckim. Niemcy byli pewni, że żadna siła im nie zagraża. Nie wiedzieli, skąd nadejdzie pierwszy atak, ale się go spodziewali. Nie wiedzieli tylko, jak będzie silny. I że ruszy przeciw nim 1213 okrętów bojowych, 4126 barek i okrętów desantowych, 1600 okrętów transportowych i do tego lotnictwo bombardujące.

Do transportu wojsk inwazyjnych zaangażowano 2 polskie liniowce, MS Batory i MS Sobieski, a z polskiej Marynarki Wojennej w inwazji brały udział krążownik ORP Dragon, dwa duże niszczyciele Błyskawica i Piorun, ponadto dwa mniejsze niszczyciele Krakowiak i Ślązak. Ich zadaniem było niszczenie niemieckich baterii wału atlantyckiego i dawanie osłony



(Fot. Marta Berowska)

żołnierzom, lądującym na plażach. Czy walczący we Włoszech polscy i alianccy żołnierze wiedzieli o udanej inwazji? O wzięciu w mordercze kleszcze całej, okupowanej przez Niemcy zachodniej Europy? Chciałoby się wierzyć, że tak, że wiadomości przepływające z południa na północ i z zachodu na wschód dzięki korespondencjom, połączeniom radiowym do niemal wszystkich krain płonącej Europy, podnosiły na duchu wojska walczące o każdy metr, każdy dom, każdą wioskę, do której tak strasznie tęsknili.

Rolę informatorów i tłumaczy całej sytuacji wojennej brali na siebie korespondenci wojenni. To oni mieli za zadanie opowiedzieć dowódcom i uczestnikom walk, co się dzieje po naszej stronie i po przeciwnej. To do nich należał obowiązek dodawania otuchy i nadziei rannym, okaleczonym i umierającym żołnierzom na wszystkich frontach. Taką rolę odgrywał między innymi korespondentami Melchior Wańkowicz, po wojnie odznaczony Orderem Virtuti Militari i nie tylko. Czy wiedział o inwazji w Normandii? Założę się, że tak. I założę się po raz drugi, że nie tracił nadziei na szczęśliwy powrót do wyzwolonej Polski.

Miejsca do których docierały korespondencje wojenne mogą się wydawać dziwne, a nawet absurdalne, bo radio z Londynu, z Paryża i z Ameryki nadawało programy po angielsku i do Polski po polsku, a przechwytywane przez telegrafistów raporty po rosyjsku i po niemiecku, były rozszyfrowywane i jako sensacje dołączane do serwisów. Tak świat się dowiedział o klęsce Niemców pod Stalingradem i o sowieckiej inwazji spod Koła Podbiegunowego, z planem zdobycia Berlina. Nawet w pilnie strzeżonych obozach, więzieniach i łagrach byli ludzie, wybitni fizycy albo tylko sprytni majsterkowicze, którzy ze znalezionych słuchawek i metalowych części potrafili zmontować radio. Takie radio, z którego można było wysłuchać choćby kilkuminutowego komunikatu o sytuacji na świecie. Każdy taki komunikat niósł nadzieję. A nadzieja oznaczała chęć trwania, przetrwania, doczekania wolności.

Wracam teraz do kolejnej, czwartej już rocznicy, dla mnie równie ważnej jak poprzednie, bo do pięćdziesiątej rocznicy śmierci Melchiora Wańkowicza. Zawsze, odkąd pamiętam, uważałam go za swego sąsiada, choć czas jego mieszkania i mojego Dzieciństwa na Żoliborzu to odstęp trzydziestu lat. Każda moja przechadzka z psem po Żoliborzu Dziennikarskim, każdy spacer w Parku Żeromskiego to spotkanie ze starszym panem, z cieniem wybitnego pisarza, na którego książkach się wychowałam.

Wańkowicz miał niezwykle poczucie humoru. Taką zdolność do śmiechu nazywam „kresowym poczuciem humoru”, bo miałam to w swojej, galicyjskiej rodzinie. Wychowany na Wileńszczyźnie, w ciepłym katolickim zaścianku, przerzucany z miejsca na miejsce najpierw po Królestwie Polskim a potem po różnych wojnach, szkołach, uczelniach, kontynentach i dramatycznych sytuacjach, potrafił się odnaleźć, odzyskać nadzieję i potrzebę pisania. I przyjaźń ludzką, miłość rodziny i pracę, której by nie miał, gdyby nie talent, bystrość umysłu i właśnie poczucie humoru. Czyli dystans do świata, i siebie samego, a to wcale nie jest łatwe.

Ponadto cenił sobie przyrodę, zwierzęta i chłonał ciekawostki przyrodnicze, które tak naprawdę dopiero w XX wieku zaczęły kształtować nasze pojęcie o historii planety, jej pochodzeniu i konsekwencjach działalności człowieka. O ludziach myślał różnie, nie lubił lenistwa i tchórzostwa, dla ludzi małego formatu wymyślił „chciejstwo” i „kundlizm”, nazywając w ten sposób pewne nieznosalne cechy charakteru. Ale cenił ludzi o nieprzeciętnych umysłach. Uważał, i na pewno słusznie, że mają obowiązek służby publicznej.

Cenił sobie pasję, jego jedyną pasją było pisarstwo i całe swoje życie podporządkowywał temu zawodowi. Nie lubił muzyki, teatr i kino bardzo wybiórczo. Czytał opracowania historyczne, ale nowomowa literacka, nowe prądy i trendy w literaturze uważał za szwindle literackie. Ale z przyjemnością czytał reportaże, lubił Kapuścińskiego, nie przypuszczając

nawet, przed wieloma laty Kapuściński uczył się reportażu właśnie od Wańkowicza.

Był konglomeratem sprzeczności, raz chciał orderu a raz nie. Raz się cieszył z nagrody państwowej, a raz gwizdał na nagrodę. Wyobrażał sobie swoją śmierć, uroczystą i z namaszczeniem, z uroczystym pogrzebem. Ale w końcu prosił, żeby mógł umrzeć po cichutku w domu, wśród swoich. Śmierć to załatwiła swoim sposobem. Delikatnie. Po prostu odszedł 10 września 1974 w Warszawie. Zasnął i już się nie obudził.

Marta Berowska w sierpniu 2024.

• **Marta Berowska** – poetka, autorka sześciu tomików poetyckich, z których pierwszy *Za kurtyną z koralu* (Iskry 1981) został uznany za najlepszy debiut roku. Następne zbiory to: *Ścieżki polskie* (1986, II obieg), *Szczury Pana Boga* (Warszawa 1991), *Róże Augusta Rodina* (Warszawa 1995) i *Pieśń o Ziemi* (Warszawa 2005) oraz *...i tam mnie znajdziecie po latach* (2020, nagrodzony Nagrodą E. Hulewicza). Jej wiersze tłumaczono na język angielski, czeski, ukraiński, serbski i łużycki. Jest także autorką baśni, legend i wierszy dla dzieci: *Uspianki* (2011), *Echa polskich legend* (2019), legendy *Święci od kluczy i podróży* (2020). Laureatka licznych nagród poetyckich, m.in. O Laur Jana z Czarnolasu, Nagrody im. Kraszewskiego, Nagrody im. Z. Kasińskiego w dziedzinie poezji miłosnej, Miedzianego Amora, Nagrody im. Conrada oraz dwukrotnie w konkursie „O Laur Posła Prawdy” (Gołotczyzna 1994, 1995). Jako autorka reportażu i artykułów o tematyce społecznej, kulturalnej i politycznej współpracowała z prasą podziemną, z miesięcznikiem „Wiara i Odpowiedzialność” oraz z tygodnikami: „Opinia”, „Razem” i „Gazeta Polska”. Zajmowała się też problematyką młodzieżową w salezjańskim miesięczniku „Ziarna”. Przez 18 lat opiekowała się grupami młodych twórców: Grupą „Wybór” oraz Klubem Pana Cogito. Współpracuje z wydawnictwami: Pruszyński S-ka, Rytm, a także z wydawnictwami edukacyjnymi (jako autorka tekstów do ćwiczeń). Mieszka w Warszawie.

ANDRZEJ FROSA (WROCŁAW)

* * *

cisza kochanka książek
mój regał ma kształt domu
na górze pokryty dachówkami z kory
kilka postaci powycinanych ze zdjęć żyje na strychu
kilka pamiątek
czasem na półkach siedzą ludzie
moje dziecko nosi smartfon w kształcie domu

* * *

dzisiaj znowu Wenecja jak apostoł wpadła do wody
codzienny wybór pomiędzy
człowieku gdybyś wiedział, jaka twoja władza
a memento mori
Syzyf był tym,
który do końca postanowił zbudować wieżę Babel

- **Andrzej Frosa** – autor ukrywający się pod pseudonimem. Pisze scenariusze i opowiadania. Publikował w „Akancie”.

Pamięci Wojciecha Siemiona

Nad słowo

Było zimno i deszczowo,
półmrok i żałobne płomyki świec,
w kaplicy tłum przyjaciół i ciekawskich.
Słowa w czerń przybrane, spływały z ambony do ciebie,
do zebranych, cicho,
kroplami deszczu uderzały w trumnę.
Zasiane w serca,
jak ziarna z Krzczonowskich pól
wyrosną na bochny chleba.
Wojtku Siemionie, mistrzu, przyjacielu.
Potrafisz i tam wywyżżyć słowa,
a nas uczyłeś jak je wymawiać...
Kirem żałobnym okryty
odchodzisz stąd zbyt wcześnie,
z dworku gdzie tokańskie kolumny
salut Ci oddają.
A w Petrykozach zamieszkała cisza.
???

Skarga matki

Wyrosłeś synku z tego ładu zboża
w kraju dobrego słońca,
do snu ciebie gwiazdy kołysały,
majowy deszczyk delikatnie kąpał,
cały dom szczęściem napelniałeś.

Wyrosłeś synku jak strzeliste buki
wzdłuż drogi w horyzont wiodące,

zniknąłeś za progiem,
błogosławiły ciebie na nową drogę
drżące matczyne ręce.

Zła pora, synku teraz nastała
markotno matce w czterech kątach,
ogień już dawno wygasł w palenisku
z zatartych słów radość zbudowana,
pustka w mym sercu pozostała.

Kolejna jesień огоłaca drzewa
mgła poranna łąki już pokrywa,
kolejne wiatry grudę głaszczą śniegiem,
jak białą chustą pokrywają pustkę
a ciebie przy mnie synku dotąd nie ma.

Może los łaskawy modlitwę zaniesie
starej matki do ciebie synku, hen do nieba
przypomnisz drogę, czas ponagli serce
aby zmyć smutek z pomarszczonej twarzy,
w matczyne progi wracać ci potrzeba.

• **Jan Rychner** – ur. w 1947 r. w Lublinie. Z wykształcenia prawnik (ukończył Uniwersytet Warszawski), z zamiłowania muzyk (perkusista), dużo podróżuje. Pisaniem wierszy zajmował się od szkoły średniej. Debiutował tomikiem *Wiersze dla Ciebie* (2000), trzy lata później ukazał się jego kolejny tomik pod tym samym tytułem. Potem wydał kolejne książki poetyckie *Bal dnia powszedniego* (2005), *Ze źródła wody czystej* (2007), *Witryna małych szczęść* (2008), *Rosa Erotica* (2010), *Poezje wybrane* (2021), *Szach Mat* (2024). Wiersze Rychnera publikowane są w wielu antologiach i almanachach, periodykach literackich i gazetach, m. in. w miesięczniku „Radostowa”, „Ars pro Memoria”, „Poezji Dzisiaj”, „Sekretach Żaru”, „Myśli Polskiej”, „Kurierze Wileńskim”, „Tygodniku Wileńszczyzny”, „Literatura i Obszczestwo” (Bułgaria) i „Actualitatea Literara” (Rumunia). Publikował też w antologiach międzynarodowych Wydawnictwa IBiS,

w cyklu wydawniczym „Mosty”. Wiersze tłumaczone były na język rosyjski, rumuński, bułgarski, litewski, francuski, niemiecki, włoski i angielski. Powieść *Meandry losu* (2013) została przetłumaczona na język rosyjski. Zbiór wierszy ukazał się w języku rumuńskim (2017). W 2018 r. wydał nowelę zatytułowaną *Mroźna Pani*, a pod koniec 2019 r. ukazała się powieść kryminalna *Mord*. W 2022 r. wydał powieść zatytułowaną *Apokalipsa i nadzieja*. Pisze również felietony, eseje i recenzje, które dotychczas publikowane były w gazetach literackich i periodykach. Od 2014 r. członek Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, od 2016 r. członek Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki w Warnie, od 2003 r. prezes Klubu Literackiego „Nasza Twórczość” Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Domu Polonii w Warszawie. W 2012 r. odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a w 2016 r. uhonorowany Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. W marcu 2017 r. otrzymał nagrodę literacką „Świętokrzyskiego Gustawa”. Współorganizator dwóch międzynarodowych festiwali literackich: Festiwalu Poezji Słowiańskiej i Światowych Dni Poezji ustanowionych przez UNESCO. Współzałożyciel Salonu Literackiego u Elik-Eme – „Schillingówka” w Piasecznie. Założył kilka zespołów folkowych i jazzowych. Współpracuje z wieloma znakomitymi aktorami i muzykami scen polskich.

z tomu *Moja ziemia*, 1901

Do Leopardiego

I.

Tobie jednemu wierzy moja dusza,
Smutny wieszczu negacji.
W największej głębi mojej duszy jest miejsce,
W które nigdy nie zapuszcza się promień słońca,
I gdzie nawet światło księżyca ucieka przed ciemnością
Głębokiej nocy.
Płochliwą stopą umyka stamtąd nadzieja;
I tylko szlochając na strzaskanych stopniach świątyni
Spoczywa ból i chyli ciężką głowę.
A szumem czarnych jodeł wichura jęczy
Swe smutne nicestwiące Dlaczego? –
A znam jedną, tylko jedną odpowiedź:
Przemijanie i umieranie. –

Tobie jednemu wierzy moja dusza,
Smutny cudzoziemcze, tak ze mną blisko spowinowacony;
Bo także w Twojej duszy była noc.
Nie wierzę żadnemu z tych śmiałków,
Którzy bluźnierczymi rękami tytanów
Zuchwale sięgają po nigdy nieosiągalne słońce,
Aby z jego wiecznego światła uwić sobie
Diadem wokół skroni; – żadnemu z tych,
Którzy dumnie tym wiecznym blaskiem
Chcieliby jeszcze śmierci udzielić życiowej poświaty; –
Z ich białych palców łuszczy się złoto,
Gdy umierają. –

Wierzę Tobie, który wszystkie dobra życia
Wyprowadzone masz ze śmierci. I tak jak Ty
Nie zapominam nigdy przenikającego dreszczem Dlaczego,
Jęczącego w czarnych koronach jodeł.

II.

Tak, Ty jesteś prawdziwy. Nie używasz
Nagiej przesłaniającej świat olbrzymce przemijalności
Płaszcz z jedwabiu ze złotymi frędzlami
Przetykanego wielkimi kwiatami miłych kłamstw
I szalonych przewyciężających myśli,
Którym lekliwie okrywacie inność,
A pod nim przecież tchną te same członki
Nad którymi wznosi się w dumnym smutku
Ta sama spowita ciemnością głowa. –
Ty wiesz, że jedyną tu wiecznością
Jest przemijalność – jedyne bóstwo
Przed którego nagim wzniosłym majestatem
Zgina się Twe kolano. –
Niech inni powiewają flagami,
Pielgrzymują do nowych stworzonych przez siebie bogów
W spowitej wonią kadzidła procesji
I docierają do złotej świątyni życia.
Ty pozostajesz wierny swojej bogini, Wiecznej,
Która każdego wezwie do siebie,
Od której niczego nie oczekujesz – w którą wierzysz.

III.

I tak jak kochasz szczęście – gorącą miłością
Nieszczęsnych – żarliwie – niewygaśle,
Tak kocha noc wesoły piękny dzień,
Który ucieka od niej –
Tak wypędzony swoją utraconą ziemię,
Kiedy o zmroku wypatruje
W oddali brzegu,
wśród mgieł ukrytego –

Tak Lucyfer nieba jasne królestwo
I Boga, który go wypędził. –
I tak szukają wszyscy, z dawna już przegrani –
A kiedy jasno głosi duch:
Nieodwracalne to i nieosiągalne –
Szepce w zranionej piersi serce:
Przecież je znajdę.

IV.

Tak oto, stoję przy Tobie ramię w ramię
Nad wielkim strumieniem w głębokiej ciemności –
Z oddali dochodzi cudowny zapach róż
I zabłąkany jasny śmiech dziecięcy,
Jako słodcy posłańcy przemijalności. –
„To jest dla nich”, mówi Twoje bolesne spojrzenie,
„Chodź ze mną. Pójdziemy w noc,
Ale nie pytaj już o gwiazdy –
Wiesz, są też bezgwiazdne noce”.
A ja pochylam głowę przed Tobą,
Moją prawdziwszą, silniejszą ode mnie podobizną. –
Zapach przemija – cichy śmiech dzieci
Przebrzmiewa w dali – i ręka w rękę z Tobą
Wkraczam w ciemność.

* * *

Nocą jest tak – że u moich stóp
Kłębi się morze niespełnionych tęsknot
W łkających falach –
I wszelka ukrzyżowana miłość świata
Gromadzi się przy mnie. –
W mroku – trwożnie – świat tak pełny
Płonącej miłości,
Kryjącej twarz w ciemną szatę nocy.
Urwane westchnienia – trwożny szloch –
I najświętsza miłość rozplywa się
Samotnie we wszechświecie.

* * *

Przesilenie letnie –
Kiedy światło się pochyla,
Kiedy najjaśniejszy z dni
Niepostrzeżenie wkracza w ciemność.

Położ swe dłonie
Łagodnie na każdą głowę,
Która wierzy w szczęście –
Przesilenie letnie.

*z niemieckiego przełożyła Anna Czajka-Cunico**

• **Margarete Susman** (Hamburg 1872 – Zurych 1966), poetka i myślicielka niemieckojęzyczna o korzeniach żydowskich. Jedna z pierwszych filozofek kultury i religii, autorka nie dość jeszcze docenionych prac na temat poezji (*Das Wesen der modernen deutschen Lyrik*, 1910) oraz pierwszej bodajże metafizyki stworzonej przez kobietę (*Vom Sinn der Liebe*, 1912). Wiersze Susman stanowiły próbę transferu poezji włoskiej reprezentowanej przez Giacomę Leopardiego do poezji niemieckiej. Otwierały w poetyckich poszukiwaniach istoty rzeczywistości perspektywę przewyższania nihilizmu. Świadczy o tym trudno dziś dostępny tom *Moja ziemia* (*Mein Land*, Schuster&Löffler, Berlin-Leipzig 1901), z którego pochodzą przedstawione tu utwory.

* Zob. Anna Czajka-Cunico, „Wieszcz negacji” i „pobożna heretyczka”. Przemyślenia w zibaldonowym stylu wokół nieznanego tropu recepcji Leopardiego w Niemczech, „Colloquia Litteraria” 34 (1), s. 7-34. DOI:10.21697/cl.2023.34.1.2

Rafał Krajewski – powstaniec styczniowy

Upłynęło już ponad 160 lat od rozpoczęcia powstania styczniowego, największego zrywu niepodległościowego w dziejach Polski. Ze szkolnego nauczania sporo wiemy o samym powstaniu, o jego przebiegu i przyczynach klęski. Pamiętamy także o tym, że przywódcy powstania zostali straceni w Cytadeli Warszawskiej, a dokładniej, powieszeni w obecności tłumu. Piątego sierpnia 1864 roku na szubienicy zawisł – wraz z Romualdem Trauguttem, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim – Rafał Krajewski.

Rafał Krajewski to kolejny z wielkich Polaków pochodzący z moich rodzinnych stron. Dokładnie Rafał urodził się 24 października 1834 w Łempicach Wielkich (obecnie Łępice, gmina Pokrzywnica, pow. pułtusi. Ja urodziłem się wprawdzie



Pamiętkowy obelisk w Łępicach oraz napis na tablicy

w sąsiedniej gminie Winnica, ale tam jest kościół parafialny, do którego należą Łępice. Z dużym prawdopodobieństwem mogę zatem stwierdzić, że byliśmy chrzczeni w tej samej, zabytkowej świątyni, w której sakrament chrztu przyjmował w 1795 roku Sługa Boży Bogdan Jański, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Wielkiej Emigracji, przyjaciel Adama Mickiewicza, założyciel Zakonu Zmartwychwstańców, o którym napisałem stosowny esej¹.

Będący wówczas właścicielem Łępic ród Krajewskich pieczętował się herbem Jasieńczyk², którego charakterystycznym elementem jest wizerunek dużego klucza na kolorowej tarczy³. Był trzecim dzieckiem w rodzinie Wojciecha i Marii z Markowskich. Po nim urodziło się w tej rodzinie jeszcze sześcioro dzieci⁴, co jest o tyle istotne, że po śmierci rodziców, a zmarli wcześniej, ciężar utrzymania rodzeństwa spoczął na Rafale. W 1848 roku, czyli w wieku czternastu lat, stracił matkę, cztery lata później ojca.

Po edukacji domowej i nauce w szkole powiatowej w Pułtuskusko ukończył z wyróżnieniem gimnazjum w Łomży. W 1850 wstąpił do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, którą ukończył celująco w roku 1854, a w trzy lata później uzyskał patent architekta. Praktykę odbywał u wybitnego warszawskiego architekta Juliana Ankiewicza, projektanta wielu warszawskich kamienic, a także między innymi szpitala dziecięcego przy ul. Kopernika.

¹ Andrzej Zawadzki: *Teodor z Pułtuska. Bogdan Jański. mój wielki ziomek*; Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2023

² *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*; Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Polskie Towarzystwo Heraldyczne, Warszawa 2007.

³ W tym czasie były jeszcze dwa inne rody szlacheckie o nazwisku Krajewski: herbu Leliwa i herbu Trzaska. Źródło: *Szlachta wylegitymowana...* op. cit.

⁴ Tadeusz Kowalski, Józef Młodyński, Janusz Szczepański: *Wpisani w historię Pułtuska. Słownik biograficzny*; Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtuskusko, 2001

Krajewski także projektował i budował wiele stołecznych kamienic, na przykład dom Fajansa przy ul. Krakowskie Przedmieście. Wzniósł przy ulicy Nowogrodzkiej nr 42 we współwłasności z Władysławem Wierzbowskim dużą kamienicę w stylu klasycystycznym. Najbardziej jednak znanym jego dziełem jest warszawski ratusz. Wygrał konkurs na projekt odbudowy ratusza po pożarze w jesieni roku 1863, który zniszczył dotychczasową siedzibę władz miejskich. Stary ratusz zawierający archiwum został podpalony przez powstańców na wieść o planach wprowadzenia podatku, jaki miał być nałożony na warszawiaków, by zdobyć środki na stłumienie powstania. Był to odruch samoobrony mieszkańców miasta. Chodziło przede wszystkim o zniszczenie spisów ludności. Jednak Krajewski nie zobaczył realizacji swojego projektu. Ratusz został odbudowany już po powstaniu. Ostatnie obliczenia, ostatnie własne poprawki naniósł Krajewski już w więzieniu. Carskie naczalstwo zleciło mu kontynuowanie prac w celi. Zgodził się na to, znając już wyrok śmierci.

Politycznie związany był ze środowiskiem millenerów Edwarda Jürgensa. W grudniu 1862 wyjechał za granicę w tajnej misji politycznej. W połowie lutego 1863 wrócił do kraju i wszedł do sformowanej przez Stefana Bobrowskiego Komisji Wykonawczej. Romuald Traugutt mianował go dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych, czyli ministrem spraw wewnętrznych. Działając w konspiracji Rafał używał różnych pseudonimów, m.in. Wujaszek, August, Helena.

W marcu 1864 został przez Rosjan aresztowany i uwięziony w słynnym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Nie dał się złamać w śledztwie, pomimo bicia, głodzenia, przetrzymywania w lochu.

Rafał Krajewski angażował się społecznie i politycznie jeszcze przed wybuchem powstania. W lutym 1861 roku był członkiem Dyrekcji Straży Bezpieczeństwa i setnikiem konstabli. We wrześniu tego roku – tuż przed wyborami do Rady Miejskiej – działał w tzw. komitecie miejskim, a po ukonstytuowaniu się Rady zajmował się w niej kwestią kanalizacji miasta. Był przekonany o nieuchronności pewnych przemian społecznych, jak chociażby o potrzebie uwłaszczenia chłopów.

Jak powszechnie wiadomo, przyczyną klęski powstania było nieprzystąpienie do niego włościan. To polska szlachta, ziemiaństwo, były nośnikami myśli patriotycznej. „W podzięcie” władze carskie zniosły pańszczyznę i uwłaszczyły chłopów. Chłopi z kolei, w dowód wdzięczności, wzniesli w Częstochowie, obok klasztoru jasnogórskiego, pomnik cara Aleksandra II, który znajdował się tam aż do 1917 roku, a także był miejscem składania hołdów i pielgrzymek chłopskich. Na terenie całego zaboru rosyjskiego zbudowano w sumie około trzystu kaplic dziękczynnych pod wezwaniem świętego Aleksandra, a 2 marca (data uwłaszczenia chłopów wg kalendarza gregoriańskiego, które – wg kalendarza juliańskiego, stosowanego w Rosji – nastąpiło 19 lutego) stał się jednym z najważniejszych dni w chłopskim kalendarzu⁵. Jedną z takich kaplic widziałem, ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu, w Kozienicach, z którą to miejscowością wiązą mnie różnorakie, na ogół bardzo sympatyczne, więzi. Kaplica św. Aleksandra przy ul. Lubelskiej została tam zbudowana w 1868 roku. Na ścianie frontowej znajduje się marmurowa tablica, a na niej napis: „Na pamiątkę uwłaszczenia włościan Królestwa Polskiego w dniu 19 lutego – 2 marca 1864 roku. Wdzięczni włościanie gminy Kozienice wzniesli tę kaplicę”. W środku kaplicy umieszczony jest obraz z wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy⁶.

Kiedy nastąpiło uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim, powstanie styczniowe było już w fazie agonalnej. Po porażkach oddziałów Hauke-Bosaka i Walerego Wróblewskiego wszystko było przesądzone. Nie jest więc tak, jak utrzymują niektórzy, że uwłaszczenie chłopów miało zapobiec przystąpieniu szerokich rzesz do powstania. Powstańczy Rząd Narodowy Traugutta bardzo krytycznie odniósł się do ukazów uwłaszczeniowych, gdyż oznaczały one koniec marzeń o przyciągnięciu chłopów do polskiej sprawy. To, co w kwestii uwłaszczenia chłopów, powinny zrobić elity niepodległościowe,

⁵ Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula: *Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędzą*; Wydawnictwo Literackie 2022

⁶ https://dziedzictwo.ekai.pl/@@kozienice_kaplica_sw_aleksandra; dostęp 01.12.2022

zrobił Aleksander II, a tak naprawdę Nikołaj Milutin – carski doradca, autor całej koncepcji uwłaszczenia⁷

Krajewski był przeciwnikiem wybuchu powstania. Przemawiał przez niego realizm. Dopiero po objęciu przez Romualda Traugutta stanowiska dyktatora, R. Krajewski został mianowany ministrem – dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych. O swojej sytuacji pisał wtedy tak: „Kto rozpoczął powstanie, mógł usunąć się w porę, ale kto się podjął ratować sprawę, gdy padała, powinien wytrwać do końca” I wytrwał. Jak zaświadczał jego więzienny spowiednik, przed egzekucją uściskał carskiego oficera w geście przebaczenia, pragnąc w jego osobie „uścisnąć naród rosyjski”.

Rafał Krajewski to człowiek niezwykle i wszechstronnie utalentowany. Był architektem, ale także pisarzem, poetą, publicystą. W „Gazecie Rolniczo-Przemysłowej” opublikował w 1856 roku rozprawę: „Budownictwo wiejskie”. Zabierał także głos w sprawie tanich mieszkań dla robotników. Był członkiem redakcji „Dziennika Politechnicznego”, pisywał do „Gazety Codziennej” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Wiele prac nie podpisywał, dlatego są one trudne do identyfikacji, podobnie jak jego autorstwa hasła w słynnej „Encyklopedii” Orgelbranda – jego nazwisko wymienione jest w I tomie z 1859 roku na liście twórców encyklopedii⁸.

Rafał Krajewski był stałym bywalcem warszawskich salonów literackich Bouchardów i Prackich oraz tzw. *Miodogórza* Narcyzy Żmichowskiej. W uznaniu literackiego talentu Żmichowska podarowała mu bursztynowe pióro, które miało chronić przed jadem. „Z zawodu stał się budowniczym; z uzdolnień talentu to poeta, literat, dusza artystyczna, ku pięknu, dobru, prawdzie wciąż dążąca”⁹. Na artystyczne zainteresowania Krajewskiego wpływ miały pisma Mickiewicza i Słowackiego,

⁷ Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula: op. cit.

⁸ Krzysztof Krajewski Siuda: Rafał Krajewski (1834-1864) – powstańczy minister, architekt, poeta; „Niepodległość i Pamięć” Nr 20, 2004

⁹ M. Dubiecki: Romuald Traugutt i jego dyktatura, wydanie piąte poprawione

które bardzo dobrze znał, o czym świadczą zachowane listy oraz przynależność do kręgu Narcyzy Żmichowskiej.

Zachowały się listy pisane do rodziny z więzienia, które były wielokrotnie publikowane. Listy Rafała Krajewskiego po raz pierwszy zostały opublikowane w 1868 roku w Paryżu. Najpierw wydał je Agaton Giller, wkrótce po upadku powstania; potem Marian Dubiecki współ z siostrą Rafała Józefą. Ostatni list Krajewskiego kopiowany był najczęściej. Myśli wyjęte z więziennych listów, przypominane były co jakiś czas w pracach historyków i w artykułach publicystów.

Po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej upamiętniono miejsce stracenia członków Rządu Narodowego krzyżem, a w 1962 roku dodatkowo symbolicznym kamieniem. Jedną z ulic wokół Cytadeli nazwano imieniem Krajewskiego, umieszczając jednocześnie na jednym z budynków przy niej się znajdujących jego pomnik – medalion. Już w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia na ulicy Rafała Krajewskiego umieszczono dodatkowo tabliczkę edukacyjną. Podobna tabliczka znajduje się na odbudowanym w 1997 roku ratuszu warszawskim, którego sylwetka autorstwa Krajewskiego jest znów symbolem Warszawy.

Znane są zaledwie dwa opublikowane wiersze Krajewskiego, obydwa napisane w czasie uwięzienia, a więc po upadku powstania. Oto fragment jednego z nich:

*Krew nasza lała się marno,
Bóg nie wsparł walki oręża;
Więc nowe rzucajmy ziarno,
Tę miłość, co świat zwycięża.*

Widać z powyższego tekstu, jak bardzo przeżywał Krajewski niepowodzenie narodowego zrywu, czemu trudno się zresztą dziwić. Okoliczności powstania tego wiersza były niezwykłe. Do celi Krajewskiego dotarła grypsiem prośba, by podał nazwiska zdrajców, którzy przyczynili się do jego uwięzienia. Zamiast przekazać takową listę, Krajewski napisał wiersz o przebaczeniu i o rzuceniu do walki miłości, zamiast oręża. Krajewski wierzy, że kiedyś ta miłość zwycięży i przyniesie

Polsce wolność. Jako człowiek głęboko wierzący, choć nie bigota, Krajewski wierzy w Opatrzność.

Z Łępicami łączy mnie najbardziej dwa, zupełnie odmienne w swym charakterze wspomnienia. Pierwsze dotyczy tego, że w tej wsi mieściła się znacznych rozmiarów baza maszynowa kółka rolniczego, gdzie zamawiało się rolnicze usługi ciągnikowe. W sezonie prac polowych, co jakiś czas, pokonywałem więc rano rowerem dystans około trzech kilometrów, by ustawić się w kolejce po pług ciągnikowy, kombajn zbożowy, czy młocarnię. Z różnym zresztą skutkiem, bo zapotrzebowanie znacznie przewyższało moce przerobowe. Drugie wspomnienie, znacznie milsze, wiąże się z tym, że w tamtejszej remizie strażackiej niemal w każdą sobotę odbywały się zabawy taneczne. Zabawy były znane ze znacznego rozmachu, bo ścigali na nie miłośnicy tańców z okolicznych miejscowości, także z całkiem nieodległego Pułtusa. Często przebieg imprez nie ograniczał się jedynie do pląsów na dechach, bo wychodziły na jaw mniej lub bardziej skrywane animozje między uczestnikami zabaw z poszczególnych miejscowości. Czasem było tak, że w czasie trwania zabawy kilkakrotnie wyłączano prąd, bo była to najskuteczniejsza metoda rozdzielania zwaśnionych stron.

Od nazwy Łępice (Łempice) pochodzi nazwisko Łempicki zapisane na trwale także w historii polskiej sztuki. Tamara Łempicka, która jest chyba najbardziej znaną na świecie polską malarką, nosi nazwisko po swym mężu, Tadeuszu, którego rodzina była właścicielem okazałego dworu i dóbr właśnie w tej wsi. Wprawdzie Łempicki był mężem Tamary krótko, ale sława miejscowości rozbrzmiewa w nazwisku malarki do dziś i długo jeszcze rozbrzmiewać będzie.

Natomiast Krajewski, jako dwudziestolatek, mając pewnie przed oczyma właśnie Łempice, tak pisał o wiejskim klimacie:

*Lubię patrzeć na te łany
Gdy oświeca je jutrzienka,
Lub gdy słońca blask wiośniany
Wchodzi w wiejskich chat okienka.
Gdy skowronek dźwięczne piosnki*

*Nuci w górze; gdy w krzewinie
Głos słowika się rozplynie
A słuchają ich pierwiosnki*

To niezwykle tkliwy, sielski obraz wsi, której mieszkańcy na co dzień zmagali się z ciężką pracą, niedostatkiem, często wręcz z biedą. Tekst świadczy jednak o niezwyklej wrażliwości Rafała, bo przecież, gdy pisał ten wiersz, też doświadczał biedy, która nastąpiła po śmierci rodziców, a on niemal sam utrzymywał liczne rodzeństwo.

• **Andrzej Zawadzki**, ur. 1950 r. w Skarżycach, pow. pułtuski. Z wykształcenia ekonomista rolnictwa, doktor nauk rolniczych, zawodowo związany z bankowością i finansami, wieloletni nauczyciel akademicki. Autor publikacji z zakresu ekonomii i bankowości. Pisze felietony, pozycje wspomnieniowe, ale także opowiadania i teksty kabaretowe. Ma na koncie publikacje w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”. Autor zbioru felietonów *Ela tropi portale* (2021) oraz eseju o Bogdanie Jańskim (*Teodor z Pułtusza. Bogdan Jański, mój wielki ziomek*, 2023). Laureat Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego na felieton „O Brzytwę Pilcha” (2023). Ostatnio wydał *Po zawodach*, książkę traktującą o zajęciach, których już nie ma. Członek ZAiKS (sekcja M).

**SPOTKANIA Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**

Wacław Holewiński – penetrujący rewiry historii

Wacław Holewiński – prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, wydawca, redaktor, scenarzysta. Prawnik z zawodu, a w Polsce Ludowej działacz podziemia antykomunistycznego, dysydent.

Urodził się 27 marca 1956 r. w Warszawie, na parę miesięcy przed październikową odwilżą, w inteligenckiej rodzinie (ojciec Krzysztof był naukowcem nauk technicznych, matka Lidia z Danilewiczów, językoznawcą), z niepodległościowymi tradycjami. Jego pradziadek był profesorem prawa Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Komisji Kodyfikacyjnej II Rzeczypospolitej, dziekanem Wydziału Prawa UW. Z kolei dziadek stryjeczny to pierwszy komendant główny Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, wcześniej szef sztabu Komendy Głównej Narodowych Sił Zbrojnych, który walczył w latach 1917-1918 we Lwowie. Jego rodzony dziadek, żołnierz w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., aresztowany przez Rosjan dwa dni po napaści na Polskę trafia do łagru, a z niego do armii Andersa. Drugi dziadek, inżynier górnik, dyrektor kopalni ropy, AK-owiec, został zabity przez Niemców w Klimkówce w 1944 r. Z kolei babcię Niemcy zamordowali w Auschwitz za pomaganie Żydom. W jednym z wywiadów Holewiński wyznał:

Człowiek wyrasta w pewnej atmosferze. Atmosferze, która go kształtuje. Pisarza w sposób szczególny. Czasami warto się od tego odciąć i tworzyć własną historię, ale we mnie te rodzinne historie bez wątpienia pozostawiły ślad. Są jakimś moralnym drogowskazem.

Wacław Holewiński jest absolwentem wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego (1979). Jako student był działaczem

opozycji demokratycznej, zaangażowany w działalność wydawniczą drugiego obiegu. Od 1977 r. współpracował z Niezależną Oficyną Wydawniczą NOWA, a później przez trzy lata kierował Niezależną Spółdzielnią Wydawniczą 1 (1978-1981). Pod koniec lat 70. udostępniał swoje mieszkanie na wykłady Tomasza Burka w ramach Towarzystwa Kursów Naukowych, prowadził też bibliotekę wydawnictw niezależnych na Uniwersytecie Warszawskim (wspólnie z Wojciechem Borowikiem i Jackiem Czaputowiczem). Od marca 1981 r. był pracownikiem Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

W stanie wojennym został internowany, zwolniono go po ośmiu miesiącach, w sierpniu 1982 r. Wkrótce po wyjściu na wolność założył, wraz z Jarosławem Markiewiczem, nielegalne Wydawnictwo „Przedświt”, jedno z najważniejszych drugo-obiegowych wydawnictw lat 80. XX wieku. W 1984 r. ponownie trafił do aresztu, gdyż milicja zatrzymała go z książkami i matrycami drukarskimi. Jeszcze w tym samym roku ogłoszono amnestię i znów wyszedł szczęśliwie na wolność.

Po 1989 r. dalej prowadził „Przedświt”. W latach 1993-1996 odbył aplikację prokuratorską. W trakcie jej trwania spotkał na swej drodze prokuratorkę Annę Detko, która w 1984 r. stawiała mu zarzuty i wsadzała do więzienia. Po ukończeniu aplikacji w 1995 r., w geście protestu, zrezygnował z pracy w warszawskiej prokuraturze. Był to gest protestu wobec odsunięcia od śledztwa prokuratora wyjaśniającego nieprawidłowości.

W następnych latach skupił się na działalności dziennikarskiej i redaktorskiej, zajmował się też krytyką literacką. W latach 90. XX w. był recenzentem „Gazety Polskiej”. Najnowszą literaturę omawiał również na falach Radia Wnet, gdzie razem z Markiem Ławrynowiczem prowadził audycję literacką „Jak pisarz z pisarzem” (w latach 2014-2016). W 2016 r. prowadził, wraz z Katarzyną Wójcik, program literacki „Mistrz i Katarzyna” w radiowej Trójce. Od kilkunastu lat prowadzi stałą rubrykę recenzencką „Mebluję głowę książkami” w portalu pisarze.pl; jest też zastępcą kierownika redakcji literackiej Programu Drugiego Polskiego Radia (od października 2016 r.).

W literaturze zadebiutował jako 46-latek, w 2003 r., czyli 20 lat temu – od razu dwiema książkami. Pierwsza to *Lament nad Babilonem*, powieść inspirowana biografią Tadeusza Danilewicza, stryjecznego dziadka pisarza, za którą uzyskał wyróżnienie w konkursie o Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza oraz tytuł Warszawskiej Premiery Literackiej (w wrześniu 2003 r.).

Książką *Lament nad Babilonem* Wacław Holewiński, jako jeden z pierwszych, rozpoczął mozolną budowę pomnika dla Żołnierzy Wyklętych, przełamując stereotypy i klisze narosłe na ten temat. Przekonywał, że zapomniano o nich niesłusznie, niesprawiedliwie obarczając grzechami przestępczego marginesu, który w antykomunistycznych oddziałach zbrojnych – w PRL nazywanych „bandami” – faktycznie się trafiał.

Książką *Lament nad Babilonem* rozpoczynał też jedną ze ścieżek w twórczości pisarza, **czyli fabularyzowane biografie**, których w dorobku Holewińskiego będzie więcej.

Kolejnym krokiem na ścieżce do odkłamania prawdy o Żołnierzach Niezłomnych był **scenariusz do filmu o „Roju”**, czyli Mieczysławie Dziemiszewiczu, Żołnierzu Wyklętym walczącym na północnym Mazowszu jeszcze przez sześć lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Film kręcono z licznymi perturbacjami – reżyser Jerzy Zalewski rozpoczynał zdjęcia w 2009 r., ale premiera odbyła się dopiero w 2016 r. Wizja filmowca i pisarza była jednak na tyle odmienna, że Holewiński sądownie uzyskał usunięcie swego nazwiska z filmu, z powodu nadmiernych zmian w scenariuszu *Historii Roja*, nie podpisując się pod efektem końcowym.

Drugą książką z 2003 r. była współczesna powieść rozliczeniowa *Za późno na modlitwę*. Jest to proza miejscami autobiograficzna, w której opowieść o przepoczwarczającej się Polsce i bolesnych wspomnieniach z przeszłości, została rzucona na pozornie neutralny grunt do Francji, gdzie rozgrywa się akcja powieści. Książka *Za późno na modlitwę* była pierwszą z drugiej gałęzi, które Holewińskiego najbardziej interesują – **tematu nierozliczenia się z PRL po 1989 r.** Grzech ten Holewiński piętnuje często w swoich powieściach i dramatach. Jednak obecnie twierdzi, że jest już za późno na to rozliczenie, choć nie ma wolności bez wyjaśnienia i oceny przeszłości.

To można było zrobić w pierwszych pięciu, maksimum dziesięciu latach III RP – powiedział w jednym z wywiadów. – Później wszyscy uznali ten stan za naturalny. Namieszano strasznie ludziom w głowach, że to odwet, represje, lincz itd. Została zaniechana elementarna sprawiedliwość. [...]

Uważa, że przez ten brak rozliczenia komunizmu, karlemy jako społeczeństwo, że dobro wspólne nie jest doceniane, że stajemy się obojętni na los państwa, które dziś jest, ale jutro może go nie być... Bo wolność nie jest dana raz na zawsze.

Temat ten Holewiński kontynuował za sprawą powieści *Przeżyłem wszystkich poetów* (2004), która portretowała bohatera o wielu obliczach, rozdartego między powinnością a żądzami. Swą postać autor umieścił w otoczeniu warszawskiej socjety: twórców, dziennikarzy, bywalców salonów, ale też kryminalistów. Przedstawił w ten sposób zmieniającą się – a także degenerującą się – Polskę w kolejnych powojennych dekadach.

Trzecią książką z tego nurtu były *Szwy* (2013) – opowieść o nierozliczonych zbrodniach komunistycznych w formule powieści polityczno-sensacyjnej, która podzieliła krytykę. O konsekwencjach nierozliczenia się z komunizmem pisze też w opowiadaniach z tomu *Nie tknął mnie nikt*.

Zaangażowanie w antykomunistyczną opozycję i rodzinne tradycje niepodległościowe powracają w całej twórczości Wacława Holewińskiego. **Większość swej twórczej uwagi Holewiński poświęca historii**, stąd Marek Nowakowski nazwał go prozaikiem penetrującym „zakłète rewiry polskiej historii”. Nieustannie przerabia bowiem źródła i wspomnienia na wciągające fabuły i kreśli ludzkie historie na tle historycznych dramatów. Swą autorską strategię zdradził w rozmowie z magazynem literackim „Tekstualia”, mówiąc: „Kto poza garstką ludzi sięgnie po książkę naukową? Literatura [...] ma większe szanse by zawładnąć wyobraźnią ludzi”.

Jeden z recenzentów jego twórczości, Marcin Kube podkreśla, że Holewiński sięga szczególnie chętnie po postacie nieznanne. Grzebie na śmietniku historii, wołając o sprawiedliwość i przywracając pamięć zapomnianym. Fascynują go

zwłaszcza przegrani i pokonani, a jego ulubionym zrywem narodowym – według niego także najważniejszym w dziejach Rzeczypospolitej – jest powstanie styczniowe, bez którego – jak sądzi – Polski by nie było.

Moi bohaterowie w sposób oczywisty są skazani są na klęskę. Zawsze. Nawet w chwili kiedy odnoszą sukcesy, tuż za rogiem czeka już na nich porażka [...]. Synonimem życia nie jest więc budowanie sukcesu ale raczej, jak u Camusa, ciągłe zmaganie z klęską – mówił w rzeczonym wywiadzie z 2005 r.

Jednocześnie jego bohaterowie mają obowiązki wobec swego kraju i narodu. Holewiński pisze:

Wychowałem się na polskich romantykach i polskiej historii opartej w dużej mierze na czynie zbrojnym, choć bardzo też cenię pracę organiczną. Sam w PRL-u angażowałem się, może nie w walkę zbrojną, ale na pewno sprzeciwiałem się systemowi. Pewnie dlatego bohaterowie moich książek to ludzie, którzy wiedzą, że mają pewne obowiązki – jak by to nie brzmiało patetycznie – wobec ojczyzny. Zwłaszcza kiedy ona jest w opresji i trzeba poświęcić własne życie, żeby zachować ją dla kolejnych pokoleń.

Tak było w trzech opowiadaniach z tomu *Nie tknął mnie nikt* (2008). Tak jest i w powieści *Krew na rękach moich* (2021), gdzie bohaterami uczynił gotowych na wszystko sztyletników, egzekutorów wykonujących wyroki na zdrajcach i carskich oficerach w dobie powstania styczniowego. Akcja powieści *Krew na rękach moich* rozgrywa się w Warszawie, a jej bohaterami są Emanuel Szafarczyk, powstaniec, naczelnik Straży Zbrojnej, organizator zamachów na carskich oficerach i przywódca sztyletników wykonujących wyroki na zdrajcach i rosyjskich urzędnikach oraz pułkownik Andriej Konstantynowicz Różycki, Polak i lojalista, który wybrał służbę caratowi, ale ma coraz więcej wątpliwości.

Holewiński przekonuje, że hasło „Gloria victis” charakteryzuje nie tylko styczniowy zryw, ale też i Żołnierzy Wyklętych. Ich naznaczoną bohaterstwem i klęską walkę przedstawiał także w powieści *Opowiem ci o wolności* (2013) – za którą otrzymał literacką Nagrodę im. Józefa Mackiewicza,

gdzie opisywał biografie dwu młodych Polek, żołnerek NSZ, walczących w czasie II wojny przeciw Niemcom, a po wojnie więzionych przez UB – oraz w *Honor mi nie pozwala* (2015), powieści przypominającej losy Stanisława Ostwinda-Zuzgi, majora NSZ, najwyższego rangą oficera żydowskiego pochodzenia w polskim podziemiu czasów II wojny światowej – legionisty, policjanta, jednej z pierwszych ofiar UB (obecnie powstaje film dokumentalny na podstawie tej powieści).

Każda opowieść o walce niepodległościowej jest dla Wacława Holewińskiego okazją, aby przedstawić **historię oraz społeczność danej epoki** (stąd jego książki są bardzo kształtujące, opatrzone przypisami). Fascynacja Warszawą, która swego czasu była tygłem narodowości, języków i religii, wyraża się najpełniej i najbardziej epicko w **trylogii**: *Pogrom 1905*, *Pogrom 1906* i *Pogrom 1907* (wydanej w latach 2018-2020). Przez kilkaset stron tego cyklu przewijają się dziesiątki postaci z różnych warstw społecznych i narodowości. Sugestywność narracji Holewińskiego pozwala uznać go za następcę zapomnianych już dzisiaj portrecistów tamtej epoki – Andrzeja Struga oraz Władysława Terleckiego. Zwięzłość języka *Pogromu*, krótkie zdania oraz imponująca liczba postaci znajdujących się w ciągłym ruchu potęgują wrażenie filmowości tych powieści. Nic więc dziwnego, że zostały zaadaptowane przez Telewizję Polską do scenariusza filmu i serialu telewizyjnego (w 2023 r. na kanwie *Pogromu 1905* powstał serial *Polowanie na ćmy*, obecnie powstaje scenariusz filmowy na podstawie *Pogromu 1906*).

Jeszcze inny talent Holewiński zdradza w książkach biograficznych poświęconych ludziom sztuki. *Droga do Putte* (2007) jest fabularną rekonstrukcją żywota Jacoba Jordaensa, XVII-wiecznego malarza z Antwerpii, którego rywalizację z Rembrandtem pisarz porównuje do starcia Salieriego z Mozartem. Drugą książką zrodzoną z fascynacji malarskich jest *Oraz wygnani zostali* (2020) – powieściowy portret hrabiego Ignacego Korwin-Milewskiego, niespełnionego artysty-malarza, twórcy najwspanialszej kolekcji polskiego malarstwa (głównie „monachijczyków”) żyjącego na przełomie XIX i XX wieku.

Opowieści o swoich postaciach Holewiński buduje na podstawie źródeł, dokumentów i wspomnień. Tam gdzie źródła się kończą, pozwala sobie na pracę wyobraźni – ogranicza ją jednak znajomością realiów danej epoki. Pomaga mu ona zrekonstruować wrażliwość, hierarchię wartości i umysłowość bohaterów. Swoje podejście do powieści historycznej wyjaśnił już w debiutanckim *Lamencie nad Babilonem* słowami: „tak mogło być, choć z całą pewnością nie było”.

Podobną sentencją kończy też swoją ostatnią, wydaną w tym roku powieść *Cieniem będąc, cieniem zostałem* (2023). To fabularyzowana biografia o losie prawdopodobnie najbogatszego Polaka w historii – o Karolu Jaroszyńskim, szlachcicu urodzonym w 1878 r. w Kijowie, którego majątek szacuje się, według dzisiejszych standardów, na 200 mld zł. To opowieść o człowieku, który prowadził interesy na skalę globalną, obracał się wśród możliwych tego świata, w tym na salonach Kremla i był o włos od poślubienia córki cara Mikołaja II, Tatiany (według Holewińskiego zakochani ze wzajemnością). Na jego majątek składało się kilkadziesiąt cukrowni, dwanaście banków z 700 filiami w Rosji i zachodniej Europie, liczne kopalnie, huty stali, statki, koncern prasowy, przedsiębiorstwa, fabryki i hotele o najwyższym standardzie. Ale bogacenie się nie stanowiło bynajmniej jego *idée fixe*. Jaroszyński nie przywiązywał się nadmiernie do swoich dóbr i majątności (może dlatego, że jego bogactwo zaczęło się od wygrania w 1909 r. miliona rubli w kasynie w Monte Carlo, tj. 774 kg złota). Prowadził na szeroką skalę działalność charytatywną – tworzył zręby polskości w Sankt Petersburgu, budował sierocińce, domy dla studentów, ratował jeńców z obozów, udzielał finansowego wsparcia wielu rodakom, organizacjom polskim, tworzył czasopisma polskie – na terenie Cesarstwa Rosyjskiego oraz Królestwa Polskiego, a potem niepodległej Polski (podczas I wojny światowej złożył dużą ofiarę na POW). Najbardziej znaną, i najtrwalszą z jego inicjatyw była ufundowanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Dzięki swoim kontaktom międzynarodowym, pieniądзом i wpływom próbował zdusić panowanie bolszewików („fabrykę śmierci”) poprzez paraliż ich finansów. Próbował ocalić rodzinę cesarską i uratować Imperium Rosyjskie. Niestety przegrał...

Książka *Cieniem będąc, cieniem zostałem* to brawurowa opowieść o brawurowym bohaterze, który po przejęciu władzy w Rosji przez bolszewików, stracił swój majątek, wrócił do odrodzonej Polski, ale fortuny nie potrafił już odbudować. Albo może nie zdążył. W 1926 r. agent bolszewicki dokonał na niego zamachu w Operze paryskiej (został ukłuty zatrutym kółcem w lasce). Dzięki szybkiej pomocy uratował Jaroszyński uratował życie, ale nie zdrowia. Zmarł jako niezbyt zamożny człowiek w wieku niespełna 51 lat. Wacław Holewiński wydobyl Karola Jaroszyńskiego z cienia i oświetlił go tak mocno, że czytelnik pozostaje zauroczony i oszołomiony równocześnie. Ta historia to gotowy materiał na film w stylu *Ziemi obiecanej*.

W sumie Wacław Holewiński napisał – w ciągu ostatnich 20 lat! – 15 powieści, wydał tom opowiadań oraz tom dramatów (dwa z nich miały premierę na deskach teatrów). Jest też autorem dziewięciu słuchowisk radiowych, wielu recenzji i wywiadów radiowych. Jego dokonania były szeroko recenzowane w prasie literackiej.

Od lat angażuje się też w działania społecznie: w latach 2005-2008 był wiceprezesem warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, a w latach 2008-2011 wiceprezesem SPP. Poza SPP jest także członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Od 2016 r. zasiada w jury Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza.

Za swoją pracę pisarską i działalność niepodległościową i społeczną Holewiński został doceniony. Jest laureatem licznych nagród literackich – poza wspomnianą już Nagrodą im. Józefa Mackiewicza za powieść *Opowiem ci o wolności* (2013), kilkakrotnie był laureatem Warszawskich Premier Literackich, jego książki często zdobywały też tytuły Książek miesiąca Magazynu Literackiego KSIĄŻKI; Został także uhonorowany odznaczeniami państwowymi, m.in. w 2009 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP, w 2022 r. – brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2022), a kilkanaście dni temu – Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości. Z kolei za działalność w antykomunistycznej opozycji otrzymał Odznakę „Działacza

opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych” (2017) oraz Krzyż Wolności i Solidarności (2017).

(Esej wygłoszony przez dr. Teresę Kaczorowską w Muzeum Romantyzmu, podczas XXV Spotkania z Literaturą w Opino-górze, 7 października 2023 r.)



Spotkanie poprowadziła dr. Teresa Kaczorowska.
(Fot. Krzysztof Rólka)



Uczestnicy spotkania z Wacławem Holewińskim.
(Fot. Krzysztof Rólka)

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**

Dezerter

Ciszę pustego pola niespodzianie przeszył huk wystrzału. Pędzący, niemal unoszący się nad zmarzniętą ziemią zając, wywinął w powietrzu koziołka i padł martwy. Młody, dwudziestoletni może, wysoki mężczyzna w żołnierskim mundurze zarzucił na ramię kawalerskiego mosina i powoli ruszył w kierunku upolowanego szaraka.

– No ma toten Stachu oko, ma, choina; jak mało któren – skomentował celny strzał jeden z dwóch przyglądających się z daleka staruszków.

– A bogać tam, Rochu – przytaknął jego towarzysz. – Już od małego miał łun do tego dryg, a i na polowania lubiał z łojcem chodzić.

– Pojedam ci, Antoni, że chciawszy to łun i jaskółkę na niebie by strzelił – przekonywał Roch.

– Jak z niego taki akuratny strieło kto co łun tera nie przy wojsku ino doma, po polu aby łązi i zajunce abo kuropatwy strzela?

Pytanie Antoniego zawisło w próżni. Pewnej odpowiedzi nie potrafiłby dać na nie nikt we wsi, poza samym Stachem oczywiście. Powołany do polskiego wojska pod koniec 1919 roku Stanisław Szczapiński niespodziewanie szybko zjawił się w domu. Kiedy przez kilka tygodni nie kwapił się z powrotem do swojej jednostki, stało się bardziej niż jasne, że to nie przepustka ani urlop, ale coś zupełnie innego. On sam, z natury bardzo mało mówny, nikomu nie tłumaczył ani dlaczego ni z tego ni z owego, ot tak, po kilku miesiącach służby, w mundurze i z karabinem, przyszedł do domu, ani też dlaczego nie wraca do wojska. Nie wiedzieli tego nawet ojciec i brat, ale oni też nie dopytywali Stacha.

– Mnie się widzi, Antoni, co łun jak nic na polski urlop przyszedł – poczał tłumaczyć Roch. – Tak samo dał dyla jak

dawni nasze chłopaki z ruskiego wojska dawali. Tera to na takich pojedajo: „dyzertery”. Musiał się łun wywiedzieć, co łojciec zachorzał i zamiaruje całe gospodarke Michałaju, jako starszemu synaju zaśrajbować. A Stachu, znakiem tego, przyleciał o swój dział się łupomnieć.

– A ja ci pojedam, że to o Hanke Stawicką się jemu rozchodzi – sprzeciwił się Antoni – Stachu widać zwiedział się, co ją za Tomka Jakubiaka chcą wydać i bez to z wojska w te pędy przyleciał. Po mojemu to Hanka i Stach mają się ku sobie. Łuna to mocno jest za nim, a i jemu się mocno podoba. A na Tomka to ani spojrz.

– No to i cóż z tego – odrzekł Roch – W zapowiedziach jej jak nie było tak i ni ma. Ale jak łuna zato się štafiruje! Jakie dwie niedziele temu nazad aż do Przasnysza poorowała. I po co? Po kapelusz!

– 20 wiorst na piechtę po kapelusz? – na twarzy Antoniego odmalowało się zdziwienie połączone z niedowierzaniem.

– Napotkałem ja ją jak szła do ty nowy drogi, coż Prus na Przasnysz leci, co to ją Mniemcy we wojnę pobudowali. Przypytałem Hanke, gdzie idzie, a łuna na to, że do mniasta po kapelusz.

– A to ty nie idzis, jak tera wszystkie dziewuchy chcą ale-gancko wyglundać? Tak jak tota nauczycielka we szkole.

Młoda nauczycielka pojawiła się trzy lata wcześniej, kiedy za pozwoleniem niemieckich władz okupacyjnych i staraniem dziedziczki z pobliskiego majątku, we wsi zaczęła działać szkoła. Starannie ubrana Warszawianka szybko stała się wzorem mody dla wiejskich panien.

– A mnie to się widzi, że jak by łojciec Stachaju jego dział zaśajbował to by Hanka w try miga za niego poszła – przypuścił Roch.

Ale stary Szczapiński szybko wyzdrowiał i nic nie zdecydował, co do zapisywania majątku synom. Nie wyszły też zapowiedzi Hanka z żadnym z kawalerów. A Stach wrócił do wojska, do czego doszło z nader zaskakującego powodu.

Tego letniego ranka obchód trwał dłużej niż zwykle. Tak jak we warszawskich szpitalach także i tu z każdym dniem przybywało pacjentów.

– Czy to już wszyscy? – zapytał ordynator zwracając się do towarzyszących mu lekarzy.

– Jeszcze jeden, Stanisław Szczapiński – odrzekł młody lekarz wskazując pacjenta na końcu sali.

– A jemu co jest? A, już sobie przypominam, to ten dezert. No, tu chyba wszystko jasne? – zastanawiał się ordynator, przeglądając papiery chorego.

– Tak, jest już zdrowy. Można go jutro wypisać – wyjaśnił lekarz dyżurny.

– Nie ma co czekać, wypiszemy go już dziś – zdecydował szybko ordynator. – Potrzebujemy coraz więcej miejsca dla rannych. A swoją drogą sprytnie się ten chłopak urządził. Najpierw zdezerterował, a kiedy zachorował, to wrócił do wojska. A mówią, że nasi chłopci są tacy ciemni.

– Pewnie nie miał lepszego wyjścia, na wsi nie tak łatwo o doktora – rzucił któryś z lekarzy.

– A teraz co? z powrotem do macierzystej jednostki, sąd i... – zastanawiał się głośno inny.

– Wie pan co – przerwał mu ordynator, zwracając się do lekarza dyżurnego. – Niech pan po wypisie powie temu Szczapińskiemu, żeby od razu po wyjściu ze szpitala zgłosił się na ochotnika na front. Myślę, że w jego sytuacji to będzie najlepsze wyjście.

Stach postąpił zgodnie z tą radą. Jak pan doktor tak mówi, to nie ma co się zastanawiać tylko trzeba tak zrobić. Po opuszczeniu szpitala niezwłocznie ruszył w stronę Cytadeli.

Po drodze przyglądał się ciekawie wielkiemu, nieznanemu miastu. Wysokie, murowane kamienice, których w dodatku było tak wiele, szerokie ulice i nieprzebrane, jak mu się zdawało, mrowie ludzi – wszystko to urzekało i pociągało przybyśszą z mazowieckiej wioski. Wyczuwał jednak, że życie stolicy nie toczy się normalnym trybem. Atmosfera tego letniego dnia przypominała mu ostatnie chwile tuż przed burzą, kiedy słysząc w oddali pierwsze grzmoty i widąc pojawiające się na niebie błyskawice. Wiadomo, że choć burza jest jeszcze dosyć daleko, to na pewno niedługo nadejdzie. Ludzie spieszenie chronią się w domach, zamykają okiennice, zaganiają zwierzęta pod dach

i chowają inwentarz, przygotowując się na przyjście nieobliczalnego żywiołu. Stachowi wydawało się, że coś podobnego miało wtedy miejsce w Warszawie. Jej mieszkańcy z wielkim spokojem i powagą szykowali się na zbliżające się do miasta od wschodu nieznane, gigantyczne niebezpieczeństwo.

Przechodnie, których pytał o drogę do Cytadeli, ujmowali Szczapińskiego wielką uprzejmością i życzliwością. Często walczyli o ojczyznę owocami i ciastkami, a jeden zażywny jegomość postawił mu piwo. I zasypywali pytaniami: Gdzie walczyli? Czy był ranny? Kiedy pokonamy bolszewików? Bo to, że bolszewicy zostaną pokonani, nie podlegało ich zadaniem najmniejszej wątpliwości.

Uwagę młodego żołnierza przykuwały wypełnione kościoły, procesje przebiegające, tłumy ludzi modlących się żarliwie na placach i ulicach. Ale dobiegający z jednej ze świątyń śpiew Suplikacji: „Od powietrza, głodu ognia i wojny, wybaw nas Panie!” wydał mu się jakiś inny niż ten, który nie raz słyszał w swoim wiejskim kościele. Ten, z którym miał teraz do czynienia, był bardziej przejmujący i jakoś głębiej trafiał w serce.

Widział też barwne plakaty wojenne i długie kolejki chłopców i mężczyzn w różnym wieku przed punktami werbunkowymi. Przy jednym z nich był świadkiem kłótni ojca z kilkunastoletnim synem. Rodzic ze wszystkich sił próbował wyperswadować chłopcu pomysł wstąpienia do wojska. Jego wysiłki zakończyły się jednak sromotną klęską w krzyżowym ogniu argumentów syna.

– Wstyd mnie, że ja to z ust tatusia słyszę. To tatuś taki patriota? Powinien tata nie tylko dumny być, że ma takiego syna, który już Polski bronić może i chce, ale też sam, ze mną razem, się do wojska zaciągnąć – wykrzykiwał nastolatek.

Obok na trawniku dwóch gimnazjalistów głowiło się, jak poradzić sobie z pewną trudnością. Nie mieli wymaganych przez komisję pisemnych pozwoleń rodziców na wstąpienie synów do wojska na ochotnika. Po chwili wpadli na pomysł, że te pozwolenia napiszą sobie na wzajem sami. Zaciekawiony Stach postanowił poczekać, aby przekonać się, co z tego wyniknie. Jak się po chwili okazało, fałszerstwo albo rzeczywistość było skuteczne, albo członkowie komisji werbunkowej

przymknęli na nie oko. Dwaj sprawcy nie kryli ogromnej radości ze swojego sukcesu uwieńczonego przyjęciem ich w szeregi obrońców zagrożonej ojczyzny.

Chwilę później jeszcze bardziej zdumiało Stacha, kiedy elegancka dziewczyna bezceremonialnie zapytała przechodzącego ulicą młodego mężczyznę: „Dlaczego pan jeszcze nie w wojsku?”. Zapytany stanął kompletnie zaskoczony. Nie wiedząc co odpowiedzieć czym prędzej czmychnął na drugą stronę ulicy.

W Cytadeli Stach zgłosił się we wskazane przez lekarza miejsce i powtórzył to, co mu ten doradził. Ku swemu zaskoczeniu nie został jednak skierowany wprost na front, ale do jednego z formowanych właśnie z ochotników nowych pułków piechoty.

– Znaczy się ty, najsampierw dezter, potem chory i w szpitalu, a teraz niby że ochotnik na front – stwierdził przeglądając dokumenty sierżant, szef kompanii, u którego zameldował się Szczapiński. – No, twoje szczęście, że wojna i każdy jeden człowiek potrzebny. W naszej kompanii prawie sami nowi, co w wojsku jeszcze nie byli, mnogo studentów i gimnazistów. A ty już troszkę służył, to ty nam z nowym wojskiem pomagać będziesz. Z czego ty był w służbie najlepszy?

– Ze strzelania, panie sierżancie.

– Tak ty rekrutów strzelania uczyć będziesz, poniał?

– Tak jest, panie sierżancie.

– No, mnie się widzi, że z ciebie może i będzie dobry żołnierz. Ale ty uważaj, bo ja na ciebie będę mieć oko, a i porucznik Błazewicz, znaczy się nasz dowódca, też, że ty bywszy dezter, musi się dowiedzieć. A na wojnie jak znów zdezterować spróbujesz, to kula w łeb, bez sądów i paragrafów.

Tak jak powiedział sierżant, w kompani, do której Stach trafił, przeważali studenci i gimnazjaliści, choć byli też i panowie o głowach przyprószonych siwizną. Ucząc strzelania powoli poznawał przyszłych towarzyszy broni. Na razie trzymał się raczej z boku, nie zawierając bliższych znajomości.

Nie rozumiał ochotników. To, że ktoś z własnej woli zgłosił się do wojska, jakoś nie mogło pomieścić mu się w głowie. On poszedł z poboru, nie pytany przez nikogo. Tak samo, jak pamiętał, brano kiedyś do carskiej armii chłopaków z jego

rodzinnej i z sąsiednich wiosek. Podejrzewał, że za tą niezrozumiałą decyzją ochotników musi się coś kryć, jakiś interes, jakaś korzyść. „Jakby łuni nic z tego nie mieli, to by z własny woli w kamasze się nie pchali” – tłumaczył sam sobie.

Co jeszcze dziwniejsze, większość z nich nie mogła się wprost doczekać, kiedy wreszcie wyruszą na front. Uważali, że nie ma co mnożyć szkoleń, ćwiczeń i przygotowań w koszarach, kiedy bolszewicy tak szybko zbliżają się do stolicy.

– My już jesteśmy gotowi na front. My już wszystko wiemy. Po pierwsze: do nieprzyjaciela mierzy się lufą, a nie broń Boże kolbą. Po drugie: w wojsku trzeba myśleć, bo to nie uniwersytet. A reszty tajników wojennej sztuki nie musimy zgłębiać, bo my jeszcze nie generały, ale na razie tylko prości żołnierze – tłumaczył kiedyś kolegom jeden ze świeżo upieczonych żołnierzy w wieku gimnazjalnym.

Chcąc dociec, dlaczego ochotnicy zgłosili się do wojska, Stach, kiedy się dało, przysłuchiwał się ich rozmowom, ale tak, aby nie zwracać na siebie uwagi. Wśród pogwarek na różne tematy udawało mu się czasem wyłowić to, co go interesowało. Studenci, a jeszcze częściej gimnazjaliści i harcerze, mówili o wypełnieniu obowiązku wobec zagrożonej ojczyzny i że koniecznie trzeba pobić baciuchów, bo chcą zniewolić Polskę. Niektórzy przywoływali też przykłady dziadków i kuzynów, którzy walczyli w powstaniach 1863 lub 1830 roku. Opowiadali o nich z wielką dumą i głębokim pragnieniem, aby też tak walczyć o wolną Polskę.

– Jeśli bolszewicy zaleją Polskę, to stracimy wszystko i życie nasze nie będzie pod ich rządami wiele warte. Będzie znów jak pod zaborami, albo jeszcze gorzej. Trzeba więc, spełniwszy obowiązek względem ojczyzny, przyczynić się, tak jak kto potrafi, do odparcia wrogów – przekonywał kiedyś rudy harcerz.

Powoli wszystko stawało się dla Stacha coraz jaśniejsze. Zaczynał rozumieć o co chodzi w tej wojnie i dlaczego on też powinien w niej uczestniczyć. Ale przysłowiową „kropką nad i” stały się dwa zdarzenia.

Pierwsze z nich miało miejsce pewnego popołudnia. Po obiedzie żołnierzom dano trochę wolnego czasu. Większość z nich wyszła na dziedziniec koszar. Najmłodsi ochotnicy

zorganizowali tam mecz piłki nożnej. Starsi przyglądali się i kibicowali. Stach szedł właśnie korytarzem, kiedy zaskoczony usłyszał: „Baczość! Spocznij! W lewo zwrot! Na ramię broń!” Komendy dochodziły z jednej z żołnierskich izb. Zaciekawiony zajrzał do środka. Zobaczył tam ćwiczącego musztrę ochotnika-gimnazjalistę. Sam sobie wydawał rozkazy, które następnie z wielkim zapamięłaniem wykonywał. Wyglądał jak wzorowy uczeń, który powtarza zadaną w szkole lekcję. Po chwili, mijając stojącego w drzwiach Szczapińskiego, do sali wkroczyli porucznik Błażewicz i sierżant.

– Co tu się dzieje? – zapytał oficer.

Ćwiczący musztrę na moment oniemiał, stanął jak wryty i lekko się zaczerwienił. Potem żwawym krokiem pomaszerował do porucznika, stanął na baczość, trzasnął obcasami i wyrecytował:

– Panie poruczniku, strzelec Józef Gogołek melduje się posłusznie.

– Dlaczego nie grasz w piłkę z innymi? Przecież masz teraz wolny czas – pytał dalej oficer.

– Melduję, że każda chwila droga, kiedy nieprzyjaciel coraz bliżej. Chcę być jak najlepiej przygotowany – wyjaśnił ochotnik.

– Z takimi żołnierzami to my tę wojnę jak nic wygramy – szepnął porucznik do sierżanta, kiedy chwilę później wyszli na korytarz.

Nazajutrz była niedziela. Kompania ochotników uczestniczyła w polowej mszy świętej, którą odprawiał młody ksiądz. W kazaniu długo mówił o Polsce, o jej ciężkich losach w czasie rozbiorów, o szlachetnych dążeniach do uwolnienia się spod jarzma niewoli. Tłumaczył, że ojczyzna jest teraz jak rodzinny dom, w którym wybuchł pożar. Albo wszyscy domownicy staną razem do gaszenia ognia, albo płomienie strawią wszystko. Na koniec nakreślił znak krzyża nad pochylonymi głowami ochotników i polecił uroczyście: „Idźcie w imię Boga na bój... na cierpienia... na śmierć!”

„Na bój... na cierpienia... na śmierć!” – powtórzył w duchu Stach – „na śmierć, na śmierć!” I przypomniał sobie pożar,

który wybuchł kiedyś we wsi. Wtedy na pomoc biegł kto żywy, od dziecka do starca. Gasili nie tylko sąsiedzi, ale też i ludzie z pobliskich wiosek. „Więc teraz tak samo jest z całą Polską...” – pomyślał.

Kilka dni później w środku nocy ogłoszony został alarm. Padł rozkaz wymarszu na front. W pełnym rynsztunku stanęli w dwuszeregu przed koszarami. Po pospiesznym przeglądzie otrzymali prowiant: suchary i konserwy. Było jeszcze ciemno, kiedy wraz z całym batalionem wymaszerowali z koszar.

W pamięci Stacha utkwiał obraz Warszawy tamtej nocy, jakże innej o tej, którą widział za dnia. Niesamowicie małowały się opustoszałe Aleje Jerozolimskie, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat podświetlone na czerwono odległymi łunami. Widokowi temu towarzyszyła coraz wyraźniej słyszalna z oddali kanonada. Przed figurą Matki Bożej na Krakowskim Przedmieściu, w pobliżu Placu Zamkowego klęczały tłumy ludzi. Otwarte były kościoły Bernardynów, Karmelitów i Świętego Krzyża, w których również modliło się немало ludzi. Niesamowity był widok stolicy z mostu Kierbedzia: miasto pogrążone w ciemnościach, bez żadnych świateł, z podświetlonymi na czerwono łunami od wschodu konturami kościoła Bernardynów, Zamku Królewskiego i katedry.

Po długim, forsownym marszu kompania zatrzymała się w niewielkim lasku. Odczytano apel Naczelnego Wodza do żołnierzy. Kończyły go słowa: „Co wybieramy, niewolę czy zwycięstwo?” Żołnierskie dłonie mocno zacisnęły się na karabinach, a ze wszystkich gardeł dobył się gromki okrzyk: „Zwycięstwo do ostatniej kropli krwi!” Choć większość z nich nie miała jeszcze okazji powąchać prochu na polu walki, w zwycięstwo mocno wierzyli wszyscy. Inaczej ich zdaniem być nie mogło.

Po niedługim odpoczynku wyruszyli na linię frontu. Dotarli tam krótko po odparciu ataku nieprzyjaciela przez oddziały, które mieli złuzować. Z pola walki znoszono właśnie rannych i poległych. Stach zauważył, że ciało jednego z tych ostatnich niesiono na żołnierskim płaszczu ze szczególną czcią. Dlaczego przykryto je białą komżą, a twarz sosnowymi gałązkami? Kiedy podszedł bliżej, ku jeszcze większemu zaskoczeniu rozpoznał

twarz poległego. Przecież to ten ksiądz! Ten sam, który w niedzielę odprawiał dla nich mszę i głosił takie płomienne kazanie. „To nawet i ksiądz idzie pod kule razem z wojskiem, nawet ksiądz” – pomyślał w duchu.

– To nasz kapelan. Poszedł razem z nami do ataku, a teraz wraca. Wraca na tarczy – wyjaśnił drżącym głosem przez łyły młody żołnierz.

Pod wieczór kompania Stacha zajęła pozycje bojowe w opuszczonych okopach. Żołnierze przygotowali się na kolejne bolszewickie uderzenie. Czekali na nie przez całą noc. Atak jednak nie nastąpił. Rano przyszła za to wspaniała wiadomość: Zwycięstwo! Nieprzyjaciel został odparty od bram Warszawy i ucieka! Trzeba go teraz dogonić i ostatecznie pobić!

Niezwłocznie padł rozkaz do wymarszu. Rozpoczęli pościg za bolszewikami, idąc polnymi i leśnymi drogami bez wytchnienia dzień i noc.

Na nieprzyjaciela natrafili dopiero po kilku dniach. Kiedy zbliżali się do jakiejś wioski, powitały ich najpierw pojedyncze strzały, a potem prawdziwy grad kul z karabinów maszynowych. Początkowo dobrze ukryci w krzakach sowieccy żołnierze strzelali niezbyt celnie. Kompania rozsypała się w tyralierę i ruszyła w kierunku ich pozycji. Kiedy podeszli bliżej i bolszewicki ogień stał się celniejszy, padł rozkaz: „Padnij!” Leżąc na ziemi starali się dojrzeć sylwetki bolszewików, uważnie celowali i strzelali. Po dłuższej wymianie ognia dowódca batalionu zdecydował się uderzyć. Padł rozkaz: „Bagnet na broń, do ataku marsz!” Szczapiński zerwał się z ziemi i kurczowo ścisnąwszy karabin rzucił się wraz z innymi naprzód. Zapach prochu, krzyki żywych i jęki rannych wraz z hukami wystrzałów i wybuchów granatów robiły na nim piorunujące wrażenie. Nie zdając sobie dokładnie sprawy z tego, co się wokół niego dzieje, jak zahipnotyzowany biegł z innymi przed siebie. Zapach krwi zagłuszył w nim zmysł czucia. Biegąc jak sprinterzy w oka mgnieniu pokonali oddzielającą ich od nieprzyjaciela przestrzeń. Krótka walka na bagnety zakończyła się zwycięstwem Polaków. To był chrzest bojowy kompanii ochotników.

We wsi czekał na nich bardzo przygnębiający obraz: splądrowane i zniszczone chaty, okaleczone ciała zabitych

mieszkańców i płaczących w niebogłosey tych, którym udało się ujsć z życiem. Chłopi zaprowadzili ich do sadu, gdzie pod płotem leżało kilkunastu rozstrzelanych polskich żołnierzy. Byli w samej bieleźnie. Niektóre z ciał były strasznie porąbane szablami, inne miały wylupione oczy, obcięte uszy, nosy, dłonie... Przyglądali się w milczeniu coraz mocniej zaciskając zęby i dłonie na karabinach.

Po przespanej we wsi nocy kontynuowali pościg za nieprzyjacielem. Szybki marsz, ciągle naprzód i naprzód, bez wytchnienia, bez porządnego pożywienia, to był ich chleb powszedni. Zdarzały się potyczki z Sowietami, ale zwykle nie trwały zbyt długo i kończyły się kapitulacją najeźdźców. Wydawali się kompletnie przemęczeni, pozbawienie nadziei na dołączenie do swoich i chęci dalszej walki. Nic dziwnego, że poddawali się z wyraźną ulgą.

Sowiecka tyraliera pojawiła się niespodzianie. Dostrzegli ją z oddali, kiedy powoli wychodziła z lasu. Kompania zaległa na ziemi i strzelając, próbowała zatrzymać nieprzyjaciela. Ale bolszewicy zaczęli się pojawiać również z boków, grożąc polskiemu oddziałowi okrążeniem. Nie wiadomo, gdzie i kiedy zniknęły inne kompanie ich batalionu, które jeszcze nie tak dawno maszerowały po prawej i po lewej stronie. Jak się później okazało, zawiodła łączność i do kompani porucznika Błażewicza nie dotarł rozkaz nakazujący całemu batalionowi odwrót.

Stach znalazł sobie świetne stanowisko strzeleckie w jakimś leju po eksplozji. Po chwili zauważył, że wokół niego nie ma nikogo z kolegów. Młodzi ochotnicy, widząc nieubłagane zbliżających się bolszewików, nie wytrzymali napięcia i przerażeni puciekali. Szczapiński nie przejął się tym zbyt. Spokojnie celował do kolejnych, zbliżających się w jego kierunku sylwetek i bez pośpiechu pociągał za spust, niemal za każdym razem oddając celny strzał. Po chwili zauważył, że nieprzyjacielska tyraliera, uszczuplona licznymi zabitymi i rannymi, zwalnia, a następnie zatrzymuje się. Teraz pochowani gdzie się dało Sowieci próbowali trafić samotnego strzelca, ale szybko okazało się, że nic z tego nie będzie. Celne strzały Polaka znów dosięgły kilku z nich. Zapadła cisza, a po chwili rozległo się gromkie:

– Za szto ty wojujesz, sukinsyn, my was oswobażdat idiom. Apotem jeszcze innym głosem:

– Ej, ty! durak! jełop! Za kogo ty walczysz? Za polskich panów walczysz!

– A wy za kogo walczyta, kacapy? Za złodziei, za bandytów walczyta, skurczybyki! – odkrzyknął im na całe gardło Stach. Nie miał ochoty na żadne bolszewickie „oswobażdzenie”. Zdążył się już napatrzeć, jak ono wygląda. Bez zastanowienia strzelił w kierunku, z którego dobiegły do niego okrzyki. W odpowiedzi odezwało się kilka strzałów, ale teraz już z różnych stron. Zrozumiał, że Sowietci będą próbowali podczołgać się jak najbliżej, a potem rzucą się na niego i zadżgają go bagnetami. Prawdopodobnie nie mieli granatów. W przeciwnym razie byłoby już po nim.

Do bolszewickiego ataku jednak nie doszło. Zamiast niego Stach usłyszał tętent końskich kopyt i okrzyki polskich ułanów. To przejeżdżający w pobliżu oddział kawalerii przyszedł z odsieczą kompani ochotników. Bolszewicy rzucili się do rozpaczliwej ucieczki.

Po odnalezieniu Stacha koledzy nie mogli uwierzyć w to, co zobaczyli: samotny Polak a przed nim przeszło dwadzieścia nieprzyjacielskich trupów. Wszyscy pełni podziwu gratulowali zwycięskiemu strzelcowi.

– No, wiara, dobrze żeś ta tak prędko przylecieli – rzekł skromie dumny, a zarazem nieco zakłopotany. – Jeszcze chwila i zbrakło by mi naboju. A kacapy już, już, tylko, tylko i na fest by się do mnie dobrały. Czułem, jak łuni bardzo chcą mnie chycić i ukatrupić jak dziko gadzinę, oj jak łuni chcieli.

– No, Szczapa, pokazałeś klasę. Morowy z ciebie chłop – huknął gromko pierwszy z kolegów.

– A ja to już myślałem, że nic tylko żeś drugi raz zdezerterował – oznajmił z uśmiechem sierżant. – A tyś się pokazał maładiec i to nie bylejaki.

– No toz dezertera mamy teraz bohatera – dorzucił porucznik Błażewicz, który właśnie nadszedł.

Otoczony przez kolegów, z których każdy chciał mu pogratulować, uścisnąć dłoń, zamienić parę słów, poczuł się jak nigdy dotąd w życiu. Rozpierała go duma i ogromna radość.

Powoli docierało do niego, że to co zrobił, to coś więcej niż kilka celnych strzałów.

I znów był kolejny dzień w marszu, bliźniaczo podobny do poprzednich. Brudni, zakurzeni, w podniszczonych już mundurach, nie wszyscy już nawet w butach, nieładnie wymęczeni, szli i szli, dalej i dalej, przed siebie, wciąż na wschód. Znów nie było czasu na postój ani na jedzenie. Kiedyś by nie uwierzyli, że tak idąc można nawet ... spać. A przecież bywało, że idący na przód śpiący żołnierz przewrócił się, a na niego zaraz popadali następni. Najgorzej dokuczały im te długotrwałe męczące marsze i nieprzespane noce. Z przemęczenia nie chciało się wtedy nawet jeść. Dobrze, że koniec lata i początek jesieni były ciepłe i pogodne.

Właśnie mijali dwa stojące z boku drogi czołgi. Choć widzieli takie pojazdy już nie raz, tradycyjnie wzbudziły one spore zainteresowanie. Wokół czołgów zebrały się na chwilę spore zbiegowiska ciekawskich.

Kiedy zobaczyli zbliżający się w ich stronę wysoki słup kurzu, przyzwyczajeni już do tego widoku, wiedzieli, że za chwilę minie ich kolumna jeńców. Wzięci do niewoli sowieccy żołnierze to był jak zwykle widok nędzy i rozpacz. Szli obdarci, w jakichś strzępach mundurów lub cywilnych ubrań, przeważnie boso, w łapciach, tylko nieliczni w butach. Na głowach mieli kapelusze, czasem nawet damskie, grube zimowe czapy, chustki. Niemiłosiernie wygłodniiali, jak zwierzęta rzucali się na każde jedzenie. W sumie sprawiali wrażenie upiórów.

Ochotnicy już nie raz przekonywali się, że bolszewicy są zdolni do zbrodni godnych upiórów. W miasteczku, przez które przechodzili chwilę później, zobaczyli wiele tego przykładów: splądrowane i zniszczone domostwa, zmasakrowane ciała zamordowanych mieszkańców.

Uwagę Stacha przykuło jednak coś zupełnie innego, nieistotny z pozoru szczegół. Na jednym z budynków były namalowane ucho i oko. Dlaczego? Nigdy nie widział czegoś podobnego. Pytający wzrok Szczapińskiego zauważył idący obok niego kapral, w cywilu student prawa.

– W tym domu była czerezwyczajka – zaczął tłumaczyć. – No wiesz, ci najgorsi bolszewicy, co najwięcej ludzi

wymordowali i najgorzej się znęcali. Taka bolszewicka specjalna policja. A ucho i oko wymalowali, bo chcieli pokazać, że wszystko widzą i słyszą, że niby nic się przed nimi nie ukryje.

Z miasteczka wyszli na otwarte pole. Dzień powoli chylił się ku końcowi. Nad rozległymi łąkami zaczęły się unosić opary. Zbliżali się do skrzyżowania dróg. Drogą z prawej strony też maszerowała kolumna polskiego wojska. Stach wiele już zdążył zobaczyć, ale to, co teraz ujrzał z daleka, wpawiło go w osłupienie. Na wozie z karabinem maszynowym jechała ... śmierć! Przykryta białym całunem i z kosą w ręku, tak jak u przebierańców w zapusty. Oniemiał, zwolnił kroku. „No, tak, przecież ona codziennie z nami maszeruje” – pomyślał. Kiedy zbliżył się do tego wozu, zobaczył, że to nie śmierć, ale żołnierz z kosą przykryty białą plandeką. Odetchnął z ulgą.

Zapadł już zmrok, gdy weszli do wsi, w której zatrzymali się na noc. Przemęczeni popadali spać gdzie popadnie. To był i tak dobry dzień: żadnych walk, najmniejszej potyczki, toteż tym razem z kompani nikt nie ubył.

Dniało. We wsi piały koguty, słysząc też było otwierane drzwi chałup, opuszczane żurawie studni. Sielankową ciszę jesienno-poranka jak grom z jasnego nieba przerwała seria wystrzałów i detonacji.

– Alarm! Wycofujemy się do lasu! – zakomenderował porucznik. Jego rozkaz żołnierze przekazywali sobie krzycząc ma całe gardła. Kompania rozpoczęła bezładną rejteradę. Uciekając strzelali w kierunku nadciągających czerwonoarmistów.

Stach wybiegł z wioski ile sił w nogach i wskoczył do przydrożnego rowu. Zaczął strzelać do zbliżających się bolszewików. Nagle z przerażeniem spostrzegł, że kilku z nich lada moment dogoni biegnącego porucznika. Bez namysłu opuścił w miarę bezpieczne schronienie i rzucił się na pomoc dowódcy. Biegąc zastrzelił jednego z nieprzyjacielskich żołnierzy, z furją przebił kolejnego bagnetem, a następnego powalił uderzeniem kolby. Wtedy sam został zaatakowany. Bagnet wysokiego bolszewika rozciął Stachowi bluzę. Polakowi udało się jednak odbić cios. Teraz Szczapiński zadał potężne pchnięcie. Jego uderzenie okazało się jednak za silne. Bagnet przebił Sowietę na wylot i utkwiał w drzewie za jego plecami. Nie było czasu, aby go stamtąd wyciągnąć. Stach schylił się żeby

podnieść broń zabitego. Za późno. Nad sobą ujrzał bolszewika i jego błyskawicznie zbliżający się karabin z bagnetem. Kiedy ostrze miało ugodzić Stacha w sam środek piersi, ten zdołał błyskawicznie się obrócić i zasłonić ramieniem. Wbity głęboko, aż po nasadę, bagnet przebił mu rękę i przeszył oba płuca. Tracąc przytomność poczuł rozdzierający ból. „O, jak głęboko” – przebiegło mu jeszcze przez głowę. A przed oczami pojawił się obraz przykrytego białą plandeką żołnierza z kosą, którego widział dzień wcześniej.

Krótki zimowy dzień chylił się ku końcowi. Przez zasypane kopnym śniegiem pole żwawym krokiem maszerował samotny wędrowiec w żołnierskim płaszczu. Za jego plecami pojawiły się po chwili zaprzężone w dwa konie sanie, które szybko dogoniły idącego.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! – powitał jadących saniami żołnierz.

– Na wieki wieków. Amen. Skąd Pan Bóg prowadzi, Stasiu? – odrzekł pasażer.

– Z wojny, proszę księdza proboszcza.

– Wsiadaj, podwieziemy cię – zaprosił do sanek duchowny wskazując miejsce obok siebie.

– Bóg zapłać – odrzekł Szczapiński i usadowił się wygodnie.

– Długo cię nie było. Inni, którzy tak jak ty byli w wojsku, już dawno wrócili – zaczął rozmowę proboszcz.

– Ranny byłem pod koniec wojny, potem długo lekowali mnie we śpitalu, a późni esce musiałem pozałatwiać wszystkie sprawy, co trza było, z armio – wyjaśnił Stach.

– Ale pozałatwiałeś wszystkie sprawy w wojsku i już wszystko dobrze? – zapytał ciekawie proboszcz.

– Tak jest, proszę księdza – potwierdził żołnierz. – Polska jak ta dobra matka przebaczyła dokumentnie dawne grzechy. A tera esce wynagrodziła za zasługi na wojnie.

– No, właśnie. Widzę, żeś został kapralem. To pewnie i odznaczony byłeś?

– Krzyżem Walecznych. Generał Haller mnie odznaczył.

– No toś się dzielnie sprawił!

– Ku chwale ojczyzny, proszę księdza proboszcza!

- A teraz do domu, do swoich i już pewnie do cywila?
- Do dom to tak, a do cywila to nie.
- Jakże to, Stasiu?
- Bo to ja, proszę księdza, we wojsku się zostanę. Jak mnie przypytali, czy by nie chciał zostać się na stałe, na zawodowego żołnierza, no tom się zgodził. Sierżant z mojej kompaniji to też mi we wojsku zostać się poredził. I pojedał, że może esce latoś plutonowego dostanę. A tu na wsi co? Co bym my we dwóch z Michałem na łojcowiźnie użyli? Za mała gospodarka, na dwóch ni ma co dzielić. To niechtam już łun się tu sam zostanie i gospodarzy. Mnie tam się tera mniastowe, warsiaskie życie lepi spodobuje. I we wojsku zawdy gotowy piniądz będę dostawać. Nie żart, proszę księdza proboszcza, nie żart!
- Oj prawda, że nie żart. A i Polsce silna armia potrzebna. Na krótko zamilkli. Stach przez chwilę wahał się, czy może o to zapytać proboszcza. Uznał, że właściwie to dlaczego nie, przecież znają się właściwie od zawsze. W końcu to nie kto inny tylko proboszcz go ochrzcił i udzielił mu pierwszej komunii.
- Proszę księdza, a Hanka Stawicka... – zaczął ściszym głosem.
- Nie, nie poszła i nie idzie za mąż – przerwał mu proboszcz trafnie odgadując, o co młody parafianin chce go zapytać. – Starał się Tomek Jakubiak i inni też, ale żadnego nie chciała.
- To i mnie może nie zechce?
- A ja ci Stasiu mówię, że zechce. Teraz to już na pewno, jak amen w pacierzu. A zresztą najlepiej sam ją o to zapytaj.

• **Wojciech Ostrowski** – nauczyciel, bibliotekarz, publicysta „Gościa Płockiego”, laureat I nagrody w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego (2022)

Ten mroczny czas

czyli obrazki wyluskane z dziurawej pamięci

(...)

*I ulatuje – słyszę – ta moc jak piasek w szkle
zegarów starodawnych. Budzimy się we śnie
bez głosu i bez mocy i słyszać, dudni sznur
okutych maszyn burzy (...)*

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

Stanisława doprawdy nie wie, gdzie podziała tę książkę, którą przez cały wczorajszy dzień z zapartym tchem czytała. Pomimo swego sędziwego wieku, wzrok ma jeszcze wystarczająco dobry, aby godzinami połykać rzędy liter i karmić wydrukowaną treścią swoją umęczoną – ale też zawsze radosną trwaniem przy życiu – duszę. Ciało coraz częściej odmawia kobiecie posłuszeństwa. Skołatane serce coraz bardziej słabnie. Opuchnięte nogi nie pozwalają wyjść poza granicę czterech ścian mieszkania. Dlatego czytanie, które od zawsze było jej pasją, daje jej obecnie możliwość poszerzania horyzontów i jest swoistym treningiem dla mózgu. Teraz, w zdarzającej się niestety coraz częściej, akcji poszukiwawczej, staruszka z narastającą niecierpliwością zagląda na półki bogatej domowej biblioteki, przeglądając kolejne tytuły na grzbietach woluminów, potem przesuwa drżącą ręką po pulpicie komody, badając, czy tam aby nie leży jej zagubiony skarb, zagląda jeszcze na balkon, a nawet do szafek kuchennych, czy przypadkiem nie wsunęła lektury gdzieś pomiędzy talerze. Niestety. Kamień w wodę!!! Kobieta mocno zdenerwowana brakiem rezultatu długotrwałej, męczącej penetracji mieszkania, gotowa jest zaraz wejść na drabinkę, by sprawdzić, czy przypadkiem cenny tom nie zawieruszył się w górnej szufladzie szafy, tam,

gdzie wczoraj układała bieliznę. Szczęściem w porę rozległ się dzwonek do drzwi i seniorka musiała zrezygnować ze swych szalonych pomysłów „wspinaczkowych”.

W drzwiach ukazała się czterdziestoparoletnia wnuczka. Po paru minutach wspólnych poszukiwań, udało się odnaleźć książkę na fotelu pod kocem w sypialni. Publikacja pt: Dzieje Makowa Mazowieckiego to rzeczywiście wyjątkowa lektura dla dawnej makowianki, którą los po wojnie rzucił do Przasnysza. Spędziła ona przecież całe swoje dzieciństwo, pierwsze lata młodości i trudny czas okupacji właśnie w tamtym mazowieckim miasteczku, położonym pięknie nad Orzycem, którego najbardziej charakterystyczną cechą w czasach przedwojennych było największe skupisko ludności żydowskiej na Północnym Mazowszu. Było to miasto dwóch kultur, funkcjonujących od wieków obok siebie, przenikających się nawzajem i uzupełniających. Ta znacząca liczebność Żydów, zakorzenionych od pokoleń w mieście nad Orzycem miała ogromny wpływ na życie społeczno – gospodarcze tego miasta i na losy jej poszczególnych mieszkańców.

Tę wyjątkową monografię o swoim rodzinnym mieście otrzymała Stanisława od ukochanej wnuczki z okazji obchodzonej niedawno 95. rocznicy swoich urodzin. Jakaż była radość, gdy udało się odnaleźć babcię na trzech fotografiach w teście niemal 600. stronicowej publikacji, opisującej dzieje Makowa Mazowieckiego od czasów powstania miasta do 1945 r.

Kolejny jubileusz seniorki i ów nietypowy prezent stał się okazją do wspomnień, a choć pamięć bieżąca już kobietę mocno zawodzi, to doskonale jeszcze pamięta ona to, co było przed laty. Coraz częściej ożywają w niej dawno minione chwile, szczególnie te nasączone traumatycznymi przeżyciami. Po wielokroć powtarzane przez nią historie pokazują, jak życie społeczne rodzinnej miejscowości i historia ojczystego Kraju mocno wplatają się w losy pojedynczych osób i jak duży wpływ mają na przebieg ich biografii, jak silny potem ślad odciskają na psychice, i jak głęboko zalegają w pamięci, nawet w „pamięci dziurawej” (jak ją określa staruszka). A choć już płaczą się jej czasem myśli, umykają z głowy nazwiska,

gmatwa chronologia, to jednak wciąż przechowuje tam ona i wydobywa ze skarbca swej pamięci to, co najistotniejsze.

Wiele obrazków z życia w rodzinnym Makowie powraca stale we wspomnieniach kobiety.

*

Miała wówczas nieco ponad 11 lat, kiedy ich rodzinne, stosunkowo spokojne życie, nagle legło w gruzach. Nie wszystko, co się wtedy wokół działo, rozumiała, bo choć najstarsza z licznego rodzeństwa, to przecież była jeszcze dzieckiem, potrzebującym ciepła rodzinnego domu i stabilizacji. Dotychczas tak właśnie żyli. Skromnie, ale nie odczuwali niedostatku. Ojciec Stasi – Marian był zarządcą przy skupie zboża u makowskiego Żyda o nazwisku Blum (?). A choć Marian był drobnej postury, to nadzwyczaj silny. Jak było trzeba, to potrafił udźwignąć i po dwa worki zboża naraz. Przy tym zaradny, energiczny, zaangażowany. Stale coś przeliczał, kalkulował. Dyspozycyjny przez 24 godziny na dobę. Pracował ciężko, ale solidnie. Lubił swoją pracę. Wynagrodzenie wystarczało, by wyżywić, kochaną przez niego bardzo, ośmioosobową rodzinę. Stasia pamięta, jak do jej ojca zjeżdżali okoliczni gospodarze prosząc, aby przyjął ich zboże.

W drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku w Kraju coraz mocniej zaczęto odczuwać kryzys gospodarczy. Zapotrzebowanie na towar spadało. Coraz trudniej było sprzedawać plony. Czasem żona Mariana – Zofia (z Rydlów) – matka Stanisławy uciekać się musiała do fortelu i, wychodząc do oblegających tłumnie drzwi, oznajmiała, że męża nie ma w domu, „bo wprost nie można było się opędzić od rolników”. Każdy próbował czymś zarządcę przekonać, by ten chciał w pierwszej kolejności przyjąć jego zboże.

Żyd, do którego ojciec zwracał się po imieniu – Mordek – potrafił docenić uczciwość i oddanie Mariana w pracy. Płacił godnie. Toteż Nastańscy nie odczuwali biedy. Dziewczynki zawsze schludnie i modnie ubrane uczęszczały do Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 im. Stanisława Konarskiego, mieszczącej się od 1936 r. w nowo oddanym do użytku budynku

przy ul. Warszawskiej. Chłopcy też wyglądali nie gorzej od innych. Wszyscy mieli buty. Och, bo o buty to Marian podobno dbał wyjątkowo. Dwa razy w roku: na wiosnę i na jesieni, robił przegląd stanu domowego i wybierali się potem całą gromadką do sklepu, aby zaopatrzyć się w kolejne pary sandałów, czy kamaszy. Sam nosił skórzane oficerki. Wszystkie buty musiały być zawsze wieczorem porządnie wyczyszczone i ustawione w rzędach, jak do apelu, a w razie potrzeby natychmiast naprawiane przez wziętego miejscowego szewca, czyli wuja Adama Rydla – brata matki. Nikt po nikim butów „nie podzierał”. Każdy miał swoją parę na co dzień i na niedzielę. Posiadanie własnych skórzanych butów było wówczas wyznacznikiem dobrego status quo rodziny. Część miejscowych dzieci chodziła boso. Stasia wspomina, że czasem zdejmowała buty, aby biedniejszym koleżankom nie było przykro. A koleżanki bawiły się z nią chętnie, bo była bardzo miłą, piękną dziewczyną i zdolną uczennicą. Z przyjaciółkami godzinami rozmawiały o tym, kim będą jak dorosną. Jedna chciała zostać lekarzem, inna lotnikiem, a jeszcze inna aktorką. Stasia marzyła, aby być nauczycielką języka polskiego. Lubiła czytać. Lubiła recytować wiersze. Często brała udział w szkolnych akademiach, z dziecięcym wdziękiem witała strofami ważne osobistości odwiedzające szkołę.

Najbardziej zaprzyjaźniła się z Niną Grzymkowską (?) oraz z córką wychowawcy (?). Odwiedzały się nawzajem po lekcjach w domach. Grały w ubijaka, w głazy, albo uczyły się haftować i szyć stroje dla lalek. Stasia miała talent do igły. Sama szyła sobie sukienki z kretonu. Wyszywała też różne makatki. Latem lubiła przebywać w pięknym, ukwieconym ogrodzie przy domu pani Świtalskiej (?) na ulicy Przasnyskiej, gdzie rodzina Nastańskich zajmowała jasny, bardzo duży pokój z obszerną kuchnią. Wszyscy się tam jakoś bez problemu mieścili, byli radośni i szczęśliwi.

Aż nadszedł rok 1938. W prasie zaczęły pojawiać się coraz bardziej złowieszcze artykuły. Coraz częściej mówiono o zbliżającej się wojnie i o antyżydowskich nastrojach wśród nazistów, których ideologia zaczęła panoszyć się po Europie,

szczególnie w Niemczech. Szeptano też o miazdzącej sile militarnej coraz bardziej realnego najeźdźcy.

W tej sytuacji Mordechaj Blum postanowił zamknąć swój zakład i wyjechać z rodziną na Zachód. Dokąd? Stanisława nie wie. Wie tyle, że pewnego dnia ojciec został bez pracy. Mimo starań i dorywczych zleceń, nie był w stanie utrzymać licznej rodziny ani płacić czynszu. Oszczędności starczyło im zaledwie na kilka tygodni. W mieście panował nastrój przygnębienia i obaw o najbliższą przyszłość, bowiem wielu miejscowych Żydów zamykało swoje warsztaty i zaczynało jedni po drugich wyjeżdżać z Makowa Mazowieckiego w nieznaną. Jedni za ocean, do Ameryki, inni do Francji, do Australii, albo gdziekolwiek tam, gdzie wydawało się być dla nich bezpieczniej. Dodać trzeba, że większość rzemiosła i usług w Makowie, znajdowało się przed wojną, podobnie jak w innych miasteczkach, w rękach żydowskich. Największymi zakładami były w mieście trzy młyny. Głównym źródłem utrzymania pozostawał handel i rzemiosło nastawione głównie na zaspokajanie potrzeb rolniczego zaplecza. Zaistniała sytuacja rodziła więc potworne bezrobocie. Narastała bieda.

Stanisława twierdzi, że to był jeden z najbardziej traumatycznych momentów z jej dzieciństwa. Pewnego dnia bowiem musieli przenieść się z zajmowanego – pięknego jak na owe czasy mieszkania – do sutereny w jednej z kamienic przy makowskim rynku. Wprawdzie, nie tylko im przyszło wtedy mieszkać w takich warunkach, ale dla jedenastoletniej dziewczynki było to doświadczenie straszne. Wstyd!!! Jak zaprosić koleżanki? Jak pokazać im swoje mieszkanie w piwnicznej izbie? Jej najserdeczniejsza przyjaciółka mieszkała przecież w pięknym domu jednorodzinnym. Emocje, które towarzyszyły wtedy młodej dziewczynie wywołują jeszcze i dziś silne wzruszenie i łzy w oczach staruszki.

Okazało się jednak, że najgorsze dopiero miało nadejść. Pierwszego września 1939 roku nad miastem zawyły złowieszczo syreny, rozdzwoniły się dzwony na trwogę. W gazetach ukazała się tragiczna wieść o rozpoczęciu przez Hitlera

zbrojnej agresji na Polskę. Tego dnia i już nigdy więcej Stasia, jak i inne makowskie dzieciaki, nie poszła do swojej szkoły, bowiem wszystkie zajęcia w szkole zostały odwołane. W domu zapanowała atmosfera lęku o najbliższych i obawy o przyszłość Ojczyzny. Wszystkie dziewczęce marzenia i plany zostały w jednej chwili przekreślone.

Z frontu dochodziły złe wieści. Pomimo bohaterskiego oporu Polaków, wojska niemieckie szybko posuwały się naprzód, zajmując i okupując po kolei miasta i miasteczka II Rzeczypospolitej. Już w pierwszych dniach września Niemcy zajęli Maków i rozpoczęli wyjątkowo silne działania represyjne wobec miejscowej ludności, chcąc przede wszystkim wyeliminować wpływy na morale ludności polskich i żydowskich inteligentów – nauczycieli, pracowników instytucji państwowych i obywateli cieszących się znacznym zaufaniem społecznym. Większość z nich została aresztowana i wywieziona do obozów koncentracyjnych. Okupanci aresztowali także wszystkich księży katolickich w regionie, ale po kilku tygodniach (podobno wskutek interwencji Watykanu) zostali oni zwolnieni. Także wielu właścicieli majątków w powiecie makowskim zostało wysiedlonych ze swoich posiadłości. Na ich miejsce Niemcy sprowadzali rodziny niemieckie lub ustanawiali zarządców. W mieście także wielu właścicieli zmuszanych było opuszczać swoje domy i przekazywać je Niemcom. Stanisława jeszcze dziś widzi te obrazy, jak Niemcy wyrzucają przez okna walizy mieszkańców i jak niemieccy żandarmi z pistoletami w dłoniach pilnują, by jak najszybciej Polacy opuszczali swoje domostwa. Jeszcze brzmiały w jej uszach okrzyki: *Schnell! Schnell!*

Z kamienicy, gdzie mieściła się Stasińska suterena okupanci ewakuowali wszystkich. Planowali tam urządzić posterunek Gestapo i nie na rękę byłaby im obecność jakichkolwiek świadków tych okrutnych scen, które się wkrótce miały tam rozgrywać. Nastańscy zostali wtedy nakazem Niemców zakwaterowani w jednym z domów przy ul. Nadrzecznej, a ojciec wkrótce został skierowany do pracy u Niemca o nazwisku Zocek (?) w przejętym przez okupanta sklepie wielobranżowym. Zajmował się tam głównie zaopatrzeniem i od czasu do czasu sprzedażą. Niemcy coraz bardziej czuli się w Polsce jak

u siebie. Coraz powszechniej i bezwzględniej wdrażano zasadę: Nur für Deutsche! Wyłącznie do nich teraz należały miejskie parki, ważniejsze place, kawiarnie, łaźnie, elektrownia, rzeźnia, piekarnie i.t.p. Przejęli w Makowie wszystkie obiekty użyteczności publicznej, sklepy i zakłady pracy. Rola miejscowej ludności miała się sprowadzać tylko do taniej i bezwolnej siły roboczej. Dwunastoletnia Stasia najpierw wraz koleżankami musiała chodzić pomagać przy obieraniu ziemniaków dla niemieckiego wojska, a później, już jako trzynastoletnia dziewczyna, przymuszona została do pracy jako pomoc domowa u Niemca, który wraz z małżonką skierowany był do Polski w charakterze „zarządcy nowego świata”.

Po przybyciu do Makowa, to starsze niemieckie małżeństwo o nazwisku Reiher (?) zajęło duże mieszkanie w kamienicy nieopodal kościoła farnego. On, drobniutki, niski, jakby skulony ze wstydu za poczynania współbraci – Niemców, pełnił funkcję administracyjną w randze odpowiadającej funkcji polskiego „starosty”. Ona – postawna, otyła i dobrze zbudowana kobieta – nie pracowała. Razem wyglądali dość groteskowo, gdy spacerowali po ulicach Makowa. Podobno jednak, jak na Niemców, nie byli to z gruntu źli ludzie. Traktowali polską dziewczynę znośnie. Dowiedziawszy się, że matka Stasi wywodzi się z Rydlów, proponowali rodzinie dziewczyny, aby przystali do Niemców. Bezskutecznie. Mimo to, można by rzec, że nawet młodziutką, pracowitą Polkę polubili – nie byli mściwi. Najgorzej natomiast było, gdy z Rzeszy przyjeżdżała na weekendy nastoletnia córka Reiherów. O, ta to wykazywała się wprost nadgorliwością w stosowaniu okrucieństw i wyjątkową pogardą dla Polaków. Bywało, że jak makowianie w niedziele wychodzili po mszy świętej z kościoła, to młoda Niemka potrafiła z szyderczym uśmiechem wylewać na nich wiadra zimnej wody, nie bacząc na mróz. Sprawiało jej to najwyraźniej wielką frajdę, że Polacy przemoczeni do suchej nitki, drżeli z zimna, osłaniając się rękami przed „bezlitosnym prysznicem”, albo czym prędzej uciekali w popłochu. Ta zaaferowana nazistka z nieukrywaną satysfakcją dokuczała też młodej polskiej dziewczynie, pomagającej w „jej domu” przy porządkach i gotowaniu. Ciągle dokładała jej obowiązków. Wprowadzała swoją

obecnością atmosferę ustawicznego strachu i nieustannego upokarzania. Ciągłe była wściekła, rozwrzeszczana, władcza. Mówiono, że to przez to, że należała do Hitlerjugend. Podobno bali się jej nawet jej własni rodzice.

* *

A serca – tak ich mało, a usta – tyle ich.

My sami – tacy mali, krok jeszcze – przejdziem w mit.

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

W każdym narodzie bywają wszakże ludzie i ludziska. Wojna uwydatnia ludzkie charaktery także wśród swoich. Miała okazję boleśnie się o tym przekonać także rodzina Nastańskich, gdy pewnego jesiennego popołudnia, ojciec pod nieobecność „Zocka” zajmował się w sklepie sprzedażą artykułów spożywczych. Do sklepu przyszła wtedy wychudzona, biedna polska kobieta i drżącym głosem poprosiła o owoce dla chorego syna. Zawsze na zapleczu sklepu odłożony był towar drugiej kategorii, którym mógł polski sprzedawca dysponować, a nawet kupić część na potrzeby własnej rodziny. Z tej to puli Marian sprzedał proszącej kobiecie kilka pomarańczy. Za ten życzliwy gest wobec potrzebującej niemal nie zapłacił życiem. Bowiem w kolejce wtedy stała też inna mieszkanka Makowa, która najwyraźniej nie podzielała współczucia sprzedawcy i, czy to ze zwykłej zazdrości, czy w poczuciu „lojalności” wobec okupanta, doniosła Niemcowi o zachowaniu Mariana. Niemiecki zarządca – choć sam nie rościł pretensji – musiał zgłosić ten fakt na Gestapo. Stanisława wspomina, że gestapowcy nie wysłuchawszy wyjaśnień, wywlekli wtedy ojca siłą ze sklepu i tak storturowali, że dopiero nad ranem przyczołgał się on do domu „dosłownie na czterech”, cały siny i zakrwawiony. Kiedy już się nieco „wylizał” z cielesnych ran – Zoczek ponownie zatrudnił go na tym samym stanowisku. Rany duchowe nigdy się nie zabiłżniły. Ojciec stał się bardziej nieufny.

Stanisława wzdychając powtarza: – „*Wojna to straszna rzecz!!! Nie daj Boże, aby się kiedykolwiek powtórzyła*”...

Tak, wojna jest sama w sobie okropnym złem. Nie tylko dlatego, że giną ludzie, że w gruzy walą się domy. że ludzie tracą dobytek, ale przede wszystkim dlatego, że tracą oni swoją godność. Wojna powoduje w ludziach, tak w okupantach jak i w narodzie okupowanym, permanentny strach, a strach zabija człowieczeństwo. Wojna wyzwala obok ogromnych pokładów heroizmu i ofiarności, także postawy podłe, pełne zawiści, bestialstwa i okrucieństwa, chytrości, zaprzaństwa, egoizmu chęci zemsty i żądzy władania. Tak też bywało podczas okupacji hitlerowskiej w naszej Ojczyźnie.

Straszne rzeczy opowiada staruszka, wydobywając z „dziurawej swej pamięci” kolejny obraz.

* * *

*Głowy dudnią po ziemi, noce schodzą do dnia,
dni do nocy odchodzą, nie łodzie – trumny rodzą,
w świat grobami odchodzą, odchodzi czas we snach.*

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

Pod koniec 1940 r. w rejonie ulicy Zielony Rynek i Franciszkańskiej w Makowie Niemcy utworzyli getto dla pozostającej w Kraju ludności żydowskiej, którą zwozili z okolic Makowa, Mławy, Przasnysza, Chorzela, Pułtuska oraz innych terenów Północnego Mazowsza.

Stanisława do dziś jeszcze ma przed oczami obrazy, na których przesuwają się wielkie transporty ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci, kierowane do makowskiego getta. Zza wysokiego na cztery metry płotu, wykończonego kolczastym drutem, dochodziły na zewnątrz krzyki bitych i błagania głodujących. Nie sposób było przejść obok tego obojętnie. Mieszkańcy Makowa pomagali jak mogli. Organizowali dostawy żywności do getta. Stasia – młoda makowianka wraz z kilkoma zaufanymi koleżankami kilkakrotnie uruchamiała prywatną akcję pomocy. Upatrywały one ukradkiem jakąś szczelinę w płocie, wystukiwały patykiem umówiony rytm i gdy usłyszały za płotem głosy potrzebujących, przepychały kromki chleba, zawinięte

w gazetę. Jakimś cudem udawało im się uniknąć interwencji strażników. A konsekwencje mogłyby być straszne. Zawsze któraś z dziewcząt stała na tzw. czatach, aby w razie zagrożenia mogły umknąć w porę. Widziały przez szpary w ogrodzeniu oczy wylęknionych dzieci. Widziały wychudzone, wymęczone ciała dorosłych, którzy wyglądali jak „żywe trupy” wskutek codziennych prześladowań i szykan, w których, jak mówiono prym wiódł komendant getta Steinmetz.

W mieście wszyscy wiedzieli, że w getcie dzieją się straszne sceny, że brakuje tam ludziom wody i leków, że szerzy się tam epidemia, że ludzie tam są szykanowani i zmuszani do ponadludzkich wysiłków, żyją stłoczeni, w skrajnie wyniszczających warunkach. Nic więc dziwnego, że byli śmiałkowie, którzy próbowali wydostać się z tego piekła. Czy komuś się udało? – Stanisława nie wie. Widziała tylko raz, jak Niemcy strzelali z karabinów maszynowych jak do kaczek do dwóch mężczyzn, którzy po wydostaniu się poza płot, próbowali przepłynąć przez rzekę na drugi brzeg. Po chwili Orzyc spłynął ich krwią. Ryzyko było ogromne. Dla tych, którzy nie podejmowali prób ucieczki – perspektywa nie była lepsza. Pobyt w getcie w Makowie był dla Żydów tylko przejściowy. Kto do niego trafił – wiedział, że jeśli przeżyje tu nawet przez kilka miesięcy – zostanie i tak wywieziony do obozów zagłady w Auschwitz albo do Treblinki. Wielu Żydów ginęło już w czasie transportów.

Pod koniec 1942 roku getto w Makowie zostało zlikwidowane. Ale te głosy ludzi wołających o pomoc do dziś rozbrzmiewają w uszach staruszki. Nadal w jej snach powracają tamte straszne obrazy. I nadal widzi siebie, jak z koleżankami spaceruje pod ogrodzeniem getta, chowając pod pazuchą zawinięty chleb...

Strach. Wszechobecny strach – to syndrom niewoli. Trzeba było pokonywać go podczas okupacji niemieckiej co dzień. I trzymać fason, bo przecież młodość ma zawsze swoje prawa.

Młodość Stanisławy przypadła niestety na ten okrutny czas. Dojrzewała wśród świstu kul, patrząc na bestialskie poczynania wroga, ćwicząc jednocześnie charakter i siłę woli.

Wielu Polaków narażonych było wtedy na działanie wbrew sobie. Stanisława wyciągnęła z pamięci kolejny obraz, podobny do setek, jakie widzieli mieszkańcy innych miast.

*Te sznury, czy z szubienic? długie, na końcu dzwon –
to chyba dzwon przestrzeni. I taka słabość rąk.*

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

Teraz w jej wspomnieniach pojawił się widok makowian, spędzonych przymusowo na plac, gdzie miała się odbyć kolejna pokazowa egzekucja. Wiatr złowieszczo wył tego dnia. Szubienice czekały na doprowadzenie skazańców. Zanim jednak wykonano wyrok, z tłumu Niemcy wyciągnęli dwóch mężczyzn i pod pistoletem zmusili, aby nałożyli swoimi – polskimi rękami – sznurek na głowy skazanych i odsunęli potem swoimi – polskimi nogami – taborety, gdy tymczasem jeden z żandarmów „skrupulatnie” dokumentował na fotografii przebieg wydarzeń, ale ujmując sceny tak, by pokazać, że to Polacy byli oprawcami. Niemców z pistoletami skierowanymi w głowy dwóch Polaków na fotografiach nie pokazano. A przecież ci wyciągnięci z tłumu mężczyźni nie mieli wyboru. Za odmowę wykonania polecenia mogli sami za chwilę stracić życie. Zgromadzeni ludzie stali i patrzyli w milczeniu na to, co się dzieje. Strach paraliżował im ciała, kneblował usta. Rozumieli tragizm sytuacji.

Takich egzekucji w Makowie odbyło się kilka, głównie z inspiracji niemieckiego komendanta getta, który chciał w ten sposób wymusić na ludności polskiej i żydowskiej posłuszeństwo wobec Rzeszy i tłumić jakikolwiek opór i niegasnące wciąż na terenach okupowanych przejawy patriotyzmu.

I tak 30.12.1940 r. przed synagogą w Makowie rozstrzelano 20. Żydów i Polaków z obozu w Działdowie. W kolejnej egzekucji, 04.06.1942 r., zabito 15 Żydów. Miesiąc później, 09.07.1942 r., na placu przed synagogą powieszono 20 Żydów; 26.09.1942 r. rozstrzelano 6 Polaków i Żydów z Działdowa. Mieszkańcy Makowa musieli posłusznie patrzeć na te bestialskie poczynania Niemców.

Być może ktoś – po latach oglądając niemiecką dokumentację fotograficzną ze wspomnianego przez staruszkę wydarczenia – uwierzy w fałszywą opinię o tych dwóch Polakach, których sumienia wtedy obciążone zostały pętlą nałożoną na współbraci – patriotów. Naocznych świadków tamtej egzekucji jest pewnie już niewielu na tym świecie. Stanisława w swoich wspomnieniach ciągle jednak widzi wyraźnie obraz tego, co się wtedy stało. Wzdycha: Pan Bóg wie, jak było...

Tamten tragiczny dzień mocno zapadł w pamięci kobiety. Nie tylko przez to okropne wydarzenie, jakiego była świadkiem, ale także dlatego, że wracając do domu spotkała po drodze nieznanego jej dotychczas młodzieńca, który szedł wstrząśnięty tym co widział i był zamyślony tak bardzo, że niemal nie wpadł na dziewczynę. Przeprosiwszy ją, skłonił się uprzejmie i uśmiechnął. O, jeszcze i teraz, gdy staruszka, wspomina tę scenę – to uśmiecha się z rozrzewnieniem. Do dziś pamięta, że młody chłopak ubrany był w niebieską koszulę i białe spodnie. Wyglądał na kogoś z dużego miasta. Spod jasnego kosmyka jego bujnych włosów dostrzegła dziewczyna duże, piękne, błękitne źrenice. Odwzajemniła uśmiech. Okazało się, że idą w tę samą stronę.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem odwiedziła ich rodzinę właścicielka domu i poprosiła niespełna szesnastoletnią wówczas Stasię o jakąś ciekawą lekturę do czytania, ponieważ przybył do niej z Łodzi – osiemnastoletni wówczas – jej ulubiony siostrzeniec i ciotka chciała dla niego wypożyczyć jakąś książkę. Wiedziała, że w domu Nastańskich jest pełna etażerka książek i, że Stasia na pewno coś wybierze. Jaką wtedy książkę dała dla młodego przybysza? – Stanisława już dziś nie pamięta. Pamięta natomiast chwilę, gdy w zwróconym po kilku dniach tomie odnalazła liścik od przystojnego blondyna następującej treści: *Czy moglibyśmy się dziś wieczorem spotkać?*

To był początek wielkiej miłości, jaka rozkwitła w „ten mroczny czas” pomiędzy młodziutką Stasienką (tak ją nazywał),

a Zdzisławem. Teraz wszelkie niebezpieczeństwa, jakie niosła za sobą wojenna zawierucha, jak też spora odległość, która dzieliła Łódź i Maków Mazowiecki, okazywały się być dla nich bez znaczenia. Zdzisław zaczął coraz częściej bywać w domu ciotki. A Stasia, z coraz bardziej bijącym sercem, oczekiwała jego przyjazdu. Podczas wspólnie spędzanych wieczorów stawali się sobie coraz bardziej bliscy. Widać było wyraźnie, że dopadły ich strzały Amora. Spotykali się w każdej wolnej chwili. Rozmawiali ze sobą niemal o wszystkim, a jednak czasem dziewczynie wydawało się, że chłopak jakby coś przed nią ukrywał. Znikał gdzieś na wiele godzin. Ciągle też miał coś do załatwienia w stolicy.

Gdy pewnego wieczoru Zdzisław wręczył swej ukochanej pierścionek – taki z niebieskim oczkiem, z błękitnym niebem – na szczęście – Stasia, zanim przyjęła jego oświadczyzny, zapytała o powód jego częstej nieobecności. Zdzisław, zamyślił się i odrzekł, że kiedyś na pewno jej wszystko opowie, ale teraz jeszcze nie pora. I zaczął cicho szeptać słowa wiersza:

*Miła moja, kochana. Taki to mroczny czas.
Ciemna noc, tak już dawno ciemna noc, a bez gwiazd,
po której drzew upiory wydarte ziemi – drżą.
Smutne nieba nad nami jak krzyż złamanych rąk.*

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

Stali na moście w milczeniu, przytuleni, wpatrzeni w wartkie fale Orzyca. Zdzisław, zerkał co rusz na zegarek, pilnując, by nie przeoczyć godziny policyjnej. I gdy tak trwali we wzajemnym zamyśleniu, stało się coś niezwykłego. Nie wiedzieć czemu, nagle piękny, wymarzony pierścionek zsunął się ze Stasinego palca i poleciał wprost do rzeki. Młodzi spojrzeli na siebie z przerażeniem. Czyżby to był jakiś zły znak? Zdzisław, niewiele myśląc, chciał ruszyć na poszukiwania cennego przedmiotu i, już już chciał skierować się w kierunku urwistego brzegu, gdy akurat widok zbliżającego się z drugiej strony mostu w ich stronę niemieckiego oficera, ostudził zapał

młodego Polaka. A i zegar niecierpliwie wzywał ich do szybkiego powrotu do domu.

Nazajutrz, przed wyjazdem Zdzisław postanowił powiedzieć narzeczonej o przyczynach swoich tajemniczych nieobecności. Okazało się, że był on od pewnego czasu zaangażowany w konspiracyjny ruch oporu, a do Warszawy jeździł, by wraz z młodymi warszawiakami przygotowywać powstanie. Prosił ją o dyskrecję. Zaproponował dziewczynie przeprowadzkę do stolicy i jak najszybszy ślub.

Stasia nie dała mu tego dnia odpowiedzi. Nie dlatego, że nie była pewna swoich uczuć czy chęci spędzenia reszty życia ze Zdzisławem, ale roztropność nakazywała jej przemyśleć sprawy i skonsultować plany z rodzicami. W końcu była przecież wojna. A oni byli jeszcze tacy młodzi.

Rodzice Stasi nie byli zachwyceni pomysłem młodzieńca. Ojciec skłaniał się raczej do zamiarów matrymonialnych innego kandydata – Henryka – syna znajomych z Makowa, który często bywał w ich domu i zabiegał także o względy najstarszej córki. Nie była zachwycona takim obrotem spraw także ciotka młodego łodzianina. Nie mając swoich dzieci, bardzo pragnęła, aby siostrzeniec, zwiąawszy się z tą miłą i dobrą dziewczyną, jaką była córka jej lokatorów – zamieszkał wraz z żoną blisko niej, w Makowie. Tak więc tymczasem Stasi serce zostało w rozterce.

A, gdy pod koniec lipca 1944 r., tuż przed wybuchem powstania warszawskiego, Zdzisław pojawił się w Makowie i zdesperowany zażądał od ukochanej kategorycznej decyzji, postanowiła ona pozostać jednak w rodzinnym mieście i na niego czekać. Czuła, że musi zostać, aby pomagać rodzicom i rodzeństwu w tym trudnym, wojennym czasie, że musi jeszcze kontynuować naukę na tajnych kompletach, że musi to i owo... Najwyraźniej, zbyt trudne byłyby dla niej tak radykalne decyzje.

A kiedy na początku sierpnia dotarła do Stasi wiadomość, że Zdzisław zginął broniąc powstańczej barykady już w pierwszym dniu powstania i, że skonał z jej imieniem na ustach – dziewczyna zrozumiała nieodwracalność losu, załżała

się szczerymi łzami i długo, długo jeszcze nie mogła dojść do siebie. Ogarnęła ją wielka tęsknota i ból.

Jego śmierć i ta tragiczna ich miłość jak cień tkwiły już zawsze w sercu kobiety. Opowiadała potem po wielokroć swoim dzieciom i wnukom tragiczną historię swojej pierwszej, wielkiej miłości, nie mogąc się pogodzić z losem i ciągle pytając: Co by było, gdyby...?

*My sami – takie chmurki u skrzyżowania dróg,
gdzie armaty stuleci i krzyż, a na nim Bóg (...)*

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

Co by było gdyby...? Nikt nie zna na takie pytania odpowiedzi. Jedno jest pewne – Stanisława nie została w Makowie ze strachu, choć wiadomo, że w stolicy było w czasie wojny dużo bardziej niebezpiecznie niż na prowincji. Wiele razy dziewczyna miała jednak okazję i tu wykazać się odwagą i ofiarnością. Taką na własną miarę.

Teraz pojawił się przed oczami seniorki kolejny obraz, a na nim ona – młoda makowianka przemierzająca pieszo kilkukilometrową trasę z Makowa do Chylin, aby dostarczyć rodzinie potrzebny prowiant. W Chylinach mieszkał bowiem ich wuj Jan – brat matki. Wuj Jan był znanym i cenionym gospodarzem. Do tego miał on dwie dorodne córki na wydaniu – więc często spotykali się u nich w domu ludzie młodzi. Tu, poza miastem organizowano tajne nauczanie dla znajomej, okolicznej młodzieży. Dzięki temu Stasia mogła też uzupełniać luki w nauce.

Ponadto, wuj Jan, pomimo niemieckich zakazów, hodował świnię i ukradkiem dokonywał uboju. W umówione dni Stanisława przybywała do domu wuja z koszykiem, aby zabrać dla swoich mięso, słoninę, twaróg, jaja. To było bardzo ryzykowne zadanie. Na moście, przez który zawsze trzeba było przejść – stali zwykle uzbrojeni niemieccy żołnierze. W każdej chwili

mogli sprawdzić, co młoda dziewczyna niesie w koszyku. Na wierzchu były zawsze tylko jabłka, gruszki i śliwki z wielkiego wujowego sadu. Chcąc uniknąć zbytnej konfrontacji, młoda dziewczyna z uśmiechem na ustach, jak gdyby nigdy nic, podawała Niemcom dokumenty, sprytnie ukrywając strach: *Bytte!* I częstowała ich np. jabłkiem. Znała trochę niemiecki, bo jeszcze przed wojną przyuczyła ją pewna znająca dobrze ten język Żydówka, a której to w zamian za naukę Stasia cerowała pończochy. Pracując u Reinerów, dziewczyna też musiała na co dzień posługiwać się ich językiem. Być może to ta swoboda w konwersacji sprawiała, że jakoś dziesiątki razy udawało się jej przemknąć z prowiantem bezpiecznie. A być może trafiała na „zbyt leniwych” Niemców, a być może też jej urok osobisty działał na nich rozbrajająco?

Nie miała natomiast Stasia już takiego szczęścia podczas łapanek ulicznych. Chwytana prosto z ulicy przez żandarmerów i wywożona na roboty była aż trzykrotnie. Trzykrotnie też udawało jej się uciec z powrotem. Zawsze coś wymyślała, aby móc wrócić do domu. np. raz okłamała, że w rodzinie jest tyfus. Niemcy okropnie bali się tyfusu. Nie chcieli mieć w otoczeniu nikogo, kto mógłby przenieść im zarazę. Nie wnikając w szczegóły, czym prędzej wypuści ją do domu.

Ostatni raz z łapanki wzięta była – tuż po Nowym Roku 1945. Trafiła wtedy na roboty na jakąś wieś pod Ostrołękę (?) do niemieckiego lekarza, opatrującego rannych niemieckich żołnierzy. Razem z inną młodą dziewczyną z Makowa przydzielona została do pomocy przy zwijaniu bandażu, dezynfekcji narzędzi, opatrywaniu rannych. Niemcy przeczuwali już zbliżający się koniec wojny i chyba dlatego bywali już mniej butni i mniej okrutni wobec Polaków. Któregoś dnia jeden z ciężko rannych żołnierzy powiedział Stasi w sekrecie, że wkrótce planowany jest atak na Maków i, że powinny one powiadomić swoje rodziny o konieczności pilnej ewakuacji. Dał jej też na kartce adres swojej matki w Berlinie, prosząc Polkę, aby w razie jego śmierci – po zakończeniu wojny powiadomiła ją i powiedziała, że był on „dobry”. Stasia nie zastanawiając się

nad możliwością spełnienia jego prośby, włożyła ukradkiem kartkę do kieszeni fartucha i zaczęła myśleć o tym, jak by najszybciej dotrzeć do swoich. Zwierzyła się koleżance. Rankiem przyszła im do głowy ta sama myśl. Nie założywszy służbowych fartuchów, ale zarzuciwszy na siebie palta, obuwszy ciepłe buty i zabierając ze sobą to, co najpotrzebniejsze, pod pretekstem udania się do wychodka – skierowały się szybko przez pola na południowy zachód. Jeszcze przed minięciem furtki, usłyszały, że niemiecki felczer wyszedł za nimi na próg domu, ale nie zawołał ich, ani nie strzelał, choć zdał sobie sprawę, że to uciekinierki. One wiedziały jedno: muszą – wzorem Lota – nie oglądając się za siebie, szybko iść naprzód. A choć z duszą na ramieniu i wśród zimowej zamieci, udało się dziewczynom dotrzeć pieszo aż pod Krasnosielc. Tam ulitował się nad nimi jeden z młodych gospodarzy, poczęstował herbatą i potem podwiózł je furmanką do Płoniaw. Dalej musiały już radzić sobie same. Na drodze mijały coraz więcej konnych wozów nalaadowanych torbami i zziębniętymi ludźmi. Były to przeważnie kobiety i dzieci. Większość kierowała się w przeciwnym do nich kierunku. Ten ewakuacyjny konwój ciągnął się długo. A z doła, na południowo – zachodnim horyzoncie widać już było kłęby dymu. To płonął Maków. Lęk o najbliższych motywował dziewczęta do dalszej drogi. Przyspieszyły kroku. Niemal biegły. Skoncentrowane na celu, nie czuły zbytnio zmęczenia, ani śniegu wpadającego do butów. Myślały w milczeniu o jednym: *Co zastaną w domu po powrocie?*

Ich milczącą podróż przerwał warkot nadlatujących coraz to niżej bombowców. Obie, jak na komendę, przykucnęły w rowie, kryjąc się przed niebezpieczeństwem i zasłaniając uszy od nieznośnego huków. Nalot trwał zaledwie kilka minut, ale gdy się wynurzyły z kryjówki, ujrzały tragiczny bilans bestialskiego ataku na cywili. Na drodze stały podziurawione jak sito wozy. Spod niektórych gramolili się ocalali ludzie. Wiele koni padło. Wokół leżały liczne ciała tych, którzy nie zdążyli lub nie mieli gdzie się schować.

A potem, jakimś nadludzkim wysiłkiem woli, dziewczynom udało się przejść bezpiecznie jeszcze kilkanaście kilometrów.

Okazało się jednak, że z wrażenia pomyliły drogę i znalazły się nagle przy miejscowości Krasiniec na trasie do Przasnysza. Od południa coraz bardziej czuć było swąd spalenizny. Łzy cisnęły się im do oczu. Strach ogarnął ich myśli. Był mroźny styczeń, a one stały na rozdrożu, nie wiedząc co dalej robić. I wtedy Stanisława ujrzała na szosie furmankę, na której rozpoznała rodzinę sąsiadów. Pomachała do nich ręką. Zatrzymali się. Powiedzieli dziewczynie, że nie ma po co wracać do Makowa, bo w wyniku niemieckiego bombardowania ich rodzinnego miasta nad Orzycem już praktycznie nie ma, a jej rodzina prawdopodobnie ewakuowana została do Zakrzewa, w gminie Karniewo i, że siostra Stasi rozchorowała się na tyfus, ale wszyscy ocalili z pożogi i żyją.

Stasia, przemarznięta do szpiku kości, nie mając innego wyjścia, postanowiła iść dalej sama drogą na Karniewo. Nie zdążyła ująć kilometra, gdy na drodze ujrzała znowu jakąś furmankę. Podchodząc bliżej, zauważyła, że przy furmance stoi jej ojciec i mocuje się ze sterzącym dyszlem. Stanisławę zdziwiło, że przy wozie nie było konia. Okazało się, że kasztankę odpięli od wozu radzieccy żołnierze, pozostawiając polską rodzinę w szczerym polu bez możliwości dalszej podróży. Jakiś okoliczny chłop, widząc co się stało, wyszedł naprzeciw uciekinierom i pomógł im dostać się aż do Bartnik za Przasnyszem. Dopiero tutaj znaleźli schronienie u życzliwych państwa Wierzbickich, którzy zrobili im posłanie w jednej z izb w swoim domu. Okazali im wtedy, pomimo zagrożenia zakażenia tyfusem, wyjątkową gościnność i serce. Uciekinierzy przywieźli bowiem ze sobą tylko trzy pierzyny i kilka tobołków z najpotrzebniejszymi rzeczami. Pomędzy uratowanym z pożogi „dobytkiem” siedziała skostniała od mrozu Stasi matka, a na jej kolanach opierała rozpaloną głowę chora na tyfus młodsza siostra – Marysia, powtarzając w gorączce:

– *Dom się spalił! Dom się spalił!*

Wraz z ich domem spaliło się całe Stasi dzieciństwo i młodość.

*I płynie mrok. Jest cisza. Łamanych czaszek trzask;
i wiatr zahuczy czasem, i wiek przywali głazem.
Nie stanie naszych serc. Taki to mroczny czas.*

K. K. Baczyński (*Ten czas*)

Staruszka, odszukawszy w książce Dzieje Makowa Mazowieckiego jedną z fotografii, na których została uwieczniona wraz z koleżankami i kolegami z ukochanej swojej szkoły, westchnęła:

– *Gdzie was rzuciła wojenna zawierucha? Czy dziś oprócz mnie ktoś z was jeszcze żyje?*

I spojrzawszy z czułością na ukochaną, swoją dorosłą wnuczkę, szepnęła:

– *Zobacz, takie samo zdjęcie mam przecież w swoim albumie. Mojej mamie, a twojej prababci udało się uratować kilka rodzinnych fotografii przed pożarem.*

A po chwili nieco podirytowana zaczęła cicho powtarzać sama do siebie:

– *Gdzie ja ten album podziałam? Gdzie ja ten album podziałam? Zawsze był tu na półce...*

– *Poszukamy go razem jutro...* – odpowiedziała wnuczka i mocno przytuliła się do rozpalonego policzka babci. Stanisława, ocierając ukradkiem łzy, odpowiedziała:

– *Nie wiem, moja kochana wnusiu, czy będzie dla mnie jakieś jutro... A jeszcze bardziej boję się o wasze jutro... I boję się o waszą pamięć... I o pamięć narodu... Moja jest coraz bardziej, coraz bardziej dziurawa...*

• **Bożenna Beata Parzuchowska** – animatorka kultury, poetka, publicystka, scenarzystka, reżyser teatrów amatorskich, redaktorka wydawnictw książkowych, laureatka I nagrody V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego.

Otto (O tym, jak ocalał Liw)

Pamięci Otto Warpechowskiego (1917-1945)

1. Od legendy...

– Opowiedz nam coś jeszcze! Prosimy!

Mężczyzna w średnim wieku zmarszczył brwi i powiódł wzrokiem po zaciekawionych twarzach dzieci. Zdażył już opowiedzieć tyle, ile sam zasłyszał na pograniczu Mazowsza i Podlasia: o pogańskiej brance, dla której twierdzą w Liwie miał wznieść jakiś polski albo litewski książę – i o śpiących rycerzach, którzy w jarnickich pagórkach czekali tu na powrót szwedzkiego króla. Bitwa, która się wtedy rozegra będzie wielka: większa nawet od ostatniej wojny, zakończonej w 1918 roku; tak straszliwa, że spokojnym Liwcem, zamiast wody, spłyną strumienie krwi. Na zakończenie zostawił sobie lustro mistrza Twardowskiego w pobliskim Węgrowie, gdzie król Zygmunt August miał ujrzeć ducha ukochanej Barbary. Dzieci zamieniły się w słuch: chłoneły każde jego słowo z szeroko otwartymi oczami, jakby oglądały nimi szwedzkiego króla, krwistą rzekę i zjawę Radziwiłłówny. Historie agronoma Warpechowskiego snuły się przed nimi jak dym z jego nieodłącznej fajki, ale wciąż pozostały głodne opowieści, wciąż domagały się więcej. Mężczyzna przysiadł na wyszczerbionym murze liwskiego zamku, na ruinach, w jakie twierdza zamieniła się po potopie szwedzkim – i kontynuował:

– Żył niegdyś na zamku w Liwie kasztelan Marcin Kuczyński. Miał on za żonę Ludwikę, o którą był szalenie zazdrosny. Raz, pod jego nieobecność, ze szkatułki kobiety zniknęły pierścienie, a Kuczyński oskarżył żonę, że oddała je swoim kochankom. Nie pomogły zaklinania i łyzy: błyskotki się nie odnalazły, a kasztelan uznał to za dowód zdrady żony. Wyprowadzono ją na dziedziniec i ścięto na ogromnym głazie, o, tutaj – zatoczył

dłonią koło nad miejscem, gdzie dało się zauważyć ciemniejący, okrągły cień o średnicy metra. – Jakże było jego zdziwienie, gdy po egzekucji służba odnalazła pierścienie w gnieździe sroki! Od tamtej pory duch kasztelanowej krąży nocami na zamkowym dziedzińcu. Biedna kobieta wciąż powtarza że jest niewinna, a za nią powiewa żółty welon. Ci, co ją widzieli, nazywają ją Żółtą Damą – Warpechowski podniósł się. – No, starczy na dziś. Lepiej stąd chodźmy, jeśli nie chcemy jej spotkać. Nadchodzi noc, a to jej pora.

Rzeczywiście, po zmroku liwski zamek zmieniał się zupełnie. Wyszczerbione, ceglane mury majaczyły upiornie na tle wschodzącego księżycy, wyschnięte źdźbła poruszały się, jakby muskane niewidzialną dłonią, a znad Liwca dochodziło coraz więcej dźwięków: a to plusk wody, a to szelest tataraku. Byli jednak tacy, którzy przysięgali, że słyszeli i inny odgłos, coś jak kobiecy głos, powtarzający wciąż to samo: jestem niewinna. Warpechowski wzdrygnął się, jakby i on usłyszał tamten płacz sprzed wieków, a może to lutowy, wciąż zimowy wiatr uderzył go prosto w twarz. Rozejrzał się i dostrzegł skuloną sylwetkę: żółty kolor przyciągał wzrok już z daleka. Nie był to jednak welon zjawy, a jasne włosy chłopca, który grzebał patykiem w rozmięklej ziemi. Wydawał się być tak pochłonięty pracą, że nie odstraszył go ani wieczorny chłód, ani legendy o zjawie. Warpechowski przyglądał się synowi: odkąd całą rodziną wrócili z Rumunii zaraz po odzyskaniu niepodległości, często widywał syna włóczącego się samotnie w na granicy Podlasia i Mazowsza. Zawsze grzebał w ziemi z takim samym zaciętym wyrazem twarzy: przeszukując ją metr za metrem. *Zostaw go, niech się bawi*, zwykła mawiać żona, Olimpia, ale Warpechowski przeczuwał, że w tych poszukiwaniach kryje się coś jeszcze; coś, co wykracza poza zwykłą, dziecięcą zabawę. Otto kochał historię bardziej niż teraźniejszość. Pewnie dlatego z takim uporem szukał choćby najdrobniejszego jej śladu: złamanych bagnetów, zaśniedziałych monet. Nawet guzik od munduru albo carska kopiejka stawała się dla niego skarbem. Często kaleczył się do krwi, jeszcze częściej wracał z wypraw z niczym, ale zdarzały się i takie momenty jak ten, gdy na oczach ojca wydobył z liwskiego wzgórza coś, co przypominało złamaną monetę. Przetarł

ją brzegiem kurtki, metal błysnął w świetle księżyca jak otwarte oko.

– Otto – chłopiec niemal podskoczył, wyrwany z letargu, a jego oczy wciąż lśniły jak zawsze, gdy wyruszał na poszukiwania. – Opowiadałem legendy. Nie słuchałeś.

– Przepraszam, tato.

– Nie przepraszaj. Pewnie znasz je na pamięć, co? – chłopiec skinął głową. Warpechowski wziął z ręki syna monetę, ale zaraz ją oddał. Złamana w połowie, miała brzegi wyszczerbione jak zamkowe mury. – Szkoda, że zniszczona. Nie ma żadnej wartości.

Ale Otto pokręcił głową.

– Liczy ze dwieście lat. Na pewno ma.

Ojciec poklepał go po ramieniu, zaskoczony, skąd u syna taka wiedza, by obliczać wiek znaleziska. Z drugiej jednak strony mógł się spodziewać, że Otto wie więcej, niż inni. Widocznie nie bez powodu wypalał nocami litry nafty, szkicując ruiny zamku i wszystko, co znalazł w ich otoczeniu albo psuł sobie oczy, czytając do późna.

– Przemarzłeś. Chodźmy do domu.

Chłopiec niechętnie podniósł się z ziemi i przez resztę drogi oglądał się na miejsce, gdzie udało mu się znaleźć monetę. Ojciec miał rację: przemarzł i trząsł się coraz bardziej, ale gdyby mógł, nie opuszczałby zamkowego pagórka do świtu. Tym bardziej, że dni stawały się coraz dłuższe i zbliżała się wiosna: najbardziej kapryśna, a zarazem jego ulubiona pora roku.

– Wróćmy tu jutro?

Agronom Bolesław Warpachowski uśmiechnął się w ciemności.

– Synu, nie śpiesz się. Masz na to całe życie.

2. Gramss

Dni płynęły jak nurt Liwca: powoli, ale nieustająco, łagodnie, ale nieubłagane. Otto przestał być chłopcem, nie przestał jednak szukać śladów z przeszłości, a to, co znalazł, wysyłał do Warszawy. Miał tam zresztą sojusznika, prezydenta Starzyńskiego, który mianował go powiatowym opiekunem zabytków. Otto chętnie oprowadziłby go po okolicy, opowiedział

o Żółtej Damie i lustrze Twardowskiego gdyby nie wrzesień 1939 i to, co ze sobą przyniósł. W spokój Mazowsza wkradł się strach, a drogi zaroili się uciekinierami ze stolicy. Warszawa padła, a do Liwu docierały coraz straszniejsze wiadomości. Na rynkach i w kościołach szeptało się o zbombardowanych miastach, zamkniętych gettach, ofiarach Pawiaka. Bomby Luftwaffe spadły też na Węgrów, skąd nagle zniknęli wszyscy Żydzi. Pustoszały ich sklepiki jak ten w Przeździec, gdzie kuzynka Ottona, Zosia Pieniak, regularnie biegała po słodycze. Znikały synagogi, za to, jak szeptano na Mazowszu, ściany obozu w Treblince coraz bardziej pięły się ku górze. Jak niewinnie brzmiały przy tym wszystkie legendy, których słuchaliśmy w dzieciństwie, myślał Otto w wiosenny poranek 1942 roku, stojąc na schodach pałacu w Przeździec. Odkąd Niemcy utworzyli powiat sokołowsko-węgrowski tu, w pałacyku Zbigniewa Malewicza, miał swoją siedzibę nowy starosta. Gramss. Otto wzdrygnął się na samą myśl o tym nazwisku. Odetchnął głębiej i pożałował, że nie pali. Może papieros uspokoiłby go choć trochę. Na szczęście wciąż miał złamaną monetę z zamku w Liwie: obracał ją teraz między palcami, skupiając na niej całą uwagę. Zdał sobie sprawę, że przez całe życie nie bał się tak, jak dzisiaj. Nie mógł się jednak wycofać: na takie decyzje było już za późno. Alea iacta est, kości zostały rzucone jak powiedział Juliusz Cezar, o którym uczyli się na archeologii. Otto spojrzał na sielankowy park: na pałacowy staw, na którym pluskała się para łabędzi; na pelargonie w oknach i pnące róże. Potem zerknął na drzwi, za którymi już czekał na niego Ernst Gramss i pomyślał jak to jest, gdy w raję zamieszka diabeł. A hauptsturmführer SS robił wszystko, by zasłużyć na takie miano. Otto pamiętał, co mówili o nim w Węgrowie na rynku: ścigał partyzantów, pacyfikował wsie, a w lasach, w miejscach, gdzie każdy bał się zapuszczać, przybywało masowych grobów Żydów. Żydowskie robactwo, mówił wtedy Gramss, spluwając z pogardą. I jakiś cień tamtej pogardy Otto dostrzegł w jego lodowatych, błękitnych oczach, gdy stanął przed hauptsturmführerem twarzą w twarz. Esesman zlustrował go wzrokiem: Warpechowski czuł, jak to spojrzenie przeszywa go na wylot. Twarz, jakby wykuta z kamienia, nie zdradzała żadnych emocji,

za to trupia czaszka na wysokiej, oficerskiej czapce zdawała się uśmiechać złowieszczo.

– Co pana do mnie sprowadza, Herr Warpechowsky? – zapytał wprost, kalecząc język polski i nazwisko swojego gościa.

Otto zbliżył się do dębowego biurka. W pałacu było tak cicho, że każdy jego krok odbijał się echem, a bicie własnego serca niemal go ogłuszało. Nie mógł jednak zapomnieć, po co tu przyszedł, nie mógł stracić z oczu celu. A jego celem był zamek w Liwie, który kurczył się na jego oczach, odkąd Gramss zdecydował o rozbiórce. Znikał z każdym dniem, tak samo jak zniknęła już bożnica w Węgrowie, którą ludzie esesmana zniszczyli tak, że nie pozostało nic, nawet kamień na kamieniu, którego nie wysłaliby na północ. Zacisnął więc dłonie, bo nie chciał, by Gramss widział jak drzą i spojrzał prosto w oczy Niemcy.

– Przychodzę w sprawie zamku w Liwie – zaczął Oto łamaną niemieczyzną. Znał ją od niemieckich osadników, z których dziećmi bawił się jeszcze w Rumunii. – Czy to prawda, że zamierza pan go rozebrać?

– Tą stertę cegieł? – upewnił się Gramss. – A tak. Bardziej mi się przyda w Treblince. Mamy tam sporo pracy... przy pewnym przedsiębiorstwie – uśmiechnął się z dumą, Otto przypominał sobie wszystko, co słyszał o ludziach, którzy trafiali do tamtejszego obozu pracy – Wychowawczego Obozu, jak głosiły afisze, bekanntmachung, porozwieszane od Sokołowa po Węgrów i wszędzie tam, gdzie sięgały wpływy nazistowskiego starosty. Przeszły go ciarki na myśl, co będzie, gdy Gramss jeszcze powiększy Treblinkę, przy okazji niszcząc Liw – w końcu czy nie taki los spotkał już żydowską bożnicę w Węgrowie, zamienioną na bezcenny budulec? – Taki jest rozkaz Fuhrera.

– Ale Fuhrer z pewnością nie ucieszy się na wieść, że niszczy pan niemieckie zabytki...

– Co? – esesman zmarszczył brwi tak bardzo, że bruzda na jego czole, tuż pod trupią czaszką, przypominała głęboką ranę. – Liw to zamek mazowieckich książąt! Gdzie tu niby szukać niemieckich zabytków?

– Naprawdę nie słyszał pan, że Liw zbudowali Krzyżacy?

– To niemożliwe. – Oczy Gramssa wpiły się w twarz rozmówcy, świdrujące, niecierpliwe, coraz bardziej gniewne.

– To jakieś bzdury! Za daleko od Marienburga! Nie dotarliby tu...

– Dlaczego nie? – wszedł mu w słowo Otto, zupełnie ignorując głos rozsądku, który kazał mu uciekać, póki cierpliwość esesmana się nie wyczerpała, i krople potu, zbierające się na skroni. – Z badań, które prowadzę od lat wynika, że to najdalej na południe wysunięta twierdza Zakonu.

Gramss sięgnął po pistolet. Polerował go, nie spuszczając oczu ze swojego rozmówcy.

– U Długosza czytałem coś innego. Twierdził, że to polskie ziemie i polski zamek...

– Kłamał. Taka polska propaganda, herr hauptsturmführer. Wstydził się przyznać, że zakon dotarł tak daleko i że wzniósł aż tu, na Mazowszu, warownię przeciw Polakom, Litwinom i całemu okolicznemu pogaństwu... Przetrwała pięć wieków, dlatego szkoda byłoby, gdyby teraz...

Nie musiał kończyć. Przez moment mierzyli się wzrokiem, oko w oko, twarzą w twarz. Otto prawie przestał oddychać, zza uchylonych okien słychać było owady, brzęczące w pałacowym ogrodzie. Warpechowski wiedział, że teraz właśnie ważą się losy: nie tylko jego, ale przede wszystkim Liwa. Miał rację: ktoś tu kłamał, ale nie był to z pewnością Jan Długosz. To Otto musiał zmyślić opowieść z przeszłości, nie mniej fantastyczną niż legendy, które słyszał od ojca; sfalszować historię zamku i jego powstania. To on musiał kłamać bez mrugnięcia okiem, bez drgnięcia powieką. Kłamać dla Liwa i dla przyszłości.

Tylko czy esesman kupi jego kłamstwo?

– Pięć wieków krzyżackiej spuścizny – powtórzył powoli Gramss, kierując lufę w kierunku rozmówcy. – I martwi się o to jakiś Polak? Bo bądźmy szczerzy, Warpechowsky to nie jest niemieckie nazwisko...

Otto spodziewał się tego pytania, właściwie był na nie przygotowany nie mniej niż na fałszywą opowieść o zamku. A skoro skłamał na temat Liwu, kłamstwa o nim samym wydawały się teraz drobnostką.

– Owszem – przyznał – ale bądźmy szczerze, herr hauptsturmführer: Otto to nie jest polskie imię.

Pożegnał się i skierował do wyjścia, ale głos Gramssa zatrzymał go tuż przed drzwiami.

– Zaczekaj – Otto przełknął ślinę. – Potrzebuję kogoś, kto dopilnuje prac przy zamku. A ty wydajesz się być idealny, herr Warpechowsky.

– Ja?

Oczy Niemca przeszywały go na wskroś jak kule.

– No chyba mi nie odmówisz?

Dwa lata – tyle czasu udało się skrócić Warpechowskiemu. Dwa bezcenne lata, w czasie których Gramss otoczył opieką zamek: nie tylko oddał zabrane cegły, ale i sprowadził muraży, którzy zajęli się zabezpieczaniem ruin. Otto i to potrafił wykorzystać: zatrudniał głównie tych, którym groziły wywózki na roboty. Dwa lata, gdy karmił Niemca kłamstwami, a ten uwierzył mu do tego stopnia, że w przewodniku Karla Boedekera Liw przedstawiony został nie inaczej jak Deutschen Orden Burg. Dwa lata, gdy goście z Breslau, Danzig a nawet Berlina odwiedzali zamek, a Gramss oprowadzał ich jak dumny gospodarz. Ale były to też dwa lata kłamstw, ryzyka i bezsennych nocy, gdy Warpechowskiego budził najcichszy hałas – i myśl, że to ludzie esesmana już po niego idą. Dwa lata, gdy krążył w pobliżu ruin, obecny na każde skinienie esesmana; wartownik i strażnik, którym został na własne życzenie. Dwa lata, kiedy nie chcąc tracić czasu, nie wracał na noc i sypiał na wieży, z kurtką pod głową – za dnia nie zdejmował jej, by robotnicy nie widzieli siniaków: czerniejących śladów po pięściach Gramssa, który lubił przypomnieć Warpechowskiemu, że nie są równi. A odkąd Otto odmówił podpisania volkslisty, przypominał mu o tym coraz częściej. To był trudny czas i nie mógł nie odcisnąć na nim swojego piętna: Otto wychudł, zmizerniał, stał się wyczulony na najmniejszy szelest. Któregoś wieczoru zakradł się do kuzynów do Brzozowa z kilkoma obrazami, które zdobył jeszcze przed wojną.

– Jak wojna się skończy, a na zamku w Liwie będzie muzeum, to ciotka te obrazy odda – poprosił. Stefania Pieniak stanęła obok, nie patrzyła jednak na malowidła, a na zamysłoną twarz kuzyna. Dla niej to były tylko obrazy, ale on widać widział w nich coś więcej, że powierzał je jej jak najcenniejszy skarb.

– Sam oddasz – odparła, ale Otto pokręcił głową. – Wojna zaraz się skończy.

– Wiem. Nie wiem tylko, czy ja tę wojnę przeżyję.

– Broń Cię, Boże, tak mówić! – oburzyła się Stefania, zaraz ściszyła jednak głos do szeptu, jakby bała się, że ściany dotąd spokojnego, brzozowskiego domu mają uszy. – Ja wiem, chłopcze, że ci zależało na tym zamku, ale Gramss to diabeł w ludzkiej skórce... Straszne rzeczy tu o nim gadają... Może trzeba było trzymać się od niego z daleka. Może trzeba było go nie okłamywać?

Otto uśmiechnął się, ale kobieta wyczuwała, że nie jest to szczerzy uśmiech. Kąciki ust niby powędrowały w górę, ale oczy pozostały poważne.

– Gdybym go nie okłamał, ciociu, zamek już by nie istniał. Nie byłoby go. A ten zamek to coś więcej niż, jak to powiedział Gramss, sterta cegieł. To zabytek. To ślad historii, która tędy przeszła. To coś, co po nas zostanie. Coś ważniejszego niż ja, i Gramss, i to, co być może zechce mi zrobić.

– Nie mów tak – oczy Stefanii były pełne łez. – Nic nie jest ważniejsze od ciebie – zobaczyła jak Otto zapina kurtkę i stawia wysoki kołnierz, gotów do pożegnania, gdy nagle złapała go za ramię. – Zostań dziś u nas, w Brzozowie. Nie idź po nocy.

– Ciocia myśli, że ja się duchów boję? – tym razem uśmiech był szczerzy, za to Stefania spoważniała.

– Zostań – powtórzyła. – Mam jakieś złe przeczucia.

W tym czasie, w pałacu w Przeździatce, Gramss był tak pijany, że ledwie trzymał się na nogach, podobnie zresztą jak jego świta, z którą budował obóz w Treblince i dzielił to, co zostało po Żydach. Wieści z frontu wschodniego były coraz gorsze, a jeśli wierzyć tym, którzy odwiedzali Fuhrera w jego kwaterze koło Kętrzyna, tracił on kontakt z rzeczywistością, przesuwając po mapie nieistniejące armie, które dawno już gryzły piach. W takiej sytuacji zostało już tylko albo cofać się w stronę Berlina, albo stanąć Rosjanom na drodze. Gramss rozważał nawet to drugie, bo jak głośno przyznał, żal mu było zostawiać na pastwę tej bolszewickiej dziczy krzyżacki zamek, gdy do jego uszu dotarło:

– Krzyżacki zamek, Ernst? Naprawdę? Nie ośmieszaj się!

Gramss, choć wlał w siebie morze wódki, w jednej chwili wytrzymał. Zaciśnął pięści aż zbieleły mu nadgarstki.

– Warpechowsky – wysyczał. – Dajcie mi go tutaj! Ma natychmiast stawić się w starostwie!

Trudno stwierdzić, na kogo esesman był bardziej wściekły: na chłopaka, który przez dwa lata robił z niego durnia czy na siebie, że dał się tak zwieść. Powinien rozszarpać Warpechowskiego gołymi rękami, najlepiej w dniu, gdy stanął przed nim po raz pierwszy... Gramss wysłał za nim swoich ludzi, ale Otto zniknął. Jakby rozpułnął się w powietrzu jak zjawia Żółtej Damy, którą próbowali straszyć go miejscowi. Esesman zaklął, bo niewiele mógł zrobić: w innym czasie tropiłby oszusta dniem i nocą, przetrząsnął każdy zakątek i zajrzał pod każdy kamień na tej przeklętej, mazowieckiej ziemi, ale teraz... Rosjanie byli tuż-tuż. Nocami niebo na wschodzie rozświetlała luna i już nawet najbardziej oddani Hitlerowi musieli przyznać, że dni tysiącletniej Rzeszy są policzone. Gramss niemal czuł, jak ziemia drży pod obcasami jego oficerskich butów. Któregoś dnia zniknął więc tak, jak się pojawił, nagle i bez uprzedzeń, zostawiając za sobą Treblinkę i zniszczony Sokołów. Diabli go wzięli, mówiono później w Węgrowie, pewnie do samego piekła, dodawano, bo ślad po nim zaginął. Tak jakby naprawdę zabrał go diabeł.

3. Luty 1945

– Wy, obywatelu, do polskiego wojska?

Za długo już trwała ta rozmowa i coraz bardziej przypominała raczej przesłuchanie niż zwykły zapis do wojska. Oficer II Armii Wojska Polskiego słyszał już o Werpachowskim – i to raczej niewiele dobrego. Ktoś, kto współpracował z katem z Trebinki, wyglądał mu jednoznacznie na volksdeutscha. Zmrużył oczy i przyglądał się ochotnikowi w milczeniu.

– Podobno często bywaliście u Gramssa? – zapytał w końcu.
– Że też partyzantka nie zdjęła was za kolaborację...

– A kto by im wtedy ukrywał broń w zamku? – bronił się Otto. – Prace remontowe odwracały uwagę Gramssa od tego, co tam chowaliśmy z partyzantami. A sporo było tego.

– Ale to i tak niepojęte, że układaliście się z tym zbrodniarzem.

Otto uśmiechnął się nieznacznie. Znów przyszła mu na myśl łacina, ale nie było to już kości zostały rzucone jak wtedy, gdy szedł do Gramssa, ale raczej *exitus acta probat*.

– Cel uświęca środki – przetłumaczył na głos, szczęśliwy, że wciąż to pamięta. Pewnie zaraz, gdy wojna się skończy, a on wróci na uczelnię, łacina znów mu się przyda. – Czasem dla większego celu trzeba negocjować nawet z diabłem.

– I co było tym większym celem? – oficer skrzywił usta w ironicznym uśmiechu. – Ten niszczący zamek? Ta kupa cegieł? Nie zrobiliście nic pożytecznego przez tą wojnę, obywatelu. Inni walczyli, szli na front, zostawiali bohaterami, a wy co? – rozłożył ręce jak ktoś, kto się poddaje. – Nic.

– Nic – powtórzył Warpechowski, myśląc o swojej prywatnej wojnie, którą wypowiedział Gramssowi. Ale ktoś taki jak oficer raczej tego nie zrozumie.

– I jeszcze to imię, Otto. Chyba każdy wie, że to nie jest imię dla Polaka?

– Owszem – zgodził się Otto – ale przyznajcie sami, że Warpechowski to nie jest nazwisko dla Niemca.

Teraz, po pięciu latach wojny, Otto uwierzył, że wreszcie może być dobrze. Choć w wojsku traktowali go z początku z dystansem, teraz awansował na kaprala. Niemcy opuścili Warszawę, a liwski zamek przetrwał zarówno rządy Gramssa, jak i przemarsz Armii Czerwonej. Zima mijała i choć to dopiero luty, dni wydłużały się, a w powietrzu czuć już było zapach wiosny: jak zawsze kapryśnej i nieprzewidywalnej, ale jego ulubionej pory.

A tego roku wiosna miała przynieść też wolność.

Otto coraz częściej zastanawiał się, co zrobi ze swoją wolnością. Nie było już co prawda Starzyńskiego, któremu zawdzięczał stanowisko opiekuna zabytków, ale zniszczony kraj potrzebował ludzi takich jak on. Mógł wreszcie spełniać marzenia, mógł zostać archeologiem z dyplomem, mógł badać Liw i wszystkie inne zamki, w końcu tak jak mówił ojciec – miał na to całe życie. Tak rozmyślając, zawędrował któregoś dnia do bazyliki w Węgrowie. Było niedzielne popołudnie, czwartego lutego 1945,

w świątyni pustki, tylko kilka starsuszek odmawiało różaniec w ciężkich, rzeźbionych ławach. Otto wyminął je i skierował się wprost na zakrystię. Już od progu dostrzegł legendarny przedmiot, o którym tyle razy opowiadał mu ojciec: lustro w czarnej ramie, wzdłuż którego biegł łaciński napis.

– *Bawił się tym lustrem Twardowski, magiczne sztuki czyniąc, teraz przeznaczone jest na służbę Bogu* – przetłumaczył Warpechowski półgłosem, kierując wzrok na pęknięcie w lewym dolnym rogu lustra. Podobno jakiś ksiądz rzucił w nie kluczami po tym, jak ujrzał w nim diabelską twarz. Inne legendy mówiły o Napoleonie, który zobaczył w lustrze swój odwrót spod Moskwy – klęskę, która wtedy wydawała mu się niemożliwa. Otto nie bał się tego, co zobaczy: ani przyszłości, ani diabłów, bo jednego z nich, Gramssa, zdążył już przechytrzyć. Patrzył w lustro bez lęku, bo teraz, u schyłku wojny, gdy najgorsze było za nim, co mogło mu się stać? A jeśli przetrwał Gramssa – to przetrwa już wszystko. Długo wpatrywał się w zmatowiałą, cynową taflę, jednak nic w niej nie zobaczył. Nic – tylko pustkę.

Tak samo jak nie zobaczył zagrożenia, gdy dzień później, w Paczuskach, jego oddział zatrzymał się w pogoni za dezertorem. Co prawda dobiegły go rosyjskie krzyki i odór wódki, ale zdążył przywyknąć, że Rosjanie są hałaśliwi; co prawda słyszał ostrą wymianę zdań między porucznikiem Komorowem a polskim ogniomistrzem, ale nie sądził, że sięgną oni po broń, dlatego nie zdążył nawet poczuć bólu, kiedy trafiła go kula, niewiele większa od monety, którą znalazł kiedyś na wzgórzu zamkowym. Upadł twarzą w rozmiękłą ziemię, gdzie topił się już śnieg – zapowiedź kapryśnej, mazowieckiej wiosny. Szkoda, że jej nie zobaczę, pomyślał – a później nie myślał już nic. Miał wtedy niecałe dwadzieścia osiem lat.

4. ...do legendy.

Przewodnik w Liwie zna wiele tutejszych legend: o rycerzach, którzy śpią w jarnickich pagórkach, o zamku zbudowanym przez jakiegoś litewskiego czy polskiego księcia dla swojej branki, o lustrze Twardowskiego, wreszcie o zjawie w żółtym

szalu, która snuje się wokół liwskiej warowni, powtarzając jak echo, że jest niewinna. Na końcu wspomina o młodym archeologu, który w czasie ostatniej wojny użył fortelu, wmawiając okrutnemu esesmanowi z Treblinki krzyżacką przeszłość Liwu. I choć brzmi to jak legenda, tablica na ścianie zamkowego muzeum utwierdza nas w przekonaniu, że historia Warpechowskiego to coś więcej niż fikcja. *Bohaterskiemu obrońcy zamku podczas II wojny światowej w hołdzie pracownicy muzeum* – czytamy. I data: 2015 rok. Czyli w siedemdziesiątą rocznicę śmierci. Tak więc było: Otto naprawdę uratował legendarny zamek, sam przechodząc do miejscowej legendy. Jego marzenia o utworzeniu muzeum spełniły się w latach sześćdziesiątych, a Stefania Pieniak przekazała tam wszystkie obrazy. Losy Ernsta Gramssa pozostają nieznane.

Wracając z Liwa, w Czerwonce Grochowskiej, dziesięć kilometrów na wschód od Węgrowa, zatrzymujemy się przy cmentarzu. Z porcelanki na pomniku patrzy na nas młody mężczyzna: włosy ma zaczesane do tyłu, szyję obwiązaną szalikiem, a oczy przenikliwe i bystre. Co najbardziej zadziwia, to wyraz jego twarzy: nie jest zamyślona ani smutna jak te na sąsiednich grobach: Otto Warpechowski patrzy na nas jak ktoś, kto ma świadomość dobrze wykonanego zadania. *Zginął śmiercią żołnierza*, wryto pod jego nazwiskiem. Nie podano wieku ani tego, że nim zginął jak żołnierz, żył jak bohater. A zamek w Liwie, który możemy oglądać – i który dotrwał do naszych czasów głównie dzięki niemu – jest jego najpiękniejszym pomnikiem.

• **Patrycja Pelica** – studiowała filologię polską na KUL i turystykę historyczną na UMCS. Laureatka kilku konkursów literackich. Z zawodu nauczycielka i pilotka wycieczek, prowadzi projekty edukacyjne i pisze reportaże. W wolnym czasie podróżuje. Fotografia, grafika i kino to jej największe pasje. Inspiruje się historią. Na swoim koncie ma sagę o polsko-niemieckiej rodzinie na Mazurach *Ritterowie* i romans z burzliwą historią w tle – *Mirabelki. Marzec 1968*. Laureatka I nagrody VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego (2024).

Feniks

dźwięki twojego dzieciństwa to
uliczny szum
dziecięcy płacz
podejrzane trzaski
niespodziewany huk
krzyki dorosłych
tupot stóp na schodach

obrazy twoich lat nastoletnich to
zabłagany pokój
pierwsza iskra
pierwszy dym
zasłonięte zasłony
niebieskie światła kogutów

zapach twojej dorosłości to
smród spalin
rozgrzany plastik
najtańsze świece
wilgotna para

doznania twojej starości to
palący ból
odrętwienie
paraliż

smaki twojej śmierci to
słodycz zwycięstwa
gorycz przegranej

historia twojego życia to
płonąca kamienica

- **Marta Drelichowska** – laureatka I nagrody IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

Najgorsze zmierzchy świata

Najgorsze zmierzchy świata spadły prosto z nieba,
By lepić puste słowa z wiecznych studni spania
I zdeptać pacierz prawdy podczas dumy trwania
Przyjętej gorzkim żalem gdzie otwarta gleba.

Najgorsze zmierzchy świata spadły prosto z nieba.
Rozerwą duszom godność. Traci kość ubrania,
Lecz jedna płacze księga, która dar ochrania
I talent czyta dalej, wiedząc, że tak trzeba.

Pożoga! Płonie księga, pisze nowe rany
Przybite wprost o serca marmurkowej płyty.
W pamięci człowiek jeden, dziś dwa razy znany.

Poznają światy wrogie jakiś sens ukryty
W zwyczajnym życiu płótna, wciąż szukając zmiany:
Dziś piękne życia wdzięki, jutro chochoł szyty.

- **Michał Walter** – laureat II nagrody w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

Własność prywatna

Mnie już tam nie ma,
a mieszkanie wciąż stoi
jak stało rok temu.

Wewnątrz, na kanapie – Ty
Zmieniasz programy
od niechcenia, w Twoich nogach –
czarny kot; ten sam,
którego sierść wciąż znajduję
na białych ubraniach.

Brudne talerze w zlewie domagają się
Twojej uwagi, ale całą zużyłeś
na nią.

Ona –
zajęła miejsce w moim fotelu;
nadziewa steki kłamstw
na mój widelec,
ściera wilgoć Twoich usta z ciała
moim ręcznikiem

i wcale nie ma zamiaru przestać.

A ja chcę wierzyć, że gdy odwraca się
do Ciebie plecami,
w jej włosach wciąż jeszcze
rozpoznajesz moje.

• **Kinga Jakubczyk** – laureatka III nagrody w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

Echa Ciechanowa

Podpalenie dnia w słońcu Ciechanowa,
zaciągam się zimowym chłodem, jakby przeklętym darem.
Mój puls przyspiesza, wyobraźnia w męczarniach potu
wyciska wiersz, jak tubkę pasty, do rys na świecie.

Wiersz staje się „chwilówką”, oddechem ulgą,
pożyczką z innego świata, niech rzuca na śniegu kartkę,
Taką małą szafirką nadziei na starym rynku,
Święta Bożego Narodzenia w Ciechanowie,
gdzieś między zabytkami.

W Święta, kiedy zamarzaliśmy w zaspę życzeń,
Bóg krwawił, a my drapaliśmy rany,
miejsca na wiersze zabrakło.
Wyobraźnia, jak krople rosy na lodygach zboża, niepowtarzalna
jak linie papilarne i śnieżynki, kiedy są pokryte lodem.

Cud wody jest siódmym, ale my, w stosie posyłanych CV,
zgubiliśmy godność, tożsamość pociętą
przez niszczarki firmowe.
Zamiast pracy, prezentowano nam ulotki o wyspach,
gdzie dzieci uśmiechają się jak reklamy Coca-Coli,
szczęście nam wmówiono, jakby to było coś,
co można odnawiać.

Tren dla Anulki, co żyła jak motylek tylko jeden dzień,
lekka, biała, jak białe stokrotki na łąkach Ciechanowa.
Przez dekady, jej matka przewijała kwiaty na jej grobie,
karmiła zniczami, wiekuistym światłem, kołysała modlitwą,
aż łzy wyschły, a pamięć zgasła Alzheimer.

Echa Ciechanowa nadal niosą te historie,
zapisane w wierszach, niewidzialne, ale słyszalne,
jeśli tylko nauczysz się słuchać.

- **Jan Kocot** – laureat nagrody specjalnej za wiersz o Ciechanowie w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

ANTONI PYŻALSKI
(ŁOBUDŹ K. ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO)

Babci Russella i Zygmunтови Krasińskiemu

Krwią mą, juchą, chcę napisać potok tych słów...
Niech moja mowa, co dotąd nic nie dała,
Wypływa z papieru, niech przejdzie przez ciała!
Niech wśród wykrzyczanych i wykręconych głów,

Wywrwie się strumień! Popłynie strumień mych słów!

Niech każdy usłyszysz w emocji pustyni,
Co piachem swym, ślepcem niejednego czyni,
Wśród swędu popiołu, języka płomieni,
Co parząc gorącem, niejednego zmieni,

Wśród wody wezbranej, co wypłynąć zdoła,
Tych drugich, co wały sypią w pocie czoła,
Wśród wiatrów z Zachodu i Wschodu, co na wznak,
Sprawić potrafią, że flaga zawiśnie wspan.

Błagam Cię, Człowieku, słuchaj głosu mego!
Jest jedna zasada. Kieruj się nią zgoła!
Na grzbiecie ją dźwigaj, kręgosłup podoła.
Ważna jest i krwią mą, pisze ją dlatego:

Nie przystawaj do tłumu, by zrobić coś złego!

• **Antoni Pyżalski** – laureat nagrody specjalnej za wiersz inspirowany Zygmuntem Krasińskim w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

Samotność

Samotności drogie dziecko
Baw się z innymi dziećmi
Mimo że nie przystoi
Rozejrzyj się dookoła
Radość ze Smutkiem
Bawią się w berka
Strach i Złość
Biją szmaciane lalki
Popijając herbatkę
Odraza wraz z Pogardą
Rysują łyse drzewa na dywanie
Szarpiać Współczucie za włosy
A Ty samotna stoisz jak kukielka w kącie
Ściskasz rozwinięty parasol w jednej dłoni
W drugiej teleskopową pałkę

- **Maciej Wojtacki** – laureat wyróżnienia w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

Intymność zrozumienia

Intymność zrozumienia
Komfort dotyku
Ciepło ust
Rozumiesz moje myśli
Zanim je usłyszysz
Widzisz mój uśmiech
Przez zamknięte oczy
Czujesz moją miłość
Chociaż się jej boję
Mam nadzieję że zostaniesz
Na tyle długo żebym zawsze
Zawsze mogła o nas pisać
I nawet po śmierci tęsknić
Bo za życia nie starcza mi czasu

- **Julia Cierniak** – laureatka wyróżnienia w IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2023).

List

*Ilekoć wracam z Pawła kaplicy lub świątyni
wybiegasz mi naprzeciw zawsze Pontylianie
i zaraz: „Czy Pałace lubisz Pawła”, pytasz
„i peluzyjskie cięte na Faros kapliczki?”
Gdy mówię, że pałace z lśniącem lubię dachem
i lubię o wyniosłych kopułach świątynie.*

[M. K. Sarbiewski]

I.

Mistrzu Sarbiewski – w mojej parafii kościół
nie ma kopuły. Dach spiczasty pod chmury, widoczny z oddali.
Brak też starej nazwy. A słońce łamie skrzydła
na odklejonych witrażach. Ksiądz bez widocznej werwy,
zmęczony ludźmi drepce od ambony do balasek,
rzuca Jezusa wiernym na ręce. Wcześniej tłumaczy:
– *Kto chce do ust, prawa strona poręczy.*
(Efekt uboczny pandemii).

Na prezbiterium nowe marmury,
a nie od dziś wiadomo, że duch osiada
z czasem.

Mnie najbardziej urzeka krzyż
z Chrystusem naturalnych rozmiarów. Do dziś
prowadzimy niewerbalne wymiany.

II.

Gdybyś mógł do mnie zajrzeć (choćby we śnie),
pokonać czasoprzestrzenie, albo powstać z martwych
jak mamy przyobiecane – zabrałbym Ciebie
do bazyliki licheńskiej większej niż w Watykanie.

Do złotej kopuły – latem rażącej jak słońce,
ciągną pielgrzymie tłumy.
Stałyś w zachwycie unosząc dłonie
i błogosławiąc ludziom,
przesyłał uśmiech
Najświętszej Paniencie.

- **Wioletta Jaworska** – laureatka I nagrody w XIX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (2024).

Wiatroczone (strofa saficka)

Aura, quam veris tepor et serena
wnika w źrenice przejrzystej przestrzeni,
wraz z jego tańcem falują nam drzewa,
czas sens dotlenił.

Melodią echa i symfonią łąki
chylą się dłonie przydrożnej leszczyny,
przyływ oddechów głębokich i gromkich,
wietrze jedyny.

Siadasz na polach, przy płocie, na ławce,
bujasz łodygą wszystkich kwiatów świata,
masz w sobie siły owocne i sprawcze,
myśli oplataj.

I otwórz okno poezji bez granic,
zadzieraj zdania za zakrętem ciszy,
potrafisz wenę pobudzić, omamić,
wiersz nowy wyszyj.

Muskany szeptem, oddechem. Domniemam,
że jesteś obok, pod rzęsą świtania.
Aura, quam veris tepor et serena.
Nie chcę nic w zamian.

- **Aneta Jasłowska** – laureatka II nagrody w XIX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (2024).

*O, wonczas, skoro szczęsna godzina wybije,
grób mój ubierzcie w zielen i śnieżne lilije.
Ciało się w proch rozleci – a duch utęskniony
wzleci w niebieskie strony...*

(ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski,
Tęsknota Do Ojczyzny Błękitnej)

Dzień

Otulali się słońcem, zielen tańczyła
w miejskim parku. Wiatr przejmował dreszczem
nad brzegiem szerokiej rzeki. Woda odbijała się
w oczach. Zawieszona w locie mewa,
słowo w ustach.

Ulice rozmyślały o tynku jak
o kremie przeciwmarszczkowym.
Koła rowerków ciągle nowych dzieci
toczyły się ruchem wskazówek zegara.
Nie było kukulek, tylko hejnał z ratusza,
bicie dzwonów.

Bramy otwierały się za bramami,
tu byśmy chcieli zamieszkać, a tu
nawet nie spojrzeć. Delikatnie
kołysały się parasole i dania
na talerzach unoszone ostrożnie
jak holenderskie obrazy.

Kwiaty pachniały upojnie, ludzkie głosy
mieszały się z dźwiękiem klaksonów,
za progiem ogrodu, za drzwiami hospicjum,
Krysia właśnie odpływała w wieczny odpoczynek.

- **Anna Maria Kobylińska** – laureatka III nagrody w XIX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (2024).

URSZULA KRAJEWSKA-SZELIGOWSKA
(KRAJEWO BIAŁE)

na poletku poetki

*Poeta z radością w sercu
Przebiega królestwo flory,
Błądzi po trawnym kobiercu,
Krasnym w wiosenne kolory.*
Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Zabawa leśna III*

zasiała w ogrodzie wiersz
doglądała je co dzień
podlewała deszczem łez radości
ogrzewała słońcem uśmiechu
nasycala karminem róży
posrebrzała poświęta księżycą
miały być jak zwykle najpiękniejsze
bo to jej dzieci
dla nich miała anielską cierpliwość

i rosły w równiutkich strofach
trocheje jamby daktyle
anapesty peony amfibrachy
jak co roku bujały dorodnie
karmione jej miłością
pojone łagodnym słowem
czarowały rytmem
pulsowały rytmem natury
zachwycaly melodią
równą ptasim trelom w maju

krótko trwała idylla
biały czarownik uwolnił jak z puszek Pandory
zamknięte na długie wieki nasiona chwastów
przeleciał jak wichur nad poletkiem

siał białe ziarno wolne od starych plew
zmodyfikowane gene(poe)tycznie
dla lepszych plonów

patrzyła z przerażeniem na zdeformowane strofy
na brakujące sylaby jak jej przerwa w życiorysie
na pochyłe jak ona sama kursywy
na chwiejące się jak jej głowa wersy
na kropki tkwiące uparcie w środku jak cierń w jej sercu
na przerzutnie jak przerzuty w jej ciele
płakała kiedy wiersze schły na popiół
z przerażeniem patrzyła na nieżywe
jamby trocheje anapesty
daktyle amfibrachy peony
z grządek złowieszczco zerkwały mutanty
nie potrafiła zebrać plonów
to już nie jej ogród

spojrzała w stronę księżycy
on oświecili drogę
z ukochanego ogrodu w jedną stronę
zerwała ostatnią jedyną saficką różę
cudem uchowaną na rogu grządki

tam po drugiej stronie tęczy
ma swoje poletko
zraszane niebieskimi deszczami
tam upał nie doskwiera
wiersze rosną w doskonałym rytmie
poetka-ogrodniczka
zbiera rajske plony

• **Urszula Krajewska-Szeligowska** – laureatka wyróżnienia w XIX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (2024).

Do Sarbiewskiego

Gdzie Twoja lutnia szlachetny poeto?
Gdzieś ją zawiesił, na której topoli?
Nad jaką rzeką? Czy aby nie Lete?
Tak jest najlepiej, niepamięć nie boli.

Gdzie tamto źródło, co najczystsze wody
Toczyło niegdyś w Twych rodzinnych stronach,
Godne co najmniej Horacjusza ody,
Piękne i ciche w tysiącu odsłonach?

Mowa łacińska, już jej nie usłyszysz,
Płynna i miękka, pogańska i święta,
Dziś zapomniana w bibliotecznej ciszy
Milczy wymownie, jak w kamień zaklęta.

Odszedł Wergiliusz i inni zasnęli,
Owidiusz, Liwiusz, Tacyt i Horacy
I po Twą duszę rażno przypłynęli
Charon, anieli i święty Ignacy.

- **Elżbieta Sawuła** – laureatka wyróżnienia w XIX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (2024).

Ziemio Płońska

Ziemio Płońska
wpisana w witraż mazowieckich pól
kilimem łąk
łanami zbóż
jak uchwycić nuty twojego wdzięku
kiedy naszymi rosy
jaśniejiesz na ramionach świtu

Ziemio Płońska
współbrzmiąca światłami i kolorami
w symfonii wschodu
z radością skowronka
który niesie Bogu pieśń w przestworza

rodzinna Ziemio Płońska
tyś zachwytem moich marzeń
słodyczą weny
twój uśmiech nie odpłynie
pozostanie
niosę go
przeniosę jak ramionami – głosem

- **Tadeusz Dejnecki** – laureat wyróżnienia specjalnego za wiersz o Płońsku w XIX Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (2024).

Vagabundos

*Wszakże i jabłoń, która oddaje wam swoje owoce,
i róża, która oddaje wam swoje kwiaty, i zboża,
które oddają wam swoje ziarna, dopóki istnieją,
nie oddadzą wam wszystkich swoich tkanek i soków.*

Aleksander Świątochowski,
Nad grobem

– Jestem zmęczona. Musimy gdzieś przysiąść, choćby na chwilę. Nawet na tym krawężniku, trzymającym w ryzach stromiznę głównego deptaka w Karpaczu – powiedziała Maria do wędrującego z nią Krzyśka, obieżyświata z Krakowa. On był zdecydowanie od niej młodszy. Ubrany w jaskrawą koszulę, wypłowiałe jeansy i buty, może i znoszone, ale jak to powtarzał, oddane mu bezgranicznie. Nigdy podobno nie otarły mu pięt, nie położyły się bólem odcisków na stopie, jedynie z roku na rok traciły kolor. Ale nie na tyle, żeby nie dostrzegać ich piękna. Według Krzyśka skrywało się ono w ich kształcie, który wspierał, podtrzymywał i zdobił stopy w swoim trudzie. Maria poznała swojego towarzysza podróży, może górskich to za dużo powiedziane, ale na pewno spontanicznych, na jednym z posiedzeń krakowskiego Klubu Włóczykija, do którego zapisała się z samotności. Zawsze, na przekór współczującym spojrzeniom znajomych, powtarzała przewrotnie, że dzięki niej nigdy nie jest sama, ale ostatnio towarzystwo tej „egzystencjalnej introwertyczki” tak bardzo stało się nieprzyjemnym, że musiała coś z tym zrobić. Samotność odciskała piętno na jej życiu zbyt boleśnie, więc nie radząc sobie już sama ze sobą, zdecydowała się – pójść do ludzi. I nawet nie wiedziała, że kiedy wejdzie tamtego wtorkowego wieczoru w jedną z obskurnych bram, znajdujących się przy Rynku Starego Miasta, spotka się z życzliwością uśmiechu, uważnością

i poczuciem bycia potrzebną. Wagabundy, a może Włóczykije od razu zaprosili ją, mimo wyraźnej różnicy wieku, do wspólnych, spotkań, rozmów, planów. Ona dzieliła się z nimi swoją wiedzą teoretyczną, była w tym podobna do Fausta w spódnicy, oni zaś z nią dzielili się tą praktyczną, zdobywaną na szlaku. Szybko okazało się, że można pogodzić dwa światy – dojrzałości i naiwności. Tak właśnie myślała o członkach klubu, którzy z nieukrywaną ekscytacją przygotowywali się do swoich spacerów po górach, kiedy ona wiedziała, że przecież z tego ciągłego oglądania to i tak człowiek nic nie ma, No może trochę wspomnień, które z czasem i tak wypływieją; trochę bezwartościowych pamiątek kupowanych na przydrożnych straganach; trochę tematów, by wypełnić czymś rozmowy z sąsiadką spod piątki. Maria od zawsze żyła w przekonaniu, że zwiedzanie czy zdobywanie szczytów, jest mocno przereklamowane i gdy próbowała krakowskim tułaczom, nakreślić taki sposób oglądu rzeczywistości, oni z ironią odpowiadali: – *Dobrze, masz Mario rację, ale omówimy to ze szczegółami na szlaku*; albo – *Dobrze, zgadzamy się z tobą, ale dokończymy naszą rozmowę w trasie*. I tak chcąc nie chcąc, zaczęła wędrować z nimi po Karkonoszach, sama czując, że nosi na swoich barkach kark bolący od natłoku myśli, od niezgody na te wszystkie zachwyty, na to niezrozumienie jej punktu widzenia. Im bardziej ona starała się ich przekonywać, że nie warto, że to bez sensu, że może lepiej jest o tych wszystkich miejscach poczytać, tym oni szybciej organizowali wypady. A ona – w końcu członkini Klubu, udawała, że ma coś w sobie z Włóczykija, choć to nie był jej bezpieczny i cholernie przy tym nudny świat. prawda była taka, że nie raz w swoim życiu miała już z osobami myślącymi inaczej starcie na starcie i zostawała wtedy sama, więc teraz, aby przedwcześnie nie zakończyć innej niż zwykle możliwości spędzania wolnego czasu, wędrowała. Na początku udając, że chce, później chcąc, a teraz nie wyobrażając sobie, że może nie chcieć. Wśród tych jeszcze do niedawna obcych ludzi, czuła się dobrze i to ją najbardziej przerażało. Ileż to razy słyszała, że przeciwności się przyciągają. Uznawała to jednak za psychologiczny błąd, bo ona wiedziała z racji wieku i doświadczenia, że tylko podobieństwa dają poczucie bezpieczeństwa

i zapewniają spokój. Mimo to musiała przyznać się sama przed sobą, że z niecierpliwością czekała na kolejne spotkanie krakowskich „zwiedzaczy”. Że lubiła wspólnie parzyć sobie usta herbatą pitą z termosu o świcie. Że lubiła moknąć razem z nimi w czasie górskiej burzy i chować się pod limbami, choć to niebezpieczne. Ale najbardziej lubiła ich radość. Tak... radość w dawaniu ciepła czy czerpaną z nadchodzącej wiosny, kiedy Małgosia głaskała ciężkie od pyłku pręciki kwitnących na zboczach krokusów i opowiadała jej, że widzi już roje pszczoł zbierających to złoto gór na miód. Taki, którym Maria mogła w dzieciństwie brudzić sobie policzki i palce, pałaszując pajdy chleba posmarowane prawdziwym masłem i polane tą słodyczą przez babcię Anielę. W towarzystwie tych młodych Włóczykijów uczyła się po epikurejsku cieszyć chwilą i sobą. I choć czasem zastanawiała się, czy im nie przeszkadza jej wiek i to ciągle „mędrkowanie” starszej pani, to poświęcała takim myślom tylko chwilę, bo nie było czasu. Bo właśnie już coś zostało zaplanowane i trzeba było się pakować. Najwięcej wypadów było przewidzianych na lato i właśnie dziś z Krzyśkiem, i resztą ekipy, która teraz zatrzymała się w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, aby zbierać swoje stemple i pieczętki turystyczne, realizowali jeden z nich. Nie chciała siedzieć w dusznym holu w oczekiwaniu na trofeum z tuszu, dla niej takie zbieranie pieczętek było zbyt dziecinne, więc stwierdziła, że obejrzy okolicę, a potem się spotkają. Krzysiek był już w Karpaczu kilka razy, a zresztą w swojej klubowej książeczce nie miał już wolnego miejsca, dlatego postanowił potowarzyszyć Marii. Szli więc przed siebie, to znaczy on szedł żwawo, ona ledwo powłócząc nogami. Mijali po drodze turystów, szukających w telefonach właściwej aplikacji na mapie Google; matki próbujące uspokoić swoje dzieci, spragnione chłodnych napojów i bitej śmietany na gofrach; ojców dźwigających na barana pociechy, dziś z racji wysokiej temperatury cięższe chyba z dziesięć razy i oczywiście sezonowo rozkładane *namioty zapomnienia*, jak o nich mówiła Maria. To właśnie przez ciągle zaglądanie do nich, jej wyprawa na szczyt wzniesienia, gdzie stała świątynia Wang, była tak powolna i trudna.

– Naprawdę musisz tu też wchodzić? – pytał Krzysiek.

– Muszę, to są takie moje zabytki, których nie mogę nie zobaczyć – odpowiadała, by zniknąć w królestwie taniej książki.

Oglądała każdą z nich, czytając recenzje na okładkach i oceniając dobór tytułu do zaproponowanej treści, Krzysiek stał i patrzył na nią, jak z blakającym się po twarzy uśmiechem, brała do ręki czy to nikomu niepotrzebne romansidła, kryminały, czy też wyznania celebrytów i chłonęła piękno czarnego druku na białej kartce. On też czytał, nawet dużo, ale nie rozumiał Marii, kiedy ta wychodziła z każdego takiego namiotu przynajmniej z czterema egzemplarzami *dzieł porzuconych, niedocenionych, czekających na spalenie*. Maria zawsze wtedy mówiła:

– Arcydzieła nie płoną, tylko my płoniemy z zachwyty nad nimi. Czy ty wiesz, że każda z tych książek skrywa podwójną tajemnicę?

– Czyli? – pytał.

– Swoją i twórcy.

– A ty założyłaś sobie, że je wszystkie poznasz i dlatego twój plecak, Mario jest cięższy od ciebie? – wyraźnie sobie z niej kpił.

– Możliwe. To znaczy tak – poprawiła się szybko. – Tak sobie założyłam.

– A ja ci powiem, że prawdziwą tajemnicę to poznasz na szczycie, jeśli oczywiście się tam wdramiemy – powątpiewał Krzysiek, patrząc jak spływa po jej skroniach pot i jak materiał plecaka niebezpiecznie napiął się na rogach twardych okładek. Kiedy proponował, że pomoże go nieść, Maria dumnie odrzekła:

– Nie ma nic ciekawszego od książek. To moi przyjaciele i nie pozwolę, by wpadli w niepowołane ręce, które najchętniej odłożyłyby je na półkę lub co gorsza spaliły.

– Bo to wiesz, Mario – po co to sobie wyobrażać, jak można zobaczyć? Po co się męczyć? Po co przeżywać cudze emocje i karmić się cudzymi sądami? Wolę swoje. Wolę zwiedzać i oglądać, i czuć to co chcę czuć, a nie tak pod dyktando jakiegoś pisarzyny? Oczywiście, kiedy książka jest polecana, staje się bestsellerem lub podejmuje moje tematy, to

ją wypożyczam, ale nigdy nie kupuję. Wywiązała się między nimi dość nieprzyjemna rozmowa, choć początkowo nic tego nie zapowiadało, Maria broniła piszących, a szczególnie amatorów, w których nikt nie wierzy, twierdząc, że każdy Noblista był kiedyś początkującym twórcą. Prawda jest taka, że teraz, w samo południe i to w Karpaczu, broniłaby nawet grafomanów i gryzipiórków, tak się zdenerwowała, Krzysiek zaś udawał bardziej sobie niż jej, że jemu do szczęścia potrzeba tylko widoków, zabytków i odpoczynku w schronisku. Argumentował, że czytanie to tak naprawdę zniewolenie siebie na własne życzenie. A już kupowanie książek to niepotrzebna strata czasu i pieniędzy. Ona tłumaczyła, że nigdy chyba nie był sam, więc nie rozumie, czym może być książka dla kogoś, kto dla innych jest przezroczysty. Kogo się nie zaprasza, nie potrzebuje, nie kocha. Zdecydowanie idąc do świątyni Wang, kłócili się ze sobą.

– Kupuję książki dla siebie, dla towarzystwa, dla zapomnienia – powiedziała w emocjach. – Może jeszcze powiesz, że dla zapachu?! – drwił.

– A żebyś wiedział, dla zapachu też! Przynajmniej one nigdy nie śmierdzą! – powiedziała podniesionym głosem.

– Mam nadzieję, że to nie jest żaden przytyk do mnie, pani Mario – wycodził przez zaciśnięte zęby.

Zrobiło się niemiło. Każde z nich było wyraźnie naburmuszone i wołałoby zrezygnować z towarzyszenia sobie dzisiaj, ale w końcu należeli do jednego klubu, więc szli razem, choć chyba już razem nie byli na tej wycieczce. Przemknęło nawet Marii przez myśl, że mogłaby się niechcący zgubić, ale widać było już szczyt. Dlatego milcząc jak grób, to dobre określenie, dotarli do drewnianej dziupli, w której mieściła się kasa biletowa i punkt informacyjny. Krzysiek od razu tam poszedł, a ona rozglądała się po okolicy w poszukiwaniu przede wszystkim miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Rzeczywiście bolały ją nogi, ale najbardziej ramiona od plecaka, który wpijał się w ciało, zostawiając czerwone pręgi. Jednak za nic w świecie nie przyznałaby się teraz do tego i to jeszcze przed takim gburą, jakim okazał się Krzysiek. Opowiada jej, że sięga tylko po polecane tytuły i zarazem bredzi coś o wolności czytelniczej.

Udaje takiego dobrego, a bez powodu atakuje starszą kobietę – myślała intensywnie, chodząc wzdłuż kamiennego ogrodzenia, Niestety wszystkie ławki przed świątynią były zajęte, do wnętrza też nie można było wejść, bo akurat zwiedzała je zorganizowana grupa z przewodnikiem, więc kiedy już miała rozłożyć się na trawie, jej uwagę przykuła ważka, Miała delikatne zielone skrzydełka, którymi niepostrzeżenie trzepotała, unosząc się zawieszona w powietrzu, W pewnym momencie przysiadła Marii na ręce, znajdując na niej wygodne miejsce, by odpocząć. Obolała od stóp do ramion, nie mogła teraz wykonać żadnego ruchu, by nie spłoszyć pięknej nieznajomej. Dlatego stała wpatrzona w jej czarne, złożone z czterdziestu tysięcy omatidiów oczy, by wyczytać z nich informacje z zaświatów. Dlaczego przyszło jej to teraz do głowy? Nie miała pojęcia. Może kiedyś, zapodziata po głowę w balladach Mickiewicza, dowiedziała się przypadkiem, że gatunkiem najpopularniejszym w Polsce jest właśnie świtezianka błyszcząca? A może to sąsiadka spod piątki zdradziła jej, że jak usiądzie na tobie ważka, to musisz przygotowywać się na zmiany w życiu, ale przede wszystkim w miłości. Mozaikowe wiadomości kłębiły się w jej zmęczonym ciele, które bardzo chciało odpocząć, jednak w podziwiew dla subtelności ruchów owada ani drgnęło. Zresztą, to już chyba sama gdzieś wyczytała, Szwedzi wierzą, że diabeł używa ważek do ważenia dusz. Ale skąd ta wysłanniczka piekieł, przesiadująca zwykle na wiotkich trzinach w pobliżu rzek, znalazła się tak wysoko? Maria była przecież na wzniesieniu Karpacza Górnego o wysokości 885 m n.p.m. Dla niej, dorosłej i upartej kobiety, wdrapanie się tutaj było nie lada wyzwaniem, a co dopiero dla tak małego owada?

– Widzę, że jakiś Wiking szuka z tobą kontaktu, Mario – powiedział nagle Krzysiek, pojawiwszy się znikąd. Śmiał się przy tym nieszczerze, jakby próbując swoim rechem ją udobruchać.

– Myślę, że roi się tutaj od duchów rudobrodych żeglarzy, W końcu jesteśmy przy ich świątyni. Niektórzy nawet twierdzą, że jakby cię wampirycznie otoczyli z każdej strony, to tutaj z nimi nie wygrasz, bo żadnego kołka osikowego nie znajdziesz w pobliżu. Świątynię przecież, to znaczy jej konstrukcję, oparli

na nich. Na tych kołkach, wiesz? Zbudowali ją bez użycia gwoździ! Ani jednego tu nie wbili – powiedział z podziwem dla dokonań średniowiecznych Wikingów. Wyjął przy tym bilety na zwiedzanie świątyni, chcąc jeden podarować Marii. Ona jednak nie mogła nic powiedzieć ani drgnąć, urzeczona skrzydełkami mieniącymi się od kolorów wody. Myślami była daleko, najdalej.

– No, nie wygłupiaj się. Już prawie zapomniałem, o co się pokłóciliśmy. Podszedł do niej, by poklepać ją zwyczajowo po ramieniu i w tym samym momencie spłoszył świteziankę. Jej lot, a raczej nielot, gdyż w pewnym momencie kręcąc niespokojnie głową, zastygła w powietrzu, Maria obserwowała z nieukrywaną ciekawością. Jego trajektoria mająca początek na dłoni i koniec na czarnej kamiennej płycie, uświadomiła jej, że to nie na trawniku chciała początkowo usiąść, lecz na ziemi *zamieszkałej dogłębnie*. Była bowiem razem z Krzyśkiem na terenie małego cmentarza, sąsiadującego, bez wyraźnie wyznaczonych granic, ze świątynią Wang. Brak ogrodzenia mógł być mylący i poniekąd usprawiedliwiać turystów, zdeptujących ślady przeszłości i zakłócających ciszę zmarłym. Nie chciała być jak inni, więc milczała, jednak nogi poniosły ją same do kamiennego epitafium, na którym siedziała ważka. Przeczytała na nim słowa, które w tamtym momencie ją zelektryzować: *poeta jest ten który odchodzi i ten który odejść nie może. Tadeusz Różewicz*. Stała nad grobem mistrza pióra. I zadawała sobie pytania. Ale skąd? Dlaczego tutaj? Co to za historia? Nagle turkusowa świtezianka przeleciała na sąsiedni rzeźbiony nagrobek, by zrobić to samo. Przysiąść najdelikatniej na drewnianym reliefie i dotykiem swoich skrzydełek chłodzić rozgrzane w upale litery: *Henryk Tomaszewski. Twórca Teatru Pantomimy*. Nagle zrobiło się wyraźnie głucho i ciemno wszędzie, a Maria jak urzeczona, towarzyszyła ważce w jej tańcu pomiędzy grobami. Ta zaś sfruwała z jednego, by za moment przysiąść na drugim, co nie wydawało się być przypadkowym. Raczej umyślnie zataczała się w *owadzim dance macabre*, kreśląc kręgi *dopełnienia Doskonałości*. Zrobiła to aż siedem razy, by ponownie zagościć na dłoni Marii. By jej wyszeptać słowa z testamentu poety: *Pragnę być pochowany w ziemi, która stała*

się bliska mojemu sercu tak jak ziemia, gdzie się urodziłem. Może przyczyni się to do dobrego współżycia tych dwóch rozdzielonych wyznań i zbliży do siebie kultury i narody, które żyły i żyją na tych ziemiach. Może spełni się marzenie poety, który przepowiedział, że wszyscy ludzie będą braćmi. Amen.

– Wreszcie was dogoniliśmy! Czy wy wiecie, że pochowany jest tutaj Różewicz obok swojego przyjaciela, Tomaszewskiego? Powiedzieli nam o tym w Muzeum Sportu i Turystyki! – krzyknęła podekscytowana Małgosia, na co Krzysiek uciszył ją skinieniem głowy i gestem ręki, wskazał na zastygłą Marię.

– Ona chyba wiedziała o tym od samego początku, dlatego przyniosła Różewiczowi mnóstwo książek, żeby sobie czytał po śmierci, tak jak to robił za życia – stwierdził półzartem i dodał: – A żeby było mało – zaakcentował wymownie – nie wiem czy z zachwyty, czy ze zmęczenia, zaprowadziła tu taką ciszę jak w uczelnianej czytelnii. I tylko ta ważka zachowuje się przez cały czas niepoprawnie.

– Ważka?! – zapytała Małgosia. – To zły omen. Moja babka twierdzi, że jak na tobie usiądzie, to już trzeba się pakować., – dodała szeptem.

– No to chyba, ci dwaj panowie mieli problem z tym pakowaniem, bo lata z jednego grobu na drugi. Może o czymś zapomnieli?.., Może coś tu zostawili i nie chcą ich przyjąć do świata nieprzemijającej pantomimy?... Może na tym właśnie polega przekleństwo wielkiej sztuki? – Krzysiek zadawał sobie pytania, by po chwili upewniając się, że dobrze zrozumiał, powiedzieć: – Mówisz, że ważka wręcza bilety w jedną stronę? I kiedy przysiądzie to...? – westchnął zbyt głośno, patrząc z przejęciem na Marię.

– Na taką wyprawę nigdy nie jest się gotowym – dodała Małgosia.

– No, nie jest – odpowiedział.

– Widzieliście znak? – zapytała tymczasem Maria wyrwana z zadumy. – Piękna nieśmiertelnica usiadła artystom w nogach, by później łaskotać moje dłonie. Łaskotać je ich słowami, które mniej więcej brzmią: *Jesteśmy wam wdzięczni za to, że mimo znajomości zakończenia sztuki, nie ustajecie w odgrywaniu ról życia w kontrze do przekłętej bierności. A przychodząc*

tutaj, zapewniamie nam rozrywkę, bo od tego ciągłego leżenia, można przecież zdrętwieć. A już najgorzej jest – mówią jeden przez drugiego, wyjaśniła Maria – kiedy utrata czucia, zamiast kończyn, obejmie serce. Dlatego uważam, że obaj... znając na pamięć tekst swojego exodusu, wysyłają nam – grającym jeszcze w ziemskim epejsodionie – zielonoskrzydłą świteziankę zza kotary *theatrum post vitam*, by pomogła ustalić właściwy ciężar duszy. Jeśli jest za mały, by mądrze żyć – przysiąda na człowieku. Jeśli za duży, fruwa niepostrzeżenie i nieuchwytnie. Kiedy się przeoczy te znaki, to później można już tylko głupio leżeć – westchnęła.

– Jesteś pewna, Mario, że Różewicz nawet tam – zerknęła w górę Małgosia – pisze dla tych tu, scenariusze? A Tomaszewski pomaga mu nieustrudzenie, wystawiając je w swoim poglądowym teatrze lalek? – zapytała przejęta.

– A czy czułaś choć raz, Małgosiu, dreszcz, gdy niepostrzeżenie musnęło cię czy to piórko, czy zeschnięty listek, czy nawet lekki powiew wiatru w upalny dzień? – zapytała Maria.

– A bo to raz – odpowiedziała dziewczyna.

– Dlatego jestem pewna – odrzekła Maria stanowczo.

– A ja wam mówię, oni obaj – zawiesił dla lepszego efektu głos – robią, co mogą, by tylko nie zanudzić się na śmierć – powiedział z udawanym znużeniem Krzysiek.

• **Ewa Wierzbicka** – laureatka I nagrody w konkursie literackim „O Laur Posła Prawdy” (2024).

**WSPOMNIENIA,
RECENZJE, ROZMOWY**

W krainie poezji – z sekretów życia – Juliusza Erazma Bolka

Ogród to dwujęzyczny zbiór 18. wierszy autorstwa Juliusza Erazma Bolka z 2022 roku. Każdy jego wiersz opatrzony jest kolejnym numerem w systemie rzymskim, a przekładu tekstów na język angielski dokonali poeci: Anna Maria Mickiewicz i Steve Rusthon, którego wiersz *Zapisane po lekturze wierszy Ogród Juliusza Erazma Bolka* poprzedza utwory zbioru. Tomik swoich wierszy opatrzył poeta mottem: *Pamiętajcie o swoich Krainach, zawsze dla nich, choćby w wyobraźni*. Motto nasuwa nieodparte skojarzenie ze znanym utworem Jonasza Kofty *Pamiętajcie o ogrodach*, wierszem śpiewanym przez autora, poetę drugiej połowy XX wieku, wzywającym do ratowania świata natury, by nie stał się betonową pustynią, dżunglą pozbawioną miłości, radości i spokoju. Jonasz Kofta przywołał tu prastary biblijny topos Edenu, ogrodu jako miejsca dającego poczucie bezpieczeństwa, spełnień i szczęścia. *Stamtąd przecież przyszliście* – twierdził poeta. Wydawałoby się więc, że tak znany motyw ogrodu, żeby nie powiedzieć oklepany czy wyeksploatowany w wielu dziedzinach sztuki, nie przyniesie w tym temacie nowego, czy odkrywczego spojrzenia poety. Nie należy jednak oceniać utworu tylko po tytule, czy jak kto woli książki po okładce, bo można się rozczarować! Tak właśnie jest w tym przypadku. Tu nie ma jednak rozczarowania, a wielkie zaskoczenie i zachwyt światem wykreowanym w tych wierszach.

Ogród Juliusza Erazma Bolka wywarł na mnie ogromne wrażenie, zauroczył mnogością spostrzeżeń o życiu, wrażliwością, poetycką sensualnością, całą gamą uczuć, pragnień i uniesień. Dałam się poecie porwać w magiczną poetycką podróż, w poszukiwanie krainy szczęścia i możliwości odkrycia Jej Tajemnicy. Wkroczyłam za poetą w labirynt wielu światów,

dróg, ścieżek, które przemierzałam z podmiotem lirycznym jako: wędrowcem, poszukiwaczem, intruzem, dryfującym żeglarzem, samotnikiem pełnym pragnień, nienasyconym życiem człowiekiem, często uwięzionym i zagubionym we mgle małym chłopcem, który jest zawieszony między wieloma światami i wewnątrz rozedrgany.

Poszukiwania upragnionej Krainy odbywają się w **Ogrodzie** na dwóch głównych płaszczyznach, zupełnie jakby sobie obcych – realnej i magicznej, baśniowej, zaczarowanej lub wykreowanej magią wyobraźni poetyckiej.

Realny ogród to kraina zapomniana przez ludzi, z jabłkiem jako symbolem nasycenia grzechem. Ten ogród jest martwy, bo nie rodzą owoców uschnięte drzewa. Jabłko zaspokaja wszystkie pragnienia oprócz miłości. Ten martwy lub śpiący ogród – zimny, biały bez kolorów życia – apokaliptyczny pełen popiołów, подарowany nam przez Boga chyba dla *pamięci człowieka przez Boskie zapomnienie*. Ten ogród jest światem strachu, łez, oślepienia chciwością, omamienia materią i pustką oraz próbą ucieczki w inne światy.

Te inne światy to krainy bajecznie kolorowe, pełne życia, radości, miłości, które dają nadzieję i wiarę w siłę i moc odkrywania *Tajemnicy i Energii Tworzenia*. Taka Kraina to Ogród baśniowy, pełen magii. Jak do niego dotrzeć? Jak go odnaleźć? Samotny i zagubiony poszukiwacz szczęścia wie, że może tylko we wspomnieniach i marzeniach przywoływać ogrody zapomniane przez Boga i ludzi. Choć do nich nikt nie zagląda, to właśnie kraina marzeń jest pełna barw, zapachów, zaspakajania pragnień. To świat, do którego dociera się myślą, intuicją, zmysłami. Jest on zawsze czystym, niewinnym, magicznym światem miłości. Coraz trudniej do niego wejść, a umożliwia to jedynie pragnienie poety, który wierzy w czary i magiczny baśniowy świat. Przecież w centralnym miejscu zapomnianego ogrodu znajduje się wypalone ognisko – symbol apokalipsy ginącego świata, z popiołów którego wyłania się lśniący kryształ czarodziejskiej mocy Feniksa. Martwy świat odrodzi się jak On z popiołu. Magiczna moc kryształu zwiastuje światu *szczęścia zanie*, niczym diament w wierszu Cypriana Kamila Norwida *Za kulisami*, który z mocą i wiarą w człowieka zapowiada

zwycięstwo wolności nowego świata. W przypadku Juliusza Erazma Bolka to świat wolności magii słowa poetyckiego i emocji jakie może wyzwalać.

Bohater **Ogrodu** mimo poczucia samotności i zagubienia, żalu, goryczy i rozczarowań prawami realnego świata, wierzy w magiczną moc kryształu, z wiarą dziecka w bajeczny świat rycerzy i szklanej góry. Podobnie poeta wierzy w odnalezienie krainy – ogrodu – źródła życiodajnej energii, mocy miłości, piękna natury, jej doskonałości. Ta doskonałość to kojąca duszę mnogość barw, soczystość i smak owoców, kształty i odgłosy oratoriów ptasiego śpiewu. To one niosą wędrowca – żeglarza w świat zaplanowanych przypadków, gdzie może skąpać się w życiodajnej energii świata przyrody.

To właśnie bohater **Ogrodu** – alter ego samego poety jest tu na ziemi po to, aby z ognia i zgliszcz, z popiołów zapomnianego, ginącego ogrodu mógł wyłonić się diament – kryształ poszukiwanej krainy życia – szczęścia – piękna – miłości. Choć twórca sam boi się swego losu i nie chce znać swej przyszłości, wie, że nie zawsze spełnia się przeznaczenie, o którym się marzy, któremu pragnie się nawet pomóc. Poeta wie również, jak wielka jest Boska moc, ale i Bogu trzeba czasami przypomnieć stare przysięgi, zasady i prawdy. Tajemnicą źródła życiodajnej energii jest **PIĘKNO i MIŁOŚĆ**. To jest właśnie ta Kraina, którą nosi poeta w sobie – barwna, radosna, piękna i kipiąca życiem. Tworzy ją i kreuje swą wyobraźnią i marzeniami – to **POEZJA**. Poezja jest źródłem życia, piękna, wzruszeń, tym co pociesza, wynosi ponad chaos i przypadkowość, jest odślanianiem Prawdy i dróg do niej – otwarciem Tajemnicy!

Ogród – **Krainę Poezji** Juliusza Erazma Bolka świetnie obrazuje wiersz Steve Rushtona, poprzedzający wiersze zbioru p.t. *Zapisane po lekturze zbioru wierszy OGRÓD Juliusza Erazma Bolka*. Poeta-tłumacz mówi tu wprost o tym, że ogród jest poezją – twórczością. Słowo uprawiane przez ogrodnika tworzy, a więc urzeczywistnia *napisany* świat. Na naszych oczach rosną słowa i linie tworząc magiczne przestrzenie, podobnie jak w świecie natury – roślin i owoców, które dojrzewają, by zainteresować poszukujących *bezowocnego*

kielkowania. Może nie wszystko w przyrodzie wykiełkuje, podobnie w poezji – wszystko zależy od ziemi, podłoża, w którą wnikają ziarna – słowa. Skoro jednak ziemia oddycha, to ogrodnik-poeta powinien dbać o jej uprawianie, choćby dla poczucia własnej wolności.

Powinnością poety jest ocalenie od zapomnienia, od śmierci, od unicestwienia świata przeżyć, doznań i uczuć, tego co piękne i dobre, a co zostało przywalone materializmem i brakiem empatii, ludzką chciwością, ślepym poszukiwaniem skarbów, które nie ubogacają świata, nie stanowią pełnej istoty Bytu. To **POEZJA** umożliwia powrót do raj, choć to niełatwe, bo coraz trudniej jest wejść do ogrodu, gdzie świeże trawy splatają się z minionym. Ale tylko w Krainie Poezji jest życiodajna energia sycąca miłością i pięknem. Tylko tu dzieje się magia promienia słońca, kropli wody i ptasich treli. Tajemnica ogrodu to zaplanowany przypadek i nieokiełznane pragnienie wolności latawca niepomnego, że nic pajęczka wiążąca go z drzewem w każdej chwili może się zerwać i nastąpi koniec.

Jestem przekonana, że zdaniem poety Juliusza Erazma Bolka Krainą, którą dziś należy ratować od niebytu i ocalić od zapomnienia jest **KRAINA POEZJI** – **źródło** życia duchowego, które jest ludziom potrzebne jak powietrze, żeby żyć godnie i szczęśliwie. Pamiętajmy więc o Krainie Poezji-źródle naszego duchowego istnienia, która choćby tylko w wyobraźni i marzeniach tworzy świat piękny, szczęśliwy i pełen miłości, w którym warto żyć, i o który warto zabiegać i który trzeba tworzyć, by może mógł on zaistnieć w świecie realnym.

Ogród Juliusza Erazma Bolka to pasjonująca podróż w baśniowy, magiczny świat w poszukiwaniu prawdy o losie człowieka niezwykle złożonym i skomplikowanym, ale wciąż pełnym nadziei na możliwość a nawet konieczność tworzenia go poprzez miłość, troskę i marzenia. To wspaniałe wiersze, w których poeta odkrywa nowe Krainy, dalekie od tradycyjnego toposu ogrodu. Choć z nich wyrasta, to jego Ogrody są Krainami głębokiej refleksji ukazanymi w wielu wymiarach, ale głównie aksjologicznym. Świat przeżyć i doznań poety emanuje na odbiorcę, który docieka i wnika w meandry samotnego

i zagubionego bohatera, zawieszonego między światem realnym a światem marzeń. To pasjonujące wiersze, w równie pasjonującej poetyce oniryczno-marzycielsko-wizyjnego obrazowania. Poeta wprowadza nas w inny wymiar rzeczywistości emocjonalnej i uczuciowej, odrywając od codziennych spraw trudnego egzystencjalnego bytowania. To utwory nie tylko dla tych, którzy mają marzenia, ale także dla tych, którzy jeszcze nie potrafią marzyć i niewiele wiedzą o magii duchowego życia. Szczerze polecam zbiór wierszy **Ogród** Juliusza Erazma Bolka, bo to jeden z najlepszych zbiorów poezji współczesnej. Dlaczego? Ponieważ niesie problemy natury uniwersalnej, refleksje towarzyszące życiu każdego współczesnego człowieka w jego poszukiwaniach miłości i szczęścia.

„Przekładaniec sekretny”

Barbary Sitek-Wyrembek – metafory i puls

Esej

W literaturze, zarówno pięknej, jak i publicystycznej, twórcy zwykle prezentują różnorodne postulaty i przymyslenia dotyczące życia społecznego, wartości lub wyzwań współczesności. Literaci starają się ukazać nie tylko aktualną rzeczywistość, lecz częściej przekazać swoje spostrzeżenia. W przypadku dzieł poświęconych tematom społecznym – podejmują ważne zagadnienia, takie jak nierówności społeczne, kwestie: sprawiedliwości, tolerancji czy praw człowieka, nierzadko porywając odbiorców do refleksji nad własnymi przekonaniami i postawami. Działa to jak rodzaj lustra, w którym czytelnicy mogą odnaleźć odzwierciedlenie własnych doświadczeń, a także zainspirować się do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym. Piśmiennictwo pełni funkcję krytyki społecznej, kształtując świadomość czytelników i budząc refleksję nad bieżącymi wydarzeniami, dlatego autorzy systematycznie podnoszą problematykę związaną z ludzką naturą, moralnością oraz odpowiedzialnością jednostki wobec społeczeństwa. W obliczu obecnych wyzwań, literatura staje się platformą, na której pisarze mogą wyrazić swoje obawy, nadzieje i aspiracje, zachęcając do poszukiwania rozwiązań problemów, z którymi boryka się świat. Twórczość literacka odgrywa ważną rolę w formowaniu świadomości społecznej, kształtowaniu wartości oraz zachętę do działania. Poprzez postulaty i refleksje autorów, czytelnicy mają okazję pogłębić swoje zrozumienie otaczającego świata oraz odnaleźć własne miejsce w społeczeństwie.

Przekładaniec sekretny Barbary Sitek-Wyrembek – znanej i cenionej ciechanowskiej twórczyni – manifestuje się jako

dzieło, które w swojej metodzie odwołuje się do inspiracji argentyńskim pisarzem, poetą i eseistą Luisem Jorge Borgesem. Borges, będący ikoną literatury światowej, zawsze poszukiwał innowacyjnych form wyrazu, łącząc prozę i poezję w sposób niekonwencjonalny. To właśnie w duchu tych eksperymentów i nieustannego przekraczania granic gatunków literackich Barbara Sitek-Wyrembek prezentuje czytelnikom swoje dzieło. Metoda tego wydania odzwierciedla ducha twórczości Borgesa. Argentyńczyk eksplorował granice tradycyjnych gatunków, sprawiając, że jego prace trudno jednoznacznie sklasyfikować. Podobnie jak Borges, autorka *Przekładańca sekretne* poszukuje nietypowych form wyrazu, tworząc coś, co przekracza granice konwencji literackich. Autorka stosuje różne formy literackie, takie jak wiersze, przypowieści, czy opisy. Można tu znaleźć liczne sentencje. Są one jakby wycinkami z jej myśli. Oto kilka maksym na temat miłości: „Prawdziwa Miłość to nie końcówka knota, że się wypali zgaśnię i nie ma nic...”, „prawdziwa miłość przychodzi z błyskiem do serca i pozostaje światłem na zawsze”, „miłość to coś, co się po prostu czuje, nie fastryguje”.

Teksty cechują się zastosowaniem rymów i aliteracji (np. „ON – WIERSZ / ON – Kochanek / bezcenny / nie nadaremny / Nie daje mi spokoju / w moim pokoju sercu / pomieszkuję od lat / Dobrze mi z nim”), co nadaje im wyraźny charakter artystyczny i pełen uczuć. Autorka konsekwentnie korzysta z formy poetyckiej, tworząc komunikat o zaznaczonym rytmie, melodyjności, co podkreśla jego emocjonalny wydźwięk. Dodatkowo używa metafor (np. „płatek wiersza w Święto Kobiet”) i porównań – (np. „Drzewa w szadzi modlą się jak panny w karnawale rozkochują i czekają na oblubieńca i spełnienie”), co sprawia, że przekaz nie ogranicza się jedynie do opisu, lecz w konsekwencji staje się również malowniczy. Nie brakuje tu elementów fantastyki np. przemawiająca choinka. Są i bajki np. „W Wesołkowie”, „Jabłuszkowo”. Spotykamy tu fragmenty listów, dedykacje, porzekadła, przysłowia, litanie. Można tu znaleźć lamentacje (efekt agresji Rosji wobec Ukrainy). Występują także pytania retoryczne np. „gdzie jest ta miłość?”, fragmenty Pisma świętego np. „Hymn do miłości”.

Obok powagi, głębokiego namysłu, wiele tekstów otrzymało lekką, humorystyczną formę, są pisane wręcz z przymrużeniem oka. Te wszystkie elementy urozmaicają formę *Przekładańca sekretnego*.

Dzieło Barbary Sitek-Wyrembek zaprasza do literackiej podróży, podczas której czytelnik może liczyć na niebanalne doświadczenia. Ot, choćby wakacyjne pocztówki łączone z sentymentalnymi wspomnieniami z lat dzieciństwa i młodości. Pisarka tęskni za tradycją wysyłania ręcznie pisanych listów i kartek, co kontrastuje z obecnym cyfrowym szybkim komunikowaniem się. Kombinacja prozy i poezji w jednym wydawnictwie przypomina dociekania Borgesa, gdzie granice między gatunkami są płynne, a konwencje literackie poddawane rewizji. Dzieła Borgesa słyną z głębokich refleksji, gier słownych i zagłębiania się w metafizyczne koncepcje. *Przekładaniec sekretny* Barbary Sitek-Wyrembek zdaje się kontynuacją tego ducha, prezentując czytelnikowi tekst, który wymyka się jednoznacznej kategoryzacji. Nowatorstwo tej metody nie tylko nawiązuje do dziedzictwa Borgesa, ale również stanowi wyzwanie dla odbiorcy, prowokując do głębszej refleksji nad naturą literacką i jej zdolnością do przekraczania ustalonych norm. Osobliwość tego dzieła nie tylko oddaje hołd Borgesowi, lecz także wpisuje się w tradycję poszukiwania nowych dróg wyrazu w literaturze.

Przekładaniec sekretny Barbary Sitek-Wyrembek, oprócz swojej oryginalnej oraz eksperymentalnej formy, głęboko przenika kobiecość. W tekście pojawia się bogactwo cech uznawanych za typowo żeńskie, co sprawia, że dzieło emanuje delikatnością, łagodnością i elegancją w sposobie porozumiewania się i zachowywania. Autorka ukazuje kobiecość jako wielowymiarową siłę, w sensie zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Wśród przejawów kobiecości znajduje się zdolność do empatii i troskliwości. Jako przykłady można się tu odwołać do matki, czy Najświętszej Maryi Panny, które nieodmiennie znamionuje: czułość, miękkość, wrażliwość, finezja. Poetka nadaje Matce szczególną, niematerialną wartość. Literatka nazywa kobiety „niegasnącymi lampami życia”. Tekst uwydatnia ponadto symboliczne połączenie uczuć matczynych z naturą, podkreślając

harmonię między matką a otaczającym ją światem. Bogata symbolika natury, takie jak kwiaty, lasy, pąki, róże, ukazuje piękno i intensywność miłości matczynej. To nawiązanie do przyrody dodaje zapisowi głębi i metaforycznego wymiaru. Jest to również sposób na ukazanie uniwersalności i wieczności matczynego uczucia.

Kobieta, jak ją przedstawia autorka, wykazuje skłonność do zrozumienia i wspierania innych, co podkreśla głębsze spojrzenie na relacje międzyludzkie. Kobiecość jest tutaj utożsamiana z rolą macierzyńską, a także z umiejętnościami związanymi z opieką nad dziećmi oraz domem, co nadaje tej postaci specyficzny kontekst i znaczenie. W twórczości Sitek-Wyrembek kobietą – matką jest także ziemia, która rodzi i wspiera życie. Płodną glebę utożsamia się z rolą opiekunki i strażniczki, dbającej o dobrobyt i harmonię wokół siebie. Nie można też pominąć kobiety – Ojczyzny. Macierz to miejsce, gdzie poszczególne jednostki łączą się w społeczeństwo, a kobiety, jako istotna część tej zbiorowości, odgrywają kluczową rolę w jego kształtowaniu i rozwoju. Ojczyzna zabezpiecza naszą tożsamość. kolei o rodzinnych progach możemy mówić wtedy, gdy kultuwujemy tradycje, kulturę i wartości przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ziemia i Ojczyzna to dwa fundamentalne elementy, fundament zaś nadaje wszystkiemu siłę i stabilność. Ponadto, w *Przekładańcu sekretnym* kobiecość zespala się z pojęciem piękna i estetyki. Autorka podkreśla, że kobieta jest nie tylko piękna zewnątrz, ale również wyraża siebie artystycznie. W zamyśle Sitek-Wyrembek pojawia się koncepcja kobiecości wiążącej się z umiejętnością tworzenia estetycznych form i uzewnętrznianiem piękna w różnych aspektach życia.

Współczesna kobiecość, jak ukazuje autorka, nie ogranicza się jedynie do tradycyjnych ról czy piękna zewnętrznego. Polega ona także na niezależności, autonomii i równouprawnieniu w różnych dziedzinach życia. Autorka wplata te elementy w kontekst niewieściej siły, prezentując kobietę jako jednostkę zdolną do samodzielnego funkcjonowania i kreowania swojego losu. Jako przykłady podaje Marię Konopnicką i Marię Skłodowską-Curie – dwie wybitne postacie z historii Polski, które w swoich czasach reprezentowały różne aspekty kobiecości,

jednocześnie zapisując się na kartach historii jako silne i niezależne. Maria Konopnicka, znana przede wszystkim jako poetka, publicystka i działaczka społeczna, w swoich utworach często podejmowała tematy związane z kobiecością. Jej wiersze ukazywały potęgę i dynamizm kobiet w społeczeństwie. Konopnicka walczyła o prawa kobiet, głosząc równość płci i podkreślając rolę edukacji dla dziewcząt. Jej działalność była odważnym głosem w obronie kobiet, zwłaszcza w czasach, gdy ich prawa ograniczone. Maria Skłodowska-Curie, jako wybitna uczona, reprezentuje kobiecą odwagę w dziedzinie nauki. Osiągnięcia, takie jak dwukrotne zdobycie Nagrody Nobla, symbolizują przełamywanie barier związanych z płcią w środowisku naukowym. Jej determinacja w dążeniu do celów naukowych to zdecydowanie kobieca cecha, która przekraczała ówczesne społeczne normy.

Autorka nawiązuje do obchodzonego Roku Wisławy Szymborskiej, której wiersze poruszały różnorodne tematy, od filozoficznych refleksji po aktualne obserwacje. Cechowała je **wrażliwość na szczegóły życia codziennego, subtelność w wyrażaniu myśli**; łączenie refleksji nad egzystencją i intelektualną ostrożność z delikatnością i wrażliwością, co tworzyło charakterystyczny balans, który można interpretować jako pewną równowagę między aspektami kobiecymi a męskimi. Wymienia też inne kobiety: własną mamę i babcię, Mariannę Popiełuszkę, bł. Różę Czacką, bł. Wiktorię Ulmę, Joannę Modrzejewską – prawnuczkę Marii Konopnickiej, Elizę Krasieńską, czy Reginę Kantarską – Koper.

Obok uniwersalnych, światowych problemów Barbarę Sitek-Wyrembek zajmuje regionalizm. W *Przekładancu sekretnym* uwidacznia się silny związek poetki z Mazowszem, zwłaszcza Mazowszem Północnym – z Ciechanowem, Opinogorą, Kaliszem, Przedwojewem. **Województwo mazowieckie to obszar, który dostarcza multum zróżnicowanych przeżyć. Mazowsze oferuje park narodowy, sporo parków krajobrazowych, jeziora, rzeczki i lasy, pola uprawne, gospodarstwa agroturystyczne, ciekawe miasta i dziesiątki naturalnych atrakcji. Z Mazowszem związani są: o. Maciej Kazimierz Sarbiewski, hrabiostwo Krasieńscy, Aleksandra Bąkowska, Aleksander**

Świętochowski, czy Teofil Lenartowicz. Bywali tu: Stefan Żeromski, Maria Konopnicka, Maria Skłodowska-Curie, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus. Ziemia ta obfituje w liczne obrzędy i tradycje towarzyszące świętom. Toczyły się tu niezliczone boje, choćby w dobie napoleońskiej, podczas powstań narodowych, I i II wojny światowej, wojny polsko – bolszewickiej. Na cmentarzach spoczywają ludzie, którzy nie szczędzili swojej pracy, by mała mazowiecka Ojczyzna mogła się rozwijać. Trwa nasza bolesna pamięć o zmarłych. Oto jak Mazowsze widzi autorka tego wiersza:

W Gwarze

W gwarze tej ziemi
Brzęk pszczoł w jabłoni
I tupot racie
Szczek psa co goni
Szelesty z pól
Woń kartofliska
Przelot bociana
Jesień już bliska
Stękanie pól
Pod skib przekładnią
Zburzone mleko
Tą gwarą składną
Powiew w oddali
Oddech co z głuszy
Jest coś z tej ziemi
I w mojej duszy

W książce pojawia się krytyczne spojrzenie na współczesne społeczeństwo. Choćby wzrost cen w sklepach, „choroba wystawowa”, utrata bliskości i zrozumienia między ludźmi, traktowania miłości jak mody, która przemija, upadek wartości wyższych, których istnienia nikt dotychczas nie kwestionował, odzwierciedla liczne obawy autorki. A przecież i sztuczna inteligencja może posiadać nie tylko pozytywną stronę. *W Przeglądaniu sekretnym* uwidacznia się silne nawiązanie do

wspomnień z dzieciństwa, podkreślając sentyment i tęsknotę za czasami minionymi. To uczucie smutku nadaje utworowi dodatkową warstwę emocjonalną. Poetka wprowadza refleksję na temat zmieniającej się rzeczywistości, wspominając tradycje, które zaczynają zanikać, oraz zastanawiając się, czy nowe pokolenia będą je kontynuować. Akcentując nadchodzący Tydzień Ekumeniczny, Barbara Sitek-Wyrembek podkreśla, że powinien on być okazją do rzeczywistej jedności chrześcijan, nie tylko ceremonią. Z tego powodu przywołała historię działań ekumenicznych i zwróciła uwagę na znaczenie jednostek, takich jak Jan Leończuk, o. Eligiusz Dymowski („Dzieci jednego Boga!” – antologia z 2011), Józef Budziński, Erazm Stefanowski, Zdzisław Łączkowski, Henadzi Leukou i inni. Głębokie zastanowienie się autorki nad współczesnym światem uwydatnia niepokojące zjawiska, takie jak przemoc i wojny. Uwypukla potrzebę autentycznego pojednania i pokoju, zarówno w sferze globalnej, jak i osobistej. Krytyczna ocena współczesnego ekumenizmu pojawia się w kontekście troski, czy uczestnictwo w wydarzeniach, takich jak Tydzień Ekumeniczny, przekłada się na rzeczywistą jedność w życiu codziennym. Centralnym przesłaniem dociekań twórczyni jest apel o autentyczność w relacjach interpersonalnych. Barbara Sitek-Wyrembek zachęca do odrzucenia pozorów, aby dążyć do prawdziwej jedności i zrozumienia.

A autorka *Przekładańca sekretnego* kim jest? To niezwykle skomplikowana istota. W poezji „zakłète” są nie tylko jej intencje, ale także jej prawdziwa natura. To nie osoba, którą można łatwo rozszyfrować, gdyż jej osobowość jest jak niekończąca się podróż, a każdy etap zaskakuje nowymi odcieniami. Wrażliwa, troszczy się o ludzi i pragnie czynić dla nich dobro. Żywo reaguje zwłaszcza na problemy dzieci, na niesprawiedliwość dotyczącą najmłodszych. Jej szlachetne ideały nie są jedynie deklaracją, ale stylem życia. Dążąc do pięknego otoczenia, stara się zaszczerpieć te wartości w innych. Wśród tych wszystkich funkcji, które pełni, pozostaje wierna sobie i swoim przekonaniom, tworząc barwny portret kobiety z bogatym życiem wewnętrznym i pozytywnym wpływem na świat wokół. Ze swojego dzieła Barbara wyłania się jako człowiek,

kobieta, córka, wnuczka, żona, matka, dziecko Boga, czcicielka Najświętszej Maryi Panny. To nie wszystko. Daje się poznać jako wielbicielka tradycji, symboliki towarzyszącej świętom. W książce nie brakuje opisów polskiej, dodajmy wiejskiej wigilii i Świąt Bożego Narodzenia, uroczystości majowych („BOŻE DAJ, ABY ZAWSZE BYŁ MAJ – piękny, szczęśliwy, płodny nie głodny, bogaty w święta i uroczystości, te w pamięci zachowane i co w uszach dźwięczy – Witaj maj piękny maj...”), nawiedzania cmentarzy. Jest jak wielka mozaika, gdzie każdy element składa się w całość, tworząc unikalną postać – „silna mimo braku oparcia”. Jej młoda, dynamiczna dusza nie boi się wyzwań. Bystra i przenikliwa, dokładnie analizuje otaczającą ją rzeczywistość. Zawsze trzyma rękę na pulsie, co sprawia, że z łatwością ocenia sytuacje i rozumie, co dzieje się wokół niej. To umiejętność, która nie tylko pozwala unikać zaskoczeń, ale także utrzymuje ją na stałym kursie życiowej drogi. Jako człowiek o głębokim wewnętrznym życiu, Sitek-Wyrembek kieruje się szlachetnymi ideałami, które są dla niej jak kompas moralny. Niezmiennie trwa przy tych wartościach, co nadaje jej postawie stabilność i spójność. Jednak mimo otwartości na innych, pozostaje tajemnicza i trudna do całkowitego zrozumienia i zdefiniowania. Przenikliwość, którą wykazuje w stosunku do innych, jest równocześnie osłonięta przed nimi.

Esej analizuje twórczość Barbary Sitek-Wyrembek, autorki *Przekładańca sekretnego*, jako manifestację nowatorskiej formy literackiej, inspirowanej stylem argentyńskiego pisarza Luisa Jorge Borgesa. Autorka eksperymentuje z różnymi formami literackimi, takimi jak wiersze, przypowieści, opisy, sentencje, co nadaje jej dziełu niekonwencjonalny charakter. Metafory, porównania, aliteracje i rymy wzbogacają tekst, przydając mu wyrazisty charakter artystyczny. Dzieło to głęboko przenika kobiecość, jako wielowymiarowa siła zarówno fizyczna, jak i psychiczna. Autorka podkreśla zdolności kobiecie do empatii, troskliwości, opieki nad dziećmi i domem. Przedstawia również kobiecość w kontekście niezależności, autonomii oraz równouprawnienia. Wspomina wybitne postacie kobiece, takie jak Maria Konopnicka i Maria Skłodowska-Curie, jako przykłady silnych i niezależnych kobiet. Regionalizm odgrywa ważną

rolę w twórczości Barbary Sitek-Wyrembek, zwłaszcza związany z Mazowszem Północnym. Autorka przywołuje historię, tradycje i różnorodność tego obszaru, łącząc wspomnienia z refleksją nad zmieniającym się społeczeństwem. Krytycznie ocenia także współczesne problemy, takie jak wzrost cen, utrata bliskości międzyludzkiej czy traktowanie miłości jako mody. W książce Barbary Sitek-Wyrembek pojawiają się również głębokie spostrzeżenia nad współczesnym ekumenizmem i apel o autentyczność w relacjach międzyludzkich. Autorka wyraża niepokój związany z przemocą i wojnami, podkreślając potrzebę pojednania i pokoju. Esej podsumowuje postać Barbary Sitek-Wyrembek jako niezwykle skomplikowaną, pełną wrażliwości, troski o innych i pragnienia czynienia dobra. Jej twórczość odzwierciedla silne związki z tradycją, regionalizmem oraz głęboką refleksję nad współczesnym społeczeństwem. Autorka pozostaje tajemnicza i trudna do zdefiniowania, jednak jej głębokie wartości i szlachetne ideały nadają jej postawie stabilność i spójność.

W miódówkowej arkadii poetyckiej

Nagle i nieoczekiwanie, z końcem lipca 2024 roku, ukazał się kolejny tomik poetycki Teresy Kaczorowskiej, poetki, pisarki, publicystki, autorki o bogatym dorobku literackim. To już dziewiąty jej tomik wierszy zatytułowany *Miódówkowe wiersze*. Z wielu względów jest on wyjątkowy. Wziąwszy pod uwagę dziewiątkę, jako liczbę kolejności powstania tego tomiku, to symbolizuje ona idealizm i humanitaryzm, altruizm i poczucie misji, czy chęci niesienia pomocy, a w symbolice biblijnej, jako zwielokrotniona trójka, obrazuje pełnię boskiej doskonałości i świętości, po prostu uduchowienie. I choć z pozoru tomik *Miódówkowe wiersze* wydaje się niepozorny, miniaturowy, wręcz kieszonkowy, to zawiera wiele, bo aż 39 utworów okraszonych pięknymi fotografiami miejsc i ludzi, o których pisze Teresa Kaczorowska. Ma też przepiękną szatę graficzną okładki, na której soczysta zieleń i żółto-pomarańczowe kwiaty jeżówki, pracowita pszczoła i motyl zwany pospolicie krakowiakiem zachęcają, by wziąć zbiorek do rąk i zacząć lekturę wierszy.

Jest to zapowiedź tego, co czytelnik zobaczy w obrazach przyrody, w relacjach ludzi, roślin, owadów, kwiatów zawartych w wierszach tego zbioru. Są po prostu miódówkowe, kojarzące się od razu z miodem, życiodajnym, a nawet zdrowotnym naturalnym produktem pszczelim oraz kolorami żółci i złota. Aż kipi w tej poezji łączeniem wielu zmysłów: wzroku, słuchu, węchu, ruchu, smaku. Zabieg ten, stosowany przez poetów modernizmu, zwany synestezją powoduje, że intensywniej, wszystkimi zmysłami jednocześnie odbieramy kolory, dźwięki, zapachy, ruch miódówkowej przyrody warmińsko-mazurskiej. Inaczej mówiąc mózg widzi dźwięki i słyszy kolory. Kolejną wyjątkowość tego zbioru stanowi fakt, że wszystkie wiersze, jakie się w nim znalazły, powstały w tej

niewielkiej warmińskiej wsi, nad jeziorem o tej samej nazwie – Miodówko. Dowiadujemy się o tym ze *Słowa od autorki*. Wiersze powstawały w tym samym miejscu, ale przez wiele, bo ok. 20. lat. Część z nich była już publikowana w poprzednich tomikach wierszy: *Ze słowikiem w duszy* (2004), *Cztery wiosny* (2008), *Dla Wandy* (2009), *Listy do Marii Konopnickiej z lat 2010-2020* (2020), ale znacząca część to utwory nigdzie jeszcze nie publikowane, nowe.

Sam tytuł zbiorku *Miodówkowe wiersze* jest niezwykle intrygujący – kojarzy się z miodem, smacznym i zdrowym produktem pszczelim, wzmacniającym odporność i serce, mieniącym się barwami pięknego złota po żółte i bursztynowe jego odcienie. A czego symbolem jest miód? W wielu kulturach to symbol mądrości, obfitości, dobra, a nawet wtajemniczenia, duchowej pracy człowieka nad sobą. To nektar dla ciała i ducha. Często dawano go gości wybornymi miodami, a czule słówka szeptane niewiastom były, jak miód lany na ich serca, więc kojarzony jest z miłością. Wiele z tej symboliki miodowej jest w zbiorku wierszy stworzonych w Miodówku – kolorystyka przyrody letniej i jesiennej, obfitości doznań z obcowania z naturą i wtajemniczeń w jej prawa – doskonali i ubogaci człowieka. Wszystkie wiersze łączy nie tylko miejsce ich narodzin – Miodówko, ale też miododajna inspiracja, jaką ono rodzi w poetyckich obrazach przyrody, refleksjach o życiu, o ludziach, prawach natury, przemijaniu, radościach i smutkach. Miodówko inspiruje, ubogaca, daje wytchnienie, aktywny, twórczy wypoczynek – to duchowy i intelektualny dom poetki. To wyjątkowe miejsce stworzyło więc równie wyjątkowy tom miodówkowych wierszy. Zawierają one całą, znaną w literaturze od zarania paletę obrazów, wątków, motywów literackich. Są jednak oryginalne w prostocie językowej i duchowej wrażliwości autorki, która nie naśladuje wybitnych twórców, jest oryginalną w prostolinijności wypowiedzi, ale której do nich bardzo blisko w motywach literackich, jak: powrotach do dzieciństwa, szukaniu ukojenia w świecie natury, spokoju i szczęścia, azylu – swojego miejsca w życiu – Arkadii i Ogrodu.

Miodówko stało się dla poetki azylem z wyboru, która rzucona na mazowieckie piaski tęskniła za krajobrazem Suwalszczyzny, Warmii i Mazur, za jeziorami i lasami, gdzie spędziła swe dzieciństwo i lata młodości. W Miodówku często przebywa, oddając się rozmyślaniom i pracy twórczej. To Jej Arkadia, dająca inspirację i oddech od zgiełku i hałasu miasta. Tu znajduje spokój kojącej przyrody, tu wspomina z sentymentem czas dzieciństwa. Ten spokój z ciszą zieleni lasu i szumu jeziora, czy wiatrów jest metaforą pragnień powrotu do korzeni tych fizycznych i duchowych. Duchowe widoczne są w wierszu *Z paciorkami różańca*, gdzie wybrzmiewa prośba, aby pobliska Matka Gietrzwałdzka, wspólna całemu narodowi, otaczała nas modlitwą różańcową. Poetka ma ugruntowane wartości moralne, budowane na chrześcijańskiej wierze. W wierszu *Na początku było Słowo* apeluje do odbiorców, by moc Betlejemskiego Słowa była światłem i dobrem niezbędnym dla trwania naszego świata i doskonalenia siebie. Jest też piękny wiersz *Modlitwa dla syna*, pełna matczynej miłości i troski litanii do Pana o opiekę nad ukochanym dzieckiem. Matczyne serce przepełnione miłością pragnie, by w sercu syna gościły najlepsze wartości i uczucia, by kochał najbliższych i ziemię ojczystą i znalazł w swym domu miejsce dla Boga. To jest pewna droga do szczęścia. Duchowe korzenie ukształtowane w dzieciństwie dała poetce wiara tkwiąca od wieków w narodzie. Podobnie sam Mickiewicz w *Inwokacji* do *Pana Tadeusza* pisał o pomocnej sile wiary i zawierzeniu Matce Boskiej Ostrobramskiej, a w *Epilogu* eposu wraca do świata dzieciństwa, jako czasu beztroskiego biegania po zielonych ukwieconych łąkach ojczystych, niosących ukojenie i spokój ducha. Wieszcz – emigrant uciekał od stukotu paryskiego bruku i polskich swarów w czas dzieciństwa jako idyllicznej wizji ojczyzny, wspólnoty pełnej miłości i zgody.

Teresa Kaczorowska wraca z sentymentem i rozrzewnieniem do czasów beztroski, które ją kształtowały i bliskich tworzących jej świat, ale jak w życiu, nie zawsze były idealne. Poetka nie utraciła ojczyzny, jak wieszcz, zmieniła jedynie region z Suwalszczyzny i Mazur na Mazowsze, więc nie ucieka, a przypomina tylko te piękne i dobre momenty. Piękno, radość

i szczęście można czerpać też z prac w ogrodzie, co ukazuje w wierszu *Ze złotem w Miodówku: pomiędzy zrywaniem cukinii buraków cebuli / salaty karbolistnej i rucoli (dziś trendy!) / i marchwi i pietruszki / i kopru... (drugiego zasiewu)...*, czy podglądając pająka w jego pajęczynie. To zupełnie inny opis ogrodu niż w eposie A. Mickiewicza – zamiast oryginalnych metafor są wyliczenia przy zupełnie nieznanych wieszczowi nazwach warzyw i ziół. W wierszu *Letnie pozdrowienia z Warmii* autorka pisze: *Wspomnienia z dzieciństwa wracają / I bolesne, i te piękne / ale najdłużej zostają najmilsze / I są to perły. / Poszukujemy dziecięcych woni / uczuć, głosów/ bo w młodej wyobraźni/cały świat jest cudem....*

Powroty do dzieciństwa to też zapach maciejki kwitnącej pod oknami, wysiewanej przez mamę poetki, to również pachnące kwaskowe czerwone porzeczki lub cudowne poziomki, jagody, maliny, z których nie tylko soki można zrobić, ale też bukieciki. To są te perły, bezcenne klejnoty, jak mówi podmiot wiersza *Klejnoty dzieciństwa*: *...poziomki to moje klejnoty dzieciństwa...(...) / każdy na świecie ma swoje klejnoty*. Wszystko w Miodówku cieszy oczy i serce podmiotu lirycznego utworów (to alter ego poetki), gdzie najczęściej wypowiada się on bezpośrednio lub pośrednio poprzez obrazy przyrody. We wspomnianym już wierszu *Letnie pozdrowienia z Warmii* czytamy: *I rosną w moim ogródku warminskim prawdziwki / jak pod świerkami babci oknami. / I pachną tu też jej floksy / I tak samo smakują grzyby / (nasuszyłam już trochę) / I poziomki, i maliny / (znowu najadam się do syta / a nawet nastawiłam na przeziębieniową nalewkę)... / I kukulek głos identyczny... / I droga piaszczysta, też podobna.*

Zdecydowana większość utworów to właśnie obrazy natury ukazane w każdej z pór roku, choć najwięcej jest tych wiosennych i jesiennych. Poetka jest wielbicielek kwiatów, które urzekają czytelnika barwami i odurzają zapachami. Odurza zapachem wcześniej wspomniana maciejka, floksy mocniej pachną przy blasku ognia w kominku, są róże i purpurowe malwy i jeżówki, przepiękne konwalie oraz zalewające ogród złote margaretki. I zawsze coś ją zaskakuje w przyrodzie, bo róża kwitnie w tym roku w innym kolorze, a świerk się klóci z jabłónką,

bo jakoś za bardzo wyrósł. Słonecznych, złotych barw jest w ogrodzie najwięcej – wszak to miodówkowy ogród! Barwa złota jest tu niezbędna, a zaiste symbolizuje w owej harmonii człowieka z naturą luksus i bogactwo życia duchowego, głębię refleksji nad pięknem i cudem świata.

Miodówkowe wiersze mają charakter arkadyjski, ściśle powiązany z literackim motywem ogrodu. Tu można żyć w harmonii z przyrodą i w takim ogrodzie żyje właśnie poetka. Tę harmonię i miłość do natury potwierdza jej ciekawość świata owadów, pajaków, ślimaków, świerszczy, ptaków, roślin, całego stworzenia. Poetka podziwia i zachwyca się naturą – to postawa franciszkańska. Ziemia jest matką, a wszystko, co żyje – jej dziećmi, które otaczają ją szacunkiem, miłością, opieką i troską-wiersz *Śpij Matko Ziemio*. Analogicznie św. Franciszek traktował całe stworzenie jak siostry i braci, czego świadectwem jest jego *Pieśń słoneczna*, uznawana za hymn postawy franciszkańskiej. W wierszach Teresy Kaczorowskiej pszczoły, niemal jak we fraszce Jana Kochanowskiego *Na lipę*, pracownicy tańczą wokół lipy, a poetka w jej cieniu odpoczywa i tworzy, wspominając m.in. Horacego z Mazowsza, tj. ks. Macieja Sarbiewskiego. Ślimak winniczek, pełen dumy i spokoju, może sprawić, że jej pióro poetyckie się *ześlimaczy*. Pajaki ujarzmiają w Arachny sieciach różne owady, nawet osy się ich boją i czatują na zdobycz z minami zdobywców. Nie boją się ich tylko myszy i ślimaki. Skowronek i koguty budzą zbyt wcześnie, a polny skrzypek daje nocne koncerty. Ten antropomorficzny obraz natury miodówkowego ogrodu ukazany w pryzmacie mikrokosmosu nie jest tak zupełnie idylliczny, ale na pewno świadczy o wnikliwej obserwacji otaczającego poetkę świata natury (pająk ma złoty odwłok i kilka takiegoż koloru nóg, a ślimak aż dwie pary czułków) i zachwycie jej pięknem oraz harmonią. Wiersz *Dom i pająki* kończy się pointą: ...w przyrodzie wszystko jest w posiadaniu stworzeń / wiecznie wojujących konkurujących/ zwycięzców i zwyciężonych. Sądzę, że ta metaforyczna konkluzja jest czytelna dla odbiorcy – świat ludzi i przyrody w swych prawach i zasadach się nie różni.

Ta refleksja wprowadza czytelnika w kolejny krąg zagadnień podjętych w tym zbiorze – zagadnień filozoficzno-

-egzystencjalnych. Już pierwszy wiersz *Kończą się wiśnie* przynosi refleksję o przemijaniu: *znowu kończą się wiśnie / kolejne wiśnie/ kolejnego lata...(...)...i przemknę kolejne lato...* Wydawać by się mogło, że to pesymistyczny utwór, ale konkluzja jest tu optymistyczna, pogodna, bo: *...przemijanie nie zna pojęć / odpoczynek czy pauza / a kolejne wiśnie i lata/ mają sens, mają sens....* Ta mądrość i optymizm poetki płynie z obcowania z naturą, poznania jej praw, które wyznaczają człowiekowi jego miejsce w ogrodzie życia. Jest w nim radość wiosny i smutek jesieni, żal rozstań i cierpienie, jako nieodłączny element ludzkiej egzystencji. *Polny skrzypek* to rozmowa ze świerszczem grającym pięknie całej naturze, a w podmiocie lirycznym budzi ten śpiew uczucie samotności w *błądzeniu pośród leśnych ścieżek* i poszukiwaniu swojej drogi. *Lato o poranku* to utwór o radości zanurzania się w kryształowej wodzie jeziora, wokół którego stoi nieruchomy i cichy las, a dookoła panuje stoicki spokój. Woda jest tu źródłem vitalności w oazie arkadyjskiego spokoju, z którego trzeba czerpać każdą chwilę, bo nieuchronnie i szybko przemija.

W kilku utworach wspomina poetka znajomych, którzy doszli do kresu – Henryka, wuja Profesora, Jowitę – szlachciankę i wygnankę z Polesia, Janinę Osewską – poetkę z wielkim apetytem na życie. Z miłością i ciepłem rozmawia autorka z Wandą, swoją ukochaną matką i wierzy głęboko, że po odejściu z tego świata jest ona Błękitnym Aniołem, wypraszającym dla żywych łaski tam w górze. I choć tak niedawno jeszcze zbierała jej poziomki i parzyła kwiat lipy, to ścieżki leśne i ogród już bez niej są puste, ale obraz matki pozostał tylko w jej sercu. I woła w wierszu *O zmierzchu w kolorze śliwkowym*: *Smutno tu i obco Mamo / której imię mogę wołać / ale odpowiada mi tylko echo...* (część frazy pochodzi z pieśni *Do Ciebie Mamo*, z repertuaru Violetty Villas). Smutek i żal podmiotu potęguje jesienna pora w barwach fioletoów – barwach śmierci i żałoby. Są to wiersze niezwykle wzruszające, przy ich lekturze można poczuć pod powiekami łzy.

W ogrodzie wszystko zbiera się do odejścia, więdną kwiaty, tracą swój zapach i owoce są już jednymi z ostatnich. Jesienny ogród to czas pożegnań ptaków, tęsknot za uczuciowym

niespełnieniem, fundowaniem sobie tempa ślimaka i prawa do smutku lub do zaplątania się w życie – tak to ujmuję poetka w wierszu *Tylko jesienią*. Ale zaraz też pisze: *tylko jesienią / możesz dziwić się obdarzaniu niebios / bogactwem kolorów / (...) ...tylko jesienią / możesz tworzyć złota poezję / bez złota...* Chyba też nie zaskoczy czytelnika kontrast między radością czerpaną z wiosny, a czasem smutku i odchodzenia jesienią. Jest to bowiem stan naturalny, a przez poetkę przyjmowany równie naturalnie i z nadzieją na kolejne zachwyty – bo życie jest cudem. Co w nim ważnego, co buduje tę poetycką postawę? Franciszkanizm, stoicyzm, harmonia arkadyjskiego ogrodu, który inspiruje, rozbudza i nasycza, uczy pracy oraz pokory. Symbolicznie wyraża to ogień, o którym mowa w wierszu *Ogień jest najważniejszy*, ponieważ: *...skupia energię / przywołuje świata rzeczy porządek (...) nieraz ogniu trzeba pomóc / podsycać go wskrzeszać*.

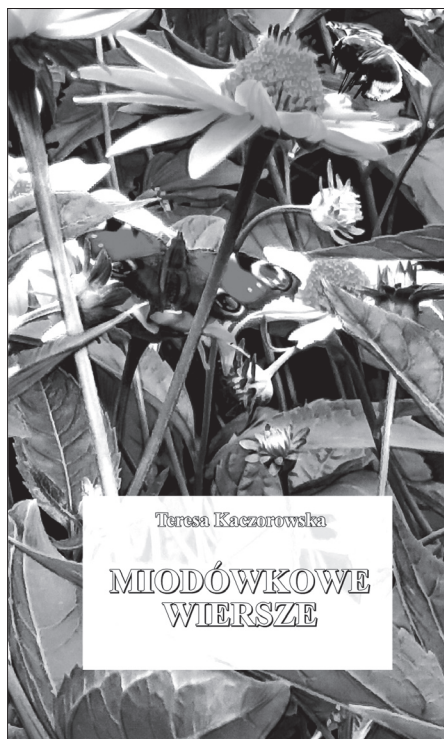
Ta mądrość nie zwalnia poetki od poszukiwania swego miejsca w świecie. Choć patrząc w niebo i Wielki Wóz nie wie, czy znajdzie takie miejsce, by z tego Wozu nie spaść, bo: *...w galaktyce wszystko jest możliwe...* Wie natomiast, że w tych poszukiwaniach patronują jej: *... duchy Katynia / Herodota amerykańskiej Polonii / słynnej Madame od Polonu i Radu / i narodowej poetki od Roty...* (*Szukam miejsca*). Natomiast w wierszu *Warmińska cisza* szczerze wyznaje: *...Staram się więc / trzymać jego dyszla / aby Wielki Wóz dowiózł mnie / na właściwe miejsce...* Rozmyślenia podmiotu lirycznego, który można utożsamiać z poetką, mają miejsce pod rozgwieżdżonym niebem miódówkowej Arkadii, gdzie cisza *niektórych usypia*, a wrażliwych na problemy świata skłania do myślenia. Pewnie dlatego znalazły się w zbiorze dwa ważne dla autorki utwory o odmiennym charakterze od pozostałych: *Pięćdziesiąty dzień wojny* i *Kolejny raz wyklęci*. W pierwszym z nich wyraża wiarę: *...że po cierpieniach i śmierci następuje życie / jak po ciemności zawsze nastaje jasność...* W drugim zaś, z żalem i goryczą, pisze o ponownym wyrzucaniu z pamięci narodu i z historii Żołnierzy Wyklętych, Niezłomnych: *...trzecie pokolenie zniewolonych / rozprawia się z bohaterami / zaciera Ich pamięć / zakazuje gloryfikacji / zohydza*

najwierniejszych / którzy to za ich dziadów wypełniali / żołnierską powinność i honor... .

Miodówkowe wiersze to głównie liryka bezpośrednia, o czym świadczą formy czasownikowe, np.: *przysięgam, napisałam, staram się, snuję się* lub zaimki, np.: *mi*, lub ukrywa się w obrazie przyrody, mówi w formie nieosobowej używając bezokolicznikowych form, np.: *miło pisać, widzieć w burzy, nie słysząc kormoranów* itp. Niekiedy mamy do czynienia z elementami wypowiedzi reportażowej, publicystycznej, np. *Pięćdziesiąty dzień wojny*. Większość utworów nie zawiera znaków interpunkcyjnych, jedynie końcowe wersy wierszy wieńczą wielokropki, jakby poetka jeszcze chciała kontynuować wypowiedź, ale zostawia to do przemyślenia czytelnikowi. Na uwagę zasługują zabiegi personifikacyjne lub nawet antropomorfizacja, ponieważ cała przyroda jest uosobiona i uczłowiczona, np.: *...niewidzialny nocny polny skrzypek (...) mój muzykancie..., fiołki radują się / uśmiechają zalotnie...* Często poetka używa wyliczeń czy synonimów, np.: *...spacerował, posuwał się, poruszał, chodził lub dumał, zawijał, wachał, badał* – chodzi o ślimaka winniczka. Kolory, dźwięki, zapachy dopełniają obraz przyrody, np. *biją pioruny, a tu cisza, spokojnie trzaskając, pieczeń skwierczy, flosy pachną* – to zabieg tzw. synestezji, typowy dla modernizmu.

Cały tomik wierszy ma charakter symboliczny – Ogród to symbol życia, z całą jego różnorodnością i zmiennością, zaskakującymi zjawiskami przyrody. Kwiaty są symbolem piękna, ale jakże kruche, jezioro to vitalność, a ogień ma wiele znaczeń – czytelnik sam może je zinterpretować. Nawet burza w *Miodówku* niestraszna, bo przy kominku z najbliższymi można czuć się bezpiecznie. Pochmurne *Miodówko* też jest wyjątkowym miejscem na ziemi – tak pisze poetka w wierszu *W chmurnym Miodówku*: *...Bo spokój, cisza / a nawet melancholijna nuda / mogą być bardziej relaksujące / inspirujące, twórcze / I ciekawszymi ideami zakwitać / niż w zgiełku Riwiery...* Jest to odpowiedź na rolę *Miodówka* i jego miejsce w życiu i twórczości autorki Teresy Kaczorowskiej.

Poetka jawi się w swym zbiorze poezji jako klasyczna humanistka, podziwiająca pełnię harmonii świata natury i życia



jako cudu. Jej postawa stoicka łączy się z epikurejską oraz franciszkańskim zachwytem i radością, z jaką smakuje życie. Ukazuje tu swą wielką wrażliwość poetycką, prostolinijność i skromność, nie zapominając o wierze i Bogu. Nawiązuje w tym względzie do klasycznej postawy Leopolda Staffa w poetyckiej formule humanistów, jak ją trawestuje poeta w *Przedśpiewie*: Żyłem i z rzeczy ludzkich, *nic nie jest mi obce*. Czytelnik idzie drogą tego zachwyty każdym stworzeniem, szczerze wzrusza się uczuciami po stracie matki i znajduje mądrość wyciszenia w odwiecznych i niezmiennych prawach natury. Ból i trud życia, doświadczenia śmierci i niegodziwości ludzkiej może mniej doskwierają, gdy dookoła jest tyle barw i piękna, gdy ma się swoją Arkadię. Świat poetyckiej Arkadii nieco idylliczny z wielu względów, urealniamy fotografie autorki i jej najbliż-

szych w miodówkowym ogrodzie i drewnianym domku, który od niedawna zamienił się w piękny dom modrzewiowy.

Zachęcam do lektury tych wierszy – jasnych, klarownych, przejrzystych w języku. Tomik jest niezwykle bogaty w wątki i motywy literackie, odwołuje do kontekstów filozoficznych oraz twórczości wybitnych polskich poetów, jak: Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Leopolda Staffa. Każdy w wierszach Teresy Kaczorowskiej z tomiku MIODÓWKOWE WIERSZE odnajdzie własne pragnienia i marzenia w poszukiwaniu tego, co najważniejsze w życiu – drogi do spokoju i szczęścia, swojego azylu, swojej Arkadii.

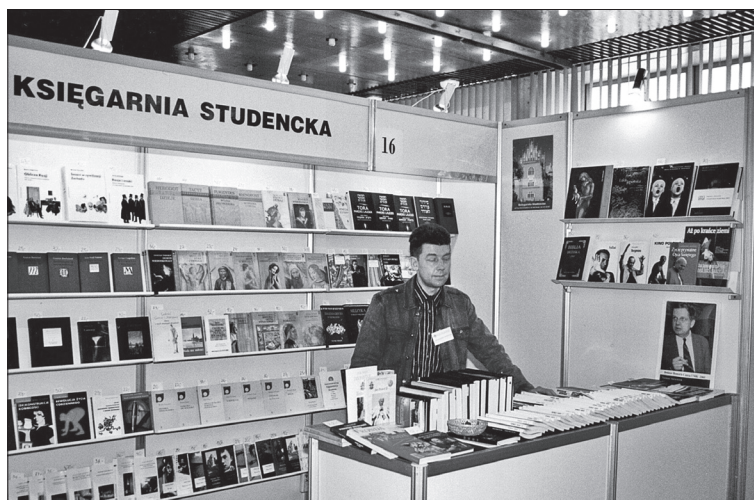
(Teresa Kaczorowska, *Miodówkowe wiersze*, Oficyna wydawnicza ZLM, Ciechanów 2024, 80 s.)

Zmarł poeta Andrzej Artur Falenta

Zmarł Andrzej Artur Falenta – poeta, filolog, bibliofil, księgarz, wydawca. Miał niespełna 55 lat. Od młodości publikował poezję i prozę w wydawnictwach zbiorowych, almanachach i pismach literackich. Już w czasach licealnych wygrywał konkursy poetyckie, prezentował swoje wiersze na imprezach literackich i na łamach prasy, był barwną postacią młodej mazowieckiej kultury.

Debiutował w 1987 r., był współautorem arkusza poetyckiego *Debiuty* '87, wydanego przez WDK w Ciechanowie. Wcześniej w latach 1985-1988 uprawiał dziennikarstwo i publicystykę kulturalną w prasie ciechanowskiej. Jest autorem tomiku wierszy *Lubię malować modlitwę* (Toruńskie Towarzystwo Kultury, Toruń 1993), licznych publikacji historycznych, m.in. *Sońsk wieś wpisana w dzieje* (portal UG Sońsk) oraz artykułów na łamach „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” – warto sięgnąć choćby po jego recenzję książki A. Kaluszkiewicza *My z Krasiniaka* pt. *Kłótwa patrona* („CZL” nr 12 *Nie rzucim ziemi...*, Ciechanów 2010), czy po tekst pt. „Zeszyty” po piętnastu latach („CZL” nr 15 *Powstanie styczińskie w literaturze*, Ciechanów 2013).

Andrzej Artur Falenta pochodził ze wsi Kosmy Wielkie, gm. Sońsk, pow. Ciechanów – urodził się 30 listopada 1968 r. w Ciechanowie. Absolwent I LO im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie (1987) oraz filologii polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po studiach zamieszkał w Toruniu, gdzie przez ponad 30 lat prowadził w centrum toruńskiej Starówki, w murach Collegium Maius UMK przy Fosie Staromiejskiej, znaną Księgarnię Studencką, z bardzo bogatą ofertą literatury naukowej.



Andrzej Artur Falenta w swojej księgarni w Toruniu.
(Fot. ze zbiorów rodziny)

Andrzej Artur Falenta nie zerwał nigdy kontaktów z ziemią rodzinną (mawiał, że od 1987 r. przebywa „w niewoli krzyżackiej w Toruniu”). Odwiedzał rodzinę w Kosmach Wielkich, przyjaciół w Ciechanowie, interesował się dziejami i kulturą Ziemi Ciechanowskiej (jeszcze dwa tygodnie przed śmiercią dzwonił do mnie, że jeden z obrazów Bolesława Biegasa można kupić na Allegro), kompletował literaturę na ten temat. Jeden z jego dwóch synów (z żoną Elżbietą), Adam Józef Falenta, jest utalentowanym muzykiem, laureatem międzynarodowych nagród, obecnie maturzystą, dał koncert skrzypcowy na jednym z naszych spotkań literackich „Impresje Leśne” w Dąbku pod Mławą.

Jeszcze w październiku 2023 r., kiedy był już ciężko chory, prosił mnie o przysłanie mu dwóch ostatnich numerów „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, nie wiedząc: „jak długo jeszcze będę miał siłę czytać”. Cieszę się, że mu je wysłałam, gdyż był ich wiernym czytelnikiem, a przez kilka lat pomagał mi nawet je redagować. Jest też redaktorem mego zbioru poezji *Kończą się wiśnie....*

Prywatnie Artur był ciepłym, oczytanym, dowcipnym człowiekiem, erudytą. Gorący patriota Polski, zwolennik jej wolności. Podczas jego choroby często rozmawialiśmy telefonicznie – był bardzo zatroskany o najbliższą przyszłość kraju.

Przegrał walkę z nowotworem dokładnie w Dniu Odzyskania Niepodległości Polski, 11 listopada 2023 r. Pogrzeb odbył się, jak sobie życzył, w jego rodzinnej parafii Sońsk, 15 listopada 2023 r. Spoczywa na ziemi rodzinnej.

Spoczywaj w pokoju drogi Przyjacielu Arturze. Żal, że odszedłeś tak wcześnie...

Cześć Twojej pamięci!

Jak kwiaty

Wiersze
są najpiękniejsze
kiedy wyrastają
z ust poetów
później
trzeba je włożyć
w książkę
i zasuszyć
żeby nie zmarniały
jak kwiaty.

* * *

*„O Herr, gib jedem seinen eignen Tod.
Das Sterben, das aus jenem Leben geht,
Darin er Liebe hatte, Sinn und Not”*

(R. M. Rilke)

Moja Śmierć przyjdzie
Z aktem zgonu
Spisanym wierszem.
Odczyta go
I wzniesiemy toast
Na cześć efektownego debiutu. Później napiszę
Ostatnie przesłanie.
Moja Śmierć spełni
Swoj obowiązek.

Podanie o śmierć

Do Decydującego

Proszę uprzejmie
o lekkie zejście z tego
świata mojej marnej osoby
proszę o oszczędzenie mi śmierci
chcę już spać
dać wytchnąć moim wrogom
(niech nie leją za mnie łez)
niech śpię spokojnie
niech moją trumnę
odwiezie dobrze opłacony
woźnica
niech nikt nie ma pretensji
że byłem mu ciężarem
w ostatniej drodze
niech moje miejsce
będzie naznaczone i puste
niech śpię spokojnie.
Usilnie proszę
o pozytywne rozpatrzenie
mojej prośby.

Z poważaniem
(–) Zwyczajny Śmiertelnik

(z tomiku *Lubię malować modlitwę*, Toruń 1993)

* * *

W przerwie między pisaniem
wierszy chciałem Cię ostrzec
żebyś nie śmiał się z poetów
bo zasługują na więcej
niż obojętność pogardę i kpiny.

Są po to żebyś ich słuchał
bo myślą za Ciebie jaki matka
i troszczą się o Twoje.
Kiedy śpisz szukają słów
aby Cię przebudzić
od rana próbują
pomóc Ci stawiać każdy krok
i gonią za Tobą do zmroku.
I nawet w przerwie
między pisaniem wierszy
nie poświęcają sobie chwili czasu.

Odszedł wybitny uczony, prof. Juliusz Chrościcki

Prof. Juliusz Chrościcki (ur. 1942, zmarły w Warszawie nocą 16 stycznia 2024 r.) – wybitny historyk, znawca sztuki i kultury nowożytnej, autor licznych publikacji naukowych, promotor wielu prac magisterskich i doktorskich, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie też najdłużej pracował (w latach 1964-2012) – poza pracą naukową na kilku uczelniach, w Polsce i Francji oraz pełnieniu rozlicznych funkcji, działał także aktywnie w Stowarzyszeniu Academia Europaea Sarbieviana (AES) w Sarbiewie na płn. Mazowszu (nazywanej dzieckiem ciechanowskich literatów) – w 2006 r. był jej członkiem założycielem, później przewodniczył Radzie Naukowej AES, organizował ogólnopolskie konkursy na najlepsze prace naukowe, przekłady i publikacje o „polskim Horacym”. Pragnę podkreślić, że była to praca społeczna, do inicjatywy przypomnienia M. K. Sarbiewskiego zawsze dokładał – na podróże śladami poety z epoki baroku, na pracę nad referatami, był tak wspaniałomyślny i bezinteresowny, że jeśli brakowało pieniędzy na nagrody dla laureatów w jego konkursie, finansował je z własnej kieszeni.

Academia Europaea Sarbieviana jest głównym organizatorem kilkunastu międzynarodowych Festiwali M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, organizowanych od 2005 r. (z inicjatywy jeszcze Oddziału ZLP w Ciechanowie), które prowadzę na pn. Mazowszu od 19 lat, wraz z kilkunastoma podmiotami, w tym ze Związkiem Literatów na Mazowszu. Prof. Chrościcki uczestniczył w nich regularnie, zawsze był ich duszą, autorytetem, filarem, dodawał nam – społecznikom z ziemi rodzinnej M. K. Sarbiewskiego – sił oraz motywacji do prowadzenia tej misji. Pomagał też AES, szczególnie o. Krzysztofowi Doroszowi SJ i kustoszowi Danielowi

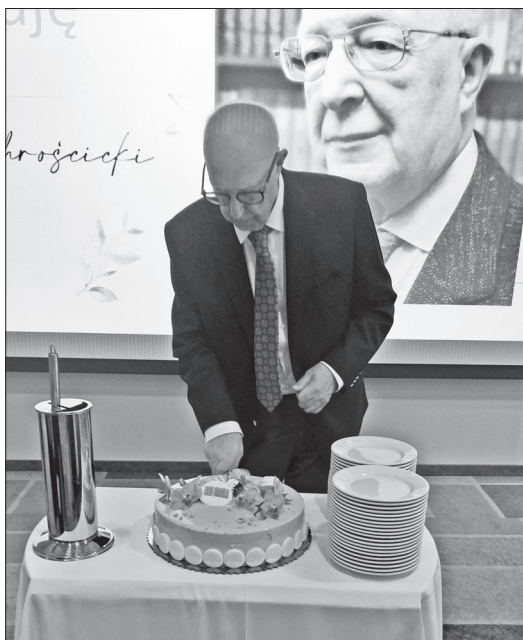
Artymowskiemu w organizacji jesiennego Dnia M. K. Sarbiewskiego w Warszawie (odbyło się 11 edycji). Jako redaktor uniwersyteckiego pisma „Barok. Historia – literatura – sztuka”, nalegał zawsze i przypominał, abym pisała relacje z kolejnych Festiwalu, które później zamieszczał w „Baroku”.

Współpracował zresztą ze mną niemal na co dzień – nie tylko w sprawie Festiwalu, ale też konferencji naukowych (występowaliśmy z referatami na uniwersytetach w Wilnie i Opawie oraz w kilku miejscach w Polsce). Ponadto donosił mi często – zawsze z radością! – o wyszukanych pracach naukowych i książkach na temat Sarbiewskiego lub jego epoki, zachęcał badaczy, studentów i doktorantów do podejmowania badań tematycznych, pomógł mi nawiązać współpracę z Zamkiem Królewskim w Warszawie – a wszystko po to, aby wskrzesić z niepamięci sławnego poetę, ks. jezuitę M. K. Sarbiewskiego rodem z Sarbiewa. Zaczęliśmy już nawet przygotowywać, m.in. z Zamkiem Królewskim, 430. rocznicę urodzin M. K. Sarbiewskiego, która przypada w 2025 r.

Cenił też pismo literackie, które prowadziłam przez 25 lat – „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”. Publikował na jego łamach i, jak mawiał, nie mógł się oderwać od lektury każdego nowego numeru tego rocznika, zanim nie przeczytał go od deski do deski.

A przy tym ten wybitny, dystyngowany naukowiec był osobą niezwykle serdeczną, życzliwą, uśmiechniętą, otwartą na ludzi. Aż trudno uwierzyć, że już się nie zobaczymy... Przecież tak niedawno był jeszcze w świetnej formie! – także gdy półtora roku temu uroczyście świętował swoje 80. urodziny. Ta jubileuszowa uroczystość rozpoczęła się nawet hymnem Academia Europaea Sarbieviana „Ad fontam Sonam” (do słów M. K. Sarbiewskiego i z muzyką Ireny Podobas).

Odejście prof. Juliusza Chrościckiego jest niepowetowaną stratą – dla nauki, dla sztuki, dla przyjaciół i bliskich. Wybitnego uczonego i aktywnego działacza straciła także Academia Europaea Sarbieviana i Związek Literatów na Mazowszu, z którym współpracował.



Juliusz Chrościcki świętował uroczyste swoje 80. urodziny,
Warszawa, sierpień 2022 r.

Spoczywaj Juliuszu w pokoju! I miej baczenie – na nas (od
Sarbiewskiego, jak mawiałeś) i na Polskę, która była tak Tobie
droga!

Cześć Twojej Pamięci! ♥♥♥

Refleksje z ostatniego Pożegnania

Prof. Juliuszowi Chrościckiemu

Kiedy tak pięknie podczas Twego pożegnania śpiewała
sopranistka
ja słyszałam koncerty podczas inauguracji festiwalu naszych
siedząc obok Ciebie w pierwszym rzędzie
z Twoim zachwytem

Kiedy specjaliści od zabytków
tak Cię dziś podwyższali
ja widziałam jak przyjechałeś ratować
dwór w Koźniewie dla naszej Akademii

Kiedy dziękowali Ci muzealnicy
ja słyszałam słowa Twoje
Stwórzmy w Sarbiewie Muzeum Baroku
bo w Polsce nie ma żadnego

Kiedy wspomniano dziś o miłości Twojej do Wandy
i białe róże, i storczyki, też dla niej białe
ja widziałam czerwone róże
jakie mi przywiozłeś na otwarcie Izby Sarbiewskiego

A kiedy żegnał Cię kustosz Zamku Królewskiego
przypomniałam jak się cieszyliśmy
że w 2025 będziemy razem z Zamkiem świętować
430. rocznicę urodzin polskiego Horacego

A kiedy słyszałam słowa od rektora uczelni Twojej
że każdy uniwersytet chciałby mieć takiego profesora
pomyślałam że Academia Europaea Sarbieviana
miała to szczęście...

Ubolewam tylko że nie odbędziesz już z nami
podróży śladami patrona naszego do Rzymu
na myśl której się radowałeś
podobnie jak z drogi do Wilna pięć lat wcześniej

Ale proszę, Juliuszu, towarzyszyć nam
na tych ścieżkach baroku
oręduj
teraz tam, z wysoka....

*Warszawa, Kościół Sióstr Wizytek, Warszawa, 29 stycznia
2024 r.*

Zmarła poetka i malarka Marianna Olkowska

Marianna Olkowska – poetka, pisarka dla dzieci, malarka – odeszła dokładnie w Dzień Matki, 26 maja 2024 r. Odeszła w miesiącu, o którym pisała, że maj to:

Czas rozkwitu
czas narodzin
i czas burz

(*Maj*, z tomiku *Próżno się bronić*).



Zmarła, po długiej chorobie, mając prawie 79 lat. Urodziła się tuż po II wojnie światowej, 6 sierpnia 1945 r. w Płońsku. Z zawodu była księgową, ale od lat zaangażowaną w działalność w kulturze. Od 1986 r. publikowała swoje wiersze w prasie, w ciechanowskich i ogólnopolskich almanachach literackich, m.in. w albumie *Twórcy... drzewa ziemi naszej*, antologii *Romantycznej ziemi czar*, *Słowniku Biograficznym współczesnych poetów religijnych*, *Almanachu poezji religijnej*, często w naszym periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”, w tym w ostatnim 25. numerze, gdzie pisała:

Na skroniach rozsypałam
popiół minionych lat
Laską podparłam
biedę garb

I szłam

Łachmany zarzuciłam
jak modny strój
Dziurę smutku

załatam Psalmami
po drodze

Z huraganem toczyłam
walkę
o słońca blask

(*Dlaczego*, „CZL” nr 25/2023)

Wydała dwa autorskie zbiory wierszy: *Próżno się bronić* (1996) i *Spłoszone ptaki powracają* (2006). Od 2015 r. ukazywały się też na rynku wydawniczym jej poetyckie bajki dla dzieci w serii „Ciechanowskie bajania”, m.in. *Wiosenne Porządki* (2015), *W Poziomkowie* (2015), *Noc Kupały* (2016), *Spacer Po Niebie* (2017). – Piszę te książeczki z myślą o moich wnukach, chciałabym coś dla nich zostawić – powiedziała mi kiedyś. Rodzina, z którą mieszkała w Ciechanowie, była bowiem dla niej bardzo ważna.

Kochała też Ciechanów i Mazowsze, o czym świadczy wiele jej wierszy. W jednym z nich pt. *Moje miasto* pisała:

Zatrzymane w czasie
Przecięte wstęgą Łydyni
jest przystanią
Dla malarzy poetów
jeżdżących/ kolejką bez szyn
w tomiki wierszy i pejzaże
gdzie lipy wyciągają
żebracze dłonie/ prostując
zniekształconą architekturę
a w górze/ jesienne marzenia
(z tomu *Spłoszone ptaki powracają*).

Marianna była też blisko Boga, pisała m.in.

Dla Ciebie Boże
Ja w naszej wierze
składałam Ci pokłon u twych stóp
Ty mi ofiaruj kroplę nadziei

Na ciężką drogę
Na twardy los
(*Dla Ciebie Boże, z tomu Spłoszone ptaki powracają*).

W innym zaś:
Szukam Cię Jezu
Na ugorze moich
Dni
W kłosach zbóż
W jabłoni ubranej
W płatki z Twoich słów
(*Szukam Cię Jezu, z tomu Spłoszone ptaki powracają*).

Marianna Olkowska była laureatką wielu konkursów poetyckich, regionalnych i ogólnopolskich, jak „O Laur Opina”, czy „O Laur Sarbiewskiego”. Będąc członkiem Związku Literatów na Mazowszu prowadziła też warsztaty literackie dla poetów, aktywnie uczestniczyła w spotkaniach literackich. W 2015 r., na mój wniosek (jako prezeski ZLM i dyrektorki PCKiSz), została odznaczona Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Należała też do Mazowieckiego Związku Artystów Sztuk Pięknych. Uczestniczyła w plenerach malarskich, swoje obrazy prezentowała na wystawach zbiorowych i autorskich w różnych miejscowościach w kraju i poza granicami. Zdobią dziś kolekcje prywatne, nie tylko w Polsce.

Żegnamy Cię dziś Marianno z gronem pisarzy ze Związku Literatów na Mazowszu, ale żegnamy Cię nie do końca. Zostaną bowiem po Tobie wiersze, książki, obrazy, zostanie pamięć o zaangażowanej działaczce kultury. Będzie też przypominać o Tobie pieśń Wojtka Gęsickiego *Nie jestem* do słów Twoich:

Nie jestem rybą
nie jestem ptakiem
jestem dzierzawcą/ moich lat
w ciągłej pogoni
za prawdą

(z wydanej przez ZLM w 2024 r. płyty CD *Podróż do Erato*)

Pragnę dodać, że jeszcze podczas choroby Marianny Olkowskiej uruchomiliśmy dla niej akcję pomocy – zorganizowaliśmy sprzedaż jej książeczek dla dzieci: w Miejskim Przedszkolu nr 2 oraz w Domu Przedszkolaka Montessori w Ciechanowie. Akcja trwa i będzie kontynuowana, co też zapewni popularyzację twórczości naszej poetki, zaś pieniądze zostaną przekazane rodzinie.

Spoczywaj Marianno w pokoju!

Cześć Twojej Pamięci!

(tekst wygłoszony przez prezes dr. Teresę Kaczorowską na pogrzebie Marianny Olkowskiej w Ciechanowie, 29 maja 2024 r.)

Pożegnanie wnuka, Jakuba Brodowskiego

W matki rękach
Zniszczony różaniec
Tak jak jej dłonie
Zniszczone pracą
Włos pokryty srebrzystym kolorem
Na twarzy wyryty czas

Dwa brylanty błyszczące w promieniach
Wpatrzone w nas
Wszystkie noce nie przespane
Nad kołyską
Nie zmieniły tych oczu od lat

Ile wiosen jesieni
Ile zmierzchów i burz
Z nurtem rzeki płynącej
Przeszła młodość jej już
Lecz twarz ta sama
I powroty te same
Do ciepłego ogniska
I do słowa mamó!

Jest to wiersz z tomiku „próżno się bronić”. Babcia odeszła w dzień Matki. Była dla mnie kimś wyjątkowym, przyjacielem, autorytetem. Była wsparciem, pocieszała, rozumiała jak nikt inny i zawsze powtarzała kocham cię. Była osobą bardzo aktywną, artystką, kolorowym ptakiem. Jej dom był zawsze pełen gości, przyjaciół. Jej droga u kresu była ciężka usłana wieloma chorobami, ale mimo to zawsze powtarzała że jeszcze zatańczymy. Kiedy widziałem ją po raz ostatni mimo choroby poprosiła abym włączył dla niej jej ulubioną piosenkę z Barona Cygańskiego. Nuciała radośnie piosenkę, a z oczu skapywały łzy. Miała wielką wolę życia do końca, ale jako podróżniczka i osoba pełna energii ciężko jej było trwać w bezruchu na szpitalnym łóżku. Zawsze powtarzała, że jak odejdzie, to pozostanie w nas, przypominała mi, że codziennie odmawia Koronkę, którą kiedyś jej podarowałem. Uznawała rodzinę jako wielką wartość. Obdarzyła nas wielką miłością i do tej miłości wróciła. Każdy jako żywy wiersz przy Tobie trwa w ostatniej drodze do Boga. Dziękuję Babciu za wszystkie chwile.

WYDARZENIA, KRONIKA

XXVIII Ciechanowska Jesień Poezji

Pod znakiem podwójnego srebrnego Jubileuszu

Do historii przeszły już wydarzenia z dni 6-8 października 2023 r., obfitujące w liczne, interesujące spotkania i uroczystości związane z XXVIII Ciechanowską Jesienią Poezji i wyjątkowym podwójnym Jubileuszem 25-lecia: Związku Literatów na Mazowszu i „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Jak nigdy dotąd trwały aż trzy dni, a uczestniczyło w nich wielu twórców regionalnych, krajowych i zagranicznych oraz wielu wyjątkowych gości.

Już pierwszego dnia-piątek 6.X. zaszczytili swą obecnością przybywając do Ciechanowa: Barbara Orłowski (Niemcy-Brazyli), Inga Falkowska (Belgia), Mirosława Niewińska (Francja), Irena Duchowska (Litwa), Tadey Karabowicz (Ukraina), Vladan Stamenkovicz (Polska-Serbia), prof. Bogusław Dopart (Kraków), Marta Berowska (Warszawa), Piotr Burczyk (Olsztyn), Erazm Stefanowski (Augustów), Bernard Nowak (Lublin), Urszula Tom (Siedlce), prof. Kazimierz Świegocki (Warszawa), prof. Ewa Zarębianka (Kraków), dr Dariusz Lebioda (Bydgoszcz), Juliusz Erazm Bolek (Warszawa), Miłosz Manasterski (Warszawa).

Po spotkaniu organizacyjnym w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, 6 października 2023 r., poeci i pisarze wzięli udział w spotkaniach autorskich aż w 17. szkołach, bibliotekach i DPS Kombatan – żywe słowo dotarło w tym dniu do setek osób, głównie młodych odbiorców – dzieci, młodzieży, studentów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty literackie dla młodzieży prowadzone przez poetę, publicystę, dziennikarza Miłosza Manasterskiego.

Tego samego dnia po południu w Oranżerii Muzeum w Opinogórze odbyło się „XXV Spotkanie z Literaturą w Opinogórze”, prowadzone od 2008 r., jako spotkania cykliczne przez dr Teresę Kaczorowską. Gościem był tym razem Wacław Holewiński – znany współczesny pisarz, którego dorobek przedstawiła prowadząca spotkanie, a następnie rozmowa z publicznością toczyła się nie tylko wokół postaci ostatniej książki autora – Karola Jaroszyńskiego, ale i działalności opozycyjnej pisarza w PRL, transformacji, dekomunizacji kraju i syndromie Polaka bohatera i zdrajcy. W spotkaniu wzięła też udział grupa młodzieży z nauczycielkami polonistkami z ZS nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie. Spotkanie oceniono jako bardzo udane, uczestnicy byli pod ogromnym wrażeniem dorobku i doświadczeń pisarza.

Noc Poetów wieńczyła pierwszy dzień Ciechanowskiej Jesieni Poezji w hotelu Korona w Ciechanowie /to jeden ze współorganizatorów tegorocznego Jubileuszu/. Był to wyjątkowy wieczór dla członków ZLM w związku z prapremierą płyty CD pt. „Podróż do Erato”, na której znalazło się 14 wierszy poetów ZLM, z muzyką i w aranżacji Wojtka Gęsickiego – ciechanowskiego barda. Utwory wyśpiewali Wojtek Gęsicki, Marta Sosnowska i Marek Piotrowski. Płyta okazała się prawdziwym hitem Nocy Poetów – wiersze wybrzmiały zupełnie inaczej niż zwykle, a twórcy byli pod ogromnym wrażeniem efektów i wykonania.

Drugi dzień Ciechanowskiej Jesieni Poezji odbywał się w Opinogórze. Twórcy rano złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach: Zygmunta Krasińskiego – polskiego romantycznego wieszczą oraz kustosza Janusza Królika i jego żony Bożeny oraz zwiedzili Muzeum Romantyzmu.

Potem rozstrzygnięto IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Zygmunta z Opinogóry” pod patronatem Prezydenta Ciechanowa. Na Konkurs ten nadesłano 72. prace z różnych stron kraju, z których 4. zdyskwalifikowano ze względu na wiek, dopuszczono 68. prac, które oceniało 3-osobowe Jury



W kryptach opinogórskich. (Fot. Michał Krzyżanowski, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)



Przy grobie Janusza Królika. (Fot. Michał Krzyżanowski, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

w składzie: prof. Zofia Zarębianka, katedra polonistyki UJ, Kraków; dr Piotr Kaszubowski, Przasnysz wiceprezes ZLM; dr Dariusz Lebioda, Bydgoszcz, poeta, krytyk literacki. Nagrody za I., II. i III. miejsce oraz dwa równorzędne wyróżnienia nagrodzono pieniężnie. Podobnie jak nagrody specjalne za wiersze o Opinogórze i Ciechanowie. Wyniki Konkursu podsumowała prof. Zofia Zarębianka, oceniając ich poziom jako bardzo przyzwoity. Prowadzący uroczystość Maciej Gąsiorek



Rozstrzygnięcie IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Zygmunta z Opinogóry”. (Fot. Michał Krzyżanowski, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

czytał kolejno nagrodzone utwory, po czym na scenie nagrody wręczali: organizator konkursu, prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska, Olga Zmudczyńska-Pabich w imieniu Prezydenta Ciechanowa i prof. Zofia Zarębianka. Niestety, tylko troje z siedmiu laureatów dojechało i osobiście odebrało nagrody. Szczegółowe informacje na temat wyników i osób nagrodzonych w Konkursie znajdują się w protokole pokonkursowym zamieszczonym w aktualnościach na stronie internetowej ZLM – www.zlmaz.pl

Kolejnym punktem wydarzeń w opinogórskiej Oranżerii było wręczenie Medalu Zygmunta Krasińskiego prof. Mirosławowi Strzyżewskiemu z UMK w Toruniu. Sylwetkę twórczą i dorobek laureata Medalu przedstawił prof. Bogusław Dopart z katedry literatury UJ w Krakowie.

Medal Zygmunta Krasińskiego wręczany jest podczas Ciechanowskiej Jesieni Poezji od 2019 r. Został utworzony z inicjatywy polskich środowisk literackich w 160. rocznicę śmierci narodowego romantycznego wieszczka Zygmunta Krasińskiego. Medal ma charakter honorowy. Jest prawem chronionym emblematem wysokiej jakości osiągnięć artystycznych, naukowych i kulturowych w Polsce i świecie. Na jego awersie przedstawiono sylwetkę Poety i napis: Medal Zygmunta

Krasińskiego i daty 1812-1859, a na rewersie – pomnik nagrobny matki Poety z kościoła w Opinogórze oraz nazwy miast polskich i europejskich, w których trzeci wieszcz przebywał i pisał swoje dzieła. Medal przyznawany jest przez Kapitułę Artystyczną, składającą się z trzech Strażników Medalu i kolejnych Laureatów. Pierwszy skład Kapituły stanowią 3 osoby zaproponowane przez związki twórcze i polskie środowiska literackie: dr Teresa Kaczorowska (poetka i eseistka z Ciechanowa – przewodnicząca Kapituły), dr Dariusz T. Lebioda (poeta i eseista z Bydgoszczy), i **prof. Kazimierz Świegocki** (poeta i eseista z Warszawy). Strażnicy Kapituły przyznali w 2019 r. pierwsze dwa Medale Zygmunta Krasińskiego: prof. Zbigniewowi Sudolskiemu oraz kustoszowi Muzeum Romantyzmu Romanowi Kochanowiczowi. W 2020 r. Medalem uhonorowano poetkę, pisarza, neoromantyka prof. filozofii Bohdana Urbankowskiego, a w 2021 r. Kapituła przyznała Medal dr Waldemarowi Łysiakowi – publicyście, eseście, z zawodu architektowi, pisarzowi o bogatym dorobku. W roku 2022 laureatem Medalu został znany badacz epoki romantyzmu,



Wręczenie Medalu Zygmunta Krasińskiego prof. Mirosławowi Strzyżewskiemu. (Fot. Michał Krzyżanowski, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

prof. UJ w Krakowie Bogusław Dopart. Podczas następnych Jesieni Poezji, będą honorowani Medalem kolejni laureaci – badacze i artyści za wybitne zasługi dla kultury polskiej i jej promowanie w innych krajach świata. Tegoroczny laureat Medalu – prof. Mirosław Strzyżewski serdecznie podziękował za zaszczytne wyróżnienie.

Po uroczystości wręczenia Medalu Zygmunta Krasińskiego prof. Mirosławowi Strzyżewskiemu z UMK w Toruniu rozpoczęła się GALA podwójnego Srebrnego Jubileuszu Związku Literatów na Mazowszu i 25-lecia Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Licznie zgromadzonych gości powitała prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska poczynając od poetów i artystów przybyłych ze świata, literatów z Ciechanowa i całego Mazowsza – członków ZLM i innych organizacji literackich, zespołu „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” oraz przedstawicieli władz: parlamentarnych – poseł RP Annę Cicholską, państwowych – Annę Żebrowską, kierownik Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego Delegatury w Ciechanowie oraz samorządowych wszystkich szczebli: reprezentujących Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika: Wiesławę Krawczyk, społecznego doradcę Marszałka oraz Konrada Wojnarowskiego, radnego Sejmiku Woj. Mazowieckiego; starostów powiatu ciechanowskiego: Andrzeja Kaluszkiewicza i Marka Marcinkowskiego oraz Olgę Zmudczyńską-Pabich reprezentującą Prezydenta Ciechanowa. Prezes ZLM powitała również ludzi kultury – przedstawicieli Muzeum Romantyzmu (na czele z dyrektorem Moniką Salamon-Miłoboszewską i kierownikiem Aldoną Łyszkowską), reprezentantów bibliotek, szkół z Ciechanowa i okolic, przedstawicieli organizacji pozarządowych na czele z Zarządem najstarszej – Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, a także reprezentantów Zarządów organizacji twórczych: Wiesławę Palewską, Joannę Rodowicz i Annę Humięcką ze Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie, Renatę Buczyńską i Jadwigę Smółkę z Działdowskiej Kuźni Słowa w Działdowie, Ewę Stangrodzką ze Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział w Ciechanowie oraz



Odznaczeni przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
(Źródło: Ciech24.pl)

miłośników literatury i wszystkich przybyłych do pięknej przystani kultury w Opinogórze.

Bardzo podniosłym i uroczystym momentem Gali było wręczenie odznaczeń państwowych przyznanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glinńskiego za osiągnięcia twórcze oraz zaangażowanie w rozwój kultury i ochronę dziedzictwa narodowego. Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymała Teresa Kaczorowska, prezes ZLM. Odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymali: Wiktor Golubski, skarbnik ZLM i Krzysztof Turowiecki, członek Zarządu ZLM. Aktu dekoracji dokonała Anna Cicholska, poseł na Sejm RP.

Odznaczeniami Marszałka Województwa Mazowieckiego uhonorowano dwóch członków ZLM: dr Piotra Kaszubowskiego, wiceprezesa ZLM oraz Juliusza Erazma Bolka, członka ZLM, poetę z Warszawy – wręczenia dokonali Wiesława Krawczyk oraz Konrad Wojnarowski.

W imieniu nagrodzonych podziękowała prezes Teresa Kaczorowska, po czym przedstawiła 25 lat dokonań ZLM. W prezentacji multimedialnej przybliżyła ćwierć wieku pracy

i działalności ZLM oraz periodyku „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, poczynając od pierwszego założycielskiego spotkania nieżyjących już twórców, przez cykliczne imprezy organizowane przez ZLM, aż po dzień dzisiejszy. Wymieniła wszystkich twórców, o których traktowały kolejne Zeszyty –



Odznaczeni przez Marszałka Województwa Mazowieckiego.

(Źródło: Ciech24.pl)

ostatni jubileuszowy 25. numer zawiera twórczość wszystkich członków ZLM. To tytaniczna praca redaktor naczelnej Teresy Kaczorowskiej i zespołu pisma, aby ocalić od zapomnienia wybitnych poetów i pisarzy z pñ. Mazowsza – wszystkim autorom i współtworzącym Zeszyty serdecznie podziękowała za to Teresa Kaczorowska, która od początku go redaguje. Periodyk jest dostępny w głównych bibliotekach krajowych i zagranicznych, a w wersji elektronicznej na stronie ZLM – www.zlmaz.pl lub na stronie redaktorki: www.kaczorowska.com

Po przybliżeniu dorobku ZLM i „CZL” prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska przyjęła mnóstwo gratulacji i życzeń oraz wiązanki kwiatów.

Koncert muzyków przybyłych do Opinogóry na uświetnienie Gali Jubileuszowej prosto z Włoch, uwieńczył drugi dzień obchodów CJW oraz podwójny Jubileusz ZLM i „CZL”.

Oranżeria rozbrzmiała przepięknymi, znanymi operetkowymi ariami w wykonaniu Dominiki Zamary (sopran), Enrico Iviglia (tenor), przy akompaniamencie fortepianowym Bio Andrea Musso.

Końcowym punktem uroczystości był jubileuszowy tort ufundowany przez prezydenta Ciechanowa Krzysztofa Kosińskiego. Był też czas na poczęstunek, rozmowy i dyskusje, oglądanie dokumentalnej wystawy *Podwójny srebrny Jubileusz*, a także publikacji wydawnictw ZLM, w tym wszystkich numerów „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, wraz z jubileuszowym numerem 25. i płytą CD *Podróż do Erato*. Trzeba nadmienić, że *Zeszyt Srebrny Jubileusz – 25 lat!* wraz z płytą CD *Podróż do Erato* – otrzymali wszyscy członkowie ZLM oraz goście uroczystej Gali.



Pamiątkowe zdjęcie literatów ZLM. (Źródło: Ciech24.pl)

W niedzielę, 8. października 2023 r., w ostatnim dniu obchodów srebrnego Jubileuszu ZLM i „CZL” w parafii farniej w Ciechanowie odbyła się msza święta w intencji pisarzy ze Związku Literatów na Mazowszu. Po niej w Domu Parafialnym „Katolik” odbyła się premiera płyty CD *Podróż do Erato* z wierszami poetów ze Związku do muzyki Wojtka Gęsickiego. Wykonawcami utworów byli: autor muzyki Wojtek Gęsicki,



Promocja płyty CD „Podróż do Erato” w Domu Parafialnym „Katolik”. (Źródło: *Ciech24.pl*)

Marta Sosnowska i Marek Piotrowski, który wyśpiewał też własny wiersz. Koncert był bardzo udany, mimo małej frekwencji widzów.

XXVIII Ciechanowska Jesień Poezji oraz obchody podwójnego srebrnego Jubileuszu ZLM i „CZL” były bardzo udane. Podziękowania wyrażamy współorganizatorom: Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, Parafii farnej w Ciechanowie, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie oraz właścicielom Hotelu Korona w Ciechanowie. Dziękujemy również za wsparcie finansowe z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie, Urzędu Miasta Ciechanowa i Starostwa Powiatowego. Dziękujemy też patronom medialnym: Radiu WNET, Katolickiemu Radiu Diecezji Płockiej, tygodnikowi „Czas Ciechanowa, Agencji Informacyjnej, Portalowi www.ciech24.pl.

Do zobaczenia na kolejnych wydarzeniach Związku Literatów na Mazowszu, bo obchody podwójnego srebrnego Jubileuszu ZLM i „CZL” będą trwały do końca roku.

Spotkanie z Juliuszem E. Bolkiem

Kolejne autorskie spotkanie w ramach podwójnego Srebrnego Jubileuszu Związku Literatów na Mazowszu (ZLM), prowadzone przez prezes ZLM dr. Teresę Kaczorowską – tym razem z poetą Juliuszem Erazmem Bolkiem z Warszawy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, w czwartek 16 listopada 2023 r. – było kameralne, ale niezwykle interesujące. Temat spotkania: „Sekrety życia. Kalendarz poetycki” to jednocześnie tytuł poematu, który został przetłumaczony na ponad 30 języków, pobił Rekord Guinnessa na największy tom wierszy, a J. E. Bolek otrzymał nawet za ten poemat Nagrodę „Optymista Roku”.

Autor opowiadał na spotkaniu w Krzywej Hali ciekawe historie o rodzeniu się jego poematu oraz legendy o nim, a także o swoim ostatnim zbiorze wierszy, wydanym w dwóch językach polskim i angielskim w Londynie *Ogród* (2022). Wyczerpującą recenzję o tym ostatnim tomiku wygłosiła Ewa Krysiwicz (sekretarz ZLM). Recenzją jej autor był wyraźnie zaskoczony:

„Rozebrała mnie po kawałku. I trafnie!” – powiedział J. E. Bolek, zapewniając jednocześnie, że recenzja ta znajdzie się w drugim, pełnym wydaniu jego „Ogrodu”.

• **Juliusz Erazm Bolek** – poeta, prozaik, redaktor naczelny niezależnego pisma artystycznego „Enigma. Ludzie*Sztuka*Myśli”. Autor kilkunastu książek, z których najbardziej znany jest poemat *Sekrety życia. Kalendarz poetycki*. Został on bowiem przetłumaczony na ponad 30 języków i pobił Rekord Guinnessa na największy tom wierszy. Otrzymał też w ubr. za ten poemat Nagrodę „Optymista Roku”, jako nagrodę firmującą życie. Utwór *Sekrety życia* był głównym tematem spotkania w MBP, 16 listopada 2023 r.

Poemat J.E. Bolka Corrida wyróżniono z kolei tytułami: „Wiersz Roku”, „Książka Roku” oraz „Złotym Piórem” Związku Literatów na Mazowszu (2017). Ostatnią jego książką jest zbiór wierszy *Ogród* (2022), wydany w j. polskim i j. angielskim.

Juliusz Bolek, w poszukiwaniu nowych form prezentowania literatury, tworzy różne ciekawe rzeczy: poetyckie kalendarze, afisze literackie, plakaty, które prezentuje na licznych wystawach indywidualnych, ukazały się one także w dwóch albumach: *Och! Ziemi* *Ty Moja* i *Obrazy ze słów*. Wynalazł również i opatentował nową formę książki, tzw. „bodybook”, którą można powiesić sobie na szyi. Ostatnio Juliusz zajmuje się poezją konkretną – prace na ten temat opublikował w książkach *Litery i symbole* i *Concrete words*.

Jest laureatem wielu nagród, w tym Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO za tom wierszy *Abracadabra*. Ostatnio został odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2021), a 7.X.2023 r. Orderem „Pro Masovia”.

Warto dodać, że o J. E. Bolku zrealizowano dwa filmy dokumentalne: *Wlepkarz* w reżyserii Zbigniewa Kowalewskiego i *Poeta* w reżyserii Piotra Kulisiewicza. W 2012 r. jego tom wierszy *Skróty szaleństwa* został wydany w formie koncertowego słuchowiska z udziałem zespołu heavy-metalowego *Scream Maker*.

Juliusz E. Bolek działa też społecznie, m.in. wchodzi w skład Sądu Koleżeńckiego Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Warszawie, gdzie ma, jak się twierdzi, „ugruntowaną pozycję poety”.

Srebrny Jubileusz 25-lecia Związku Literatów na Mazowszu i „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” wciąż trwa...

Warszawa powitała, 16. stycznia 2024 r., członków Związku Literatów na Mazowszu przepiękną zimową aurą oraz świąteczną iluminacją Krakowskiego Przedmieścia i Placu Zamkowego. Tym razem w Domu Literatury bowiem członkowie Związku Literatów na Mazowszu celebrowali swój podwójny Jubileusz 25. lat aktywności i 25. lat istnienia „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Gospodarzem spotkania był prof. Piotr Muldner-Nieckowski – wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i wiceprezes Warszawskiego Oddziału SPP. Było uroczyście, miło i ciepło w ten mroźny wieczór. Oprócz drobnych mankamentów sprzętowych, zimowego czasu chrypek i kaszlu, nic nie zepsuło klimatu i atmosfery tego spotkania.

Prowadzący prof. Piotr Muldner-Nieckowski przybliżył najpierw twórczą kulturowo Ziemię Ciechanowska i przeczytał listę wszystkich członków ZLM, w tym obecnych – na sali było dziewięcioro pisarzy i poetów ZLM. Dokonania Związku Literatów na Mazowszu przedstawiła w prelekcji multimedialnej prezes dr Teresa Kaczorowska, po czym sześcioro poetów zaprezentowało swoją poezję licznie przybyłym na spotkanie uczestnikom. Byli to Juliusz Erazm Bolek, Piotr Kaszubowski, Wiktor Golubski, Barbara Sitek-Wyrembek, prof. Kazimierz Świągocki i Teresa Kaczorowska, która krótko przybliżyła sylwetki występujących. Później były twórcze rozmowy, dyskusje przy poczęstunku i lampce wina oraz przy prezentowanych wydawnictwach ZLM. Tu cieszyły się wielkim zainteresowaniem „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”, a zwłaszcza nr 25. Jubileuszowy i płyta jubileuszowa z poezją śpiewaną *Podróż do Erato*. To 14. wierszy poetów ZLM do muzyki ciechanowskiego barda Wojtka Gęsickiego.

Wśród gości byli nie tylko pisarze ZLM i SPP, ale też członkowie Akademii Europaea Sarbieviana, plastycy, muzycy, reżyser filmowy czy znany rysownik karykaturzysta. Uczestniczyła w nim również prof. Bibiana Mossakowska – honorowa Obywatelka Miasta Ciechanowa. Pani profesor, choć jest już w wieku bardzo eleganckim, zawsze myśli i jest zainteresowana kulturą swojego miasta. Media reprezentowała dziennikarka radiowa z KRDP w Ciechanowie, red. Barbara Tokarska-Wójciak. Jej relacja z tego wydarzenia na pewno wybrzmi na radiowej antenie i w Internecie.

Dziękujemy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich za gościnność, życzliwość i otwartość oraz pomoc w organizacji tego spotkania, a wszystkim uczestnikom (ok. 40 osobom) za przybycie mimo mrozu. Klimat miejsca i ludzi jakich spotkał się w warszawskim Domu Literatury, zapamiętamy na długo i wspominać będziemy z sentymentem. Dobrze zaczął się dla literatów ten Nowy 2024 Rok!



Jubileuszowe spotkanie w Warszawie.

(Fot. Tadeusz Jan Murzyn)

Światowy Dzień Poezji już po raz 24. w Ciechanowie

**Złote Pióro dla Piotra Kaszubowskiego
za *Biografie z przasnyskiego ogólniaka***

W pierwszy dzień wiosny, 21 marca 2024 r., odbyła się nad Łydynią XXIV ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji. Warto przypomnieć, że święto to ustanowiła w 1999 r., tj. 25 lat temu, międzynarodowa organizacja UNESCO – właśnie na 21 marca – w celu promocji poezji, zachęcania do jej czytania, pisania, publikowania, nauczania. Stąd na całym świecie odbywają się w tym dniu festiwale poezji, spotkania z poetami, konkursy, koncerty.

W Ciechanowie święto to organizuje od lat Związek Literatów na Mazowszu (ZLM), pod okiem pisarki, prezes ZLM dr Teresy Kaczorowskiej. Współorganizatorem była też Miejska Biblioteka Publiczna, której dyrektor Alicja Wodzyńska otworzyła spotkanie, a prowadziła je prezes ZLM, dr Teresa Kaczorowska. W ciechanowskiej Krzywej Hali zaprezentowano ciekawy program i dopisała frekwencja. Do biblioteki przybył komplet gości, szczególnie poetów oraz miłośników kultury i literatury.

Mocnym punktem tegorocznego programu była prelekcja prof. Anny Czajki-Cunico z Genui (ale rodowitej ciechanowianki), wybitnej humanistki, literaturoznawczyni, kulturoznawczyni, filozofki, autorki licznych książek i prac naukowych, laureatki wielu nagród, która wykladała na kilku uniwersytetach europejskich, w tym na UKSW w Warszawie. Po jej prelekcji pt. „Znaczenie poezji”, odbyła się ożywiona dyskusja nt. poezji w przeszłości i teraźniejszości (z braku czasu niedługa, ale prof. Anna Czajka-Cunico obiecała dalszą współpracę z ZLM).

Później ogłoszono wyniki XXI Konkursu na Książkę Roku członków Związku Literatów na Mazowszu i wręczono



Spotkanie z prof. Anną Czajką-Cunico prowadził
dr Teresa Kaczorowska. (Źródło: Ciech24.pl)

statuetkę „Złote Pióro”. Werdyktem 5-osobowego jury pod przewodnictwem ks. dr. Eligiusza Dymowskiego OFM z Krakowa (poza nim jurorowali: Olga Zmudczyńska-Pabich, Alicja Wodzyńska, Barbara Tokarska-Wójciak i Ewa Krysiwicz) najlepszą spośród 7 wydanych w 2023 r. książek autorów z ZLM okazał się tom prozy dr Piotra Marcina Kaszubowskiego z Przasnysza pt. „Biografie z przasnyskiego ogólniaka”.

– Jest to pierwsza moja nagroda literacka, stąd i wielka radość – powiedział, nie bez wzruszenia, ciesząc się statuetką „Złote Pióro”, laureat dr Piotr Marcin Kaszubowski, podkreślając, że pracował nad nagrodzoną książką dwa lata.

Wieczór umilili gitarową muzyką młodzi artyści z PSM I st. im. St. Moniuszki w Ciechanowie z klasy gitary Tomasa Kaszubowskiego: Maria Jackowska oraz Julian Wrzosek. A święto to mogło się odbyć dzięki mecenatowi dwóch samorządów: powiatu ciechanowskiego i miasta Ciechanów.

Tradycyjnie w tym dniu ogłoszono też wyniki ogólnopolskiego Konkursu na Wiersz Roku, organizowanego przez Związek Pisarzy Katolickich. Z powodu choroby nie przybył jednak Juliusz Erazm Bolek z Kapituły tego konkursu, stąd jej werdykt ogłosiła dr Teresa Kaczorowska, która też zaprezentowała nagrodzony utwór. Wierszem Roku 2024 został krótki

wiersz Ernesta Brylla „Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię”.

– To bardzo aktualny utwór, jednocześnie wspaniale oddający osobowość i literacki temperament zmarłego, 16 marca 2024 roku, autora. Bardzo przykro, że Ernest Bryll nie zdążył dowiedzieć, się o tej nagrodzie – brzmi werdykt Kapituły tego konkursu.

Konkurs „Złote Pióro” wygrała w 2024 r. proza, warto więc zacytować nagrodzony wiersz Ernesta Brylla „Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię”:

Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię
Ale jałowe, puste moje pole
I chociaż mam, co chciałem, czuję opuszczenie
Jak gdyby chleba brakło na mym stole
Ja się modłę, jak gdybym darł palcami ziemię
I wygrzebywał z ziemi kamień za kamieniem.



Wręczenie nagrody Złotego Pióra dr. Piotrowi Marcinowi Kaszubowskiemu. (Źródło: Ciech24.pl)

Jubileusz 30-lecia pracy twórczej Wiesława Janusza Mikulskiego

Wiesław Janusz Mikulski, poeta i pedagog, autor kilkunastu zbiorów poezji oraz dwóch książkowych monografii Zespołu Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika w Ostrołęce, obchodził jubileusz 30-lecia swojej pracy twórczej.

Ostrołęczanin wydał w tym roku prawdziwie pomnikowe dzieło poetyckie *Morze jesiennego słońca* (ok. 800 stron), wypełnione wierszami, aforyzmami, fotografiami oraz skanami dokumentów, listów i innych materiałów, nigdzie wcześniej niepublikowanych. Wiele jest w tej książce wspomnień o ludziach, którzy towarzyszyli poecie w życiu, w pracy twórczej i zawodowej, a szczególne miejsce zajmuje w niej ukochana żona Janina Żaneta, bibliotekarka, wybitny bibliograf i poetka, zmarła w 2020 r.

Główna okazja do świętowania jubileuszu w gronie ludzi kultury, przyjaciół i znajomych poety nadarzyła się w czwartkowy wieczór, 25 kwietnia 2024 r. Na spotkanie do Miejskiej Biblioteki Powiatowej w Ostrołęce przybyło wielu miłośników poezji Wiesława Janusza Mikulskiego. W imieniu Związku Literatów na Mazowszu gratulacje i życzenia dalszych owocnych twórczych lat oraz sukcesów w życiu osobistym złożyli prezes Związku Literatów na Mazowszu dr Teresa Kaczorowska oraz wiceprezes dr Piotr Kaszubowski.

Podczas spotkania Jubilat został **uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”**, przyznaną przez **Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**. Odznakę wręczyła Magdalena Kielewicz-Kaczyńska, kierownik ostrołęckiej Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie.

Wiesław Janusz Mikulski urodził się w 1959 r. w Ostrołęce. Ukończył teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warsza-



Jubileusz 30-lecia pracy twórczej W. J. Mikulskiego.

Fot. Lech Kaczorowski

wie, studia podyplomowe filologii polskiej o specjalności nauczycielskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku oraz bibliotekarstwo w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Pracował jako bibliotekarz w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Wiktora Gomulickiego w Ostrołęce, potem nauczał religii i języka polskiego w ostrołęckich szkołach średnich. Przed jego najnowszym zbiorem *Morze jesienno słońca* ukazały się następujące jego tomiki poezji: *Ikar*, *Dotykanie nieba*, *Opadanie czasu*, *Krajobrazy ciszy*, *Dotyk Twojej miłości*, *Kielich jesieni*, *Nadzieja i czas*, *Brzeży wieczności*, *Poetyckie dzwony*. *Wiersze wybrane z lat 1992-2015*, *Czas pełen Ciebie*, *Aforyzmy i wiersze (z lat 1992-2018)*, *Granice czasu*. *Aforyzmy i wiersze najnowsze*. Wiesław Janusz Mikulski jest współautorem wielu antologii poezji. Jego twórczość była prezentowana na łamach kilkuset pism krajowych i polonijnych oraz na wielu antenach radiowych. Jest publicystą

licznych czasopism, przez lata zajmował się promocją młodych twórców. Odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymał również Nagrodę Zarządu Miasta Ostrołęki oraz odznakę honorową „Za zasługi dla miasta Ostrołęki”. 23 lipca 2023 r. został przyjęty w poczet członków Związku Literatów na Mazowszu.

- **Piotr Marcin Kaszubowski** – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, etnograf, regionalista, publicysta, animator kultury. Urodził się 16 lipca 1969 r. w Warszawie, gdzie ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (1997); studia doktorskie na Wydziale Historycznym Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusk (2019). Autor lub współautor kilkunastu książek (m.in. biografii Stanisława Chełchowskiego *Potężny w duchu i potężny w ciele*, zbioru poezji *Pisane nocą*, wspólnie z Alfredem Borkowskim trzech tomów z serii *Przasnyskie portrety*, słownika biograficznego *Biografie z przasnyskiego ogólniaka* oraz monografii *Historia Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Skierkowiźnie*), także kilkudziesięciu artykułów naukowych. Wiersze publikował w kilku almanachach poetyckich. W latach 2000-2010 kierownik Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, od 2021 r. wiceprezes. W latach 2017-2019 i od 2021 r. prezes Oddziału Północno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą w Ciechanowie. W latach 2014-2023 przewodniczący Rady Redakcyjnej „Rocznika Przasnyskiego”, od 2024 r. redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Inicjator i główny organizator Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. Juror wielu konkursów literackich. Uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Obecnie pracuje w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie. Członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu, od 2023 r. wiceprezes. Mieszka w Przasnyszu.

Odkrywanie „polskiego Horacego” trwa

Tegoroczny XIX Międzynarodowy Festiwal M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, pod patronatem Marszałka Mazowsza i Biskupa Płockiego, mimo iż trwał dwa (9-10 maja 2024), a nie jak zwykle trzy dni, był bogaty w wydarzenia. Już od 19 lat jest to impreza literacko-kulturalno-naukowo-edukacyjna, przywracająca pamięć ks. jezuicie Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu (1595-1640) jako poecie rangi europejskiej (uwieńczonym w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII); a zarazem uczonemu (prof. Akademii Wileńskiej i kolegów jezuickich, badaczowi literatury) oraz pamięć jako oratora, kaznodziei króla Władysława IV Wazy.

Podczas dwóch majowych dni rozstrzygnięto aż 3 konkursy dla młodzieży: krasomówczy, recytatorski i na prezentację multimedialną o M. K. Sarbiewskim, a także XIX konkurs poezji dla dorosłych, który od 2017 r. odbywa się w dwóch kategoriach: w j. polskim i łacińskim – jest więc nie tylko ogólnopolski, ale międzynarodowy.

W programie były też 3 koncerty, msza św. w intencji „polskiego Horacego” w zabytkowym kościółku w Sarbiewie, gdzie też odbyło się spotkanie z nową książką „Rzymskim szlakiem Sarbiewskiego i jej autorami: profesorami A. Mikołajczakiem i R. Dymczykiem (UAM Poznań).

A później ks. dr proboszcz Janusz Ziarko zaprosił na integracyjny grill przy zabytkowej sarbiewskiej plebanii. Pierwszy dzień zakończył się Nocą Poetów w „Sienkiewiczówce” MODR Poświętne, gdzie poetyckie strofy przybyłych poetów, w tym M. K. Sarbiewskiego w nowym przekładzie prof. Elwiry Buszewicz (UJ, obecnej na Festiwalu), były umilane muzyką Macieja Pruchniewicza.



Spotkanie z autorami książki „Rzymskim szlakiem Sarbiewskiego”.
(Fot. Archiwum ZLM)

Drugi dzień wypełniło piękne spotkanie literacko-muzyczne „Między wieżą Babel a świątynią ciszy” (w Państwowej Szkole Muzycznej I st. w Płońsku), przygotowane przez MBP w Płońsku, PSM I st., Starostwo Powiatowe w Płońsku oraz zwiedzanie Domu Pamięci w Płońsku.



Spotkanie literacko-muzyczne w Państwowej Szkole Muzycznej
w Płońsku. (Fot. Archiwum ZLM)

A zamknęła Festiwal uroczysta GALA w MCK Płońsk, zakończona koncertem w wykonaniu artystów z Włoch: Dominiki Zamary (sopran), Ennio Cominetti (fortepian) i Andrea Ceccomori (flet).

Cieszę się, że Festiwal ten wszedł już na stałe do kalendarza imprez regionu, że aktywizuje wiele środowisk nie tylko na pñ. Mazowszu, że zachęca naukowców, poetów, artystów, młodzież, a nawet polityków do poznania postaci oraz twórczości M. K. Sarbiewskiego – mówiła kierująca Festiwalem jego inicjatorka, pisarka dr Teresa Kaczorowska, prezes Zarządu Academia Europaea Sarbieviana, dziękując wszystkim 16 partnerom i mecenasom za pomoc organizacyjną i finansową, a licznyim gościom z Polski i zza granicy za przybycie.

Do zobaczenia za rok na jubileuszowym XX Festiwalu!



Laureaci XIX Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego
„O Laur Sarbiewskiego” wraz z organizatorami.

(Fot. Archiwum ZLM)

XXXV Wiosna Literatury w Gołotczyźnie

Kolejna XXXV już Wiosna Literatury w Gołotczyźnie przeszła do historii. 12. czerwca 2024 r. w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, jedynym takim muzeum w Polsce, miały miejsce wyjątkowe wydarzenia literacko-muzyczne, w których licznie uczestniczyli okoliczni mieszkańcy i goście z różnych stron kraju.

Przed południem delegacja organizatorów i gości udała się na cmentarz w Sońsku, gdzie złożono kwiaty i zapalono ognie pamięci na grobach: Aleksandra Świętochowskiego, Grzegorza Roszki i Andrzeja Artura Falenty. Odbyły się również spotkania autorskie z uczniami Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Gołotczyźnie i Szkoły Podstawowej w Sońsku.



Przy grobie Aleksandra Świętochowskiego.
(Fot. Tadeusz Jan Murzyn)

Tradycyjnie rozstrzygnięto X Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posa Prawdy”, a laureaci zaprezentowali fragmenty swych nagrodzonych prac. Przewodniczącym jury Konkursu był współczesny ceniony pisarz Waław Holewiński. W kategorii dla młodzieży, nagrodę zdobył Marek Dziadkowiec z Białego Dunajca za pracę „Furmani żydowscy”,

a II nagroda za pracę „Niewola Satyra” trafiła do Olgierda Adamczaka z Promnic. W kategorii dorosłych jury przyznało” I nagrodę Ewie Wierzbickiej ze Stalowej Woli za pracę pt. „Vagabundos”, II nagrodę otrzymała Lidia Izabela Lachowska z miejscowości Przewodowo Parcele za „Pokolenia”, III nagrodę ex aequo otrzymali: Elżbieta Zakrzewska z Działdowa za pracę „Dobra Pani z Dłutowa” i Andrzej Zawadzki z miejscowości Łbiska za pracę „Aleksander Świętochowski o reformie Grabskiego”. Większość laureatów przyjechała do Gołotczyzny z Mazowsza, ale główni laureaci dotarli aż z Podkarpacia. To najlepiej świadczy o renomie tego konkursu i potrzebie jego kontynuowania.

Wszyscy wysłuchali koncertu muzycznego w wykonaniu uczennic Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. S. Moniuszki w Ciechanowie. Siostry Maria i Zofia Jackowskie dały popis gry na gitarze klasycznej i fortepianie, nagrodzony gromkimi brawami. Publiczność była pod wrażeniem umiejętności młodych talentów.

Bardzo interesującym punktem programu była promocja książki Macieja Falkowskiego „Ślachta. Historie z podlasko-mazowieckiego pogranicza”. Autor w rozmowie z prowadzącą spotkanie prezes Związku Literatów na Mazowszu dr Teresą Kaczorowska odniósł się do genezy swej książki. Ciekawie przedstawił trzy pokolenia swoich przodków. Mówił o tradycjach i zwyczajach szlachty zagonowej, schłopiałej tzw. szaraczków, których cechowały i wyróżniały trzy wartości: miłość ojczyzny, przywiązanie do ziemi i wiara katolicka. Maciej Falkowski uzmysłowił słuchaczom, jak ważna jest znajomość prawdy o przeszłości dla budowania przyszłości.

Po przerwie kawowej wspominano zmarłego w listopadzie minionego roku Andrzeja Artura Falentę – poetę, bibliofila, księgarza i wydawcę, współpracującego ze Związkiem Literatów na Mazowszu. To była najbardziej wzruszająca część programu tegorocznej Wiosny Literatury. Laudację wygłosiła dr Teresa Kaczorowska, prezes ZLM przeczytała też kilka wierszy zmarłego i oddała głos prof. Aleksandrowi Madydzie (specjalnie przyjechał na zaproszenie prezes dr Teresy

Kaczorowskiej)), wykładowcy na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie studiował i mieszkał śp. Andrzej Artur Falenta. Profesor Aleksander Madyda ciepło, z szacunkiem i podziwem mówił o współpracy ze zmarłym, swoim byłym studentem oraz wdzięcznością za nieocenioną i niezwykłą jego pomoc jako bibliofila, księgarza i wydawcy w pracy wielu wykładowców uniwersyteckich. Swoimi wspomnieniami o Andrzeju Arturze Falencie dzielił się też jego kolega, znany ciechanowski dziennikarz i fotografik Roman Nadaj.

Czas wspomnień zamknął fragment koncertu skrzypcowego Adama Falenty, syna nieżyjącego poety, niestety odtworzony z nagrania, ponieważ skrzypek miał w tym dniu egzamin. Uczestniczyła w spotkaniu jego mama, żona zmarłego oraz przedstawiciele jego rodziny.

Końcowy akcent tegorocznej Wiosny Literatury to wspólne zdjęcie uczestników wydarzenia przed szlacheckim dworem – siedzibą Muzeum Pozytywizmu oraz ognisko z pieczeniem kiełbasek w gołockim parku, sprzyjający czas dla rozmów, wymiany opinii i wrażeń po całym dniu z obcowania z literaturą, muzyką i echemi minionego czasu w pięknej, gościnniej, wiosennej Gołotczyźnie. Pozostaną piękne wspomnienia i nowe znajomości. Do zobaczenia za rok.



Pamiętkowe zdjęcie z XXXV Wiosny Literatury w Gołotczyźnie.
(Fot. Archiwum ZLM)

Uroczyste podsumowanie VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego

17 czerwca 2024 r. w budynku ekspozycyjnym Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie odbyło się uroczyste podsumowanie VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego. Konkurs odbywa się co dwa lata i współtworzony jest przez stowarzyszenia, które mają swoją siedzibę na terenie Przasnysza i Ciechanowa. W założeniu organizatorów ma nawiązywać do twórczości śp. Alfreda Borkowskiego, lekarza, pisarza i społecznika, związanego z ziemią przasnyską i ciechanowską, ocalać i utrzymywać wiedzę o przeszłości Mazowsza oraz integrować środowiska literackie i regionalne.

W 2022 r. do grona organizatorów po raz pierwszy dołączyło ciechanowskie muzeum, a ostatnią edycję Konkursu wsparło finansowo i udziałem w jury Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, którego Oddział Północno-mazowiecki ma swoją siedzibę w Ciechanowie. Od początku Konkursu im. A. Borkowskiego współorganizuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej oraz Związek Literatów na Mazowszu.

Jury tegorocznej edycji Konkursu w składzie: Hanna Klimaszewska, Ewa Krysiwicz, dr Waldemar Krzyżewski, Andrzej Pacek, Adam Pszczółkowski, po przeanalizowaniu 15 prac postanowiło przyznać następujące nagrody:

1. Patrycja Pelica, Grabniak, pow. włodawski za pracę *Otto (O tym, jak ocalał Liw)*
2. Lidia Izabela Lachowska, Przewodowo-Parcele za pracę *Ścieżki moich przodków*
3. Elżbieta Zakrzewska, Działdowo za pracę *Franciszek Teodor Stecki – legendarny powstaniec styczniowy*.

Wyróżnienia otrzymali: Grażyna Kulesza Szypulska z Łomży za pracę *Klechda – Jak to z legendami bywa...*, Krzysztof Arbaszewski z Wyszkowa za pracę *Wawrzyniec i jego wesołe córki*, Jan Chmielewski z Przasnysza za pracę *Tamte wakacje*, Małgorzata Bładusiak z Krakowa za pracę *Najlepszych przyjaciół poznaje się w Biedzie*, Iwona Szewczak, Pruszków za pracę *Złamane drzewa* oraz Agnieszka Sławińska z Sochaczewa za pracę *Powroty*.

Ponadto Jury postanowiło opublikować trzy prace w „Roczniku Przasnyskim” (wyróżnienie drukiem): *Dług* Stanisława Radomskiego z Przasnysza, *Ginące zawody* Marii Dłuskiej z Ostrołęki oraz *Co rzeka widziała* Joanny Michalskiej z Płocka.

Przybyłych gości powitał i całe spotkanie poprowadził dr Piotr Kaszubowski, wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu i zarazem etnograf z Muzeum Szlachty Mazowieckiej. W uroczystości uczestniczyła Grażyna Borkowska, żona śp. Alfreda Borkowskiego oraz przedstawiciele środowisk twórczych z Ciechanowa. Prezentacja fragmentów wyróżnionych prac odbyła się na tle wystawy *Życie w kamieniu zapisane*, będącej plonem paleontologicznej pasji Łukasza Rosiaka z Przasnysza. Portret patrona Konkursu, towarzyszący kolejnym edycjom, został ustawiony na zabytkowym stoliku. Obok na ekranie prezentowano zdjęcia z pięciu wcześniejszych edycji Konkursu.

W Muzeum Szlachty Mazowieckiej pojawiła się większość laureatów Konkursu, przy czym dla laureatki I nagrody Patrycji Pelicy oraz wyróżnienia – Małgorzaty Bładusiak wiązało się to z wyprawą przez ponad pół Polski. Z przygodami – via Warszawa – dotarła na uroczystość również Grażyna Kulesza Szypulska. Zgodnie z plebiscytową tradycją fragmenty wyróżnionych utworów odczytywali sami laureaci. Obszerny fragment zwycięskiej pracy, na prośbę autorki, zaprezentował prowadzący spotkanie.

Po wręczeniu nagród i wyróżnień zabrała głos Grażyna Borkowska, która podziękowała organizatorom za pielęgnowanie pamięci o jej mężu. Na zakończenie uroczystości jej uczestnicy ustawili się do pamiątkowego zdjęcia, następnie spędzili wiele miłych chwil przy poczęstunku, ufundowanym

przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej. Dla przybyłych z dalekich stron laureatów była to też okazja do obejrzenia wszystkich muzealnych ekspozycji, a także odbycia krajoznawczych wędrowek po Ciechanowie.



Od lewej: Krzysztof Arbaszewski, Iwona Szewczak, Piotr Kaszubowski, Małgorzata Bładusiak, Patrycja Pelica, Grażyna Borkowska, Grażyna Kulesza Szypulska, Jan Chmielewski, Lidia Izabela Lachowska. (Fot. Ewa Krysiwicz)

XXII Dni Kultury Polskiej w Laudzie i na Żmudzi Festiwal Kultury Polskiej „Znad Issy”

Na zaproszenie prezes Stowarzyszenia Polaków Kiejdan Ireny Duchowskiej grupa poetów ze Związku Literatów na Mazowszu wzięła udział w XXII Dniach Kultury Polskiej odbywających się w Pacunelach i Kiejdanach w Litwie 20 i 21 lipca 2024 r. Jednym z celów tego Stowarzyszenia jest pielęgnowanie i utrzymywanie polskich tradycji narodowych, mowy i kultury polskiej oraz nawiązywanie i umacnianie więzi kulturowych z organizacjami z Litwy i innych państw, również z Polską. Służą temu między innymi Dni Kultury Polskiej, które odbywają się już ponad dwadzieścia lat, a ich organizatorem jest właśnie Stowarzyszenie Polaków Kiejdan. Sercem, duszą i mózgiem tych wydarzeń jest prezes SPK pani Irena Duchowska – poetka, pedagog, orędowniczka kultury polskiej, która w tym roku zaprosiła aż 18 zespołów z Litwy i Polski do udziału w Festiwalu „Znad Issy”. Festiwal, w którym uczestniczyliśmy, był czasem prawdziwej polskości kulturowej – tańca, śpiewu, żywego słowa, barwnych korowodów, dyskusji, rozmów, nowych znajomości, ale też sztandarów, modlitwy, wzruszeń, patosu – wszystkiego co polskie i cenne dla Polaków oraz kultury polskiej.

Udział poetów ze Związku Literatów na Mazowszu w tegorocznych Dniach Kultury Polskiej na Litwie przygotowywała od kilku miesięcy prezes Związku dr Teresa Kaczorowska wspólnie z Ireną Duchowską, prezes Stowarzyszenia Polaków Kiejdan, bowiem współpraca naszych stowarzyszeń układa się pomyślnie od lat. Niestety Teresa Kaczorowska nie mogła wziąć udziału w tych wydarzeniach, zatrzymały ją w kraju obowiązki związane z wydaniem nowej książki *Oblawa Augustowska w oczach świadka* i zobowiązaniami

wobec wydawcy w jej szlaku promocyjnym. Bardzo żałowała, że nie może być z nami, bo poprzednie uroczystości wspomina bardzo życzliwie. Duchem jednak była cały czas obecna. Grupę poetów Związku Literatów na Mazowszu reprezentowali w tych uroczystościach: wiceprezes ZLM Piotr Kaszubowski, członkowie Zarządu Ewa Krysiwicz i Wiktor Golubski, Zofia Turowiecka (członek wspierający ZLM, niejako w zastępstwie męża), Wiesław Janusz Mikulski i Barbara Orłowski (członek ZLM mieszkająca w Niemczech i Brazylii – poetka krzewiąca kulturę polską w świecie). To właśnie Barbara Orłowski odbyła najdłuższą podróż bo z miejsca zamieszkania w Niemczech jechała do Ciechanowa 19 godzin, a kolejne 6 odbyła już z dosiadającymi się po drodze poetami z Przasnysza i Ostrołęki. Podróż mijała szybko, choć nie obyło się bez niespodzianek – licznych prac drogowych i tzw. wahadeł, czy likwidacji punktów gastronomicznych w strefie przygranicznej. Granica po stronie litewskiej to jeden plac budowy, więc jazda również była znacznie wolniejsza od planowanej. Kowno mijaliśmy bokiem, a do Kiejdan dotarliśmy na obiadokolację i trzeba się było przestawić na polski czas zimowy, czyli o godzinę później ustawić zegarki.



Poeci przed hotelem. (Fot. Zofia Turowiecka)

Zakwaterowano nas w hotelu GREJAUS NAMAS, mieszczącym się na kiejdańskiej Starówce przy ul. Dizioji 36. Miejsce to łączy przeszłość ze współczesnością. Piwnice budynku, jedno z najstarszych w mieście, sięgają XVII wieku, natomiast część hotelowa to architektura metalu i szkła – niektóre tylko elementy harmonizują z minionym czasem historycznym. Przy wieczornym posiłku, w klimatycznej restauracji hotelowej stylizowanej na salę zamkową, spotkaliśmy się z Ireną Duchowską, główną organizatorką wydarzeń, która przypomniała program dwudniowych imprez i zapoznała nas z grupą muzyków „CAMERTON” z Estrady Opolskiej. Właśnie z nimi następnego dnia po śniadaniu ruszyliśmy na zwiedzanie Laudy, z docelowym obiektem – Muzeum Powstania 1863 roku. Zanim dotarliśmy do Podbrzezia, widzieliśmy ruiny okazałego pałacu pradziada Czesława Miłosza w Syrutyszkach – Szymona Syrucia, później rodu Komorowskich oraz innych podobnych zniszczonych, acz zabezpieczonych i remontowanych obiektów architektonicznych z bogatą historią tych miejsc. Zeszliśmy też nad rzeczkę Niewiażę, aby zobaczyć niezwykle drewniany most linowy, zwany małpim mostem, po którym chodził sam Czesław Miłosz. Dlaczego taka nazwa? Kołysz się, gdy się na niego wejdzie – sprawdziliśmy.

Muzeum Powstania 1863 r. urządzone jest w byłym dworku barona niemieckiego pochodzenia Stanisława Szylinga. Tu wspólnie z ks. Antonim Mackiewiczem obradowali nad sprawami powstania. Ks. Antoni Mackiewicz, jeden z przywódców powstania, utworzył grupę 250 powstańców. W parku dworskim jest krąg okolony kolumnami rzeźb i kapliczką Chrystusa Frasobliwego. W centrum kręgu wznosi się nieduży kurhan z miejscem na ogień pamięci. Niektórym skojarzyć się może to miejsce z literacką mogiłą powstańczą przedstawioną w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej. W pobliskim kompleksie sakralnym ojca Stanisława: kościele, plebanii i spichlerzu zgromadzone są zbiory sztuki liturgicznej, rzeźbiarskiej i malarskiej. Dwoje członków naszej grupy tak zachwyciło się ołtarzem najwybitniejszego litewskiego artysty ludowego Vincaso Svirskisa, że grupa zwiedzających wyszła z obiektu, a oni zostali zamknięci w kościele i tylko mocne stukanie wyzwoliło ich z pułapki.



Msza św. w Pacunelach – sztandar Stowarzyszenia Polaków
Kiejdan. (Fot. Zofia Turowiecka)

Z Podbrzezia udaliśmy się bezpośrednio na Festiwal Kultury Polskiej „Znad ISSY” do Pacuneli, gdzie oficjalnie rozpoczęły się Dni Kultury Polskiej w Litwie. W drewnianym kościółku sprzed 200 lat, otoczonym cmentarzem z nagrobkami potomków szlachty Laudańskiej – Butrymów (upamiętnionych w *Potopie* przez Henryka Sienkiewicza), miała miejsce msza św. odprawiona po polsku przez specjalnie zaproszonego z Kowna o. Karmelitę. Mszę rozpoczęto uroczystym wniesieniem sztandaru Stowarzyszenia Polaków Kiejdan i odśpiewaniem polskiego hymnu narodowego. Homilia odnosiła się do roli i wagi chrztu i kościoła w historii narodu polskiego i jego umiłowania wolności. Liturgię wzbogacił występ Reprezentacyjnego Chóru oddziału Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska „Ojczyzna” z Węgorzewa (gościa Festiwalu), który wyśpiewał m.in. na zakończenie mszy pieśń *Bogurodzico*. Jej słowa są niezwykle podniosłe, dlatego jeszcze bardziej wzmocniły patetyczny wymiar uroczystości, cyt.: „*Bogurodzico, Dziewico usłysz nas Matko Boża, usłysz nas, to ojców naszych śpiew wolności błyska zorza, wolności bije*

dzwon. Bogarodzico to ojców naszych śpiew, zanieś przed Boga tron, wolnego ludu krew, zanieś przed Boga tron. / Bogurodzico Dziewico, usłysz nas Matko Boża, usłysz niech ojców naszych Bóg i nam Królować raczy, wraz z synem Matko twym, niech nam nie bluźni wróg, ni wiary naszej tknie. / Bogurodzico Dziewico, usłysz nas Matko Boga, usłysz nas”.

Po mszy kolorowy korowód uczestników Festiwalu, wszystkich zespołów i kapel, zaproszonych gości, przeszedł ulicą Pacuneli do pobliskiego parku, gdzie pod rozłożystymi starymi lipami i klonami na specjalnie przygotowanej scenie prezes SPK Irena Duchowska przywitała wszystkich przybyłych gości z Polski i Litwy, władze i sponsorów imprezy. Zespoły przybyły z takich miejscowości jak: Szypiliszki, Pikieliszki, Węgorzewo, Poniewież, Mickuny, Suwałki, Niemenczyn, Opole, Nowe Święciany, Landwarów, Wisaginia, Kowno, Ławaryszki, Łomża. I rozpoczęły się występy niezwykle różnorodne w charakterze i tonacjach. Wybrzmiały pieśni ludowe, biesiadne, ale i współczesne znane standardy czy poezji śpiewanej. W opinii naszej grupy najlepiej zaprezentowały się zespoły: Camerton, My z Łomży, Suwalskie Starszaki, czy jedyny polski zespół ze Żmudzi „Issa”, choć inne też, jak np. Kotwica z Kowna porywały rytmami i widzowie ruszali do tańca. Jak to na festynie, był też gorący posiłek – myśliwi serwowali zupę z jelenia



Poeci ZLM i Irena Duchowska. (Fot. Zofia Turowiecka)

i niezwykle pikantną zupę gulaszową. Można było napić się litewskiego piwa czy kwasu chlebowego, zakupić pamiątki – precle, bułeczki drożdżowe, miody, ceramikę i inne różności.

Najważniejszym dniem dla słowa poetyckiego, jak się okazało dla grupy naszych poetów (innych grup poetyckich nie było), był drugi dzień celebrowania kultury polskiej w Kiejdanach. Po mszy św. odprawionej w języku litewskim, spotkanie z przedstawicielami Związku Literatów na Mazowszu odbyło się w kiejdańskim Centrum Wielokulturowym, mieszczącym się w budynku małej synagogi zimowej, która do dziś zachowała swój autentyczny układ wewnętrzny. Koncert poetycko-muzyczny otworzyła Irena Duchowska, która zakończyła część poetycką swoimi wierszami (jest członkiem Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie z siedzibą w Paryżu oraz członkiem związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie). Grupę przybyłych poetów z Polski przedstawił wiceprezes Piotr Kaszubowski, w kilku zdaniach mówił o Związku, jego historii i obecnych twórcach, następnie oddał głos poetom. Kolejno swoje wiersze czytali: Barbara Orlowski, Ewa Krysiwicz (debiut poetycki), Piotr Kaszubowski, Wiesław Janusz Mikulski, Wiktor Golubski. Pomiędzy wystąpieniami poetów wiceprezes ZLM przybliżał kulturę naszego regionu, bogatą literacko, podobnie do litewskiego regionu Laudy i Żmudzi. Mazowsze to Zygmunt Krasiński – wieszcz narodowy i jego Opinogóra, to Aleksander Świętochowski – teoretyk polskiego pozytywizmu, Maria Konopnicka – patronka kultury Ciechanowa oraz Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Maria Skłodowska-Curie – jako młodzi guwernerzy z okolic. Po części poetyckiej wystąpił zespół „Camerton” z Opola z kilkoma utworami poezji śpiewanej, a po nim jeszcze wzruszająco pieśń *Biały krzyż* i *Witaj Zosieńko...* wyśpiewał zespół wojskowy „My z Łomży”. Pełna widownia gromkimi brawami nagrodziła prezentowane wiersze i piosenki, z zainteresowaniem oglądała publikacje książkowe, wystawione przez ZLM, którymi obdarowaliśmy publiczność. Zakończeniem koncertu były wspólne zdjęcia oraz pamiątkowe podarunki.

Potem jeszcze krótkie, ale bardzo interesujące zwiedzanie kiejdańskiej starówki. Co zobaczyliśmy? Most nad Niewiażą



Podziękowania w Centrum Wielokulturowym.
(Fot. Zofia Turowiecka)

i puste miejsce po wyburzonym pałacu Radziwiłłów, krzesło Cz. Miłosza, pomnik Janusza Radziwiłła na Rynku staromiejskim, izdebkę kata miejskiego, malownicze choć nieco zaniedbane uliczki Starego Miasta, pomnik holocaustu przy dawnej synagodze. Po wspólnym obiedzie serwowanym przez organizatora SPK, wyjeżdżaliśmy ze słonecznych Kiejdan do kraju.



Wspólne zdjęcie w Centrum Wielokulturowym.
(Fot. Zofia Turowiecka)



Z Ireną Duchowską spacerkiem po Kiejdanach.
(Fot. Zofia Turowiecka)

Wyjazd na Litwę uważamy za bardzo udany, choć żałujemy, że nie było z nami naszej prezes. Poznaliśmy wielu twórców, nawiązaliśmy nowe kontakty z nadzieją, że będą one owocować również w naszej twórczości. XXII Dni Kultury Polskiej wspaniale zapisały się w naszej pamięci i sercach. Na pewno pozostaną w ciepłych wspomnieniach i wierszach. Wrażenia, jakie przywieźliśmy z Litwy to świadomość miłości kultury i języka ojczystego, mieszkających na Litwie Polaków i ich troski oraz walki o utrwalanie polskości, tradycji, wiary w młodym pokoleniu. Zabraliśmy też świadomość o sile i potęgze kultury polskiej, która wydała na Litwie takich wielkich Polaków, jak: Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego, Czesława Miłosza i wielu innych. Z podziwem patrzyliśmy na organizatorkę Dni Kultury Polskiej, bo wykonała tytaniczną pracę, przygotowując tegoroczny Festiwal, a jak sama mówi: *z Bożą pomocą przekazuje tylko to, co wyniosła z rodzinnego domu na Wileńszczyźnie rodakom poza Wileńszczyzną*. Dziękujemy za polską gościnność i życzliwość a Stowarzyszeniu Polaków Kiejdan i pani prezes Irenie Duchowskiej życzymy takiej jak dotąd siły woli i konsekwencji w realizacji pięknej misji krzewienia polskości w Litwie. Do zobaczenia za rok.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2023 – lipiec 2024)

Sierpień 2023

Poeci coraz częściej odchodzą na drugą stronę światła... **9 sierpnia 2023 r. zmarła Janina Osewska (1955-2023)** – poetka, fotografka, pedagog, animatorka kultury. Była zaprzyjaźniona z naszym środowiskiem literackim, bywała gościem w Opinogórze, Ciechanowie, a przede wszystkim w Sarbiewie i Płońsku, gdyż należała do St. Academia Europaea Sarbiviana. Wspomnienie o niej pióra Teresy Kaczorowskiej, która osobiście pożegnała ją w Augustowie 12 sierpnia 2023 r., ukazało się w „CZL” nr 25.

Wre praca nad przygotowaniem **podwójnego Srebrnego Jubileuszu ZLM**, w tym wydaniem „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 25, płyty CD *Podróż do Erato* z utworami ciechanowskich poetów do muzyki Wojtka Gęsickiego, przygotowania dwóch wystaw jubileuszowych, koncertu galowego w wykonaniu artystów włoskich w Opinogórze, konkursu poezji, itp., itd. Oraz całej XXVIII Jesieni Poezji. Zarząd ZLM spotykał się w sierpniu kilkakrotnie, m.in. 9 i 24 sierpnia 2023 r.

27 sierpnia 2023 r. gościem Zofii Humięckiej w Saloniku Elizy była **Anna Fabrello**, z pochodzenia mławianka, solistka Opery Bałtyckiej w Gdańsku.

Wrzesień 2023

Ukazała się długo oczekiwana książka ***Rzymskim szlakiem Sarbiewskiego*** autorstwa dwóch profesorów z Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu: Aleksandra Wojciecha Mikołajcza-

ka i Rafała Dymczyka (UAM, Poznań 2023). Premierowe spotkanie z książką odbyło się w Zamku Królewskim w Warszawie, 5 września 2023 r. Prowadziła je dr Teresa Kaczorowska, prezes ZLM, a zarazem działającej od 2006 r. organizacji pozarządowej Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie (rodzinnej wiosce Macieja Kazimierza Sarbiewskiego), która od 18 lat wskrzesza z zapomnienia tego największego poetę epoki baroku, organizując co roku w maju Międzynarodowe Festiwale ks. Macieja Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”.

W dniach 5-7 września 2023 r. dwóch członków ZLM uczestniczyło aktywnie w **Jubileuszu 50-lecia Muzeum Szlachty Mazowieckiej**: dr Piotr Kaszubowski przygotowywał wystawę jubileuszową *Od tego się zaczęło...*, a Marek Piotrowski wygłosił prelekcję „Szlachta mazowiecka – potomkowie rycerzy pogranicza. Zarys problemu. Archeologiczne świadectwa”. Obydwaj poeci historycy są pracownikami Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

W **Narodowym Czytaniu w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie**, 9 września 2023 r., wzięło udział dziesięcioro naszych literatów. ZLM był współorganizatorem tego XII Narodowego Czytania, fragmenty powieści do czytania dla wszystkich uczestników przygotowała sekretarz ZLM Ewa Krysiwicz.

W dniach 11-12 września 2024 r. Instytut Pileckiego zorganizował w Augustowie ogólnopolską **konferencję naukową** „Oblawa Augustowska jej konsekwencje. Stan badań i postulaty badawcze”. Teresa Kaczorowska wygłosiła na tej konferencji odczyt *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej*.

Zarząd ZLM spotkał się we wrześniu kilkakrotnie na roboczych naradach, m.in. 8, 14, 18, 21, 28 września 2023 r.

21 września 2023 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie, odbyło się spotkanie z wiceprezesem ZLM, dr Piotrem Kaszubowskim (Przasnysz). Tematem jego prelekcji były „Literackie związki Ciechanowa i Przasnysza”. Było to trzecie spotkanie w MBP z cyklu „Podwójny srebrny jubileusz” Związku Literatów na Mazowszu oraz „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”.

Ukazał się nowy zbiór wierszy nowego członka ZLM Krzysztofa Bieńkowskiego. Nosi tytuł *Mocarz i człowiek* i jest już dwunastym tomikiem poetyckim tego autora.

28 września 2023 r., w SP w Sarbiewie, odbyło się posiedzenie Zarządu AES. Tematem było podsumowanie XVIII Międzynarodowego Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, który odbył się w dniach 12-14 maja 2023 r., promocja książki w Zamku Królewskim 5 września 2023 r. oraz sprawy bieżące.

Ukazała się książka Piotra Kaszubowskiego *Biografie przasnyskiego ogólniaka*. Słownik biograficzny nauczycieli gimnazjum i liceum w Przasnyszu, napisana w związku z obchodami stulecia szkoły, a przede wszystkim z odbywającym się w dniach 29-30 września 2023 r. zjazdem absolwentów LO im. Komisji Edukacji Narodowej.

Październik 2023

Pracowite dni przed głównymi obchodami 25-lecia ZLM i „CZŁ”. Posiedzenia Zarządu odbyły się 2, 5, 9 października 2023 r.

W dniach 6-8 października 2023 r. odbyła się XVIII Ciechanowska Jesień Poezji – z bogatym 3-dniowym programem i wyjątkowa, bo świętowaliśmy podczas niej dwa Srebrne Jubileusze: 25-lecie Związku Literatów na Mazowszu oraz 25-lecie periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”, który ukazuje się pod redakcją Teresy Kaczorowskiej od początku, czyli od ćwierć wieku. Program był ciekawy, z kulminacyjną Galą Jubileuszową w pięknej opinogórskiej Oranżerii Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Wkład ZLM w kulturę regionu i Polski doceniły podczas sobotniej GALI, 7 października 2023 r., władze państwowe (honorując 3 pisarzy ZLM najwyższymi odznaczeniami) i samorządowe, które wspierają ZLM finansowo (2 Medalami Pro Masovia), a także dyplomami oraz upominkami wielu innych podmiotów, słowami wdzięczności za wkład w kulturę. W XXVIII Jesieni Poezji uczestniczyło ok 40 poetów z siedmiu państw, artyści,

reprezentanci władz wszystkich szczebli, organizacje twórcze z płn. Mazowsza, współorganizatorzy, sponsorzy, media, miłośnicy poezji. ZLM wydał na swoje 25-lecie piękny Folder, „CZL” nr 25, płytę CD *Podróż do Erato* do wierszy poetów ZLM z muzyką Wojtka Gęsickiego (koncerty podczas Nocy Poetów i po wieczornej mszy św. w parafii farniej w Ciechanowie w „Katoliku”), przygotował dwie wystawy, miał kilka spotkań autorskich. Więcej na str. 239-248.

19 października 2023 r. podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Duchownych Niezłomnych wiceprezes ZLM Piotr Kaszubowski wygłosił w kościele farnym w Przasnyszu prelekcję o kapłanach – powstańcach styczniowych, związanych z terenem Mazowsza.

Listopad 2023

W Ciechanowie, na ul. Warszawskiej, przez cały listopad 2023 r. można było oglądać jubileuszową ekspozycję ZLM, którą Teresie Kaczorowskiej pomógł przygotować Urząd Miasta w Ciechanowie.

I kolejne smutne odejście... W Dniu Odzyskania Niepodległości Polski, 11 listopada 2023 r., przegrał walkę z nowotworem Andrzej Artur Falenta – poeta, filolog, bibliofil, księgarz, wydawca. Miał niespełna 55 lat. Pochodził z podciechanowskiej wsi Kosmy Wielkie gm, Sońsk, po studiach na UMK w Toruniu pozostał w tym „krzyżackim mieście” (jak nazywał Toruń), gdzie prowadził uniwersytecką księgarnię. Nie zerwał jednak kontaktów z ziemią rodziną, współpracował też z ZLM. Spoczął, jak sobie życzył, w rodzinnej parafii Sońsk, 15 listopada 2023 r. Wspomnienie o nim Teresy Kaczorowskiej na str. 221-223.

W Europejskim Centrum Artystycznym im. F. Chopina w Sannikach, w pałacu prześląkniętym historią, muzyką, poezją i sztuką, pisarze Związku Literatów na Mazowszu świętowali, 14 listopada 2023 r., swój podwójny Srebrny Jubileusz: 25-lecia Związku i periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”. W programie była m.in. prelekcja prezes ZLM

dr Teresy Kaczorowskiej, poezja, muzyka, otwarcie wystawy jubileuszowej ZLM, prezentacja wydawnictw ZLM oraz płyty CD *Podróż do Erato* z wierszami 14 poetów z ZLM, do których muzykę skomponował bard Wojtek Gęsicki. Dziękujemy za zaproszenie, za serdeczność, gościnność, pomoc wszystkich pracowników ECA oraz za nocleg i możliwość zwiedzenia tego niezwykłego obiektu, w którym młody Fryderyk bywał u swego kolegi Konstantego Prusaka, komponował, nasiąkając okolicznym folklorem, co zaowocowało później w jego muzyce, szczególnie w mazurkach.

Następnego dnia, 15 listopada 2023 r., jubileuszowe spotkanie ZLM odbyło się w Książnicy Płockiej w Płocku. W programie była prelekcja prezes ZLM dr Teresy Kaczorowskiej, poezja, muzyka, otwarcie wystawy jubileuszowej, prezentacja wydawnictw ZLM oraz płyty CD „Podróż do Erato”.

Z kolei w czwartek, 16 listopada 2023 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyło się spotkanie z poetą z ZLM – Juliuszem Erazmem Bolkiem z Warszawy. Było to czwarte i ostatnie spotkanie w MBP, w ramach kwartalnych spotkań w naszym jubileuszowym roku, prowadzone przez prezes ZLM dr. Teresę Kaczorowską. Tym razem spotkanie było kameralne, ale niezwykle interesujące. Temat spotkania: „Sekrety życia. Kalendarz poetycki” to jednocześnie tytuł poematu, który został przetłumaczony na ponad 30 języków, pobił Rekord Guinnessa na największy tom wierszy, a J.E. Bolek otrzymał nawet za ten poemat Nagrodę „Optymista Roku”. Więcej na str. 249-250.

W IX Działdowskim Almanachu Poezji *W każdym momencie świat się staje*, wydanym przez Działdowską Kuźnię Słowa (Działdowo 2023) opublikowano po trzy wiersze sześciorga poetów ze Związku Literatów na Mazowszu – opatrzone biografiami i zdjęciami autorów. Są to wiersze Krzysztofa Bieńkowskiego, Wiktora Golubskiego, Teresy Kaczorowskiej, Piotra Kaszubowskiego, Anny Wandy Ludwiczak i śp. Dariusza Węclawskiego. Uroczysta promocja tego okazałego (260 stron), pięknie edytorsko wydanego tomu (w twardej oprawie, sponzorowanego przez okoliczne samorządy), odbyła się 17 listopada 2023 r. na Zamku w Działdowie. Byliśmy pod wrażeniem tej

uroczystości. Służył jej nie tylko klimat Zamku, ale także wysoka frekwencja, z licznym udziałem poetów, gości, ale sponsorów i władz miejskich oraz powiatowych, na czele z burmistrzem i starostą działdowskim. Dziękujemy za zaproszenie na łamy IX Działdowskiego Almanachu Poezji i na uroczystość, podczas której mogliśmy podziwiać jak władze doceniają, podziwiają twórczość poetycką i dziękują za nią poetom!

Kapituła Konkursu „Wiersz Roku” w składzie: Juliusz Erazm Bolek (Przewodniczący, pisarz i laureat nagrody), Tomasz J. Chlebowski (poeta, laureat nagrody), Miłosz Manasterski (pisarz, dziennikarz), Jerzy Mosoń (publicysta), Zbigniew Waław Kowalewski (dokumentalista i pisarz) uznała, że utwór *Królestwo bezprzestrzenne*, którego autorem jest Tomasz Wybranowski (członek Związku Literatów na Mazowszu), to WIERSZ ROKU 2023. Gratulujemy!

27 listopada 2023 r. odbyło się posiedzenie Zarządu ZLM. Prezes dr T. Kaczorowska, jednocześnie od 25 lat redaktor naczelna „CZL”, oficjalnie zrezygnowała z prowadzenia periodyku (oznajmiła to wcześniej na łamach „CZL” nr 25). Zaproponowała, aby rocznik prowadził jej zastępca dr Piotr Kaszubowski, gdyż funkcja prezesa ZLM jest bardzo angażująca i trudno jej łączyć podwójne obowiązki: redaktora i prezesa. Kaszubowski zgodził się zostać redaktorem pisma, choć prosił o pomoc przez pierwsze lata. Ponadto omówiono wiele innych spraw, jak rozliczanie wniosków o fundusze dla ZLM, składanie nowych wniosków, najbliższe spotkania jubileuszowe ZLM (w Przasnyszu, Warszawie), organizacja wspólnej Wigilii, itp.

Grudzień 2023

6 grudnia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu odbył się Finał XVII Mazowieckiego Konkursu Literackiego. Spotkanie poprowadziła pomysłodawczyni i główna organizatorka Konkursu, Bożenna Parzuchowska. Wśród członków jury byli poeci ZLM: Krzysztof Bieńkowski i Piotr Kaszubowski, który odebrał dyplom Honorowego Członka Koła Miłośników Sztuki „Taras”.

Do restauracji Ambrozja, 8 grudnia 2023 r., twórcy ze Związku Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej w Mławie zaprosili przedstawicieli ZLM na swoją Wigilię. W tym miłym spotkaniu uczestniczył też burmistrz Mławy Sławomir Kowalewski, a powiat mławski reprezentowała Bożena Tomkiel. ZLM reprezentowała Teresa Kaczorowska i Wiktor Golubski, którzy też recytowali bożonarodzeniowe wiersze i rozdawali nasz periodyk, CD i tomiki autorskie jako prezenty. Dziękujemy za zaproszenie prezesom: Wiesławowi Kiwitowi i Jarosławowi Trześniewskiemu-Kwiecień, a także Wiesi Palewskiej, która osobiście przywiozła nam zaproszenie.

Tym razem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu nasi pisarze świętowali, 12 grudnia 2023 r., swój podwójny Srebrny Jubileusz: 25-lecia Związku i periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”. Wieczór był niezwykle uroczysty. Najpierw prezes ZLM dr Teresa Kaczorowska przyjęła gratulacje i kwiaty od Pani wójt gminy Przasnysz Grażyny Wróblewskiej, dyrektor MBP Małgorzaty Sobiesiak oraz burmistrza Przasnysza Łukasza Chrostowskiego. Później prezes wygłosiła odczyt, a w programie był też wzruszający koncert „Podróż do Erato” z wierszami 14 poetów ZLM, do których muzykę skomponował Wojtek Gęsicki (w jego wykonaniu oraz Marty Sosnowskiej i Marka Piotrowskiego), wystawa jubileuszowa ZLM, prezentacja wydawnictw ZLM. Dziękujemy za zaproszenie w miłej przedświątecznej atmosferze!

Prawdziwie świąteczny nastrój panował podczas związkowej Wigilii w ciechanowskiej restauracji Korona. 18 grudnia 2023 r., pisarze ze Związku Literatów na Mazowszu wraz z odpowiedzialną za kulturę w ciechanowskim Ratuszu, panią kierownik Olgą Zmudczyńską-Pabich podzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia. Poza wigilijną ucztą literaci zaprezentowali swoje świąteczne wiersze, wspominali tych, którzy odeszli i śpiewali kolędy przy muzyce akordeonowej członka ZLM, prozaika z Grójca, Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego.

27 grudnia odbyło się ostatnie w 2023 r. posiedzenie Zarządu ZLM, na którym prezes T. Kaczorowska podsumowała miniony rok. Omówiono też wstępnie plan działalności na 2024 r., rozliczanie wniosków o finanse i przygotowywanie

nowych (22 grudnia ZLM złożył już pierwszy wniosek – do Urzędu Miasta w Ciechanowie).

29 grudnia prezes ZLM podsumowała 2023 rok – Podsumowanie Roku 2023 w Związku Literatów na Mazowszu rozesłała e-mailem do wszystkich członków ZLM, zamieszczając je również na www.zlmaz.pl.

Styczeń 2024

Prezes Teresa Kaczorowska podsumowała Rok 2023 w Związku Literatów na Mazowszu również na antenie KRDP jako „Gość dnia”, 10 stycznia 2024 r., w rozmowie z Barbarą Tokarską-Wójciak. Link też trafił na www.zlmaz.pl - <https://krdp.fm/gosc-dnia-10-01-2024-dr-teresa-kaczorowska-pisarka-dziennikarka-prezes-zwiazku-literatow-na-mazowszu-i-academii-europaea-sarbieviana/>

Również 10 stycznia 2024 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu odbyło się spotkanie z naszym poetą, Krzysztofem Bieńkowskim, promujące jego najnowszy zbiór poezji *Mocarz i człowiek*. Spotkanie poprowadziła przasnyska poetka, scenarzystka i reżyser Teatru Trzech Pokoleń, Bożenna Parzuchowska. Licznie zgromadzona publiczność wysłuchiwała wierszy autora w interpretacji Anny Krawczyk i Andrzeja Czaplickiego. Muzyczne dopełnienie wieczoru zapewnili Julia Kajzer (skrzypce) i Zbigniew Dembowski (instrumenty klawiszowe).

Pierwsze posiedzenie Zarządu ZLM odbyło się 15 stycznia 2024 r. Omówiono głównie organizację wyjazdu na 25-lecie ZLM oraz „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” do Domu Literatury w Warszawie, 16 stycznia 2024 r.

W tej kolejnej odsłonie obchodzonego w 2023 r. podwójnego Srebrnego Jubileuszu: 25-lecia Związku Literatów na Mazowszu oraz jego periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”, 16 stycznia 2025 r., uczestniczyło w **Domu Literatury w Warszawie**, dziewięcioro pisarzy ze Związku Literatów na Mazowszu. Wieczór prowadził wiceprezes ZG SPP prof. Piotr Muldner-Nieckowski (który bardzo pomógł prezes Teresie Kaczorowskiej w organizacji tego spotkania), dokonania ZLM przedstawiła Teresa Kaczorowska, sześcioro poetów ZLM

zaprezentowało swoją poezję. A potem były twórcze rozmowy przy stoliku z wydawnictwami ZLM i podczas poczęstunku. Wieczór niezwykle udany, mimo zimowej aury, kłopotów z laptopem, czy brakiem plakatu. Dziękujemy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich za pomoc w organizacji tego spotkania, a blisko 40 osobom za przybycie (mimo mrozu). Więcej na str. 251-252

Academia Europaea Sarbieviana (nazywana dzieckiem ciechanowskich literatów) straciła kolejnego wybitnego uczonego. Nocą, 16 grudnia 2024 r., zmarł w Warszawie prof. Juliusz Chrościcki (ur. 1942) – wybitny historyk, znawca sztuki i kultury nowożytnej, autor licznych publikacji naukowych, promotor wielu prac magisterskich i doktorskich. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie też najdłużej pracował (w latach 1964-2012). Poza pracą naukową na kilku uczelniach, w Polsce i Francji oraz pełnieniu wielu funkcji, prof. Chrościcki aktywnie działał w Stowarzyszeniu Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie (AES). Był w 2006 r. jej członkiem założycielem, potem przewodniczył Radzie Naukowej AES, organizował ogólnopolskie konkursy na najlepsze prace naukowe, przekłady i publikacje o „polskim Horacym”. Był wspaniałomyślny i bezinteresowny – czasami, kiedy brakowało pieniędzy na nagrody dla laureatów, finansował je z własnej kieszeni. Więcej na str. 227-229.

Na drugim w 2024 r. posiedzeniu Zarządu ZLM, w poniedziałek, 22 stycznia 2024 r., przyjęto w poczet członków Barbarę Orłowski z Niemiec, która złożyła Deklarację, przysłała podanie i cztery autorskie tomiki wierszy, które oceniono pozytywnie. Podsumowano też spotkanie jubileuszowe w Warszawie, podpisano Sprawozdania za ubr. do UMWM oraz podpisano i złożono na ten rok Wniosek do Starostwa w Ciechanowie na dofinansowanie Wiosny Literatury w Gołotczyźnie 2024. Kompletowane są też nowe książki członków ZLM i uzgadniane jest Jury do konkursu „Złote Pióro”.

Tego samego dnia, podczas obchodów 161. rocznicy wybuchu powstania styczniowego wiceprezes ZLM dr Piotr Kaszubowski wygłosił w przasnyskiej farze prelekcję o insurgentach, walczących i poległych na ziemi przasnyskiej.

Z kolei na trzecim w 2025 r. spotkaniu Zarządu, 31 stycznia, omówiono sprawy bieżące, szczególnie konkurs „Złote Pióro”

i zbliżające się spotkanie jubileuszowe w MBP w Działdowie (15 lutego 2024).

Luty 2024

15 lutego 2024 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Działdowie na Warmii i Mazurach, odbyły się już ósme z kolei obchody podwójnego srebrnego Jubileuszu Związku Literatów na Mazowszu oraz „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Jak zwykle dokonania ZLM przedstawiła prezes Teresa Kaczorowska, czworo pisarzy ZLM zaprezentowało swoją twórczość, a na stoliku z wydawnictwami ZLM promowaliśmy wszystkich członków ZLM.

Dziękujemy za zaproszenie, za miłe przyjęcie, za kwiaty, prezenty i za... transmisję tego spotkania na żywo (online – czego się nie spodziewaliśmy): https://www.facebook.com/watch/live/?ref=watch_permalink&v=375019121900195, którą można było przez miesiąc obejrzeć na portalu Moje Działdowo, a także na naszej stronie: https://www.facebook.com/watch/live/?ref=watch_permalink&v=375019121900195.

Rada Miasta Odrzywół, 24 lutego 2024 r., nadała tytuł: Honorowy Obywatel Miasta i Gminy Odrzywół dla członka ZLM **Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego** – jako wyraz najwyższego wyróżnienia i uznania. Gratulujemy!

Srebrny Jubileusz Związku Literatów na Mazowszu się nie kończy... Teresa Kaczorowska została zaproszona przez Wacława Holewińskiego, aby opowiedzieć o 25 latach Związku, którym kieruje od 23 lat – podczas Biesiady Literackiej Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, 29 lutego 2024 r., w Domu Literatury w Warszawie.

Marzec 2024

5 marca 2024 r. odbyło się spotkanie Zarządu ZLM – omówiono sprawy bieżące, szczególnie konkurs „Złote Pióro” (jury pracuje) i zbliżającą się XXIV edycję Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO (na 21 marca).

Kolejne zebranie Zarządu ZLM odbyło się 11 marca 2024 r. Omówiono szczególnie zbliżające się doroczne Walne Zgromadzenie ZLM (odbędzie się 21 marca), rozstrzygnięty już konkurs „Złote Pióro”, przebieg XXIV edycji Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO.

21 marca 2024 r., o godz. 15.00, w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Związku Literatów na Mazowszu.

Dwie godziny później, też 21 marca 2024 r., odbyła się **XXIV ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji** ustanowionego przez UNESCO). W programie: była prelekcja prof. Anny Czajki-Cunico z Genui „O znaczeniu poezji” i dyskusja. Rozstrzygnięcie XXI Konkursu na Książkę Roku 2023 Związku Literatów na Mazowszu oraz wręczenie statuetki „Złote Pióro” (werdyktem 5-osobowego jury pod przewodnictwem ks. dr. Eligiusza Dymowskiego OFM z Krakowa otrzymał ją dr Piotr Kaszubowski), koncert gitarowy dwojga uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. St. Moniuszki w Ciechanowie z klasy Tomasza Kaszubowskiego: Marii Jackowskiej i Franciszka Ochnio. Więcej na str. 253-255.

27 marca 2024 r. odbyło się kolejne spotkanie Zarządu ZLM. Omówiono XXIV ciechanowską edycję Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO (uznano ją za udaną), propozycję wojewódzkiego konkursu dot. czytelnictwa w Gąsolinie (postanowiono złożyć wniosek i przystąpić do konkursu), wysyłkę zamówionych „CZL”, itp.

Kwiecień 2024

Nasz poeta **Zdzisław Zembrzycki** został uhonorowany przez Marszałka Mazowsza Adama Struzika Medalem „Pro Masovia”. Gratulacje!

5 kwietnia 2024 r. odbyło się kolejne spotkanie Zarządu ZLM. Omówiono wiele spraw, m.in. złożenie wniosku i przystąpienie do wojewódzkiego konkursu dot. czytelnictwa w Gąsolinie, konieczność zmiany danych w KRS dot. ZLM, zaproszenia literatów na: promocję książki Wiesławy Palewskiej (MDK

w Mławie), jubileusz 30-lecia pracy twórczej poety z Ostrołęki Wiesława Janusza Mikulskiego (MBP w Ostrołęce), rozważano też zaproszenie na Dni Kultury Polskiej w Kiejdanach na litewskiej Żmudzi oraz inne kwestie.

W promocji poetyckiej książki Wiesławy Palewskiej, 19 kwietnia 2024 r. w MDK w Mławie uczestniczyła delegacja ZLM: Piotr Kaszubowski i Wiktor Golubski.

W Światowy Dzień Książki, 23 kwietnia 2024 r., odbyło się posiedzenie Zarządu ZLM. Głównym tematem były złożone do Urzędu Marszałkowskiego przez ZLM wnioski („Czytelnictwo w Gąsolinie”), zaproszenia (Kiejdany, Ostrołęka) oraz najbliższe imprezy literackie. Prezes ZLM poinformowała, że mimo wielu trudności XIX Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” pod patronatem Marszałka Woj. Mazowieckiego i Biskupa Płockiego odbędzie się w dniach 9-10 maja 2024 r. ZLM jest jednym z 20 jego współorganizatorów, zaś kieruje nim Teresa Kaczorowska. Uzgadniano szczegóły programu oraz udział ZLM i zadania w tym Festiwalu.

25 kwietnia 2024 r., prezesi ZLM Teresa Kaczorowska i wiceprezes Piotr Kaszubowski uczestniczyli w MBP w Ostrołęce w 30-leciu pracy twórczej Wiesława Janusza Mikulskiego. Więcej na str. 256-258.

Maj 2024

W dniach 9-10 maja 2024 r. odbył się **XIX Międzynarodowy Festiwal M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”**. Jego zorganizowanie było niezwykle trudne, jeszcze na początku roku nie wiadomo było czy się odbędzie. Academia Europaea Sarbieviana, jego główny organizator, nie otrzymała bowiem wsparcia z MKDN, ani od Marszałka Mazowsza. Pozyskano jedynie 1 tys. zł od Muzeum Szlachty Mazowieckiej, 1 tys. zł od Banku Spółdzielczego w Płońsku i 3 tys. zł ze Starostwa Powiatowego w Płońsku. Nie zawiedli jednak partnerzy współorganizujący Festiwal, w tym ZLM, dzięki temu Festiwal mógł się odbyć. Więcej na str. 259-261.

Towarzystwo Naukowe Płockie (PTN) zaprosiło dr. Teresę Kaczorowską, aby przybliżyła postać i twórczość poety Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ, uwieńczonego Laurem Poetyckim przez papieża Urbana VIII. Zaproszenie udało się sfinalizować 16 maja 2024 r., w pięknej siedzibie PTN na Wzgórzu Tumskim w Płocku, gdzie T. Kaczorowska wygłosiła prelekcję „Maciej Kazimierz Sarbiewski, polski Horacy z Mazowsza”. Towarzystwo Naukowe Płockie jest jednym z najstarszych w Polsce, działa od 1820 r., ma sześć sekcji i ogromny dorobek. Dziękuję Pani dr Wiolecie Żórawskiej, przewodniczącej Sekcji Humanistycznej PTN, że mogłam przybliżyć płocczanom postać wielkiego poety z epoki baroku, któremu Płock był bliski. Na pewno spacerował po tym samym Wzgórzu Tumskim nad Wisłą ze swoim przyjacielem senatorem I Rzeczypospolitej, biskupem płockim Pawłem Łubieńskim SJ, i nauczał w pobliskiej „Małachowiance”, gdzie do dziś wisi portret „polskiego Horacego”.

Na zebraniu Zarządu ZLM omówiono 21 maja 2024 r. sprawy bieżące. Szczególnie organizację zbliżającej się Wiosny Literatury w Gołotczyźnie (12 czerwca 2024).

W dniu urodzin Marii Konopnickiej, 23 maja 2024 r., delegacja z ZLM złożyła kwiaty przy pomniku w Parku imienia tej poetki i patronki kultury w Ciechanowie.

25 maja 2024 r. w Skierkowiźnie (gm. Krzynowłoga Mała), podczas pierwszego odpustu św. Izydora Oracza, dr Piotr Kaszubowski promował swą najnowszą książkę *Historia Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Skierkowiźnie*. Publikacja liczy 224 strony i została wydana przez parafię, przy wsparciu finansowemu Powiatu Przasnyskiego oraz Gmin Krzynowłoga Mała i Jednorożec. Współredaktorem książki oraz autorem okładki był proboszcz ks. Sławomir Wądołek. W spotkaniu uczestniczyło kilkaset osób, z których część ściągnęła chęć obejrzenia „drewnianej bazyliki”, będącej jednym z najpiękniejszych kościołów drewnianych na północnym Mazowszu.

W Dzień Matki, 26 maja 2024 r., po długiej ciężkiej chorobie zmarła w szpitalu w Ciechanowie Marianna Olkowska – poetka ZLM, pisarka dla dzieci, malarka. Miała prawie 79 lat. Kilkoro literatów ZLM uczestniczyło z kwiatami,

29 maja 2024 r., w jej pogrzebie w Ciechanowie, na czele z prezes dr. Teresą Kaczorowską, która wygłosiła mowę pożegnalną – na str. 232-235 Po pogrzebie literaci odwiedzili też groby innych pisarzy, którzy niedawno odeszli: Zenony Cieślak-Szymanik, Dariusza Węclawskiego, Stanisława Kęsika, a także zaprzyjaźnionych malarzy: Hanny Kozińskiej i Stanisława Osieckiego. Niestety, jest nas na ziemi coraz mniej...

27 maja 2024 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie odbyło się spotkanie literackie z naszą poetką, Barbarą Sitek-Wyrembek, połączone z promocją jej najnowszej książki pt. *Przekładaniec Sekretny*.

Czerwiec 2024

7 czerwca 2024 r. Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ciechanowie w ramach spotkań z cyklu *Strofy Regionalne* gościła historyka, regionalistę i poetę – dr. Piotra Kaszubowskiego. Rozmawiano o wielu pasjach wiceprezesa ZLM, ale przede wszystkim zaprezentowana została jego twórczość poetycka. Wiersze czytała, prowadząca spotkanie, Grażyna Czaplicka oraz sam autor. Muzycznie spotkanie uświetnił występ młodej gitarzystki Marysi Jackowskiej.

Na posiedzeniu Zarządu ZLM, 10 czerwca 2024 r., omówiono sprawy bieżące, udział w najbliższych imprezach i spotkaniach literackich, przygotowanie kolejnej Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, itp.

Wiosna Literatury w Gołotczyźnie, już 35. z kolei, za nami. Z urozmaiconym, ciekawym, całodziennym programem 12 czerwca 2024 r., z udziałem świetnych pisarzy, laureatów konkursu literackiego „O Laur Pośła Prawdy”, przybyłych gości. Więcej na str. 262-264.

Ukazała się nowa książeczka dla dzieci Anny Ludwiczak, naszej poetki z gm. Płońnica, pow. Działdowo. Nosi tytuł *Zwykle rzeczy i te ponad miarę*. Jej promocja odbyła się 19 czerwca 2024 r. w Domu Twórców w Płońnicy.

Kilku poetów ZLM uczestniczyło 15 czerwca 2024 r. w XVII Świętojańskiej Nocy Poetów, którą co roku organi-

zuje Oddział Ciechanowski Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz COEK Studio. Piotr Kaszubowski był członkiem jury w konkursie jednego wiersza. Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” uhonorowana została prezeska OC SAP Janina Janakakos-Szymańska, a Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – prezes Koła Miłośników Sztuki „Taras” z Przasnysza, Bożenna Beata Parzuchowska.

W budynku ekspozycyjnym Muzeum Szlachty Mazowieckiej 17 czerwca 2024 r. uroczystie podsumowano **VI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego**. Spotkanie poprowadził Piotr Kaszubowski, wiceprezes ZLM i zarazem etnograf Muzeum Szlachty Mazowieckiej, a wśród członków jury była Ewa Krysiewicz, sekretarz ZLM. Na spotkanie przybyli laureaci z północnego Mazowsza, ale również z dalekich stron: Krakowa, czy okolic Włodawy. Więcej na str. 265-267.

Również 17 czerwca 2024 r., w Kawiarence pod Dębem w Płocku, odbyło się spotkanie autorskiej naszej nowej członkini Jolanty Michalskiej, poetki i prozaiczki z Płocka. Przez całe życie związanej z Mazowszem. Jest członkiem Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Stowarzyszenia Autorów Polskich oddział w Płocku i Związku Literatów na Mazowszu w Ciechanowie. Autorka czterech tomików poezji, powieści obyczajowej, powieści dla dzieci oraz dwóch tomów prozy wspomnieniowej.

Na posiedzeniu Zarządu ZLM, 21 czerwca 2024 r., omówiono sprawy bieżące, zaproszenia wakacyjne, w tym na Litwę, na imprezy Działdowskiej Kuźni Słowa, spotkania literackie, czy przygotowanie nowego banneru, itp.

Lipiec 2024

Ukazała się długo oczekiwana kolejna książka Teresy Kaczorowskiej o Obławie Augustowskiej pt. *Obława Augustowska w oczach świadka* (Warszawa 2024). Tym razem autorka pokazuje ją poprzez los największego jej społecznego orędownika, ks. prałata Stanisława Wysockiego z Suwałk, który w wieku

siedmiu lat stracił w tej największej powojennej zbrodni komunistycznej ojca i dwie siostry. Oto pierwsze spotkania z autorką tej książki: 10 lipca – Muzeum Okręgowe w Suwałkach; 11 lipca – Muzeum Kresów Rzeczypospolitej w Sejnach (przy bazylice); 12 lipca – Uroczystość w Gibach.

W dniach 19-21 lipca 2024 r., sześcioro literatów ZLM wzięło udział w **XXII Dniach Kultury Polskiej na Laudzie i Żmudzi „Znad Issy”**, prowadzonych pod kierownictwem poetki i animatorki kultury na Litwie Ireny Duchowskiej. Odbývają się one w Pacunelach i Kiejdanach, w programie m.in. Spotkanie literackie, podczas którego nasi poeci zaprezentowali swoją twórczość. Więcej na str. 268-275.

Od 19 do 21 lipca 2024 r., na Bulwarze Nadmorskim im. Feliksa Nowowiejskiego w Gdyni odbył się po raz piętnasty Plener Literacki. Była na tych plenerowych targach książki prezentowana m.in. najnowsza książka Teresy Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska w oczach świadka* (Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2024). Dyrektor wydawnictwa, Waldemar Michalski, przeprowadził tam również godzinną rozmowę z autorką – podczas spotkania autorskiego na plenerowej scenie – w sobotę, 20 lipca 2024 r.

Ostatnie lipcowe spotkanie Zarządu ZLM odbyło się we wtorek, 23 lipca 2024 r. Omówiono realizację ostatnich zadań, w tym udział w lipcowych imprezach literackich. Podjęto też uchwałę o przyjęciu w poczet członków Janusza Wiesława Mikulskiego, poetę z Ostrołęki.

Ukazał się nowy tomik poezji Teresy Kaczorowskiej *Miodówkowe wiersze*. Został wydane przez Oficynę ZLM. Jest to dziewiąty tomik wierszy tej autorki.

Spis treści

Od redakcji	3
-----------------------	---

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Gombrowicz w Buenos Aires	11
-------------------------------------	----

LIDIA IZABELA LACHOWSKA (PRZEWODOWO-PARCELE)

Esej na temat: <i>Iwona, księżniczka Burgunda</i> Witolda Gombrowicza jako dramat osadzony w realiach poprzedzających wybuch II wojny światowej	25
---	----

MARIOLA KOKOWSKA (WARSZAWA)

Muzyczny azyl Witolda Gombrowicza	33
---	----

MUZEUM WITOLDA GOMBROWICZA WE WSOLI

Wsola	46
-----------------	----

STRONY NASZE

WIKTOR GOLUBSKI (CIECHANÓW)

W gęstwinie	55
Na ostrzu noża	55

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Mazurki w Sannikach	57
Fryderyk wciąż żywy	58
Antyczna podróż z Kleopatrami	58

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

W pogoni życia	60
Tak niewiele	60
Barwność życia	61

*ANNA WANDA LUDWICZAK
(NIECHŁONIN, POW. DZIAŁDOWO)*

Mury Woli	63
Ciepło i cicho	64
Jeden przy drugim	65
Stoję	66
Drzwi	67

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI (OSTROŁĘKA)

*** twarz historii	69
*** a dziś Tobie świat się kłania	70
Academia Europea Sarbieviana	70

BARBARA ORLOWSKI (KREFELD, NIEMCY)

Epitafium – Rainer Maria Rilke	73
Być niczym snem	73
jak cicho	74
Myśli jak czarna kawa	75
Drzewa cieni	75

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

Kiedy lato zbliża	77
Modlitwa do ziemi	78
Do kaliskich stron	78

STRONY GOŚCINNE

MARTA BEROWSKA (WARSZAWA)

- O Melchiorze Wańkowiczu
w kontekście kilku Wielkich Rocznic 83

ANDRZEJ FROSA (WROCŁAW)

- *** cisza kochanka książek 91
*** dzisiaj znowu Wenecja jak apostoł wpadła do wody 91

JAN RYCHNER (WARSZAWA)

- Nad słowo 92
Skarga matki 92

MARGARETE SUSMAN

- Do Leopardiego 95
*** Nocą jest tak – że u moich stóp 97
*** Przesilenie letnie 98

ANDRZEJ ZAWADZKI (ŁBISKA)

- Rafał Krajewski – powstaniec styczniowy 99

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

- Wacław Holewiński – penetrujący rewiry historii 109

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

WOJCIECH OSTROWSKI (PRZASNYSZ)

Dezerter 121

*BOŻENNA BEATA PARZUCHOWSKA
(PRZASNYSZ)*

Ten mroczny czas 136

PATRYCJA PELICA (GRABNIAK K. WŁODAWY)

Otto (O tym, jak ocalał Liw) 155

MARTA DRELICHOWSKA (WROCŁAW)

Feniks 167

MICHAŁ WALTER (DRONIOWICE)

Najgorsze zmierzchy świata 169

KINGA JAKUBCZYK (WROCŁAW)

Własność prywatna 170

JAN KOCOT (BYTOM)

Echa Ciechanowa 171

*ANTONI PYŻAŁSKI
(ŁOBUDŹ K. ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO)*

Babci Russella i Zygmunтови Krasieńskiemu 173

MACIEJ WOJTACKI (OSOWO)

Samotność 174

JULIA CIERNIAK (ŻYWIEC)

Intymność zrozumienia 175

WIOLETTA JAWORSKA (NIEBORZYN)

List 176

ANETA JASŁOWSKA (WRZOSOWO)

Wiatroczule (strofa saficka) 178

ANNA MARIA KOBYLIŃSKA (WARSZAWA)

Dzień 179

*URSZULA KRAJEWSKA-SZELIGOWSKA
(KRAJEWO BIAŁE)*

na poletku poetki 181

ELŻBIETA SAWUŁA (ZADĄBROWIE)

Do Sarbiewskiego 183

TADEUSZ DEJNECKI (PŁOCK)

Ziemio Płńska 184

EWA WIERZBICKA (STAŁOWA WOLA)

Vagabundos 185

WSPOMNIENIA, RECENZJE, ROZMOWY

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

W krainie poezji – z sekretów życia

– Juliusza Erazma Bolka 197

LIDIA IZABELA LACHOWSKA
(PRZEWODOWO-PARCELE)

„Przekładaniec sekretny” Barbary Sitek-Wyrembek
– metafory i puls 202

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

W miódówkowej arkadii poetyckiej 211

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Zmarł poeta Andrzej Artur Faleta 221

ANDRZEJ ARTUR FALETA

Jak kwiaty 224

* * * Moja Śmierć przyjdzie 224

Podanie o śmierć 225

* * * W przerwie między pisaniem 225

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Odszedł wybitny uczony, prof. Juliusz Chrościcki 227

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Refleksje z ostatniego Pożegnania 230

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Zmarła poetka i malarka Marianna Olkowska 232

Pożegnanie wnuka, Jakuba Brodowskiego 235

WYDARZENIA, KRONIKA

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

XXVIII Ciechanowska Jesień Poezji pod znakiem
podwójnego srebrnego Jubileuszu 239

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Spotkanie z Juliuszem E. Bolkiem 249

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Srebrny Jubileusz 25-lecia Związku Literatów
na Mazowszu i „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”
wciąż trwa... 251

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Złote Pióro dla Piotra Kaszubowskiego
za „Biografie z przasnyskiego ogólniaka” 253

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Jubileusz 30-lecia pracy twórczej
Wiesława Janusza Mikulskiego 256

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Odkrywanie „polskiego Horacego” trwa 259

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

XXXV Wiosna Literatury w Gołotczyźnie 262

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Uroczyste podsumowanie VI Ogólnopolskiego
Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego 265

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

XXII Dni Kultury Polskiej w Laudzie i na Żmudzi
Festiwal Kultury Polskiej „Znad Issy” 268

KRONIKA

Związku Literatów na Mazowszu
(sierpień 2023 – lipiec 2024) 276

